

Nowy thriller autora bestsellerowego „NIE ODPISUJ”

MARCEL MOSS

NAJMOCNIEJSZY THRILLER,
JAKI PRZECZYTASZ W TYM ROKU.

NIE PATRZ

FILIA

MARCEL MOSS

NIE PATRZ

FILIA

PROLOG

ADAM

KIEDYŚ

Nie dość, że zбочeniec, to jeszcze lamus. Dałeś się sponiewierać babie! Jesteś z siebie dumny?

– przypadkowy komentarz przypadkowego internauty

Dziś jestem psem.

Kłęczę na czworaka w ciemnym chłodnym pomieszczeniu i nasłuchuję jej kroków. Każdy szelest drzew na zewnątrz sprawia, że się wzdrygam i jęczę jak wygłodniałe zwierzę wyczekujące z utęsknieniem powrotu pana, który napełni mu miskę. Podoba jej się to, że jestem bezbronny. Gnębienie mnie sprawia jej frajdę.

Wiem, że nie zdołam uciec. Skuła mi ręce i nogi kajdankami, a potem powiedziała, że wychodzi, po powrocie zaś chce mnie zastać wpatzonego w nią z wywalonym jęzorem. Ma nade mną całkowitą kontrolę i to ją podnieca. Dobrze wie, że przemoc w związku sprawiała mi olbrzymią przyjemność.

No właśnie, sprawiała. Do czasu, aż miarka się przebrała.

Dziś dałbym wiele, żeby obudzić się z tego sadystycznego koszmaru. Dlaczego ona mi to robi?

Słyszę głośny szum wiatru, a potem huk zamykających się drzwi. Pani wróciła i za chwilę nakarmi swojego pieska.

– Brrr... ciesz się, że nie musisz wychodzić na zewnątrz. – Wchodzi do pomieszczenia z siatką z zakupami. Na razie na mnie nie patrzy. – Strasznie wieje. Nie jest za fajnie. – Pociera zmarznięte dłonie. – Najpierw odprawimy

rytuał posłuszeństwa. Potem zrobię mojemu pysiulkowi jedzonko i się ogrzejemy. Co pysiulek na to?

Uwaga, odwraca się!

Wystawiam język tuż przed spotkaniem naszych spojrzeń. Pani się uśmiecha, widząc moją radość z jej powrotu.

– Jesteś taki grzeczny. – Klęczy przede mną i głaszcze mnie po głowie. – Podoba ci się to, prawda?

– Tak, pani – mówię, dysząc szybko jak pies.

– Właśnie tego pragniesz, pysiulku. – Głaszcze mnie po uchu. – Bycia posłusznym. Tylko ja będę umiała o ciebie zadbać.

– O tak, pani.

Każe mi się położyć bokiem na podłodze i skulić jak płód w łonie matki. Rozpoczynamy rytuał posłuszeństwa. Wymyśliła go, by uświadomić mi jeszcze dobitniej, że to ona rozdaje karty.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jestem całym twoim wszechświatem. Istniejesz tylko dla mnie.

– Tak jest.

– Pamiętasz słowa przysięgi?

– Tak – odpowiadam szeptem.

– No to zamieniam się w słuch.

Krąży dookoła mnie, gdy recytuję z pamięci słowa ułożonej przez nią przysięgi.

– Mój ból jest miłością. Cierpienie – radością. Me krzyki – wdzięcznością. Ty, pani – całością. Oddaję ci siebie. Oddaję ci ciało. Pozwalam na wszystko. I wiecznie mi mało.

– Pięknie.

Przykuca i głaszcze mnie po głowie, a potem się prostuje i podchodzi do stołu, na którym leżą zakupy. Wyjmuje z siatki ciastka z rodzynkami i pyta, czy nie mam ochoty na coś słodkiego.

– Ostatnio schudłeś, więc nic się nie stanie, jeśli dziś zafundujesz sobie odrobinę przyjemności.

A potem nasypuje herbatniki do miski i uderza dłonią w udo, przywołując mnie do siebie. Próbuję się do niej doczłapać, ale kajdanki mi tego nie ułatwiają.

Są niewygodne i chciałbym, żeby już mi je zdjęła. Wiem jednak, że jeśli ją o to poproszę, wpadnie w szał i nazwie mnie niewdzięcznikiem. „Przecież tak bardzo się dla ciebie poświęcam i robię wszystko, żeby sprawić ci przyjemność!” A potem poda mi środek uspokajający, po którym nie będę mógł nawet przez chwilę ustać w pionie. Z dwojga złego wolę już chyba kajdanki.

Pochyliłam się nad miską i wyciągam język. Zgarniam nim kilka kawałków, po czym unoszę głowę i spoglądam na zadowoloną panią.

– Jak ci smakuje? Mogą być? – Głaszcze mnie.

– Pyszne. Dziękuję.

– Widzisz, jaka jestem dla ciebie dobra? – Poklepuje mnie po ramieniu. – Jedz spokojnie. Zaraz do ciebie wrócę.

Zamyka za sobą drzwi. Siadam na złączonych nogach i się przeciągam. Wszystko mnie boli i chyba mam gorączkę od siedzenia na zimnej podłodze. Pani od rana nie pali w piecu. Jeśli myślała, że niewygodna sprawi mi przyjemność, to bardzo się pomyliła.

Zastanawiam się, jak długo jeszcze będzie mnie zmuszała do uczestniczenia w tej chorej zabawie. A może z jej strony to wcale nie jest zabawa? Może ta już dawno się skończyła i przeszliśmy do kolejnej rundy, w której żarty dobiegły kresu?

Chcę jej powiedzieć, że mam już dosyć. Poddaję się, nie chcę dłużej brać w tym udziału. Niech mnie uwolni i wypuści. Jedyne, czego teraz pragnę, to powrót do tego, co było. Może nie miałem idealnego życia i często czułem się zagrożony, ale to nic w porównaniu do tego, co teraz funduje mi ta kobieta.

W tej chwili czuję prawdziwy strach, który z każdym dniem narasta.

Wraca ubrana w skórzaną bieliznę, obrozę z kolcami, bransoletkę w tym samym stylu i czarne buty na obcasach. To chyba jakiś, kurwa, żart. Na głowie ma coś przypominającego czapkę policyjną. W rękę trzyma długi pejcz. Dostaję gęziej skórki i zapiera mi dech w piersiach.

– Nie... nie... – dukam.

– Ależ tak – odpowiada, robiąc dwa kroki do przodu. – Przecież tego właśnie chcesz.

– Coś ci się pomyliło. – Głos mi drży. – Nie chcę tego. Rozkuj mnie. Proszę. Robi kolejne dwa kroki.

– Na kolana.

Posłusznie wykonuję jej polecenie. Klęczę, a ona staje przede mną i chwyta mnie za głowę. Przyciska ją sobie do majtek i stęka, gdy ja zaczynam się dusić.

– To mnie boli – mówię.

– Ból daje ci rozkosz – odpowiada. – Na łóżko.

Pomaga mi wstać, a potem powoli prowadzi pod rękę. Potem popycha mnie na łóżko i każe leżeć z twarzą w poduszce. Trzęsę się, gdy wodzi końcówką pejcza wzdłuż mojej nogi.

Jestem całkowicie nagi. Od kilkunastu godzin nie pozwala mi się ubrać.

Wzdycham, gdy dociera do pośladków. Zaciskam zęby i spinam mięśnie w całym ciele, bo wiem, co za chwilę zrobi. Milczy przez kilka sekund, a potem uderza mnie tak mocno, że aż stękam.

– Boli – syczę.

Uderza ponownie.

– Musi boleć. Ból sprawia, że jesteś szczęśliwy i posłuszny.

– Przecież cię słucham – jęczę. – Nawet bez bólu.

Uderza trzeci raz.

– To za mało. Potrzebujemy siebie. Ty i ja. Musimy być sobie oddani w stu procentach. – Siada na mnie i masuje moje pośladki. – No już, spokojnie.

Wciąż jestem spięty, ale masaż odrobinę mnie wycisza. Nie na długo. Podpuściła mnie, a potem gwałtownie wbiła we mnie kolce swojej bransoletki.

– Auaaa! – Podrywam się i próbuję ją z siebie zrzucić. Nie daje się, jest za silna. A może to ja zaczynam słabnąć?

– No i po co się tak wiercisz? – pyta rozbawiona. – Nie udawaj, że ci się to nie podoba.

– Ile razy mam ci, kurwa, powtarzać, że to już za wiele?!

Zeskakuje ze mnie i podchodzi do komody.

– Nie podoba mi się ten ton, pysiulku. – Wpycha mi do ust skarpetkę, a potem grozi, że jeśli ją wypluję, zaszyje mi usta. Boże Świąty, naprawdę wierzę, że mogłaby to zrobić.

Każe mi się obrócić na plecy. Uśmiecha się szeroko, gdy dostrzega mój wzwód. Nie miałem na to wpływu. Trudno było się powstrzymać.

– Doskonale. – Nie odrywa od niego wzroku. Nie wiem, co chodzi jej teraz po

głowie, i to najbardziej mnie przeraża.

Wypluwam skarpetkę.

– Tak, podnieciłem się. Udało ci się. Czy możesz mnie w końcu rozkuć? – W moim głosie słychać irytację. Dłużej nie dam rady udawać posłusznego pieska.

– Pysiulku – dotyka pejczem mojej twarzy – przecież jesteś teraz szczęśliwy. – Pochyliła się nade mną. Z ust cuchnie jej alkoholem. Wstrzymuję oddech. Mam wrażenie, że wlała w siebie na raz butelkę wódki. W myślach błagam ją, by się ode mnie odsunęła. Pierdolona pijaczka.

– To nie jest zabawne – syczę. – Sprawiasz mi ból, a nie przyjemność.

Chwyta dłonią mojego penisa i mocno go ściska.

– Czyżby? – mruczy. – Odnoszę inne wrażenie.

– To się mylisz. To, co robisz, jest chore. Uwolnij mnie, a może zapomnę o tym wszystkim.

Krąży dookoła łóżka, przekładając pejcz z ręki do ręki. W jej spojrzeniu jest coś niepokojącego... coś innego. Nie znam jej od tej strony. Dziś przekracza wszelkie granice wyuzdania i okrucieństwa. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że to wyłącznie moja wina. To ja pozwoliłem jej się tak zachowywać. Z początku była inna. Kto wie, być może taka by została, gdyby nie moje skrzywienie psychiczne, moja obsesja na punkcie bycia poniewieranym. Zawsze czułem się nikim. Matka każdego dnia dbała o to, by moje poczucie wartości pozostawało na poziomie dna, na które je strąciła. Wwiercała mi w głowę przeświadczenie, że jestem bezwartościowy i to się już nigdy nie zmieni. Nauczyła mnie akceptować własną niedolę i cieszyć się jej szczęściem. A kiedy matka była najszczęśliwsza? Gdy mogła mnie poniżyć.

– Naprawdę chcesz to zakończyć? – Przesłupuje z nogi na nogę, jakby nie mogła utrzymać równowagi. Alkohol coraz bardziej uderza jej do głowy. To może być moja szansa. – Wiesz, jaką sprawisz mi przykrość?

– Przepraszam, pani – mówię. – Po prostu nie dam już rady.

– Myślałam, że jesteś silniejszy. – Krzywi się jak małe dziecko, któremu mama zabiera zabawkę. – Robiłam to wszystko dla ciebie.

– Nie musisz się aż tak starać – tłumaczę. – Było nam przecież razem tak dobrze bez tych wszystkich uduwnień. – Podrywam się, gdy stoi odwrócona do

mnie plecami. Siedzę na skutych nogach, a złączonymi dłońmi zakrywam przyrodzenie.

– Co ty robisz? – Popycha mnie na plecy. – Nie pozwoliłam ci się podnieść.

– Przepraszam. Ja...

– Masz mnie słuchać – pochyla się nade mną – albo znowu zatkam ci tę psią mordę – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Już dobrze. Będę posłuszny.

Podchodzi do zasłoniętego okna. Mogę swobodnie oddychać.

– Czyli chcesz mnie zostawić...

– Nie chcę. To znaczy...

– Nie doceniłeś mnie – mówi, rozchylając żaluzję i wyglądając na zewnątrz. – Nikt mnie nie docenia...

– Doceniam. Przecież wiesz...

Obraca się w moją stronę.

– Naprawdę?

– Tak. Jesteś wspaniała i tak wiele dla mnie zrobiłaś...

Podchodzi do mnie, już bez pejcza.

– Dziękuję za te słowa. Tak bardzo ich potrzebowałam. – Zagryzam zęby, gdy masuje moją szyję. Boję się, że za chwilę zaciśnie na niej dłoń. – Przecież robię to wszystko dla ciebie...

– Wiem. Ale wydaje mi się, że najwyższa pora z tym skończyć – mówię drżącym głosem. – Nie z nami – precyzuję – ale z tym. – Obejmuję wzrokiem przyciemnione pomieszczenie, a potem przenoszę spojrzenie na kajdanki, które skuwają moje ręce.

– Mogę cię rozpiąć, jeśli chcesz. Ale będę musiała wtedy...

– Nie chcę zastrzyku – przerywam jej. – Po prostu mnie rozkuj, obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego.

Siedzi na brzegu łóżka i głaszcze mnie po brzuchu. Alkohol jej się odbija i mam wrażenie, że lada moment na mnie zwymiotuje.

– To taka gra, prawda? Podpuszczasz mnie, bym cię rozpięła, chociaż wiesz, że tego nie zrobię. – Zamyka oczy. Lada chwila zemdleje mi w ramionach. Muszę to wykorzystać.

– Właśnie. Wiem, że tego nie zrobisz, dlatego musisz to zrobić, żeby

udowodnić, że się co do ciebie pomyliłem.

– Ty nie chcesz, żebym cię rozpięła. – Pochyliła się coraz bardziej do przodu. Podtrzymuję ją, by nie spadła z łóżka. – Od początku ze mną pogrywasz...

– Rozkuj mnie – szepczę. – Proszę...

– Nie mogę – mruczy. – Nie mam przy sobie klucza.

– A gdzie go masz?

Znowu jej się odbija.

– Muszę... do łazienki.

– Nie odchodź! Proszę...

Ciągnę ją za rękę, ale mi się wyrywa. Upada na podłogę i próbuje wstać. Gdy w końcu jej się to udaje, chwiejnym krokiem idzie w kierunku wyjścia.

– Zaraz... przyjdę. Muszę tylko... do łazienki.

Zamyka za sobą drzwi. To moja szansa.

Staczam się z łóżka i upadam na podłogę. Mija pół minuty, a ona jeszcze nie wparowała do pokoju zwabiona hukiem. To znaczy, że mnie nie słyszała. Pewnie klęczy teraz nad sedesem i rzyga, obrzydliwa pijaczka. Co mi strzeliło do głowy, żeby wprowadzać ją w świat moich chorych fantazji? To wszystko moja wina. Wiem o tym doskonale.

Ale nie odpowiadam za to, że ta wariatka upija się prawie do nieprzytomności i się na mnie wyżywa. Niech śpi jak najdłużej. Poczekam jeszcze chwilę, a potem poczołgam się do drugiego pokoju, znajdę klucz, rozkuję się i wyjdę.

Wrócę, gdy będzie trzeźwa, i sobie z nią porozmawiam. Nie jak pies ze swoją panią. Ona już nie jest moją panią.

Od teraz jest przepitą psychopatką, od której muszę się jak najprędzej uwolnić.

CZEŚĆ 1

OBSERWUJ

MATYLDA

LISTOPAD 2019 ROKU

Wystarczy spojrzeć na twój ryj, by wiedzieć, że jesteś niezłą kłamczuchą. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

Gdy go znalazłam, był jeszcze ciepły.

Siedział nieruchomo za kierownicą z otwartymi oczami. Obie dłonie przykładął do zakrwawionego brzucha. Pewnie próbował zatamować krwotok. W radiu akurat puszczali piosenkę *Heaven is a Place on Earth* z mojego ulubionego odcinka serialu *Black Mirror*. Pomyślałam, że to przedziwny zbieg okoliczności.

Musiał umrzeć kilka minut wcześniej. Może gdybym jechała szybciej...

– Słyszałaś coś, zanim dotarłaś w to miejsce? – dopytuje policjantka.
– Nie... to znaczy, nie wiem. Byłam pijana. – Drapię się po głowie.
– To dziwne... byłaś pijana, ale dokładnie opisałaś wygląd denata i podałaś tytuł piosenki w radiu. – Piorunuje mnie spojrzeniem. Wiem, że nie jest po mojej stronie.

– To chyba normalne, że w takiej chwili człowiek dostaje zastrzyk adrenaliny i wyostrają mu się zmysły – sugeruję.

– Czyżby? – Policjantka opiera łokcie na stole i spogląda na mnie z góry. – Miałaś już podobne doświadczenia?

Nie lubię jej. Chcę wrócić do domu.

Na komisariacie śmierdzi potem i marihuaną. Przesłuchiwali nas wszystkich, łącznie osiem osób. Mnie, mojego chłopaka Kryspina, jego pięciu kolegów i ojca jednego z nich. To ja znalazłam ciało, oni nie mają z tym nic wspólnego.

Mimo to mogą mieć teraz przeze mnie kłopoty.

– Dobrze. – Policjantka odchodzi od stołu i staje przy oknie. Wypuszczam powietrze przez usta. – Zaczniemy od początku. Co robiłaś kilka godzin wcześniej?

– Już powiedziałam. Byliśmy wszyscy u Szwaba, to znaczy u Łukasza Szwabowskiego.

– Jakaś konkretna okazja?

– Nic szczególnego. Po prostu spotkaliśmy się naszą paczką i siedzieliśmy...

– Co robiliście poza piciem?

– Rozmawialiśmy, słuchaliśmy muzyki...

– Czy był z wami ktoś dorosły? – dopytuje policjantka.

– Ojciec Szwaba, to znaczy...

– On też pił?

– Nie, chyba nie. Przez cały czas siedział na górze. My bawiliśmy się w piwnicy. Szwab z pomocą ojca urządził tam miejscówkę.

– To bardzo szlachetne z jego strony. Woli wiedzieć, gdzie się zalewacie w trupa.

Wzruszam ramionami.

– No dobrze, zostawmy to. Problemem rozpijania i prawdopodobnie zezwalania na narkotyzowanie się nieletnich zajmiemy się później. Teraz opowiedz mi ze szczegółami, co robiłaś w godzinach poprzedzających incydent.

Puszysta brunetka z głęboką zmarszczką na czole i mocnym makijażem, który ma pewnie ukryć blizny po trądziku, siada naprzeciwko mnie i otwiera zeszyt.

– To był fajny wieczór. Ojciec Szwaba postawił w piwnicy stół do bilarda, więc chłopaki praktycznie cały czas przy nim stały. Sama raz z nimi zagrałam, ale nie przepadam za tego typu rozrywkami. Wołałam relaksować się na kanapie i pić zimne piwo. Wypiłam trochę tamtej nocy, no i co z tego? Zamkniecie mnie w poprawczaku na miesiąc?

– O której wyszłaś na zewnątrz?

– Nie wiem, w pewnym momencie alkohol uderzył mi do głowy i straciłam poczucie czasu. Wszyscy byli już mocno wstawieni, dochodziła pierwsza.

– Dlaczego w ogóle opuściłaś dom kolegi?

– Powiedziałam przecież, że gorzej się poczułam...

– Nie, moja droga. Wspomniałaś, że alkohol uderzył ci do głowy, a to co innego. Pod wpływem alkoholu często czujemy euforię, wręcz rozpira nas energia. Nierzadko chcemy robić różne szalone rzeczy...

– Takie jak mordowanie ludzi?

– Tego nie powiedziałam. – Kąciki ust policjantki delikatnie się unoszą.

– Nie zabiłam tego człowieka – mówię stanowczo. – Był już martwy, gdy go znalazłam.

– Co w ogóle tam robiłaś? – dopytuje kobieta.

– Próbowałam wrócić do domu rowerem, ale byłam trochę pijana i zgubiłam drogę.

– Jechałaś pijana rowerem – stwierdza policjantka. – Mało tego, jechałaś wzdłuż parku w Powsinie, choć mieszkasz w Klarysewie. Obrąłaś przeciwny kierunek. Nie wierzę, że nie znasz tej okolicy.

Poprawiam się na krześle.

– To nie do końca tak...

– A jak? – przyciska mnie policjantka.

– Nie wyszłam sama. Był ze mną Kryspin.

– Twój chłopak? – Kobieta gryzie zatyczkę długopisu. – Odprowadzał cię do domu?

– Nie. Chciał, żebym jeszcze została. Mówił, że chłopaki są już pijane i nie kontaktują, więc będziemy mieli chwilę dla siebie. Ostatnio rzadko się widywaliśmy, Kryspin miał problemy z ojcem.

– Twój chłopak nabroił?

– Raczej jego ojciec. Wie pani, kim on był... Po tamtej aferze jego firma zaczęła mieć problemy finansowe, a on rozstał się z żoną i zaczął pić na umór. Kryspin ciągle jeździł do mamy, która mieszka w Warszawie. Mówił, że nie chce przebywać w jednym domu z tym pijakiem. Myślał nawet o przeprowadzce na stałe i zmianie szkoły. Chciał poczekać do końca semestru.

– Jaki był twój stosunek do jego pomysłu?

– Tęskniłabym za nim, ale przecież to tylko Warszawa. Z Konstancina-Jeziornej miałabym rzut beretem.

– A zatem wyszliście razem... – Policjantka zmienia temat. – Co było dalej? Dokąd razem dotarliście?

- Kryspin zaproponował, że odprowadzi mnie do domu.
 - Nie zrobił tego.
 - Odmówiłam. Zdaje mi się, że zasugerowałam mu spacer.
- Policjantka drapie się za uchem.
- Dopiero co wspomniałaś, że gorzej się poczułaś i chciałaś wracać do domu. Teraz próbujesz mi wmówić, że poszłaś na spacer, chociaż ledwo byłaś w stanie chodzić?
- Zmieniłam zdanie i uznałam, że spędzę jeszcze trochę czasu ze swoim chłopakiem. Co w tym dziwnego?
 - Dokąd poszliście?
 - Kryspin pomógł mi prowadzić rower. Nie zaszliśmy daleko. Usiedliśmy pod drzewem, całowaliśmy się. Kryspin wyznał, że rozmawiał z mamą i być może uda mu się wynająć kawalerkę na Kabatach w rozsądnej cenie. Powiedział, że jeśli bym chciała, to mogłabym z nim w niej zamieszkać. Tym bardziej że lada moment oboje będziemy pełnoletni. Mieliśmy zacząć nowe życie.
- Policjantka notuje coś w zeszycie i zadaje kolejne pytanie:
- O której godzinie się rozdzieliliście?
 - Nie pamiętam.
 - Spróbuj podać czas chociaż w przybliżeniu.
 - Chyba koło pierwszej. Spędziliśmy na osobności godzinę, może dłużej. Trochę się posprzeczailiśmy. Nie pamiętam nawet o co. Oboje sporo wypiliśmy, a wiadomo, że rozmowy po pijaku nigdy nie mają większego sensu. Musiałam mu pewnie robić wyrzuty o nic. Podobno po alkoholu staję się rozemocjonowana... Ktoś kiedyś powiedział o mnie *drama queen*. Faktycznie, coś w tym jest. W końcu Kryspin się wkurzył i stwierdził, że albo wracamy do Szwaba, albo odprowadzi mnie do domu.
 - A jednak koło pierwszej się rozdzieliliście. Wiesz, gdzie poszedł twój chłopak?
 - Kazałam mu wrócić do kumpli. Upierał się, że jest ciemno i zimno i nie powinnam zostawać sama. Proponował, że zamówi mi taksówkę, ale kazałam mu się wypchać tą jego życzliwością. Gdy teraz o tym myślę, czuję straszny wstyd. Nie miałam nawet okazji go przeprosić. Może gdybym tej nocy tyle nie wypila, nie mielibyśmy teraz problemów.

– Co było potem?
– Wsiadłam na rower i pojechałam przed siebie. Było mi już wszystko jedno.
– Masz jakieś problemy osobiste?
– Nie... niby dlaczego? – Rzucam w jej stronę pytające spojrzenie. – Upiłam się i tyle. Rzadko to robię, dlatego tamtej nocy tak uderzyło mi do głowy. Nie ma w tym żadnej filozofii.

Policjantka bierze głęboki wdech, a potem prosi, żebym przypomniała sobie moment odnalezienia ciała.

– W normalnych okolicznościach pewnie pojechałabym dalej, ale tym razem coś kazało mi się zatrzymać. Samochód stał zaparkowany na polu, nieopodal dróżki, którą jechałam. W środku świeciła się lampka, dzięki czemu mogłam dostrzec człowieka. Nie ruszał się, był sam. Drzwi od jego strony były otwarte. Jego lewa noga wystawała z auta. Zostawiłam rower i poszłam sprawdzić, czy biedak nie potrzebuje pomocy. Wtedy go rozpoznałam. Wpadłam w panikę. Zaczęłam go cucić, choć było oczywiste, że nie żył. Mówiłam do niego, próbowałam objąć i wydostać z samochodu, ale nie miałam tyle siły.

– Co dalej?
– Zobaczyłam na polu światło latarki. W pewnym momencie padło na moją twarz. Usłyszałam wtedy głośne „o kurwa!”.

– Ktoś tam był... Widziałaś ich twarze?
– Mieli na sobie bluzy z kapturami. Wiem, że jeden z nich niósł kanister z benzyną. Nie miałam szansy lepiej się im przyjrzeć, bo cały czas oślepiali mnie latarką. Kiedy mnie dopadli, odciągnęli mnie od samochodu i przewrócili na ziemię. Jeden z nich kopał mnie w brzuch i twarz, a drugi w tym czasie polewał auto benzyną.

– Mówili coś? Potrzebujemy jakiegokolwiek punktu zaczepienia.
– Kilka razy przekleli. Chyba im się spieszyło. Na pewno nie spodziewali się widowni. Znalazłam się w złym miejscu w złym czasie.

– Pamiętasz moment podpalenia samochodu?
Zamykam oczy i zmuszam mózg do odtworzenia w myślach tamtych chwil.
– Wydaje mi się, że straciłam już wtedy przytomność. Ocknęłam się, gdy stał w płomieniach. Uciekłam, bo bałam się, że auto zaraz wybuchnie.

– Czyli nie widziałaś, w którą stronę oddalili się napastnicy?

Kręcę głową, a policjantka notuje coś w zeszycie.

– Co zrobiłaś potem?

– Cofnęłam się do miejsca, w którym zostawiłam rower. Wciąż miałam ze sobą telefon, dlatego od razu zadzwoniłam do Kryspina.

– Odebrał?

– Tak.

– Powiedziałaś mu natychmiast, co się stało?

– Nie. Kazałam mu przyjechać, bo wydarzyło się coś strasznego. Prosił, żebym wysłała mu lokalizację na WhatsAppie, więc to zrobiłam. Potem zadzwoniłam po policję.

– Nagrałaś też wideo na instastory.

– Tak. Zrobiłam to, bo wpadłam w panikę. Ci ludzie mogli być wszędzie. Musiałam ostrzec znajomych.

– Mogę zobaczyć nagranie?

Klikam ikonę Instagrama i przechodzę do archiwum nagrań. Następnie podaję jej smartfon. Policjantka puszcza krótki filmik, na którym widać jedynie ciemne tło i płonące auto pośrodku ekranu. Po kilku sekundach rozbrzmiewa mój roztrzęsiony, zdyszany głos: „Jestem nieopodal parku powsińskiego. Napadło mnie dwóch zbirów, którzy wcześniej zabili człowieka. Nie wiem, gdzie uciekli, ale uważajcie. Ci ludzie są niebezpieczni. Jeśli tylko zobaczycie dwóch wysokich mężczyzn w czarnych bluzach z kapturami, dzwońcie natychmiast po policję”.

– Wszystko w porządku? – pyta policjantka.

– Rozboliła mnie głowa.

– Zaraz będziesz mogła iść do domu. Wiem, że lekarze kazali ci się oszczędzać, ale naprawdę muszę zadać ci jeszcze kilka pytań.

Przeszłam dokładne badania, które na szczęście wykazały, że napastnicy nie uszkodzili mi żadnych narządów. Miałam za to wstrząs mózgu, dlatego zatrzymano mnie w szpitalu na kilka dni. Przynajmniej tyle powiedzieli mi rodzice. Lekarze zachowywali się jak ochroniarze i skutecznie odpędzali ode mnie policjantów.

– Twój chłopak dotarł na miejsce przed policją? – dopytuje kobieta.

– Przyjechał chwilę wcześniej.

- Czym przyjechał?
- Samochodem. Przywiózł go ojciec Szwaba. Z początku Kryspin był oszołomiony. Przytulił mnie i spytał, czy jestem cała. Wyjaśniłam mu pokrótce, co się stało.
- Powiedziałaś mu?
- Pyta pani o...
- Tak.
- Nie, nie powiedziałam mu. Bałam się, że zrobi coś szalonego.
- Zatem kiedy się dowiedział?
- Godzinę później. Ojciec Szwaba zadzwonił po karetkę, bo zaczęłam tracić przytomność. W szpitalu szybko zjawili się policjanci, którzy chcieli ze mną porozmawiać. Lekarze się sprzeciwiali, ale ubłagałam ich, żeby pozwolili mi chociaż zamienić kilka słów z Kryspinem. Wtedy mu powiedziałam. Przyglądał mi się beznamiętnie, jakby wcale to do niego nie docierało. Dopiero po chwili wpadł w panikę. – Ocieram dłonią mokre oczy. – Przepraszam, ale głowa coraz bardziej mnie boli.
- No dobrze. – Policjantka pozwala mi odejść od stołu i odprowadza do drzwi.
- Odpoczywaj i postaraj się przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów z tamtej nocy.
- Dobrze. Spróbuję.
- Gdy już poczujesz się lepiej, będę chciała ponownie cię przesłuchać.
- Okej.
- Wychodzę na korytarz, gdzie czeka na mnie mama. Choć minął już tydzień, dosłownie nie odstępuje mnie na krok. Bez przerwy panikuje, że ci przestępcy mogą mnie odszukać i skutecznie uciszyć. Wściekła się, gdy zobaczyła filmik na instastory. Choć tłumaczyłam jej, że nagranie znika po dwudziestu czterech godzinach, ona upierała się, że w internecie nic nie ginie, a poza tym przez ten czas filmik mógł już dawno wpaść w niepowołane ręce.
- Mogą podglądać twój profil. A co, jeśli już dawno wiedzą, kim jesteś?
Mama przesadza. Nic mi nie grozi.
- Zabierz mnie do domu. Chce mi się spać.
- Oddycham z ulgą, gdy opuszczamy komisariat. Miałam już dość tej aroganckiej policjantki. Gdyby tylko wiedziała, ile nerwów kosztowało mnie

opowiadanie jej tych wszystkich kłamstw...

Jedno wiadomo na pewno – nie żyje człowiek.

Ktoś zadźgał nożem ojca Kryspina, a potem podpalił jego auto.

I tak się składa, że wiem, kto to zrobił.

EWA

TERAZ

Przestań ciągle rozpamiętywać przeszłość! Weź się za siebie, niedorajdo!

Gdy się dowiedziałam, że mam spędzić sylwestra na imprezie z Darkiem i Stażystką, poczułam się jak w nakręconym na siłę kolejnym sezonie opery mydlanej, która kiedyś była interesująca. Anita, moja wieloletnia przyjaciółka, nawet się z tym specjalnie nie kryła – utworzyła na Facebooku wydarzenie pod nazwą „Sylwester jak za dawnych lat” i zaprosiła na nie wszystkich naszych wspólnych znajomych z liceum, którzy wciąż mieszkali w Warszawie i z którymi mamy jako taki kontakt. Darek również zalicza się do tej grupy, dlatego nie powinnam się dziwić, że znalazł się na liście gości. Niemniej zaczynam nerwowo drapać się w rękę, gdy mój umysł torpedują najrozmaitsze teorie spiskowe.

Anita zawsze miała słabość do Darka. Już w liceum trzymaliśmy się razem. Tworzyliśmy nierozłączne trio. Wiedziałam, że coś do niego czuje. Każdy by się domyślił. Problem polegał na tym, że dla mnie też Darek przestał być w pewnym momencie tylko przyjacielem. Anita była wyzwolona, pierwszego chłopaka zaliczyła już w wieku szesnastu lat. Ja nie umiałam się przełamać. Moja najlepsza przyjaciółka kradła cały mój blask, a ja jej na to pozwalałam. Czułam się przy niej bezpiecznie. Nikt mnie nie zauważał. Chowałam oczy za wielkimi okrągłymi okularami i nosiłam szerokie swetry, które zakrywały ślady po drapaniu. Trzymałam się z boku. Myślę, że ludzie postrzegali mnie jako dziwną, zakompleksioną koleżankę Anity, której lepiej nie pytać o to, co słyhać, bo w odpowiedzi dostanie się niemający końca elaborat na temat

aksjomatycznej teorii mnogości.

Tak naprawdę nigdy nie byłam mocna z matematyki.

Pierwszy zgrzyt w naszej świętej trójcy nastąpił po maturze. Wybraliśmy z Darkiem studia psychologiczne. Anita marzyła o weterynarii. Byliśmy ze sobą do tego stopnia zżyci, że omal nie zrezygnowała dla nas ze swoich planów. Dziś, kiedy mam już doświadczenie z rozmów z setkami pacjentów, sądzę, że nasza przyjaźń wykroczyła poza akceptowalne normy.

Anita obawiała się opuszczenia. Dręczyło ją przeświadczenie, że jeśli nasze drogi się rozejdą, nasza przyjaźń będzie zagrożona. Bała się, że pozostanie bez wsparcia. Potrzebowała nas. Być może nawet zaprzyjaźniła się ze mną, bo wiedziała, że jestem skazana na samotność. Doskonale pamiętam wewnętrzny konflikt, który mi towarzyszył, gdy ta śliczna szczupła blondynka o pызatej twarzy usiadła obok mnie w stołówce kilka dni po rozpoczęciu roku szkolnego. Miała przecież do wyboru wiele ciekawszych osób. Nikt by jej nie odmówił. Nie jej.

Mimo to wybrała mnie. Wiedziała, że jej nie opuszczę, bo poza nią nie będę miała nikogo. A potem pojawił się Darek, który trzy lata później miał mnie jej odebrać. Anita była gotowa porzucić marzenia o studiach we Wrocławiu, byle tylko wciąż być blisko nas. To Darek przekonał ją, że nasza przyjaźń przetrwa rozłąkę. Zaufała nam. Kazała wypowiedzieć na głos słowa żalosalnej przysięgi przyjaciół, którą sama wymyśliła. Stawaliśmy zwróceniu twarzami do siebie, kładliśmy sobie nawzajem dłonie na ramionach i mówiliśmy: „Choć dystans za duży, choć czas nam nie służy, nie damy się burzy, bo przyjaźń to moc!”. A potem jednocześnie podskakiwaliśmy i wydawaliśmy dziwny okrzyk, jak ktoś, kto po trzech dniach zatwardzenia wreszcie postawił klocka.

Anita wierzyła w moc tej przysięgi jeszcze przez dwa lata.

Potem się dowiedziała, że pieprzę się z Darkiem, kiedy tylko nadarzy się okazja.

Sama nie wiem, po co rozpamiętuję dawne czasy. Minęło siedemnaście lat, z czego dwanaście spędziłam w małżeństwie z moim pierwszym przyjacielem, kochankiem i partnerem. Anita nigdy nie przeszła nad tym do porządku dziennego. Odsunęła się od nas, chociaż nie robiła nam wyrzutów. Po studiach została we Wrocławiu i nie przyjechała na nasz ślub, mimo że poprosiłam ją, by

została moją druhną. Dwa lata później sama wyszła za mąż. Nie zaprosiła nas. Wszystko zmieniło się trzy lata temu, gdy po długim okresie milczenia skontaktowała się ze mną na Facebooku. Napisała, że wraca na stałe do Warszawy i bardzo chce się ze mną spotkać. Zgodziłam się, choć nie wiedziałam, czy odnawianie starej znajomości to dobry pomysł.

Był fatalny.

Anita, podobnie jak ja, nigdy nie powiększyła swojego drzewa genealogicznego. Po bolesnym rozwodzie pragnęła towarzystwa i uwagi, które niegdyś otrzymywała ode mnie. Narzucała mi się, grzebała w moich prywatnych sprawach i w pewnym momencie wiedziała już wszystko. Nie miałam szans na ukrycie przed nią mojego małżeńskiego kryzysu.

Czy wiedziałam, że w moim małżeństwie źle się dzieje? Tak. Czy wiedziałam, że Darek szuka wrażeń u innych kobiet? Domyślałam się tego. Czy byłam gotowa postawić mu ultimatum i zagrozić rozwodem? Ani trochę.

Nie tylko Anita zmagala się ze lękiem przed opuszczeniem.

Nie powiedziałabym, że Anita doprowadziła do mojego rozvodu z Darkiem. Zarazem wiem jednak, że gdyby nie jej inicjatywa, być może wciąż tkwiłabym w patologicznej, opartej na kłamstwach i zdradach relacji, która wyniszczałaby mnie od środka, a w końcu złamała jak przesuszone źdźbło trawy. Anita chciała znów mieć mnie tylko dla siebie. Żeby to osiągnąć, musiała pozbyć się głównej przeszkody. Czasem odnoszę wrażenie, że czekała na ten moment kilkanaście lat.

W końcu stałam się taka jak ona. Samotna, opuszczona i sfrustrowana. I za każdym razem, gdy byłam załamana i potrzebowałam rękawa, w który mogłabym się wypłakać, Anita była w pogotowiu. Historia zatoczyła krąg, a ona znów była pyzatą blondynką, która usiadła w stołówce obok zakompleksionej okularnicy.

Po co więc zaprasza na imprezę sylwestrową mojego byłego męża i jego młodziutką lafiryndę?

Ostatnio pracuję bez przerwy. Tylko w ten sposób nie zadręczam się myślami i nie spędzam dnia na przygotowywaniu sobie kolejnych szklanek ulubionego drinka – rumu z colą i dwoma kostkami lodu. Wychodzę z domu po szóstej rano i wracam przed jedenastą wieczorem. Przyjmuję każdego, kto zgłosi się do mnie

przez formularz kontaktowy ze strony z polecanymi psychiatrami i psychoterapeutami w Warszawie. Wypełniam grafik aż po brzegi, jem drobne posiłki między wizytami. Czasem moja sprzątaczką Ołena przynosi mi coś z chińskiej restauracji znajdującej się przy pobliskim skrzyżowaniu. Współpracuje ze mną już siedem lat i wiem, że mogę na niej polegać. Milczała nawet wtedy, gdy przyłapała mnie na picciu w gabinecie. Niedługo później przeszliśmy na ty.

Za trzy godziny zacznie się impreza. Anita wynajęła dla nas całą restaurację – oczywiście wszyscy przelaliśmy wcześniej na jej konto odpowiednią sumę. Anita po rozwodzie nie spadła na cztery łapy. Jej były mąż popadł w długi, z których część przeszła na nią. W efekcie stać ją jedynie na ciasną kawalerkę na Ursusie, która pożera znaczną część jej pensji asystentki w gabinecie weterynaryjnym.

– Musiałam sprzedać firmę, na którą tak długo pracowałam. Ten łajdak odebrał mi wszystko.

Ostatnia pacjentka w tym roku życzy mi szczęśliwego dwa tysiące dwudziestego. Zostaję sama. Otwieram na oścież okno i odpalam papierosa. Czy powinnam tam iść i skonfrontować się z Darkiem? Nie kontaktowaliśmy się ze sobą od przeszło roku, choć mieszkamy w tym samym mieście. Raz staliśmy obok siebie na światłach na skrzyżowaniu Gagarina i Czerniakowskiej. Innym razem spotkaliśmy się na kongresie zdrowia psychicznego. Nie chcę być jego wrogiem. Po rozwodzie podaliśmy sobie rękę i rozeszliśmy się do swoich samochodów. Darek wiedział o mnie wszystko. Znał mnie na wylot, bo zanim pogrzebaliśmy „nierozłączne trio”, widzieliśmy w sobie przyjaciół, a nie obiekty seksualne.

Mój były mąż nie wie jednak, jak bardzo przeżyłam jego zdradę ze smarkułą młodszą ode mnie o prawie szesnaście lat.

Zdradę, która zapoczątkowała ciąg tragicznych wydarzeń.

Gdybym tylko mogła cofnąć czas...

Postanawiam złamać dane sobie przyrzeczenie i wyjmuję butelkę rumu z szafki zamykanej na klucz. Brakuje mi coli, a sklep na dole pewnie jest zamknięty, dlatego tym razem obędzie się bez niej. Muszę się rozluźnić przed imprezą z byłym mężem, jego kochanką i tuzinem ludzi, z którymi nigdy nie

miałam nic wspólnego, a których muszę traktować prawie jak rodzinę, bo dawno temu los przydzielił nas do jednej klasy. Anita zawsze była przesadnie sentymentalna, co z pewnością podsycalo jej lęk przed opuszczeniem. Wiem coś o tym, dlatego sama staram się nie rozmyślać o dawnych czasach, choć towarzystwo tej przylepy zdecydowanie mi tego nie ułatwia.

Przed dwudziestą jestem już tak wstawiona, że decyduję się zamówić ubera. Nie chcę się spóźnić i zwrócić na sobie uwagi reszty. Nigdy mnie nie dostrzegali i zawsze traktowali jak bezbarwne dopełnienie przebojowej Anity. Jestem dobra we wtapianiu się w tłum, tym razem będzie podobnie. Usiądę z brzegu i pozwolę przyjaciółce grać pierwsze skrzypce. Niech żyje w przeświadczeniu, że ostatecznie nikt jej nie opuścił i znowu jesteśmy wszyscy razem. Zupełnie jak za dawnych, dobrych czasów.

Aplikacja kasuje mnie podwójnie – ma to niby związek z dużą liczbą zamówień o tej porze. Sympatyczny Ukrainiec częstuje mnie cukierkami, a przed wyjściem życzy szczęśliwego Nowego Roku. Odpowiadam, że teraz może być już tylko lepiej, ale chyba nie rozumie.

– Jesteś wreszcie! – Anita wręcza mi na powitanie szklanekę bacardi z colą. Nie wie, że zdążyłam wypić już pięć. – Wydzwaniam do ciebie od trzech godzin. Myślałam, że pomożesz mi w przygotowaniach.

– Wybacz, nie miałam przy sobie telefonu – kłamie. – Przyjmowałam do późna pacjentów. Musiałam schować telefon do szuflady.

Martyna robi skwaszoną minę.

– No dobra. Ważne, że już jesteś. Chodź, przywitasz się z pierwszymi gośćmi.

Kaśka Grabowska, dawniej zawodniczka w licealnej drużynie siatkówki, a dziś otyła matka czwórki dzieci, przyszła z mężem. Marnuję kwadrans na oglądanie zdjęć jej dzieci i wymuszanie uśmiechu. Jednocześnie co chwilę dyskretnie zerkam w kierunku wejścia i czekam na ich przybycie.

Czy mój pozorny rozejm z Darkiem i uszanowanie jego nowego życia to oznaka dojrzałości? A może stałam się tak słaba i zakompleksiona, że nie miałam nawet odwagi powiedzieć mu wprost, co myślę o tym, że bzyka stażystkę? Jedna głupia, motywowana prymitywnym pożądanym decyzją mojego byłego męża pchnęła mnie ku potwornościom, o które w życiu by mnie nie podejrzewał.

Żałuję, że go oszczędziłam.

To on powinien był cierpieć.

Mija godzina. Sprawdzam listę tych, którzy przyjęli zaproszenie na Facebooku, i porównuję ją z liczbą gości obecnych w lokalu. Brakuje jeszcze czterech osób, w tym Darka i Stażystki.

– Możesz na słówko? – zaczepiam Anitę, która jest w swoim żywiole i jak zwykle skupia na sobie największą uwagę. Idziemy na bok, a wtedy ją pytam: – Rozmawiałaś z nim?

– Z Darkiem? – domyśla się. – Wysłałam mu po południu SMS-a. Mówił, że przyjdzie.

Stajemy za barem. Anita proponuje, że zrobi mi kolejnego drinka. Nie wie, że kręci mi się już w głowie i boję się, że nie dotrwam do północy.

– Dlaczego go zaprosiłaś? – Już dawno chciałam jej zadać to pytanie. Nie umiałam zrobić tego na trzeźwo. – Nie uważasz, że to dziwne?

– Czemu dziwne? To sylwester z dawną klasą. Darek też do niej chodził.

– Darek mnie zdradził i wpędził w depresję – syczę. – Zapomniałaś już o tym?

Anita podaje mi drinka.

– Wyluzuj się. Darek to już przeszłość. – Poklepuje mnie po ramieniu. – Zaprosiłam go z myślą o tobie. Wiem, że to dziwnie wygląda, ale uznałam, że tak będzie lepiej. Nie możesz dać po sobie poznać, że coś jest nie tak.

– Aż tak to po mnie widać?

– Pamiętasz, jak długą drogę przeszłaś, by wreszcie się od tego uwolnić? Nie pozwól, żeby te demony wróciły. Zluzuj pośladki i baw się dobrze.

Biorę łyk drinka i przyznaję Anicie rację.

A potem patrzę, jak Darek z ciężarną Stażystką wchodzi do środka i demonstrują wszystkim swoje szerokie śnieżnobiałe uśmiechy.

Zaczynamy drugi akt przedstawienia.

NINA

SIERPIEŃ 2019

Współczuję twoim starym. Rozpieszczona, patologiczna smarkula...

– Chciałabym kiedyś uprawiać seks z Murzynem. Robilibyśmy to w najgorętszy dzień lata, w zamkniętym od zewnątrz samochodzie stojącym na rozgrzanym parkingu przed supermarketem. Wyobrażacie sobie tę zażartą walkę dwóch instynktów? Z jednej strony chciałabym przeżyć i robiłabym wszystko, by się wydostać i nie umrzeć z przegrzania. Ale z drugiej... która umiałaby się oprzeć długiemu czarnemu kutasowi?

Wybucham śmiechem i uzmysławiam sobie, że chyba za bardzo się spaliłam.

– Jesteś jebnięta, Nina – odzywa się Juras. – Dawno nie słyszałem tak chorej rozkminy.

– Wal się, Juras – odpowiadam. – Rozkminy są dla ludzi, którzy swoje już widzieli i teraz tylko dobudowują fantazje do własnych doświadczeń. Ty nigdy nie zamoczyłeś, więc nawet nie wiesz, od czego zacząć rozkminę.

– Wyluzujcie – wtrąca się Szwab, który jako jedyny nie pali. Mimo to nadrabia liczbą opróżnionych puszek kasztelana. – Niuki, puść coś ze Spotify.

Wychodzę na zewnątrz, gdy mam już dość polskich hiphopowych brzmień. Zdecydowanie wolę relaksować się przy czymś z pogranicza rocka i muzyki alternatywnej. Chłopaków jest jednak pięciu, a ja – jedna. Nie będę się sprzeczać z tymi przygłupami.

Siadam na huśtawce i delikatnie się kołyszę. Ojciec Szwaba wybudował ją dla jego młodszej o dwa lata siostry, która w dzieciństwie zmarła na białaczkę. Szwab nigdy o niej nie mówi, a my nie pytamy. Tylko on wychowywał się

w Konstancinie. Cała reszta, łącznie ze mną, to zepsute dzieciaki warszawskich biznesmenów, którzy po napakowaniu portfeli zapragnęli snobistycznego życia w bogatym miasteczku pod stolicą. Wszyscy zamieszkaliśmy tutaj w ciągu ostatnich pięciu, sześciu lat. Zachowujemy się więc tak, jakby siostra Szwaba nigdy nie istniała. Wiemy tylko, że małżeństwo jego starych nie przetrwało okresu żałoby. Matka wyjechała za granicę, a ojciec rozprzedał połowę majątku, by zatrzymać ten dom po rozwodzie.

Dzięki temu mamy teraz gdzie pić i jarać w każdy weekend.

– Można dołączyć? – słyszę jego głos.

Odkąd przyszedł, zachowuje się dziwnie. Nie czeka na moją odpowiedź i siada na trawie obok huśtawki. W dłoni trzyma dwie puszki piwa.

– Skombinowałem dla ciebie jedną od Szwaba.

– Dzięki, ale wystarczy mi na dziś.

– No dobra, w takim razie wypiję dwie.

Milczymy przez chwilę, po czym pyta, czy nie chcę poleżeć z nim na trawie i pooglądać gwiazd.

– Zawsze chciałam pieprzyć się na łące pod nocnym bezchmurnym niebem. Tylko ja, penis, gwiazdy i multum kleszczy.

Prycha.

– Te twoje dziwne fantazje... czy to tylko tak po trawie?

Spoglądam na niego zażenowana.

– Chcesz wiedzieć, czy na trzeźwo zachowuję się jak cnotka niewydymka?

– Sam nie wiem... Czasem wydaje mi się, że przez cały czas nosisz maskę, która przysłania twoje prawdziwe oblicze.

– Nieźle... Aż tak widać, że lubię kłaść kilogram tapety?

Schodzę z huśtawki i kładę się obok niego. Ziemia jest chłodna, ale przyjemna, a niebo prawie bezchmurne, dzięki czemu dostrzegam mój ulubiony gwiazdozbiór Łabędzia. Kiedy byłam dzieckiem, tata uwielbiał zabierać mnie wieczorami na długie letnie spacerunki. Siadaliśmy na ławce, patrzyliśmy w niebo, a tata opowiadał mi przeróżne historie o wszechświecie, księżycu, naszej galaktyce i gwiazdach, których blask dociera do nas, chociaż znajdują się tak daleko, że nie potrafimy sobie tego nawet wyobrazić. Podczas jednego z takich spacerów poprosił, bym wskazała jedną gwiazdę, a gwiazdozbiór, do którego

należy, już zawsze będzie symbolizował naszą więź.

Tyle pierdolenia. Czas zapalić.

– Mogę cię o coś spytać? – odzywam się po wzięciu trzech buchów.

– Zależy o co. – Bierze ode mnie skręta.

– Czy wszystko z tobą w porządku? Jesteś ostatnio jakiś dziwny... Mało mówisz, mało palisz... Generalnie mało cię.

Kryspin kręci głową i śmieje się pod nosem.

– Od kiedy się tak o mnie troszczysz? Jakoś nigdy specjalnie nie zwracałaś na mnie uwagi. – Bierze bucha. – W szkole wcale się do mnie nie odzywałaś. Właściwie to nie odzywałaś się do żadnego z nas. – Drugi buch. – Czułem, że uważasz nas za gorszych, zepsutych. Dopiero od roku jesteś taka.

– Jaka?

– Taka jak my. – Bierze trzeciego bucha i przekazuje mi skręta.

– Czyli jaka? – drażę.

– Nie wiem... fajna?

Podnoszę się i uderzam go lekko w udo.

– Gratuluję wysokiej samooceny!

Kryspin siada obok mnie i wyciąga z kieszeni bluzy drugie piwo.

– Może jednak?

– Ty naprawdę chcesz, żebym była dziś łatwiejsza – sugeruję.

– To możesz być jeszcze bardziej?

Jego banalny żart sprawia, że wybucham śmiechem.

Nie, to nie przez żart. To przez zioło.

– Ostatnio nie mogę się dogadać z Matyldą.

– To dziwne. – Otwieram puszkę. – Odkąd pamiętam, nie odstępowałeś jej na krok.

– Jest chyba zazdrosna o to, że spędzam z wami tyle czasu.

– A co za problem, żeby też się z nami spotykała? – Biorę łyk.

– Wiesz, jaka ona jest. Starzy mocno ją cisną z nauką. Chcą, żeby na maturze zdawała dwa języki i rozszerzoną matmę. Celują w SGH, ale jeśli powinie jej się noga, stary opłaci jej prywatną uczelnię.

Bogaci rodzice, którzy przelewają swoje ambicje na dzieci. Skąd ja to znam?

– Mogłaby od czasu do czasu wychillować. To nic złego.

– Jest coś jeszcze. – Kryspin rzuca na bok pustą puszkę. – Jej starzy nie do końca za mną przepadają. Jestem w końcu synem... no wiesz. Generalnie to nie tolerują całej naszej paczki. Uważają, że Matylda nie powinna się zadawać z wyrzutkami.

Jestem dogłębnie poruszona tym, że ktoś tak o mnie powiedział.

– Ich opinia nie powinna mieć dla ciebie znaczenia. Liczy się to, co myśli Matylda.

Kryspin wzrusza ramionami.

– Zastanawiam się, czy ona nie zgadza się ze starymi. Jeszcze jointa?

– Nie, dzięki. Wypaliłam dziś wystarczająco dużo. Muszę przystopować.

– Ja zapalę. Sama powiedziałaś, że ostatnio mało jaram, więc muszę nadrobić.

– Nie wiem, czy to działa w ten sposób. – Śmieję się, gdy on odpala skręta. – Czyli sądzisz, że Matylda ma coś do nas?

– Już się w tym wszystkim pogubiłem... Jakiś czas temu spytała mnie, czy myślę o studiach w Warszawie. Powiedziałem jej, że nie. Zacznę się nad tym zastanawiać w trzeciej klasie. Po co ten pośpiech? Zasugerowała, że może to ziolo wypacza mi myślenie i byłoby lepiej, gdybym je odstawił.

– *Bullshit!* – podnoszę głos. – Sama nie jest święta.

– Uważam, że to wina jej starych. Sama przyznała, że zawsze mieli fioła na jej punkcie, a odkąd wynieśli się z Warszawy, praktycznie nie pozwalają jej wychodzić z domu. Strasznie ją gonią do nauki. Niedługo wbiją jej do głowy własne poglądy i będzie myśleć zupełnie tak jak oni.

Przez moment siedzimy w milczeniu i przyglądamy się gwiazdom.

– Czego tak naprawdę oczekujesz od życia? – pytam.

– A bo ja wiem... chcę się dobrze bawić i niczym nie przejmować.

– Tylko tyle?

– W sumie to nie. Jest coś jeszcze. Pomyślałem o tym całkiem niedawno.

– O czym?

– Na razie nie mogę ci powiedzieć. Jeszcze nie teraz. Niedługo wszystkiego się dowiesz.

EWA

TERAZ

Dziwisz się, że wybrał inną? Żaden normalny facet nie wytrzymałby z taką wstrętną pijaczką.

Nie mogę mieć dzieci.

Bardzo długo staraliśmy się z Darkiem o potomstwo, ale nasze plany spełzły na niczym. W końcu lekarze nie pozostawili mi złudzeń – nigdy nie zajdę w ciążę. Musiałam się z tym pogodzić, choć nie było łatwo. To był dla nas pierwszy poważny życiowy egzamin. Darek zdał go celująco. Opiekował się mną, pocieszał i zapewniał, że ludzi spotykają większe nieszczęścia. Wtedy byłam jeszcze młoda. Kształciłam się i zdobywałam pierwsze doświadczenia.

Dziś wiem, że w tych banałach, które do mnie mówił, tkwiło sporo prawdy.

Ludzie naprawdę babrają się w gównie.

Nie jestem oswojona z dziećmi. Moja starsza siostra, matka trojga nastolatków, zamieszkała po ślubie we Wrocławiu. Widywałyśmy się rzadko. Nigdy nie byłyśmy ze sobą przesadnie związane, dlatego nawet nie zabiegałyśmy o częstszy kontakt. Z kolei brat Darka krótko po narodzinach syna przeprowadził się z żoną do Anglii. Podobno starają się już o obywatelstwo. Nie miałam też w Warszawie żadnej bliskiej przyjaciółki. Dzieliłam swoje życie na pracę i czas spędzony z Darkiem. Odpowiadało mi to, niczego więcej nie pragnęłam. Myślałam, że jemu też było ze mną dobrze.

A teraz widzę, jak teatralnie masuje brzuch swojej cizi i przyjmuje gratulacje.

– Myślisz, że powinnam ich wyściskać i powiedzieć, że oczekuję zaproszenia na *baby shower*? – pytam stojącą obok Anitę.

– Nie wiem. Ale ja, jako gospodyni imprezy, muszę to zrobić.

Zostawia mnie, a potem wyściskuje się z Darkiem i wskazuje mu miejsce przy stole. Na szczęście siedzą daleko ode mnie. Niektórzy specjaliści uważają, że najlepszym lekiem na traumę jest konfrontacja z jej źródłem. Ja jestem innego zdania.

Wolę uciekać i nie budzić w sobie bolesnych wspomnień.

Mój zawód nie czyni mnie nadczłowiekiem. Po rozwodzie wpadłam w głęboką depresję i choć umiałam postawić diagnozę i rozpoznać niepokojące objawy, umysł rozpoczął już destrukcyjną grę z ciałem, które stopniowo odmawiało mi posłuszeństwa. Wiedziałam, że muszę szukać pomocy, ale nic z tym nie robiłam. Tonęłam w odmętach nieszczęścia i nikt nie wyciągnął ku mnie dłoni, która pomogłaby mi wydostać się na brzeg.

Musiałam poradzić sobie sama. I poradziłam.

A po drodze zrobiłam coś niewybaczalnego.

Dziś oboje z Darkiem układamy sobie na nowo życie.

On ze Stażystką. Ja ze swoją tajemnicą.

Gdy do restauracji przybywają ostatni goście, Anita stuka widelcem w kieliszek i prosi wszystkich o uwagę. Kiedy goście milkną, wygłasza wzniosłe przemówienie o tym, jak bardzo ceni sobie fakt, że mimo upływu wielu lat wciąż o sobie pamiętamy i możemy razem świętować początek nowego roku. Stoję na uboczu i staram się skupić wzrok na podłodze. Podnoszę go tylko raz i zerkam na Darka. Od naszego ostatniego spotkania na kongresie posiwiął i zaokrąglił mu się brzuch. Mimo to wciąż jest przystojny i elegancki. Zapuścił też brodę i sprawił sobie niebieski garnitur. Zawsze powtarzał, że będzie nosił tylko czarny. Lubił klasykę. Nie był zwolennikiem eksperymentowania.

Najwyraźniej nowa miłość zachęciła go do próbowania nowych rzeczy.

Zanurzam się we wspomnieniach z naszych najlepszych czasów. Gdybym mogła wymazać z życia ostatnie kilka lat, zrobiłabym to bez namysłu. Jestem uciekinierką. Zającem, który biegnie ile sił w nogach, by nie dać się dogonić wygłodniałym wilkom. Wiem, że nie powinno się wychodzić naprzeciw pewnym wydarzeniom z przeszłości.

Tym bardziej że moja przeszłość wiąże się z czymś potwornym. Dlatego wolę wspominać chwile, gdy byłam jeszcze zwyczajna.

Odzyskuję świadomość i orientuję się, że Darek patrzy mi prosto w oczy. Jego

usta układają się w delikatny uśmiech. Goście siadają przy złączonych stołach i nalewają sobie alkoholu. Stażystka prosi kelnerkę o smoothie, koniecznie z zielonych warzyw. Błądzą wzrokiem po sali i unikam spojrzenia Darka. Wiem, że ciągle mnie obserwuje.

– Co słytać? – Podchodzi chwilę później z kieliszkiem białego wina w dłoni.

– Jak żyjesz?

– Dziękuję. Daję radę. Ostatnio mam dużo pracy.

– To tak jak ja. Karina ciągle narzeka, że zostanę weekendowym tatusiem. – Zgrabnie przechodzi do tematu ciąży.

– No właśnie, gratuluję wspaniałej nowiny.

Darek przełyka ślinę.

– Dziękuję. Nas też to zaskoczyło. Mam na myśli... no wiesz...

– Życzę wam szczęścia – odpowiadam spokojnie. Tylko spokój pomoże mi przetrwać ten wieczór. Wierzę w to tak mocno, że nawet po kilku drinkach nie zrobię niczego, czego mogłabym potem żałować.

Musiałam nauczyć się opanowania i bezwzględnej kalkulacji.

– Naprawdę? Nie chciałem stawiać cię w niezręcznej sytuacji. Anita bardzo nalegała, żebyśmy przyszli. Zależało jej na powrocie do dawnych lat. Wiesz, że ona wciąż żyje liceum.

– Wiem. Im szybciej uzmysłowi sobie, że te czasy nie wrócą, tym lepiej dla niej.

Darek popija wino.

– Myślmy z Kariną o wyprawdzie do Berlina. Dostałem ofertę poprowadzenia serii wykładów i szkoleń. Zaproponowano mi trzyletni kontrakt na doskonałych warunkach, z możliwością przedłużenia umowy.

Wyjeżdża.

– Gratuluję. – Przełykam ślinę. – To duża zmiana.

– To prawda. Zastanawiamy się tylko, czy lepiej byłoby wyjechać przed porodem, czy na spokojnie, po narodzinach dziecka.

Wymuszam uśmiech i udaję, że go słucham, choć myślami błądzą już gdzieś indziej. Po co Darek mi to wszystko mówi? Czy naprawdę myśli, że mam ochotę wysłuchiwać opowieści o jego życiowych planach ze Stażystką? Skoro oboje czujemy, że atmosfera między nami jest gęsta i niezręczna, dlaczego nie

możemy po prostu rozpływać się w zachwytach nad przyjemną pogodą w ten sylwestrowy wieczór?

Anita ratuje mnie z opresji. Włącza muzykę i donośnym głosem oznajmia, że prawdziwa impreza zaczyna się właśnie teraz. Darek wykorzystuje moment na uciezkę („Muszę sprawdzić, co tam u Kariny”), a ja odchodzę w stronę baru. Nalewam sobie kolejnego drinka i obserwuję z bezpiecznego miejsca moich dawnych szkolnych znajomych, którzy podskakują beztrąsko na parkiecie i niczym się nie przejmują.

Ci ludzie zawsze byli i będą kompletnie mi obcy. Nie czuję potrzeby, by dzielić z nimi radość ostatniego dnia roku.

Przed północą jestem już mocno pijana. Nie wiem, ile drinków wypięłam i ile papierosów wypięłam. Opieram się o ścianę na wąskim korytarzu i przykładam do czoła zimną szklankę. Moja impreza dobiegła końca. Zostałam, bo Anita powtarzała, że nie wyobraża sobie beze mnie wspólnego toastu noworocznego.

Nie mam czego świętować.

Kręci mi się w głowie i nie mogę rozczytać słów na ekranie telefonu. Niezdarnie przechylam szklankę, a większość drinka rozlewa się na podłogę. Mąż jednej z koleżanek mija mnie i pyta, czy wszystko w porządku. Chyba myśli, że z wymiotowałam.

– Tu jesteś! Wszędzie cię szukam.

Anita chwyta mnie za dłoń i prowadzi w stronę głównej sali. Śmierdzi od niej alkoholem. A może to ode mnie... Sama już nie wiem.

Do północy została minuta. Anita obejmuje mnie i nie pozwala stracić równowagi. Mężczyźni trzymają w rękach butelki szampana, gotowi do wystrzelenia korków. Darek całuje w czoło Stażystkę, która patrzy mu w oczy i masuje zaokrąglony brzuch.

– Trzy... dwa... jeden... Szczęśliwego Nowego Roku!

Radosne wrzaski i wypowiedane jednocześnie przez kilkanaście osób życzenia wiercą mi dziurę w głowie i sprawiają, że osuwam się na podłogę. Próbuje wstać, ale chyba złamałam obcas. Gdy mi się wreszcie udaje, wymykam się z sali, włączam na telefonie szybkie wybieranie numerów i zamawiam taksówkę.

– Kochana, co z tobą? – Anita zachodzi mnie od tyłu.

– Przepraszam, ale chyba przesadziłam z alkoholem.

– Byłaś dziś jakaś nieobecna. Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś.
– Było bardzo sympatycznie – kłamię. – Chyba aż za bardzo.
– Zamówić ci taksówkę?
– Już to zrobiłam. Przepraszam.
– Nie masz za co przepraszać. – Obejmuje mnie. Oczywiście, że nie mam. –
Wyśpij się i daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Anita wraca do pijanych gości, a ja siadam na krawężniku i zasłaniam uszy dłońmi. Nie chcę słyszeć tych wszystkich szczęśliwych popaprańców, dla których nigdy nic nie znaczyłam. Nawet nie zauważyli, że wyszłam. W ogóle się mną nie interesowali. Zdobyli się jedynie na parę wymuszonych uprzejmości. I bardzo dobrze. Chcę być niewidzialna. Chcę być uciekinierką.

Im mniej pytań, tym lepiej dla mnie.

Taksówkarz parkuje nieopodal mojego bloku. Mam do pokonania nie więcej niż pięćdziesiąt metrów, ale odnoszę wrażenie, że idę wieczność. Muszę zasnąć. Muszę przestać myśleć.

Pół godziny później jestem już po szybkim prysznicu i dwukrotnym wymiotowaniu. Opadam na łóżko i marzę o błogim śnie. Wtedy dostaję powiadomienie na smartfonie.

Wiadomość na Instagramie. Dziwne. Praktycznie nie używam tej aplikacji. Zainstalowałam ją i jestem zalogowana na swoim prywatnym koncie, ale ostatnie zdjęcie opublikowałam jeszcze przed rozwodem. Rzadko ją włączam. Nie interesują mnie światowe podróże celebrytek za pieniądze sponsorów. Mam też po dziurki w nosie zdjęć koleżanek, które przypominają sobie o moim istnieniu jedynie wtedy, gdy Facebook powiadomi je, że Ewa Babel obchodzi dziś urodziny.

Klikam w powiadomienie i wyteżam wzrok. Nie znam tego użytkownika. Obcy nick, brak zdjęcia profilowego i żadnych opublikowanych fotografii. Całkowity anonim. Wysłał mi wiadomość wideo. Odtwarzam ją.

A potem czuję, jak moje ciało przeszywają dreszcze i krew momentalnie uderza mi do głowy.

Tylko nie to.

NINA

SIERPIEŃ 2019

Twoja matka już dawno powinna cię wypierdolić z domu. Jak spędzisz parę dni na ulicy, to przestaniesz tak chojraczyć.

Wyobrażam sobie, że próbuję popełnić samobójstwo.

Leżę na łóżku z wyciągniętymi rękami i pozwalam, by krew tryskała we wszystkie strony z podciętych nadgarstków. Z głośników wybrzmiewa jedna z depresyjnych piosenek Billie Eilish. Rolety w oknach są zasłonięte, a jedyne źródło światła stanowi fioletowa lampka na biurku.

Za chwilę umrę. To idealny moment, by zamknąć oczy i pomyśleć o moim dotychczasowym życiu. Czy było aż tak złe, aby ze sobą kończyć? Czy mogłam temu wszystkiemu zaradzić?

W obu przypadkach odpowiedź brzmi: nie. Nie byłam winna tego, co się stało, więc dlaczego to ja muszę płacić najwyższą cenę za cudze błędy?

Podnoszę się z łóżka i opuszczam podciągnięte rękawy ciasnego swetra. Koniec z fantazjowaniem. Dziś się nie zabiję. Zrobię to... może wkrótce, a może nigdy. Cały czas prześladowuje mnie przeświadczenie, że moja misja na tym świecie jest dużo większa, niż przypuszczam. Mam tu jeszcze coś do zrobienia.

Muszę rozliczyć się ze wszystkimi wrogami.

Otwieram drzwi i pozwalam, by opary zielska wydostały się z pokoju i wypełniły pozostałe pomieszczenia. Mojej matce i tak jest wszystko jedno. Całymi dniami przesiaduje w sypialni i nie kontaktuje się ze światem. Wychodzi tylko wtedy, gdy musi do kibla albo przymiera głodem. Już dawno straciła poczucie rzeczywistości. Nie zwraca uwagi na walające się po mieszkaniu

puszki piwa. Wczoraj omal nie przewróciła się na opróżnionej butelce wyborowej, którą wypijałam z Sebixem, kolegą z paczki, gdy matka spała w najlepsze otumaniona lekami. Nie podniosłam tej butelki od dwóch dni.

Niedawno zakradłam się do sypialni i zajrzałam do jej szafki z lekami. Porobiłam zdjęcia i wpisałam nazwy w Google. Silne antydepresanty, stabilizatory nastroju, kilka rodzajów tabletek nasennych i suplementy. Matka łyka to wszystko garściami. Podebrałam jej parę proszków, a potem wróciłam do swojego pokoju, odpaliłam jointa, nalałam sobie białego wina i popijałam nim jeden z leków nasennych. Ja też ostatnio słabo sypiam.

Tamtej nocy śniły mi się dziwne, niepokojące rzeczy.

Wkurwia mnie to, że matka ma w tym domu monopol na cierpienie. Zachowuje się tak, jakby tylko jej zawalił się świat. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spytała mnie, jak się czuję. Nic się dla niej nie liczy. Minęło już tyle czasu, a ona wciąż tkwi po uszy w tym gównie. Schudła chyba z piętnaście kilo. Ma zapadnięte policzki, popękane usta i nienaturalnie szarą skórę. Może to przez brak higieny i światła? Nie poznaję jej. Czy ten bezużyteczny, nieszczęśliwy kościotrup, który raz na jakiś czas wygrzebuje się z zatęchłej nory, wciąż jest moją matką?

Niebawem rozpoczęcie roku szkolnego. Matka nie wie, że nie zdałam do klasy maturalnej. Nie wie, bo choć dostała zawiadomienie ze szkoły, jej mózg nie przetworzył tej informacji. Nie było reprimendy, choć dawniej potrafiła skarcić mnie za czwórkę na świadectwie. Darowała też sobie szlabany na telefon i komputer. Pewnie nawet nie wie, czy rachunki za media w ogóle są opłacone. To ja nad wszystkim czuwam. Mam dostęp do jej karty debetowej i konta bankowego. Matka sama mi ją dała. Przecież ktoś w tym domu musi robić zakupy.

Jest fajnie, dopóki mamy pieniądze i mogę robić, co mi się żywnie podoba. Wiem jednak, że pieniądze powoli nam się kończą. Na razie jeszcze mamy na przetrwanie, ale za pół roku może być różnie. Jedno wiem na pewno – ani mi się śni iść do pracy i utrzymywać tę egoistkę. Jeśli będzie trzeba, zerwę jej z okien cuchnące zakurzone zasłony i każę wypierdalać z sypialni. Dość leniuchowania i użalania się nad sobą.

Wyjmuję z lodówki zimną butelkę lecha i rozsiadam się na kanapie w salonie.

Odpalam papierosa, a potem patrzę, jak matka wychyla tłusty łeb zza drzwi, marszczy brwi i przenosi na mnie swoje puste, tylko na wpół obecne spojrzenie.

– Znowu paliłaś marihuanę – mówi niskim, pozbawionym emocji głosem.

– Wydaje ci się. Wracaj spać.

– Prosiłam cię, żebyś nie paliła.

– Daj spokój. – Zbywam ją machnięciem ręki.

– Zgaś tego papierosa – próbuje brzmieć stanowczo.

Wzruszam ramionami. Na jej oczach zaciągam się szlugiem i wypuszczam ustami gęsty dym.

– Powiedziałaś coś – nie odpuszcza.

– No dobrze, już gaszę.

Robi dwa kroki do przodu, jakby chciała mnie popędzić. Wrzucam papierosa do napełnionego wodą słoiczka i pytam matkę, czy jest zadowolona.

– Skąd w tobie tyle jadu i zepsucia? – Krzywi się, a potem idzie do kuchni. – Chce mi się pić. Muszę się napić.

– W lodówce jest zimna woda mineralna – mówię.

– Nie mogę zimnego. Zęby mnie boją. Są takie wrażliwe...

– Trzeba je było rzadziej myć. – Biorę łyk piwa i kładę nogi na stole.

– Nie wierzę, że wychowałam taką toksyczną córkę. Zero wsparcia i zrozumienia.

– I *vice versa*. – Pokazuję jej środkowy palec.

Matka wyjmuje z szafki kubek, nalewa sobie wodę z kranu i z pochyłą głową oddala się w stronę nory.

– Zrób coś ze swoim życiem – mruczy. – I wysprzątaj dom, bo wygląda jak pobożowisko.

A potem zamyka za sobą drzwi. Prawdopodobnie nie wyjdzie z sypialni do końca dnia.

Czuję gniew rozdzierający mnie od środka. Nienawidzę jej. Gdyby tylko zostawiła mi wszystkie swoje pieniądze i na zawsze zniknęła... Czasem myślę, że gdybym upozorowała jej śmierć, nikt by się nawet nie zorientował.

A potem uzmysławiam sobie, że jej dusza umarła niecałe dwa lata temu. Od tamtej pory matka jest obecna jedynie ciałem. Sinym, śmierdzącym, pomarszczonym i kompletnie bezużytecznym cielskiem.

Muszę do niego zadzwonić, zanim zrobię coś głupiego. Potrzebuję towarzystwa przyjaciół, by nie oszaleć do reszty.

EWA

TERAZ

Przeszłość wszędzie cię dopadnie, suko!

Budzę się po dziesiątej na podłodze w kuchni. Nie pamiętam, kiedy zasnąłam.

Za to doskonale pamiętam filmik, który wysłała mi ta psychopatka.

Śledziła mnie tamtej nocy i wszystko nagrała. Nie mogłam przewidzieć, że ktoś mnie obserwuje. Nawet jej wtedy jeszcze nie znałam. Za to ona doskonale знаła mnie. Nie wiem, dlaczego padło akurat na mnie. Jak mnie znalazła? Dlaczego się mną zainteresowała? Przez długi czas zadawałam jej to pytanie, ale nigdy nie wyjawiała mi prawdy. Z początku odwiedzała mnie jako zwykła pacjentka. Zwierzała się ze swoich utrapień, prosiła o poradę i opowiadała o postępach w ratowaniu związku. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że mam do czynienia z potworem. Gdy po raz pierwszy pokazała mi nagranie, zapewniła, że nie użyje go przeciwko mnie, jeśli tylko zgodzę się jej pomóc. Miałam przyczynić się do śmierci jej nienarodzonej córeczki. Położyła się na podłodze, a potem powiedziała, że jest gotowa. Kopnęłam ją raz, a potem drugi. Powtarzała: „Jeszcze”. Kopałam, a ona wrzeszczała z bólu. Wkrótce było po wszystkim.

Od tamtej pory nie miałyśmy ze sobą kontaktu. Obiecała, że usunie nagranie. Widziałam, jak kasuje plik na laptopie, a potem opróżnia kosz. Czułam, że musi mieć kopię, ale wtedy mi to wystarczyło. Naiwnie jej uwierzyłam, bo pragnęłam wreszcie zakończyć ten mroczny etap mojego życia.

Zrobiłam coś, czego się wstydzę. Coś, co nie daje mi spokoju.

A ta kurwa Martyna Zalewska nie pozwala mi o tym zapomnieć.

Po tym, jak odtworzyłam w nocy filmik, który wysłała mi na Instagramie, momentalnie pobiegłam do toalety. Wymiotowałam przez kwadrans, starając się ze wszystkich sił nie dopuścić do tego, by tamte dramatyczne wspomnienia znów doprowadziły mnie na skraj obłądu. Wystarczy, że myślę o tym każdego dnia. Rozmawiam z pacjentami, którzy opowiadają mi o najróżniejszych problemach i oczekują, że pomogę im znaleźć rozwiązanie. Nie wiedzą, że często zdarza mi się zabrnąć myślami za daleko. Przestaję ich wtedy słuchać, wyłączam się na moment i rozmyślam nad tym, jak ktoś taki jak ja może wzbudzać czyjekolwiek zaufanie.

Gdyby tylko wiedzieli, jakie grzechy ma na sumieniu kobieta, której płacą za godzinę psychoterapii...

Gdy w końcu przestałam wymiotować, wróciłam do sypialni i wzięłam do ręki telefon. Martyna przesłała mi nagranie, które znam na pamięć. Na środku umieściła biały tekst: „Szczęśliwego Nowego Roku! Znowu potrzebuję Twojej pomocy”.

Zrozumiałam, że to się nigdy nie skończy.

Doczołgałam się do kuchni i wyjęłam z szafki pierwszą lepszą butelkę wina. A potem piłam tak długo, aż straciłam przytomność. Teraz siedzę na zimnej podłodze w kuchni, drapię się po całym ciele i szukam właściwego rozwiązania. Wiem, że nie mogę zignorować tej wiadomości. Martyna będzie mnie prześladowała do skutku. Znowu jestem jej do czegoś potrzebna. Muszę się dowiedzieć, czego chce.

Jestem tak bardzo skacowana, że po kilku krokach muszę zrobić chwilę przerwy, by silne pulsowanie w głowie się uspokoiło. Gdy w końcu docieram do łóżka, zgarniam z pościeli telefon i go odblokowuję. Martyna wysłała mi kolejną wiadomość na Instagramie.

Żyjesz? Odpisz.

Odpowiadam po chwili:

Czego chcesz? Obiecałaś, że skasujesz to nagranie.

Przykładam głowę do poduszki i próbuję zasnąć. Być może gdy za kilka godzin się obudzę, to wszystko okaże się tylko głupim snem.

Wibrujący telefon wyrывa mnie z zamyślenia. Kolejna wiadomość od Martyny:

Musiałam je zatrzymać. Czuję, że będziesz mi jeszcze potrzebna. Zadzwoń do mnie jak najszybciej.

Pod koniec wiadomości podaje mi swój numer telefonu. Mojego prywatnego nie ma – zmieniłam go krótko po tym, jak nasze drogi się rozeszły. Nie mam ochoty z nią rozmawiać, ale wiem, że muszę to zrobić jak najszybciej, by się dowiedzieć, na czym stoję. Dzwonię. Odbiera po trzech sygnałach.

– To ty? – pyta znajomy głos.

– Zależy, kogo się spodziewasz – odpowiadam.

– Dzięki, że dzwonisz.

– A miałam jakieś wyjście? – nie kryję irytacji. – Zdajesz sobie sprawę, że mnie szantażujesz?

– Nie przesadzaj, Ewa. – Jej głos brzmi nad wyraz spokojnie. Gdybym jej nie знаła, mogłabym uwierzyć, że w tej bestii tlą się jeszcze resztki człowieczeństwa. – Chciałam tylko zwrócić twoją uwagę. Bałam się, że nie odpiszesz.

– Już ty byś się zatroszczyła, żebym ci odpisała... – syczę. – Czego chcesz?

– Nie spytasz nawet, co u mnie słychać? – przedłuża rozmowę.

– Jakie to ma znaczenie? Nie jesteśmy przyjaciółkami. Szczerze mówiąc, myślałam, że tamtego dnia nasza znajomość dobiegła końca.

– Już zawsze będziemy połączone – mruczy do telefonu. – Widzisz... zrozumiałam swoje błędy i za nie odpokutowałam. Zrobiłam wiele złego, wyrządziłam krzywdę osobom, na których mi zależało. Omal nie trafiłam za kratki...

Miejsce Martyny jest w izolatce. Im mniejszy ma kontakt z ludźmi, tym lepiej dla wszystkich.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz? Nie interesuje mnie twoje życie.

– A powinno. – Śmieje się. – Mamy ze sobą wiele wspólnego. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że doskonale o tym wiesz.

– Przestań! – warczę. – Jesteś niepoczytalna. Prześladowasz mnie.
– Nie jestem niepoczytalna. – Chichocze. – Po prostu w pewnym momencie za bardzo zaangażowałam się w znajomości z ludźmi, którzy nie zasługiwali na moją uwagę i poświęcenie. Cierpiałam z powodu odtrącenia i omal nie zrobiłam czegoś bardzo głupiego.

– Co mnie to obchodzi?

– Powinno, bo jesteś moją bratnią duszą.

Czuję nieznośne pulsowanie w głowie. Tak bardzo chce mi się spać, ale wiem, że jeśli przerwę teraz połączenie, ta wariatka i tak nie odpuści.

– Nigdy nie miałyśmy ze sobą nic wspólnego. Zrobiłam to, co chciałaś, bo mnie szantażowałaś. A teraz do rzeczy... Czego żądasz tym razem? Znowu jesteś w ciąży?

Martyna zanosi się śmiechem.

– W ciąży? Kochana, nie pamiętam, kiedy ostatni raz rozłożyłam nogi przed facetem.

– Gdzie jesteś? – zmieniam temat.

– W tej chwili w pralni – mówi ciszej. – Nie rozłączaj się... – Milknie na kilkanaście sekund. – Już jestem. Wydawało mi się, że ktoś idzie.

– Ukrywasz się przed kimś w pralni? – pytam zdziwiona.

– Siostra Beata to potwór. Oglądałaś kiedyś film *Lot nad kukułczym gniazdem*? Siostra Ratched przy tej kurwie to potulna owieczka. Wolę, żeby nie wiedziała, że przez cały czas noszę ze sobą zastępczy telefon.

Oglądałam ten film i pamiętam, że akcja działa się... w szpitalu psychiatrycznym.

– Leczysz się? – dopytuję.

– Musiałam się zgodzić. To długa historia, ale taki postawiono mi warunek. Albo dobrowolnie zamknę się w wariatkowie, albo czeka mnie sprawa w sądzie i najprawdopodobniej odsiadka za usiłowanie zabójstwa.

Nie wiem, czy chcę znać szczegóły.

– Oczekujesz, że jako twoja była psychoterapeutka dowiodę, że nie jesteś chora psychicznie?

– To już nie ma znaczenia. Zgodziłam się na leczenie. Nie miałam wyboru.

– To co mam zrobić? – Chcę mieć to wreszcie z głowy. Chcę zasnąć.

– Jak pewnie pamiętasz, krótko po śmierci pierwszego dziecka założyłam na Instagramie profil „Chcę się zwierzyć”.

– Pamiętam. Wspominałaś o tym. Bawisz się w psychologa, tylko nie masz do tego uprawnień – ironizuję.

– Uwierz mi, że przez ostatnie dwa lata pomogłam większej liczbie osób niż ty w tym swoim dusznym gabinecie – stwierdza. – Niestety, w szpitalu nie mogę spędzać przy telefonie dużo czasu, więc zaniedbałam swój profil.

– Chcesz mi go oddać? – Staram się odgadnąć jej zamiary, zanim mi je ujawni.
– Nie zamierzam go prowadzić. Wystarczy, że mam swoich pacjentów i ich zmartwienia.

Martyna prychna.

– Nigdy nie oddam ci „Chcę się zwierzyć”. Ten profil nadaje sens mojemu życiu. Ale chcę, żebyś pomogła mi rozwiązać pewną sprawę. Jakiś czas temu dostałam na profilu wiadomość, która nie daje mi spokoju. Cały czas myślę o tej historii, zastanawiam się, jak pomóc tej osobie...

– Dlaczego akurat ja? – Próbuję ją zrozumieć.

Martyna milknie na moment. Chyba ktoś właśnie wszedł do pralni.

– Dlaczego ty? – odzywa się po chwili. – Jesteś inteligentna, przenikliwa i bardzo mi bliska. Od razu o tobie pomyślałam.

– Nie masz jakichś znajomych, przyjaciół, kogokolwiek, kto miałby czas i ochotę na zabawy w detektywa? Musiało paść akurat na mnie?

– Obie wiemy, że masz aż za dużo wolnego czasu – stwierdza. – Ile wczoraj wypijałaś?

Zaciskam zęby i drapię się po udzie.

– Nie twoja sprawa.

– Właśnie że moja. Jesteś złamaną przez życie kobietą z paroma grzeszkami na sumieniu. Wspomnienia nie pozwalają ci zasnąć. Pamiętam nasze spotkania. Często cuchnęło od ciebie alkoholem i fajkami. I te blizny na rękach... Tniesz się czy drapiesz? A może przypalasz szlugami?

– Mam tego dość – mówię stanowczo. – Rozłączam się.

– Nie zrobisz tego. Wiesz dlaczego? Dzięki mnie w twoim życiu znowu coś się zacznie dziać. Potraktuj to jako gest sympatii, chęć udzielenia pomocy. Możesz wyrwać się z tego letargu, w którym tkwisz.

– Nic o mnie nie wiesz, suko – syczę.

– Wiem o tobie wszystko. Jesteśmy takie same.

Wypuszczam powietrze przez usta.

– Kiedy w końcu zrozumiesz, że ty i ja nie mogłybyśmy się bardziej różnić? Daj mi święty spokój i zaufaj lekarzom. Przy odrobinie chęci na pewno uda ci się wyjść na prostą.

– To tylko jedna przysługa – jęczy. – Naprawdę nie możesz tego dla mnie zrobić?

Milczę, próbując znaleźć jakieś rozwiązanie. Martyna jest nieobliczalna. Skoro już na dzień dobry zaszantażowała mnie filmikiem, którego upublicznienie zrujnowałoby mi życie, co będzie, jeśli się od niej odetnę?

– Posłuchaj mnie uważnie – zaczynam. – Jeśli myślisz, że będziesz mogła sterować mną jak marionetką tylko dlatego, że wciąż masz ten filmik... to grubo się mylisz. – Staram się brzmieć przekonująco. – Jeżeli będzie trzeba, ja też cię pogrążę. Pomogę ci, ale to będzie ostatni raz. Rozumiesz to? Ostatni.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć – mówi uradowana Martyna. – I po co była ta cała kłótnia? Nie mogłaś od razu się zgodzić?

– Jesteś chora...

– A ty nie jesteś już moim lekarzem, żeby stawiać takie diagnozy – zauważa. – To nieprofesjonalne z twojej strony.

– Zamknij się – pozwalam sobie. – Mów, czego chcesz, i miejmy to z głowy.

– Wszystkie potrzebne informacje prześlę ci za chwilę na prywatnego maila. Tego samego, którego zawsze używałyśmy do umawiania spotkań. Mam nadzieję, że nadal jest aktualny?

– Tak.

– To dobrze. Liczę na twoją pomoc. Zależy mi na rozwiązaniu tej sprawy. A teraz wybaczone, ale muszę wracać do pokoju. Nie chcę, by siostra Beata biegała po całym ośrodku i mnie szukała.

Rozłącza się. Odkładam telefon, chowam głowę pod kołdrę i próbuję powstrzymać się od krzyku. Martyna znowu wtargnęła do mojego życia i zaburza mój względny spokój. Słyszę dźwięk telefonu wibrującego na szafce przy łóżku i już wiem, że dostałam od niej wiadomość ze szczegółami misji. Dam sobie jeszcze minutę, może dwie. Będę leżała pod kołdrę i udawała, że

rozmowa sprzed chwili nie miała miejsca. To będą moje ostatnie sekundy wolności.

Lada moment znowu stanę się jej marionetką. Czy ten koszmar kiedyś się skończy?

EWA

CZERWIEC 2017

Jak ktoś tak popaprany jak ty może leczyć ludzi? Zaczynj od siebie!

Darek uznał, że najprostszym sposobem na zakończenie naszego związku będzie podejście do mnie jak do pacjentki. W tym celu zaprosił mnie do swojego gabinetu pod pretekstem wspólnego lunchu. Już podczas przywitania wiedziałam, że nie będzie to przyjemne spotkanie. Tak naprawdę od dawna czułam, że mąż nie mówił mi o wszystkim. Bagatelizowałam jednak problem, bo skupiałam się na pracy. To takie żalosne – dwoje ludzi, którzy żyją z tego, że przekonują pacjentów, by spuścili z tonu i skupili się na rodzinie, sami tak bardzo oddają się profesji, że praktycznie ze sobą nie rozmawiają.

– Zamówiłem twoje ulubione chinkali. – Otworzył przede mną drzwi i zaprosił do środka.

Darek zawsze cenił sobie tradycyjne wartości i domowe ognisko. W jego gabinecie roilo się od starych zdjęć, na których nie brakowało też mnie. Gabinet był utrzymany w ciepłej, pomarańczowej kolorystyce. Podłogę pokrywały lśniące panele, a ścianę za białym biurkiem wyłożono lakierowanymi deskami. W pomieszczeniu znajdowało się mnóstwo nieprzydatnych przedmiotów, które jednak miały dla Darka wartość sentymentalną.

– Dziękuję, chociaż teraz myślę, że mogłam ci wcześniej powiedzieć, jak się ubrałam. – Tego dnia włożyłam ulubioną białą marynarkę.

– Nic ci nie będzie. Usiądź.

Zajęliśmy miejsca przy stole pod oknem. Obiad już na nas czekał. Darek używał tego stołu wyłącznie do szybkich posiłków w przerwach między sesjami.

Kiedy przyjmował pacjentów, siadał w zapadającym się fotelu ustawionym pośrodku gabinetu. Obok postawił niewielki szklany stolik, na którym zmieściłyby się co najwyżej dwie szklanki.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio wspólnie coś jedliśmy – wyznałam.

– Ja też nie – odpowiedział. – No to smacznego.

Jedliśmy w spokoju, bez pośpiechu. Rozmawialiśmy o mało istotnych sprawach, zupełnie jakbyśmy oboje badali grunt przed spuszczeniem bomby atomowej. Problem polegał na tym, że ja nie miałam w swoim arsenale nawet odpustowej petardy.

To Darek mnie zaatakował. I pozostawił po sobie spustoszenie, z którego do dziś nie mogę się otrząsnąć.

Z zamyślenia wytrąca mnie pukanie do drzwi. Moja sprzątaczką Ołena wchodzi dopiero, gdy mówię „proszę”.

– Pani doktor, jakiś mężczyzna do pani. Twierdzi, że rozmawialiście przez telefon.

Ocieram chusteczką spoconą twarz i próbuję choć przez chwilę nie myśleć o wydarzeniach sprzed trzech miesięcy. Darek odszedł. Złamał mnie, ale im prędzej to sobie zrationalizuję, tym szybciej uporam się z demonami, które zżerają mnie od środka.

– Proszę go wprowadzić.

W drzwiach staje wysoki barczysty mężczyzna z siwiejącą brodą i dużymi zakolami. Ma na sobie przyciasną bluzę z kapturem, dresy i wytarte superstary. W dłoniach ściska czapkę z daszkiem. Wygląda jak ktoś, kto od miesiąca przebywa na bezpłatnym urlopie i spędza wolny czas na joggingu po mieście, niszcząc jedyne buty. Nie wzbudza mojego zaufania.

– Dzień dobry, pani doktor. Nazywam się Adam Rosicki. Nie znamy się. Dzwoniłem do pani kilka dni temu z prośbą o spotkanie, ale powiedziała mi pani, że nie ma wolnego terminu na ten miesiąc.

– To prawda. Mam szczerze wypełniony grafik.

– To może ja państwa zostawię. – Ołena żegna się ze mną skinieniem głowy i wychodzi.

Mężczyzna przez chwilę rozgląda się po gabinecie, po czym mówi:

– Ja to rozumiem, ale naprawdę potrzebuję pani pomocy. Nie wiem już, do

kogo mam się zwrócić. Polecił mi panią psycholog, u którego byłem w zeszłym miesiącu.

– Proszę pana, dochodzi dziewiętnasta. Powinnam być już w drodze do domu. Jeśli pan chce, mogę polecić panu dobrego psychoterapeutę.

Mężczyzna zagryza dolną wargę i błądzi wzrokiem po podłodze.

– Nie chcę dłużej czekać. Czuję, że zaczynam odchodzić od zmysłów. Praktycznie nie sypiam. Gdy tylko zamykam oczy, moją głowę torpedują miliony myśli. Ciągłe myślę, wspominam, analizuję rozmowy, które miały miejsce, i wyobrażam sobie konfrontacje, do których nigdy nie dojdzie. – Ociera drżącą dłonią zwilżone czoło. – Ja już nie daję rady, pani doktor. Czuję się z tym wszystkim taki samotny. Czy nie może mi pani poświęcić chociaż dziesięciu minut?

Widzę, że ten człowiek jest w rozsypce. Przyjmę go, bo doskonale wiem, jak to jest męczyć się samemu ze swoimi utrapieniami.

– Dobrze. Proszę usiąść. – Wskazuję wyprostowaną ręką biały fotel przy jeszcze bielszej ścianie.

Darek zawsze krytykował mój surowy styl. Twierdził, że przebywając dłużej w tym sterylnym i perfekcyjnie wysprzątanym pomieszczeniu, można się jedynie nabawić kompleksów i jeszcze bardziej zamknąć w sobie. Na szczęście jestem nieco odmiennego zdania. Pacjenci szybko się do mnie przekonują i uzmysławiają sobie, że idealne wnętrze pasuje jak ulał do idealnej diagnozy, którą im stawiam. Jestem surowa, ale skuteczna. Nie potrzebuję pomarańczowych ścian i miliona porzrzucanych po gabinecie dupereli, by pacjent poczuł się przy mnie bezpiecznie.

Mężczyzna z czapką niepewnie siada na skraju fotela, jakby bał się go ubrudzić.

– Niech się pan nie krępuje. – Sama opieram się wygodnie i czekam, aż on zrobi to samo. – Napije się pan czegoś? – pytam po tym, jak zapada się w fotelu i wypuszcza nosem powietrze.

– Może wody.

Wracam po chwili i podaję mu zimną szklanekę.

– Kto pana do mnie przysłał?

– Doktor Szczepanik.

- Racja, znamy się. Ile razy się spotkaliście?
- Trzy. Za pierwszym razem opowiedziałem mu o swojej sytuacji. – Cały czas drżą mu dłonie. Mam nadzieję, że nie zamoczy mi fotela. – Na drugim spotkaniu wręczył mi test składający się z ponad sześciuset pytań. Prosił, bym zrobił go w domu i przesłał mu skan na maila. Na trzeciej wizycie omawiał ze mną wyniki.
- Czy przekazał panu dla mnie dokumentację?
Mężczyzna wyciąga z kieszeni dresów zwinięty w rulonik plik kartek.
- Mogę panią o coś prosić? – pyta, nim przekazuje mi notatki.
- Oczywiście.
- Czy może je pani przeczytać dopiero po naszej wizycie? Chciałbym, żebyśmy najpierw porozmawiali. Dopiero potem może sobie pani mnie oceniać.
- Nie zamierzam pana oceniać – zauważam. – Nie taka jest moja rola.
- Każdy człowiek ocenia. Choćbyśmy się z całych sił wzbraniali, nie wyzbędziemy się pewnych wrodzonych cech.
- Uważa pan, że człowiek z natury ocenia innych?
- Myślę, że to nasz instynkt nakazuje nam zrobić rozeznanie i określić swoją pozycję w społeczeństwie. Porównujemy się do innych ludzi, bo w ten sposób zwiększamy swoje szanse na przetrwanie. Największym wrogiem ludzkości jest bezkrytyczność. Traci się wtedy czujność i staje się łatwym celem.
Dopiero teraz wręcza mi notatki z wizyt u Szczepanika.
- Czy określił już pan swoją pozycję w hierarchii ludzkości?
- Oczywiście. Znajduję się blisko dna. – Wzrusza ramionami. – Moje małżeństwo się sypie, praca nie sprawia przyjemności, a ludzie okazują mi kompletny brak zrozumienia. Jestem w dupie, pani doktor.
Wstaję z fotela i podchodzę do biurka znajdującego się w przy przeciwległej ścianie. Zgarniam z niego tablet i wracam na swoje miejsce. Czuję, że to będzie ciekawa rozmowa.
- Włączam tablet i otwieram notatnik.
- Pańska godność? Przepraszam, ale nie zapamiętałam.
- Adam Rosicki.
- Pierwsze zdania, które zapisuję pod jego danymi, brzmią: „Pacjent odczuwa nieustanne zagrożenie, co wywołuje silną potrzebę kontrolowania otoczenia.

Jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że nie panuje nad swoim życiem i stanem emocjonalnym”.

– Czy uważa się pan za osobę czujną? Ostrożną?

– Raczej tak.

– Czy ma to związek z pańską przeszłością?

Mężczyzna zaciska dłonie na poręczy fotela.

– O co konkretnie pani pyta?

– Czy w młodości doświadczył pan traumy?

– Miałem trudne dzieciństwo. – Widzę, że chciał powiedzieć coś więcej, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Dlaczego było trudne?

– Moi rodzice... oni byli dość specyficzni. – Popija wodę. – Nie wiem, dlaczego pani o nich pyta. Nie powinniśmy rozmawiać o mnie?

– Spytałam o nich, ponieważ zaciekało mnie, skąd w panu tyle sprzeczności.

– Sprzeczności?

– Uważa się pan za osobę, której zależy na przetrwaniu w tych trudnych czasach. W tym celu uważnie obserwuje pan otoczenie, by się przygotować na nieprzewidziane życiowe komplikacje.

– Można tak powiedzieć.

– Jednocześnie uważa się pan za osobę stojącą nisko w hierarchii społecznej. Z jakiegoś powodu nie radzi pan sobie ze sobą. Gdyby było inaczej, nie szukałby pan pomocy.

– To też prawda.

– Dlatego próbuję zrozumieć, w jaki sposób mimo nasilonego instynktu przetrwania i nieufności wobec świata dopuścił pan do tego, że znalazł się w tak trudnym położeniu. Chcę wiedzieć, dlaczego działa pan na własną szkodę i nie potrafi poprawić swojej sytuacji.

Rosicki ociera dłonią spoconą twarz i drapie się po zakolach.

– Może po prostu próbuję zminimalizować skalę zniszczeń...

– W takim razie nie jest pan zapobiegliwy. Dopuścił pan do tego, by mleko się rozlało.

– Chyba tak. – Nie spuszcza wzroku z podłogi. – Chce pani powiedzieć, że jestem nieudacznikiem, któremu wydaje się, że ma cokolwiek pod kontrolą,

choć wcale tak nie jest?

– Myślę, że coś pana trapi. Nie chce pan, bym otworzyła notatki, dlatego wolę to usłyszeć od pana.

Rosicki pochyła się do przodu.

– To prawda, mam problem. I to poważny.

– Słucham. Postaram się panu pomóc.

Mężczyzna przełyka ślinę.

– Żona od kilku lat mnie bije i traktuje jak śmiecia. I co gorsza, strasznie mi się to podoba.

NINA

SIERPIEŃ 2019

Mogłaś wyjść na ludzi, ale postanowiłaś wszystko spieprzyć. Nie ma już dla ciebie nadziei.

W moim życiu wydarzyło się coś bardzo złego. Coś, co sprawiło, że przestałam być grzeczną, poukładaną nastolatką i stałam się tym czymś, czym jestem dzisiaj.

Sama nie wiem, czym tak naprawdę jestem.

A może wiem, tylko boję się do tego przyznać.

Dawniej miałam ogromne ambicje. Chciałam zostać prawniczką i zmieniać życie innych ludzi. Tryskałam optymizmem i snułam odważne plany na przyszłość. Wszystko zaplanowałam, dopięłam na ostatni guzik. Czekały mnie mozolne przygotowania do olimpiady humanistycznej, która otworzyłaby mi drzwi do wszystkich uczelni. Oczywiście wiedziałam, że chcę studiować na Uniwersytecie Warszawskim, ale tylko na początek. Później starałabym się o transfer za granicę. Marzyłam o Londynie. To miasto zawsze mnie fascynowało. Matka powtarzała, że Anglia na dłuższą metę jest zbyt deszczowa i nieprzyjazna. Coś na ten temat wiedziała, bo przez całe moje dzieciństwo latała służbowo do Londynu przynajmniej raz w miesiącu. Czasem zabierała mnie ze sobą w wakacje lub ferie zimowe. Uwielbiałam tam wracać. Miałam dwanaście lat, gdy obiecałam sobie, że kiedyś zamieszkać w Anglii.

Teraz gniję w zapuszczonym domu pod Warszawą, a moje marzenia o karierze londyńskiej prawniczki już dawno szlag trafił. Niewiarygodne, jak w półtora roku moje życie straciło sens.

Spaceruję zalesionymi alejkami i podziwiam te wszystkie drogie rezydencje.

Wiem, w której mieszka prezes dużego banku, a w której aktorka z serialu TVP. Nasz dom też jest okazały, ale niewykluczone, że wkrótce będziemy musiały go sprzedać. Matka ledwo żyje i nie wiadomo, kiedy dojdzie do kolejnego gwałtownego załamania jej zdrowia. Nie oczekuję poprawy. Wiem, że ona nie nastąpi. Matka jest w całkowitej rozsypce. Jej życie od dawna przypomina wegetację. Zawsze uważałam ją za słabą kobietę. Szczyciła się swoimi osiągnięciami i uważała, że przyczyniła się do rozkwitu swojej firmy energetycznej. Rodzinnej firmy, którą otrzymała w spadku po ojcu. Sama nigdy niczego by nie stworzyła. To dziadek z pomocą swojego brata zbudował biznes od podstaw i przekazał kwitnący już interes matce, gdy sam nie mógł dłużej poświęcać mu wystarczająco dużo uwagi. Ona miała tylko oszlifować diament. Nie mogła tego spieprzyć.

Moja matka zawdzięcza wszystko mężczyznom, ale nigdy nie chciała powiedzieć tego na głos. Cholerna hipokrytka. Wymagała ode mnie niemożliwego, powoływała się na „siłę kobiet” i konieczność walki z systemem, który rzekomo w ogóle nie wspiera naszej płci. Jednocześnie sama przez całe życie przypominała komara, który uczepiał się mężczyzn i wysysał z nich krew.

Jest mi za nią wstyd. Uważam, że swoim życiem ośmieszyła kobiety.

Kryspin prosi, żebyśmy się spotkali w naszym „punkcie”. To skrzyżowanie, z którego każdy członek naszej paczki ma najbliżej do domu. Nie musiał mi tego pisać, bo i tak idę w tamtą stronę. Chodzę tam nawet wtedy, gdy nie jestem z nikim umówiona. Pod starą lipą stoi równie stara ławka, z której mam doskonały widok na posesję po drugiej stronie ulicy. Nie znam mieszkającej w niej pary, a oni nie znają mnie. Nie wiedzą, że ich obserwuję. Kobieta ciągle kłóci się z partnerem i biega jak szalona po tarasie. Gdyby tylko mogła oddać mojej matce choć połowę swojej energii...

Kryspin dołącza do mnie po kwadransie. Częstuje fajką i pyta, czy dobrze się czuję, bo wyglądam na przybitą.

– A jak mam nie być przybita, gdy ta kurwa doprowadza mnie do szału?

– Wyluzuj, Nina. Starzy zawsze są do bani. Mam ci przypomnieć zeszły rok?

Nie musi tego robić. Doskonale pamiętam aferę, którą żyło pół Polski. Trzynastoletnia Pamela Lisek, młodsza siostra mojej koleżanki z klasy, za pośrednictwem mediów społecznościowych oskarżyła ojca Kryspina

o molestowanie seksualne. Wojciech Tarnowski miał ją wykorzystać podczas wakacyjnych kolonii, na które pojechał jako jeden z opiekunów. Lokalne media natychmiast podchwyciły temat i nakręciły aferę. Internauci masowo udostępniali wpis Pameli na portalu społecznościowym. Wieść rozniosła się poza województwo. Nie minął tydzień, a ogólnopolskie serwisy rozdmuchały sprawę Tarnowskiego do niebotycznych rozmiarów. Poświęcono jej nawet chwilę w wieczornym wydaniu *Wiadomości*. Media szybko wydały wyrok i zlinczowały ojca Kryspina, któremu nie dano praktycznie szansy na przedstawienie własnej wersji wydarzeń. Mężczyznę określono mianem „Dzieciożercy z Konstancina”, co wyjątkowo nie spodobało się lokalnym władzom i elitom społecznym. Ludzie nie chcieli, by bogate miasteczko pod Warszawą było kojarzone ze zbrodnicą i przestępcą. Domagali się eksmisji rodziny „Dzieciożercy”, co oczywiście nie wchodziło w grę. Czas mijał, hejt w internecie narastał, a paparazzi zaczęli się kręcić wokół posesji Tarnowskich. Matka Kryspina nie wytrzymała presji i wyprowadziła się do Warszawy. W końcu sprawę udało się wyciszyć – ojciec Kryspina dogadał się z rodziną Pameli. Dziewczyna usunęła poprzedni wpis i napisała sprostowanie. Przyznała, że tamtego dnia koledzy poczęstowali ją piwem, a że był to jej pierwszy raz, już po kilku łykach zrobiło jej się słabo i wyszła na zewnątrz. „Być może źle odczytałam sygnały pana Tarnowskiego, który wybiegł za mną na zewnątrz i chciał mnie tylko zaprowadzić do pokoju. Być może wyrwałam mu się i uciekłam do sadu nieopodal ośrodka, a on tylko próbował mnie dogonić” – tłumaczyła. Było jasne, że Tarnowski musiał zapłacić im sporą sumkę. Nawet jeśli faktycznie nie wykorzystał tej dziewczyny – w co jestem skłonna uwierzyć, bo Pamela to mała pyskata suka – to mogłoby mu być trudno udowodnić to w sądzie. Zwłaszcza że media i opinia publiczna wyraźnie nie sprzyjały Tarnowskiemu. Nic dziwnego, że teraz wyprzedaje majątek na OLX za pośrednictwem swojego brata. Choć finalnie nie usłyszał żadnych zarzutów, ojciec Kryspina wciąż funkcjonuje w społeczeństwie jako „Dzieciożerca z Konstancina”. Nikogo nie kręcą szczęśliwe zakończenia. Wideo Pameli z nagłośnieniem afery zostało udostępnione na Facebooku ponad osiem tysięcy razy. Wpis ze sprostowaniem – dwadzieścia osiem.

Dwadzieścia osiem osób w porównaniu z pieprzonymi ośmioma tysiącami.

Ludzie to potwory bez serc.

Choć sama afera trwała mniej niż dwa tygodnie i internet szybko zainteresował się kolejnymi patologiami, Konstancin nie zapomniał o zamieszaniu, które zafundował lokalnej społeczności „Dzieciożerca”. Najbardziej było mi żal Kryspina, który przez pierwsze pół roku musiał się mierzyć z nieustannymi upokorzeniami w szkole. Odwrócili się od niego wszyscy, łącznie z nauczycielami, którzy wbrew jakiegokolwiek logice karali niewinnego chłopaka za błędy ojca.

Ojca, który finalnie też nie został przecież o nic oskarżony.

Kryspin mógł na nas liczyć od samego początku. Trzymaliśmy się razem – ja, Szwab, Juras, Sebix, Krzykacz i Niuki – i stawaliśmy w jego obronie, gdy zachodziła taka potrzeba. Dziś spędzamy czas wyłącznie w swoim gronie. Tak jest bezpieczniej.

Kryspin ma rację. Przed aferą z „Dzieciożercą” nie byłam nim specjalnie zainteresowana. Trzymałam się z daleka od problemów, dbałam o wysoką średnią i wierzyłam w to, że czeka mnie coś dobrego. Widziałam w Kryspinie i jego kumplach bandę rozpieszczonych dzieciaków z bogatych domów, którzy nie czują potrzeby, by udowodnić światu, że potrafią coś osiągnąć na własną rękę. Tacy jak oni nie zasługiwali na to, co dostali od losu. Mogli działać tak wiele, a zamiast tego woleli rozpijać się w krzakach i bez przerwy jarać zioło. Pod tym względem czułam się od nich lepsza. Wiedziałam, że moje życie ma cel. Pewnym krokiem maszerowałam przed siebie i wypatrywałam na horyzoncie obietnicy pomyślnego zrealizowania wszystkich moich planów.

A potem w ciągu jednego dnia moje życie przemieniło się w piekło. I stałam się taka jak banda Kryspina – zniechęcona do świata, pozbawiona ambicji, a przede wszystkim odarta z resztek nadziei. Stopniowo staczałam się coraz niżej i zbliżałam do chłopaków. Gdy dziewięć miesięcy później tutejsza społeczność zaczęła żyć seksskandalem ze starym Tarnowskim w roli głównej, na stałe dołączyłam do paczki.

Nikt nie był w stanie zrozumieć Kryspina lepiej niż ja. Na pierwszy rzut oka nasze historie diametralnie się różniły – jego piętnowano za pokrewieństwo z domniemanym przestępcą, a mi okazywano współczucie. Oboje jednak mieliśmy to samo pragnienie – chcieliśmy tylko, by ludzie wreszcie dali nam

spokój i przestali się nami interesować.

W okresie najgorszego hejtu Kryspin często wyrywał się ze mną za miasto. Wędrowaliśmy bez słowa po polach i łąkach. Potrafiliśmy iść przed siebie przez kilka godzin w kompletnym milczeniu. Któregoś razu Kryspin stanął przede mną, rozłożył ręce, zatopił spojrzenie w bezchmurnym niebie i wrzasnął: „ODPIERDOLCIE SIĘ WSZYSCY ODE MNIE!”.

Doskonale wiedziałam, co wtedy czuł...

Kryspin wyjmując z plecaka puszkę tyskiego.

– Pomyślałem, że będziesz chciała...

– Dobrze pomyślałeś. – Wyrywam mu ją z dłoni.

Przez chwilę siedzimy w ciszy, którą oboje lubimy najbardziej. Przerzywa ją krowa z domu naprzeciwko, która kłóci się z facetem o pieniądze. Koleś jest chyba inwestorem giełdowym, bo tłumaczy jej, że nie dało się przewidzieć tak gwałtownej zmiany. Proponuję Kryspinowi, żebyśmy przenieśli się w inne miejsce.

Nieopodal znajduje się ślepa uliczka, przy której nie stoją latarnie. Swego czasu przesiadywałam tam z chłopakami i jarałam na potęgę. Musieliśmy porzucić to miejsce, bo w pewnym momencie zainteresowała się nim policja. Patrol zajeżdżał tam o nieregularnych porach. Raz tak nas zaskoczył, że spanikowany Niuki upuścił zawiniątko. Gdy wróciliśmy po nie następnego dnia, już go nie było.

– Widziałeś się z Matyldą? – pytam z ciekawości.

– Pisaliśmy na WhatsAppie. Nie miała czasu się spotkać.

– Nie miała czasu czy ochoty?

Kryspin wyjmując z plecaka drugą puszkę.

– Szczerze, to chuj mnie to teraz obchodzi.

Młodsza o rok Matylda przeniosła się do naszej szkoły pod koniec roku, gdy zainteresowanie rodziną Kryspina nieco ucichło. Ich związek dla wszystkich był zaskoczeniem – pracowita dziewczyna z porządnego domu na każdym kroku przypominała mi o tym, jaka sama byłam jeszcze rok wcześniej. Nie wiem, dlaczego zaczęła się spotykać z wyrzutkiem. Mogę się jedynie domyślać, że sama też czuła się osamotniona przez zmianę otoczenia i trudność w nawiązaniu nowych znajomości. Matylda to zasadnicza, wymagająca dziewczyna.

Filigranowa szatynka z zielonymi oczami i surowym wyrazem twarzy. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam ją uśmiechniętą. Mimo to Kryspin stracił dla niej głowę. A ona dla niego.

Cieszę się, że Matyllda nie została częścią naszej paczki. Nie pasuje do nas. Dawna ja też bym do nas nie pasowała.

– Kochasz ją? – pytam bez ogródek. Spotykają się od przeszło pół roku, więc powinien wiedzieć.

– O cholereę ci teraz chodzi, Nina? – Odpala papierosa.

– Nie wiem... Sama już nie wiem.

Palimy w niezręcznej ciszy, którą przerywa Kryspin:

– Spytałaś mnie ostatnio, czego chcę w życiu. Pamiętasz?

– Tak... Nie chciałaś odpowiedzieć.

– Woląłem poczekać na lepszy moment. – A potem przysuwa się do mnie i niespodziewanie całuje. – Taki jak ten.

Odruchowo odpycham go od siebie. Kryspin tego nie wie, nikt tego nie wie, ale właśnie przeżyłam swój pierwszy pocałunek w życiu. Przez moment przyglądam mu się oszołomiona, a chwilę później odstawiam piwo, siadam mu na kolanach i znowu go całuję.

W tym momencie nic innego dla mnie nie istnieje. Nie myślę o tym, co mnie spotkało. Zapominam o chorej matce leżącej w zapoconym łóżku w zatęchłej sypialni. Wypieram też myśli o Matyldzie. Właśnie całuję się z jej chłopakiem.

Tak naprawdę chciałam to zrobić już od jakiegoś czasu. Nie żałuję. Całuję go namiętnie i rozkoszuję się chwilą.

Kryspin i ja jesteśmy tacy sami. Tylko my jesteśmy w stanie się nawzajem zrozumieć.

EWA

TERAZ

Ty i Martyna. Dwa jebnięte babsztyle. Jesteście siebie warte.

Uruchamiam laptopa i loguję się na pocztę. Martyna wysłała mi link do artykułu na warszawa.onet.pl. Pochodzi z listopada i nosi tytuł *Tajemnicza śmierć „Dzieciożercy z Konstancina”*. Sam tytuł niewiele mi nie mówi, dlatego czytam dalej. Dopiero po zapoznaniu się z całością stwierdzam, że pobieżnie kojarzę sprawę tego mężczyzny. Mówiąc w skrócie: pijana nastolatka pokłóciła się z chłopakiem, wsiadła na rower i w środku nocy wybrała się na przejażdżkę wzdłuż parku powsińskiego. Tam natrafiła na martwego mężczyznę w samochodzie zaparkowanym w szczerym polu. Zanim wezwała pomoc, została zaatakowana przez zakapturzonych zbirów, którzy skopali ją do nieprzytomności, a w międzyczasie podpalili auto, żeby zatrzeć wszystkie ślady. Dziewczyna ocknęła się, gdy auto stało w płomieniach. Zdążyła jedynie nakręcić filmik na Instagram i zadzwonić po chłopaka. Dopiero później wyjawiała mu, że trup w samochodzie to jego ojciec – Wojciech Tarnowski, który w lipcu 2018 roku został oskarżony o zgwałcenie nastolatki na szkolnych koloniach.

Pod artykułem widnieje odnośnik do kolejnego wpisu na ten temat. *Morderstwo w Konstancinie. Śledczy wciąż bez odpowiedzi*. Dowiaduję się, że w sprawie morderstwa przesłuchano nastolatkę, jej chłopaka, a zarazem syna denata, oraz ich znajomych, z którymi imprezowali tamtej nocy. Pod lupę wzięto też rzekomą ofiarę Tarnowskiego i jej ojca. Finalnie „Dzieciożerca” nie usłyszał zarzutów prokuratorskich – nastolatka wycofała oskarżenia. Pojawiły się głosy, że Tarnowski – właściciel sieci zakładów produkujących przetwory mięsne –

przekupił jej rodziców. Policja podejrzewała jednak, że ojciec trzynastolatki mógł chcieć wymierzyć sprawiedliwość poza salą sądową. Ostatecznie każdy trop prowadził donikąd. Wszyscy mieli mniej lub bardziej wiarygodne alibi. Nie udało się udowodnić, że dziewczyna na rowerze miała jakiś związek ze śmiercią ojca swojego chłopaka. W internecie zaś nie brakowało komentarzy, że sprawiedliwości stało się zadość. Mieszkańcy Konstancina wreszcie odetchnęli z ulgą i chcieliby, żeby policja przestała węszyć. Nikomu nie jest żal „Dzieciożercy”.

Obecnie policja próbuje powiązać śmierć Tarnowskiego z jego problemami finansowymi. Okazało się, że jego firma popadła w spore długi. Nie dość, że po wybuchu afery pedofilskiej nad mężczyzną zawisły czarne chmury, to jeszcze ujawniono jego liczne oszustwa podatkowe. Tarnowski dołączał do deklaracji podatkowych faktury na fikcyjne transakcje, zawyżając w ten sposób koszty uzyskania przychodu. Przy okazji wyszło na jaw, że w jednym z zakładów notorycznie dopuszczano się rażących zaniedbań w kwestii higieny i obróbki mięsa. Sklepy zaczęły wycofywać się z umów z Tarnowskim, który nie miał głowy do prowadzenia biznesu.

Teraz nie żyje, firma upada, a jego rodzina przeżywa piekło.

Wciąż nie rozumiem, jaki związek ma z tym wszystkim Martyna. Wracam do karty z włączoną pocztą i czytam dalej mail. Martyna wysyła mi jeszcze kilka linków do podobnych artykułów na temat śmierci tego człowieka. Na koniec dodaje kilka słów od siebie:

Poproszono mnie o pomoc w rozwiązaniu tej sprawy. Niestety, nie mogę opuścić szpitala, dlatego zwracam się z prośbą do Ciebie. Śmierć tego człowieka położyła się cieniem na życiu wielu osób. Dowiedz się, kto i dlaczego mu to zrobił. Jego bliscy zasługują na prawdę.

Pod spodem umieszcza listę osób, którymi powinnam się zainteresować w pierwszej kolejności:

Kryspin Tarnowski
Matylda Stępień
Pamela Lisek

Łukasz Szwabowski „Szwab”

Bogdan Szwabowski

Jerzy Druciak „Juras”

Sebastian Rydgier „Sebix”

Błażej Kowal „Krzykacz”

Adrian Nowak „Niuki”

Na koniec załącza filmik, który Matylda Stępień zamieściła tamtej nocy na instastory. Dziewczyna filmowała płonące auto i ostrzegała znajomych przed dwoma mordercami grasującymi w okolicy. Wydaje mi się to mocno podejrzanę – kto normalny w takiej chwili loguje się na Instagram i kręci film? Na miejscu Matyldy uciekałabym, gdzie pieprz rośnie.

Przenoszę się do kuchni i robię sobie mocną kawę. Głowa wciąż mi pęka, choć zastrzyk adrenaliny po rozmowie z tą wariatką dodał mi odrobinę werwy. Przez cały czas myślę o śmierci tego człowieka. Z jakiegoś powodu Martyna chce, żebym się babrała w tym gównie, rozgrzebywała rodzinne dramaty i wchodziła policji w drogę. To nie jest prośba – ona tego ode mnie wymaga, a jeśli odmówię, zrujnuje mi życie. Tylko jak mam spełnić jej żądania? Nie mam żadnego punktu zaczepienia, a wiem, że nie poznam się prawdy, jeżeli nie zdobędę zaufania tych dzieciaków.

Ostatnia część wiadomości zawiera wskazówki dotyczące „śledztwa”. Martyna radzi, bym na pierwszy ogień wzięła Matyldę, Kryspina i Pamelę. Przekazuje mi wszystkie najważniejsze informacje na ich temat: adresy zamieszkania, numery telefonów oraz linki do profili na Facebooku i Instagramie (Kryspin nie prowadzi Instagrama). Nie mam pojęcia, jak zdobyła te informacje. Mogę tylko przypuszczać, że dostała je od swojego źródła, kimkolwiek ten ktoś jest.

Siedzę przy zasłoniętym oknie w kuchni i przeglądam facebookowy profil niedoszłej ofiary „Dzieciożercy”. Pamela ukryła większość informacji na swój temat. Widzę jednak, co dodaje na tablicę. Święta spędziła z rodziną na nartach w Szwajcarii. Pызaty piegowaty rudzielec uśmiecha się praktycznie na każdej fotografii. Sprawia wrażenie nastolatki, która już dawno zapomniała o dramacie sprzed półtora roku. Przechodzę na jej Instagram, który jest jeszcze ciekawszy. Pamela prawie codziennie dodaje nowe zdjęcie. Większość z nich wygląda tak

samo – Lisek niczym nie różni się od współczesnych nastolatków, którym się wydaje, że pierwsza miesiączka upoważnia je do uprawiania seksu gdzie, kiedy i z kim popadnie. Co jakiś czas pozuje przed lustrem z koleżankami. „Time to party! #thankgoditsfriday”. Później sprawdzę, kogo obserwuje i kto obserwuje ją.

Matylda ma bardzo ubogi profil na Facebooku – raptem kilka zdjęć, niewiele wpisów i garstkę znajomych, wśród których z listy znajduję tylko Kryspina Tarnowskiego. Czy nadal są razem? Tego nie wiem. Być może Instagram powie mi coś więcej na temat ich życia prywatnego. Na szczęście profil Matyldy jest publiczny, choć nieaktualizowany. Ostatnie zdjęcie opublikowała w listopadzie, mniej więcej kilka dni przed śmiercią ojca swojego chłopaka. Od tamtej pory nie udzielała się w mediach społecznościowych. Obserwuję jej zdjęcia – głównie krajobrazy i martwą naturę. Sama pojawia się na nielicznych fotografiach. Podziwiam jej duże zielone oczy. Są piękne mimo bijącego od nich chłodu. Na jednym ze zdjęć sprzed pół roku pozuje w objęciach swojego chłopaka i sprawia wrażenie szczęśliwej. To chyba jedyna fotografia, na której szeroko się uśmiecha. Jestem ciekawa, co czuje teraz.

Czas na największą zagadkę – Kryspina. Chłopak praktycznie nie istnieje w mediach społecznościowych – jego profil na Facebooku jest pusty i całkowicie prywatny. Gdyby nie zdjęcie z Matyldą na Instagramie, nie wiedziałabym nawet, jak wygląda. Musiałabym zapewne poprosić o pomoc „wujka Google”. Albo Martynę.

A skoro już mowa o Martynie, to dobrze byłoby wiedzieć, ile czasu daje mi na wykonanie zadania. Odpisuje mniej więcej po kwadransie:

Im szybciej poznasz prawdę, tym lepiej dla wszystkich. Nie zawieź mnie. Liczę na Ciebie.

Wiem, że nie mam wyjścia. Od pewnego czasu moje życie jest w całości zdominowane przez sekret, który dzielę z Martyną. Przez moment uwierzyłam, że w końcu się od niej uwolniłam. Byłam naiwna. Muszę robić to, co mi każe. Nawet jeśli nie zapewnię sobie w ten sposób dozgonnej dyskrecji Martyny, to przynajmniej wydłużę czas jej milczenia. Będzie mi teraz bardzo potrzebny.

Muszę wymyślić sposób na to, jak raz na zawsze pozbyć się tej psychopatki.

EWA

CZERWIEC 2017

Kolejny lamus, który daje się szmacić babie. Czy na tym świecie istnieją jeszcze normalni mężczyźni?!

Wielu psychologów uważa, że największy wpływ na tożsamość człowieka mają wspomnienia. Niekoniecznie liczy się to, czego doświadczyliśmy. Ważniejsze jest to, jak te przeżycia zapamiętaliśmy. Ich zdaniem obiektywna rzeczywistość zawsze przegrywa z siłą subiektywnych wspomnień.

Adam Rosicki dałby wiele za zdolność modyfikowania ich wedle własnych zachcianek.

– Ojciec był dobrym człowiekiem, ale całkowicie stłamszonym przez matkę. – Popija mrożoną kawę, którą przyniósł ze sobą. Dziś jest wybitnie gorący dzień. – To ona o wszystkim decydowała. Robiła z nim, co chciała. Nie tolerowała sprzeciwu i karała za nieposłuszeństwo.

– Karała ciebie czy ojca? – Na początku dzisiejszej wizyty zaproponowałam, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Prawie nigdy tego nie robię, ale Adam jest inny niż większość moich pacjentów...

– No właśnie... i tutaj docieramy do sedna sprawy. Matka rzadko używała sobie na ojcu. To on był głównym żywicielem rodziny i i gdyby coś mu się stało, wszyscy byśmy to odczuli. Kierował nią szalony instynkt macierzyński. Wiedziała, że celem jej istnienia jest przedłużenie gatunku. W tym celu spłodziła z ojcem siedmioro dzieci. – Uśmiecha się szyderczo. – Mam sześcioro rodzeństwa, z którym nie utrzymuję żadnego kontaktu.

– Biła was?

– Nie wszystkich. Matka tworzyła swoistą hierarchię swojego potomstwa.

Faworyzowała najsilniejsze dzieci, a zaniedbywała słabsze.

– W której grupie cię umieściła?

Adam ściska mocniej plastikowy kubek z kawą.

– A jak myślisz?

Zanim zadam kolejne pytanie, robię krótkie notatki na tablecie.

– Czy byłeś jedynym dzieckiem, które popadło w niełaskę?

– Urodziłem się jako szósty. Mam młodszego o rok brata, który zdaniem matki rozwijał się szybciej ode mnie. Zawsze nas ze sobą porównywała. Wyśmiewała mnie, gdy Jacuś podniósł ciężki przedmiot albo wytrzymał dłużej na słońcu podczas kopania ziemniaków w polu. Wstydziała się mnie.

– Czy ojciec stawał w twojej obronie?

– Z początku tak, jednak matka szybko sprowadzała go do parteru. To ona pociągała za sznurki. Ojciec był zaradnym człowiekiem, ale pozbawionym silnej osobowości. Ot, zwyczajny szeregowy pracownik z fabryki stali. Wychodził rano i wracał po południu. Matka dbała o to, by zawsze czekał na niego ciepły obiad. On w zamian pozwalał jej rządzić twardą ręką. Nikt nie mógł się jej sprzeciwić.

Bolesne wspomnienia wywołują u Adama drżenie całego ciała.

– Nie protestował nawet wtedy, gdy ponosiłeś karę za jego błędy?

Adam zamyka oczy.

– Po pewnym czasie odpuścił. Był słabym, żalonym mężczyzną.

– Kochałeś go?

Otwiera oczy.

– Chyba tak... każde dziecko kocha swoich rodziców, bo od nich zależy jego życie.

– A czy go szanowałeś? – dopytuję.

Adam milczy.

– Jak wyglądały wasze stosunki w późniejszych latach? – odpuszczam poprzednie pytanie.

– Matka zmarła, gdy miałem piętnaście lat. Zachorowała na raka, potwornie się męczyła. Po jej śmierci nasza rodzina już nigdy nie była taka sama. Rodzeństwo porozjeżdżało się po kraju. Poza mną z ojcem została jeszcze dwójka. Wyprowadziłem się po moich osiemnastych urodzinach. Nawet się

z nim nie pożegnałem. Gdy wychodziłem, spał pijany na ławce przed domem. Śmierć matki doszczętnie go zniszczyła. Bez niej był nikiem. Wyjechałem z Podlasia do Warszawy i zerwałem stosunki z rodziną. Czułem, że muszę zacząć wszystko od nowa, bo w przeciwnym razie stanę się taki jak ojciec.

– Udało ci się uwolnić od przeszłości? – Pochyliam się do przodu.

Adam zaciska zęby.

– Bałem się, że w końcu zadasz to pytanie...

– Muszę znać na nie odpowiedź.

– Wiem – szepcze.

– No więc...?

Adam ociera przedramieniem spocone czoło.

– Wydaje mi się, że historia zatoczyła krąg. Jakkolwiek bardzo byśmy się starali, nasze dorosłe życie jest w całości ukształtowane przez wydarzenia z dzieciństwa. Mogę próbować o tym zapomnieć albo przekształcać wspomnienia na mniej bolesne. Mogę starać się wyprzeć prawdę i wmawiać sobie, że pewne wydarzenia nie miały miejsca. Ale to wszystko nic nie da. Doświadczyłem tylu upokorzeń ze strony ludzi, których kochałem najbardziej na świecie, że dziś czuję się bezwartościowy.

– Czy dlatego pozwalasz się poniżać żonie?

– Może... nie wiem... nie potrafię tego wytłumaczyć.

– Co czujesz, gdy żona cię obraża?

Adam zakrywa twarz dłońmi.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Ależ chcę. Jestem tu po to, żeby cię poznać.

– Czuję... satysfakcję – odpowiada po chwili. – Cieszę się, że to robi. Wydaje mi się, że na to zasługuję. – Dopija kawę i rozgląda się po pomieszczeniu. Biorę od niego kubek i wyrzucam do kosza przy drzwiach.

– Dlaczego miałbyś na to zasługiwać? – ciągnę temat. – Uważasz się za dobrego męża?

– Powinnaś spytać o to Klaudię.

– Pytam ciebie. Każdy człowiek ma prawo do autorefleksji.

– Moja opinia na własny temat może być niezgodna z prawdą.

– Wątpię – odpowiadam. – Sam stwierdziłeś na naszym pierwszym spotkaniu,

że największym wrogiem człowieka jest bezkrytyczność. Wierzę w twój zdrowy osąd.

Adam wypuszcza powietrze ustami.

– Uważam, że mam taką żonę, na jaką zasługuję.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Dlatego je powtórzę – czy uważasz się za dobrego męża?

Rosicki zaczyna się wiercić w fotelu.

– Tak. – Wzrusza ramionami. – Wydaje mi się, że jestem dobry dla Klaudii. Nie stwarzam jej problemów, jestem posłuszny i przyzwoicie zarabiam.

– Czy zaspokajasz ją seksualnie?

– Robimy to tylko wtedy, gdy ona tego chce.

– Jak często? – Moje pytanie go krępuje.

– Często...

– Raz dziennie? – dopytuję. Adam parska śmiechem. – Rzadziej?

– Uwierz mi, chciałbym.

– To ile?

– Rano, po południu i wieczorem. Czasem w środku nocy. – Potrzebuje chwili, by kontynuować. – Klaudia jest uzależniona od seksu... i od poczucia dominacji nade mną.

– A tobie, jak wnioskuję, sprawia to przyjemność.

– Ogromną – odpowiada bez namysłu.

Mrużę oczy. Coś mi tu nie pasuje...

– Wyjaśnij mi jedno... Dlaczego potrzebujesz mojej pomocy, skoro masz doskonałe pożycie z żoną i – jak sam powiedziałeś – czerpiesz z tego ogromną przyjemność?

– Właśnie dlatego – mówi łamiącym się głosem. – Rozkosz, którą funduje mi Klaudia, doprowadza mnie na skraj szaleństwa. Rezygnuję z własnej godności na rzecz przyjemności. Robiłem wszystko, by odciąć się od przeszłości, a związałem się z kobietą, która sprawia, że codziennie na nowo przeżywam wybuchy szału mojej matki, a gdy patrzę w lustro, widzę twarz mojego ojca. – Do jego oczu napływają łzy.

– Ile lat jesteście razem? – pytam spokojnie.

– Dwadzieścia. Małżeństwem jesteśmy od osiemnastu.

– Czy Klaudia zawsze zachowywała się wobec ciebie w ten sposób?
– Nie. To w niej ewoluowało. Wszystkie wspólne chwile, dobre i złe, doprowadziły nas do stanu, w którym znajdujemy się dzisiaj. Stanu kompletnego obłądu.

Proponuję mu herbatkę z melisy. Odmawia.

– Z tego, co powiedziałeś, wnioskuję, że twoja żona jest sadystką. Twoje cierpienie sprawia wam obojgu przyjemność. To zastanawiające, ponieważ twoje czyny zupełnie nie idą w parze z przekonaniami. Staram się zrozumieć, dlaczego tak jest.

– Dlaczego chciałbym być zapobiegawczy, a zamiast tego funduję sobie takie gównno?

– Dlaczego to robisz, mimo że doskonale zdajesz sobie sprawę, jak destrukcyjny wpływ to na ciebie wywiera.

Adam przewraca oczami.

– Ja też chciałbym to wiedzieć.

Dyskretnie spoglądam na zegarek. Sesja powinna zakończyć się właśnie w tym momencie, ale nie mam sumienia go wypraszać. Jest dziś moim ostatnim pacjentem. Albo z nim zostanę i pomogę mu rozwiązać trudny małżeński problem, albo wrócę do domu i nie zasnę do późnych godzin nocnych, rozpijając się rumem z colą i wspominając najpiękniejsze chwile spędzone z Darkiem. Decyzja nie jest trudna.

– Wiesz, Ewa – zagaduje – nie sądzę, by Klaudia była sadystką. Tu nie chodzi tylko o seks. Moja żona po prostu przestała mnie szanować. Dawniej robiliśmy to w cywilizowany sposób. Żadnych udziwnień, czysta miłość. To w niej narastało. Stopniowo wpędzała mnie w coraz większe kompleksy i budziła te, które przed laty uśpiłem. One zawsze we mnie tkwiły, czekały na odpowiedni moment, by znów dojść do głosu. – Przełyka ślinę. – W pewnym momencie na nowo stałem się stłamszonym, wystraszonego chłopcem, który na każdym kroku słyszał, że jest od kogoś gorszy i powinien się wstydzić swojej słabości. W dzieciństwie wypracowałem w sobie mechanizm wdzięczności. Cieszyłem się, gdy matka podnosiła na mnie rękę. Wmawiałem sobie, że na to zasługuję, że matka chce dla mnie dobrze, bo jeśli nie będę twardy, to nie poradzę sobie w życiu. – Ociera łzy z zaczerwienionych policzków. – Przez pewien czas

funkcjonowałem w tym szaleństwie, ale po jej śmierci zacząłem uczyć się nowego życia. Zrozumiałem, że matka nigdy się o mnie nie troszczyła. Ona uważała mnie za najsłabsze ogniwo. Żałowała, że musi marnować na mnie jedzenie i pieniądze, skoro mogłaby dzięki nim zatroszczyć się lepiej o najsilniejsze osobniki w stadzie. Jej prymitywne, zwierzęce myślenie było nakierowane wyłącznie na przedłużenie rodu. Ja w jej opinii nie zapowiadałem się najlepiej. Gdy wreszcie to zrozumiałem, zakopałem głęboko w podświadomości wspomnienia wszystkich doznanych z jej strony upokorzeń.

– I wszystko było dobrze do momentu, w którym twoja żona ich nie odkopała – dopowiadam.

– Właśnie tak. Czy to nie dziwne, że wiążemy się z osobami, które tak bardzo przypominają naszych rodziców? Nawet jeśli Klaudia z początku zachowywała się całkowicie normalnie, ostatecznie stała się kolejną oprawczynią.

– Nie mogłeś tego przewidzieć – wspieram go. – Uważam, że miałeś po prostu olbrzymiego pecha.

– A ja myślę, że podświadomość celowo pchała mnie ku takiej kobiecie.

– Nie rozumiem...

Adam patrzy mi prosto w oczy.

– Być może dostaję to, na co zasługuję. W przyrodzie zawsze obowiązywało prawo najsilniejszego. Skoro nie udało się mnie unicestwić za pierwszym razem, to czas na drugie podejście. A co, jeśli jestem skazany na porażkę? Co, jeśli nigdy nie uwolnię się od Klaudii?

Nie wiem, dlaczego to robię, ale przysuwam się do niego i chwytam go za dłoń. Moje zachowanie jest absolutnie nieprofesjonalne, ale w tej chwili o to nie dbam.

– Uwolnisz się. Pomogę ci.

– Ale jak?

Przyglądam się jego pomarszczonej, zmęczonej twarzy. Dostrzegam w niej coś szlachetnego. Adam bardzo dużo wycierpiał. Zasługuje na spokojne i szczęśliwe życie.

Oboje zasługujemy.

– Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślimy – odpowiadam. – Poradzimy sobie.

NINA

SIERPIEŃ 2019

Odczep się od Kryspina! Co taka pusta smarkula może wiedzieć o miłości?

Nie widziałam Kryspina od dwóch dni. Praktycznie nie wychodzę z domu. Leżę w łóżku, palę jointa i wpatruję się w sufit. Nie potrafię przestać myśleć o tym, co się wydarzyło. Zawsze wyobrażałam sobie, jaki będzie mój pierwszy pocałunek. Wstydziałam się przyznać przed znajomymi, że nigdy tego nie robiłam. Uważałam, że to poniżające – przecież w życiu człowieka pojawia się tyle okazji na chociażby szybkiego buziaka w usta. Czy to w przedszkolu, gdy dzieci bawią się w dom i odgrywają małżeńskie role, czy po przegranym zakładzie z kolegą z podwórka. Nikt by nie uwierzył, gdybym przyznała, że nie miałam choćby jednej szansy na pocałunek. Musiałam zgrywać wyzwoloną i zadziorną. Kumple Kryspina myślą pewnie, że ujeżdżałam już pół miasta.

Czekałam siedemnaście lat. Aż wreszcie się doczekałam i wiem, że nie mogłam sobie tego lepiej wymarzyć.

W końcu to do mnie dotarło. Kryspin i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. Oboje zrozwaczeni i nierozumiani przez otoczenie. Oboje wściekli na świat i pragnący jedynie odrobiny spokoju. Dostajemy w dupę, choć na to nie zasługujemy. Musimy być razem, bo w przeciwnym razie zginiemy. Nie wytrzymamy tej ciągłej presji. Ugniemy się pod naporem gniewu. Tylko my możemy siebie uratować. Musimy połączyć się w jedną całość, uciec stąd jak najdalej – gdzieś, gdzie nikt nie będzie nas rozliczał za błędy innych, gdzie będziemy mogli być anonimowi... gdzie zaczniemy od zera. Oboje tak bardzo tego potrzebujemy. Tylko jak to zrobić?

Pogrążam się w swoich marzeniach, biorę bucha za buchem i nie zauważam wiadomości od Kryspina. Pyta, czy jestem w domu, bo czeka na zewnątrz, a nie chce używać domofonu, by nie złościć mojej matki. Podchodzę do okna i zauważam go czatującego przy bramie. Serce momentalnie zaczyna mi szybciej bić. Wychodzę z pokoju i pokonuję tor przeszkód z pustych butelek po alkoholu i puszek piwa. Otwieram drzwi wejściowe i biegnę do furtki.

– Dlaczego nie dzwonisz ani nie piszesz? – pyta Kryspin.

– Przepraszam. Musiałam się nad tym wszystkim zastanowić.

– Ale nad czym się tu zastanawiać? Wpuścisz mnie?

Spełniam jego prośbę, choć nie wiem, czy to dobry pomysł. Moja matka w każdej chwili może się obudzić, wyjść ze swojej nory i narobić kaszany.

– Paliłaś. Czuję to – mówi, gdy idziemy w stronę drzwi. – Mieliśmy to robić razem.

– Wiem, ale musiałam się wyluzować. Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Kryspin sprawnie omija przeszkody w salonie. W końcu zamykamy się w moim pokoju.

– Mam wrażenie, że od naszego ostatniego spotkania mnie unikasz – mówi bez ogródek.

– To nie tak... Widzisz... to wszystko mnie zaskoczyło.

– Chodzi o nasz pocałunek? – Bezpośredni jak zawsze.

– Nie tylko.

– A co jeszcze?

Zajmuję miejsce na skraju łóżka. Kryspin siada na krześle obrotowym przy biurku.

– Jest coś, o czym ci wcześniej nie powiedziałam. Tak naprawdę nikt o tym nie wie. To dość wstydliva sprawa, wolałam ją przemilczeć.

Kryspin marszczy brwi i przygląda mi się badawczo.

– Zaczynasz mnie denerwować. Powiesz w końcu, o co chodzi? Jesteś na coś chora?

– Nie, no co ty. – Śmieję się. – Wręcz przeciwnie. Wydaje mi się, że wreszcie mogę być zdrowa.

Kryspin się krzywi i prosi, bym dała mu skręta, bo od tego wszystkiego chce mu się palić.

– Wiesz... chodzi o to, że ja nigdy wcześniej... – urywam na moment – tego nie robiłam.

– Nie robiłaś czego? – pyta. Dopiero po chwili dociera do niego, co mam na myśli. – Mówisz poważnie?

– To był mój pierwszy pocałunek w życiu.

Kryspin sprawia wrażenie przerażonego. Mam nadzieję, że nie wybiegnie w popłochu z mojego pokoju.

– Ty chyba żartujesz... Jesteś najfajniejszą dziewczyną, jaką znam. No, przynajmniej od jakiegoś czasu, bo wcześniej niezbyt cię lubiłem. Generalnie faceci szaleją na twoim punkcie. Nie mów, że tego nie dostrzegasz.

Dostrzegam. Odkąd zaczęłam mieć wyjebane na cały świat, zmieniłam styl i stałam się bardziej pyskata, wzbudzam dużo większe zainteresowanie płci przeciwnej. Może to dlatego, że zdaniem chłopaków jestem teraz łatwiejsza?

Siada obok mnie na łóżku i proponuje bucha. Odmawiam, bo jestem już wystarczająco zjarana. Wtedy on odkłada jointa i się do mnie przysuwa.

– Lubię cię, Nina – szepcze, patrząc mi w oczy. – Dzięki tobie w końcu czuję się... spokojny. Nie myślę o ludziach, którzy od dawna sobie na mnie używają, tylko skupiam się na tym, co dobre. Na wspólnie spędzonych chwilach.

A potem całuje mnie namiętnie. Zatracam się w tym niesamowicie przyjemnym uczuciu, ale jakaś częśćka mnie woła o rozsądek.

– Zaczekaj. – Odpycham go delikatnie. – Nie możemy tego robić.

– Dlaczego? – Kryspin mruży oczy, jakby wciąż tkwił między rajem a rzeczywistością.

– Co z Matyldą?

– Od kiedy się nią przejmujesz? – Marszczy brwi.

– Odkąd zaczęło mi na tobie zależeć – mruczę. – Kochasz ją?

Kryspin drapie się po karku.

– Nie wiem. Sprawy między nami ostatnio trochę się pokomplikowały – przykładła mi dłoń do policzka – bo poczułem coś do ciebie.

Znowu mnie całuje i próbuje położyć, ale mu się wyrywam.

– A co z chłopakami?

– A co ma z nimi być?

– Nie interesuje cię ich reakcja, gdy się dowiedzą, że...

Kryspin ujmuję moją twarz w dłonie i patrzy mi głęboko w oczy.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć. Możemy mieć swój własny świat. Tylko ty i ja z dala od wszystkich. – Całuje mnie krótko. – Nie potrzebujemy świadków. I tak nikt nas nie zrozumie... Wystarczy, że będziemy istnieli dla siebie. – Z ust pachnie mu marihuaną.

Obejmuje mnie i całuje w szyję. Drzę pod naporem doznań. Nie potrafię powiedzieć, czy zawsze jest tak cudownie, czy to efekt zjarania. Może gdybym miała doświadczenie, umiałabym jakoś zareagować... a tak poddaję się i pozwalam, by Kryspin robił ze mną, co chce.

Dotyka mnie coraz niżej. Przeszywają mnie dreszcze i odruchowo ściskam go za przedramię. Kryspin nic sobie z tego nie robi. Zdejmuje mi koszulkę, a potem całuje w brzuch. W końcu dochodzi do spodni. Mam na sobie wytarte jeansy sprzed kilku lat. Mało romantyczne. Cieszę się, gdy je ze mnie zrywa. Zostaję w samej bieliźnie.

– Jesteś taka piękna – mówi, dysząc. – Chcę cię całą.

– Masz mnie całą – mruczę i kładę sobie jego dłoń w kroku. Kryspin przygląda mi się z satysfakcją. – Zrób to. Proszę.

Zdejmuje koszulkę. Jest bardzo szczupły. Widzę napięte mięśnie brzucha. Pochyla się nade mną, tak że mogę ich dotknąć. Są takie twarde. Chyba mu się to podoba, bo wzdryga się i jego oddech przyspiesza. Przesuwam palec wyżej, docieram do torsu. Jest szorstki, pojawiły się już na nim włosy. Kryspin staje się mężczyzną. Uwielbiam mężczyzn.

– Zdejmij spodnie – szepczę, a potem składam na jego ustach soczysty pocałunek.

Kryspin schodzi z łóżka i rozbiera się do samych bokserek. Widzę, że jest podniecony i nie może się doczekać, aż mnie skosztuje. Pochyla się nade mną i całuje mnie w stopę. Następnie przesuwając językiem wzdłuż łydki poprzez udo aż do majtek. Delikatnie je ze mnie zsuwa, a potem zanurza we mnie język. Zginam się wpół i wydaję z siebie głośne westchnienie. Nie dbam o to, czy obudzę matkę. To moja chwila i zamierzam ją wykorzystać w stu procentach.

Chciałabym zatrzymać czas i przeżywać to w nieskończoność. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuję się szczęśliwa. Nie czuję nienawiści ani żalu wobec nikogo. Nie gnębi mnie poczucie niesprawiedliwości. Los w końcu się do mnie

uśmiechnął.

Kryspin sięga po spodnie i wyjmując z kieszeni zapakowaną prezerwatywę. Za chwilę mi to zrobi. Przestanę być dziewczynką, a stanę się pełnoprawną kobietą. Ściąga bokserki, a potem powoli we mnie wchodzi. Tak bardzo mnie to boli, ale wiem, że wkrótce przestanie. Zaciskam zęby i proszę go, by nie przestawał.

– Jesteś taka piękna, Nina – dyszy. – Tylko ty i ja. – Całuje mnie w usta. – Nikt więcej.

Trwa to chwilę. Jęczy, a potem osuwa się na mnie i próbuje wyrównać oddech. Przez dłuższą chwilę leżymy w ten sposób, a potem słyszę skrzypienie drzwi i szybkie kroki matki, która wpada do mojego pokoju i krzyczy:

– Wypierdalać z mojego domu!

Kryspin zeskakuje z łóżka i w pośpiechu się ubiera. Ja chowam się pod kołdrą i pytam matkę, czy do reszty oszalała.

– Wyjdź! Nie widzisz, że jestem naga?

– Nic mnie to nie obchodzi – syczy. Ma strasznie spuchnięte oczy. Wygląda tak, jakby od roku nie spała. – W moim domu nie będzie burdelu!

Kryspin podaje mi bieliznę. Wkładam ją pod kołdrę, a potem schodzę z łóżka i ubieram się do końca. Matka opiera się o ścianę i warczy na nas jak pies Baskerville'ów. Nie odpowiada, gdy Kryspin mówi jej „do widzenia”.

Odprowadzam go do bramy.

– Masz przejebaną starą. – Śmieje się.

– Wiem – wzdycham. – Nic na to nie poradzę.

Przed wyjściem na ulicę chwyta mnie za rękę.

– Nina... teraz to ja muszę ci coś powiedzieć.

Całuję go w usta. Wiem, że matka stoi w oknie i nas obserwuje.

– Nie musisz nic mówić. Było idealnie.

– Chcę to powiedzieć. – Nasze czoła się stykają. – Bo widzisz... dziś był też mój pierwszy raz.

Z początku nie jestem pewna, czy rozumiem sens jego słów.

– Ale... jak to?

– Matylda nie chciała tego robić. Powtarzała, że chce poczekać do ślubu. Rozumiałem to. Może nawet dałbym radę wytrzymać, ale – głaszcząc mnie palcem po policzku – zbliżyłem się do ciebie. Zaczęliśmy spędzać ze sobą coraz

więcej czasu. Ciągle o tobie myślałem, choć starałem się nie dać po sobie poznać, że traktuję cię jak kogoś więcej niż kumpelę. Już nie chciałem dłużej czekać. Zależało mi na tym, by zrobić to z tobą.

Przytulałam go mocno, najmocniej, jak potrafię.

– Dziękuję – szepczę mu do ucha.

– Kiedy się zobaczymy? – pyta, stojąc już za bramą.

– Jak najszybciej – odpowiadam.

– Może chcesz wpaść do nas jutro na kolację? Ojcu przydałoby się towarzystwo.

– Czemu nie?

Wracam do domu. Matka stoi w przedpokoju z założonymi rękami. Wyraz jej twarzy zdradza, że nie jest zadowolona z takiego obrotu spraw.

– Od jak dawna się z nim pieprzysz?

Wybałuszam oczy.

– Słucham?

– Od jak dawna mój dom służy ci za burdel? – syczy przez zaciśnięte zęby.

– Nie zamierzam ci się tłumaczyć z mojego życia prywatnego.

– Życia prywatnego? – parska śmiechem. – Dopóki jesteś na moim utrzymaniu, to ja decyduję o twoim życiu.

– Pierdolisz... – Macham ręką i zmierzam w kierunku swojego pokoju.

– Jeszcze nie skończyłam – warczy.

– Ale ja tak. Wracaj do nory i idź spać, bo wyglądasz jak zombie.

Matka robi kilka susów i rzuca się na mnie, zanim zdążę chwycić za klamkę.

– Posłuchaj mnie, niewdzięczny kurwiszonie. – Szarpie mnie za rękę. – Robisz to, co mówię. Żyjesz tak, jak ja tego chcę. Jesteś całkowicie zależna ode mnie. Beze mnie byłabyś nikiem.

Krople śliny z jej niezamykających się ust lądują mi na twarzy. Zaciskam zęby i zamykam oczy na wypadek, gdyby chciała mnie uderzyć. Wiem, że byłaby do tego zdolna. Jest nieprzewidywalna. Czasem śni mi się, że przychodzi do mnie w nocy i wbija mi nóż prosto w serce. Albo próbuje udusić mnie poduszką. Wtedy się budzę, szarpie i walczę o każdy oddech. A potem uświadamiam sobie, że to był tylko koszmar. Matka leży przecież nieprzytomna po lekach w swojej ciemnej, cuchnącej klitce i w ogóle mi nie zagraża.

Nie będę z nią dyskutować. Czekam, aż się uspokoi i puści moją rękę. Gdy wreszcie to robi, obraca się na pięcie i oddala ode mnie na bezpieczną odległość. Mogłabym teraz wejść do pokoju, zamknąć się od środka i zapomnieć o jej istnieniu przynajmniej na resztę dnia.

Mogłabym, ale nie byłabym sobą, gdybym nie dorzuciła swoich trzech groszy.

– Wiem, dlaczego tak się wściekłaś, gdy zobaczyłaś nas w łóżku. – Na dźwięk tych słów matka się zatrzymuje i zerka na mnie przez ramię. – Nie mogłaś znieść tego widoku, bo dawno nikt cię porządnie nie zerznął.

A potem śmieję jej się w twarz i uciekam do pokoju. Zamykam drzwi na klucz, siadam na łóżku i nasłuchuję, jak rozwścieczona matka wali w drzwi zaciśniętymi pięściami i wyzywa mnie od „niewdzięcznych kurew”.

Uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Ta wariatka nie zepsuje mi humoru.

Teraz liczy się tylko Kryspin.

EWA

TERAZ

To jakiś żart? Stara baba śledząca na mieście nastolatków? Powinni cię za to wsadzić do celi o wymiarach metr na metr.

Powrót do pracy w nowym roku jest dla mnie wyjątkowo trudny. Przez Martynę nie mogę się skupić na problemach pacjentów i w każdej wolnej chwili sprawdzam profile społecznościowe dzieciaków z Konstancina. Muszę znaleźć jakiś punkt zaczepienia, ale nie wiem, od czego zacząć.

Czuję wibracje telefonu podczas spotkania z pacjentką. Kątem oka widzę, że dostałam wiadomość na Instagramie. To na pewno Martyna. Czego może chcieć?

– Przepraszam na chwilę. Doleję sobie kawy.

Podchodzę do czajnika i staję plecami do ocierającej zwilżone oczy pacjentki. Następnie wyjmuję z kieszeni telefon i sprawdzam wiadomość. Anita. Pisze, że była w biedronce i kupiła mięso mielone z indyka. Wymienia też pięćdziesiąt innych produktów, ale nawet ich nie czytam.

Czasem mam wrażenie, że Anita oplata mnie swoimi mackami, które z każdym dniem zaciskają się coraz mocniej. W moim życiu jest jej za dużo.

Wracam do pacjentki. Rozsiadam się w fotelu i właśnie wtedy dostaję kolejną wiadomość.

– Bardzo panią przepraszam. Ktoś nie daje mi spokoju.

Tym razem pisze Martyna.

Kryspin kończy lekcje o 15.20, a potem widzi się z Matyldą. Wiem, bo chwaliła się tym na instastory.

Potem idą do ulubionej naleśnikarni Matyldy. Śledź ich. Może uda ci się ich podsłuchać.

W kolejnej wiadomości wysyła mi adres liceum i restauracji. Zerkam na zegarek – dochodzi druga. Będę musiała odwołać wizyty trzech pacjentów.

Pół godziny później sesja z panią Moniką dobiega końca. Kobieta przychodzi do mnie od blisko pół roku i próbuje poradzić sobie z traumą, którą zafundował jej były mąż. Na szczęście robi systematyczne postępy. Wierzę, że z moją pomocą uda jej się okiełznać demony.

Dzwonię do pacjentów i przepraszam, że nie będę mogła ich przyjąć. Umawiam się z nimi na inny termin, a potem biorę ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy i biegnę do samochodu. Muszę zdążyć przed największymi korkami. Inaczej nie dojadę do Konstancina na czas.

Parkuję przed blokiem nieopodal liceum. Nie widzę nigdzie informacji, że parking jest płatny lub dotyczy tylko mieszkańców osiedla. Przechodzę na drugą stronę ulicy i zamarznięta obserwuję wychodzących przez szkolną bramę nastolatków. Denerwuję się. Czy na pewno ich rozpoznam w taką pogodę? Z pewnością będą opatuleni od stóp do głów. Zerkam kolejny raz na profil Matyldy na Instagramie i wyszukuję ich wspólne zdjęcie. Czekam jeszcze trzy minuty. Widzę ich. Szczupły brunet z gęstymi brwiami i zielonooka szatynka idą bez słowa obok siebie. Kryspin ma na sobie cienką, nonszalancko rozpiętą kurtkę, adidas i czarne spodnie rurki, w których jego nogi wyglądają jak dwa zasuszone kabanosy. Matylda ubrała się adekwatnie do pogody – jasnoróżowa puchowa kurtka dobrze współgra z szarymi jeansami i białymi butami eskimoskami. Dyskretnie przebiegam przez pasy i idę za nimi w odległości mniej więcej dziesięciu metrów. Włączam Google Maps i wpisuję adres naleśnikarni. Upewniam się, że idziemy w dobrym kierunku. Lokal znajduje się dziesięć minut spacerem od szkoły, Matylda i Kryspin postanawiają jednak pojechać tam autobusem. Stoję nieopodal nich na przystanku i próbuję podsłuchać, o czym mówią. Nie sprawiają wrażenia zadowolonych ze swojego towarzystwa.

– Na pewno chcesz tam iść? – pyta Matylda. – Jeśli chcesz, możemy pojechać do mnie i coś...

– Nie chcę – wchodzi jej w słowo. – To znaczy, sorry, ale uważam, że to

chujowy pomysł.

– Dlaczego?

– Przecież wiesz, że twoi starzy mnie nienawidzą – ścisza głos. – Jeszcze teraz, kiedy wyszło na jaw, że cię rozpijam i w ogóle.

– Przestań wreszcie. Moi rodzice bardzo ci współczują. Zresztą pytałam mamę i powiedziała, że...

Chłopakowi puszczają nerwy.

– O co ci, kurwa, chodzi? – Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z mojej obecności. Mam wrażenie, że żyje w swoim świecie i zupełnie nie ogląda się na ludzi. – Dlaczego to robisz?

Matylda robi krok do tyłu.

– Chcę tylko, żeby było jak dawniej.

– Jak dawniej? – Chłopakowi drży głos. – Nic, kurwa, nie będzie jak dawniej. Nie widzisz tego?

Mam wrażenie, że Kryspin zaraz się rozplacze. Jest w totalnej rozsypce, co jest dla mnie dobrym punktem zaczepienia. Rozchwiany emocjonalnie nastolatek łatwiej zaufa nieznajomej.

– Nie będzie, bo nawet się nie starasz. – Matylda nie daje za wygraną. – Gdybym nie wydzwaniała do ciebie kilka razy dziennie i nie pisała, w życiu byś się mną nie zainteresował.

– Pieprzysz głupoty. – Odwraca się do niej plecami.

– A co? Zaprosiłbyś mnie na naleśniki z własnej woli?

– O co w ogóle ta afera? Przecież idę z tobą. Nie tego chciałaś?

Matylda poprawia czapkę z uszami Myszki Miki.

– Idziesz, żebym dała ci święty spokój.

Dziewczyna chce coś jeszcze powiedzieć, ale akurat w tym momencie przy przystanku zatrzymuje się autobus. Siadam tuż za nimi i sprawdzam w Google Maps trasę przejazdu. Tylko dwa przystanki. Mam nadzieję, że po drodze nie spotka mnie kontrola biletu, bo jadę na gapę.

Mój rząd znajduje się na podwyższeniu, dlatego mogę bez problemu zobaczyć, co Kryspin przegląda w telefonie. Zdaje się, że rozmawia z kimś na Messengerze. Matylda co chwilę dyskretnie zerka na ekran. W końcu nie wytrzymuje i pyta:

– To ona, prawda?

Kryspin gwałtownie chowa telefon.

– O co tym razem zamierzasz mnie oskarżyć? Wiem już, że cię olewam, a teraz jeszcze zdradzam?

– Jak tak poskładać ze sobą fakty...

– Skończ! – podnosi głos. Siedząca kilka rzędów dalej starsza kobieta w eleganckim płaszczu odwraca się i piorunuje go surowym spojrzeniem. – Ty naprawdę nic nie rozumiesz. – Stara się mówić spokojnie. – Po tym, co się stało, już nigdy nie będzie normalnie. Ja nie będę normalny, ty nie będziesz, nasz świat nie będzie...

– Nie mów tak.

– A jak mam mówić? Mój ojciec nie żyje – mówi drżącym głosem. – Dopiero co uwolniłem się od koszmaru, który mi zafundował, a teraz znowu jestem na celowniku.

Matylda próbuje się do niego przytulić, ale Kryspin ją odpycha.

– Nie jesteś na żadnym celowniku. Jesteś bezpieczny. – Głaszcze go po ramieniu. – To koniec, zapomnij o tej sprawie.

Autobus zatrzymuje się na naszym przystanku. Chłopak gwałtownie podrywa się z siedzenia i wysiada.

– Zaczekaj! – krzyczy Matylda.

Kryspin jest już po drugiej stronie ulicy.

– Jestem głodny. Idziesz czy zamierzasz się tak wlec?

Oddalają się ode mnie na znaczną odległość. Nie mogę jednak zwracać na siebie uwagi. Grunt, że wiem, dokąd idą. Naleśnikarnia jest niedaleko. Nie zgubię ich.

W lokalu znajduje się kilka stolików, rozstawionych w niedużych odstępach. Zajmuję miejsce przy ścianie, a dzieciaki siadają przy oknie, tuż obok hinduskiej rodziny – ojca, matki i dwojga kilkuletnich dzieci. Maluchy ciągle krzyczą i boją się, że utrudnią mi podsłuchiwanie.

Kelnerka podchodzi do mnie i pyta, czy już coś wybrałam. Zamawiam najtańsze naleśniki z serem i szklankę wody z cytryną. Nie jestem w ogóle głodna. Słyszę, że Kryspin bierze ukraińskie, a Matylda pankejkki z białą czekoladą i sosem malinowym. Co jakiś czas dyskretnie zerkam w ich stronę.

Nie chcę wzbudzać ich podejrzeń, dlatego udaję, że robię coś w telefonie. Matylda siedzi przodem do mnie. Widzę, że próbuje chwycić Kryspina za rękę, ale bez skutku. Chłopak jest zbyt zajęty uderzaniem palcami w ekran smartfona.

– Długo zamierzasz być na mnie zły?

– Nie jestem zły – odpowiada niemal natychmiast, nie odrywając wzroku od telefonu. – Po prostu nie rozumiem, jak możesz się zachowywać tak normalnie...

Chłopak doświadczył czegoś naprawdę strasznego – tragicznej śmierci ojca. Był tamtej nocy nieopodal lasu, widział słup ognia, ale w najśmielszych snach nie przypuszczał, że ta tragedia tak bardzo go dotknie. Dramatyczne zdarzenie wpędziło go w ciężką traumę. Kryspin żyje w ciągłym strachu i poczuciu bezradności. Nie umie się odnaleźć w nowej-starej rzeczywistości. Dopiero co stłumił w sobie stres związany z seksaferą, w którą był uwikłany jego ojciec, a teraz znów przechodzi przez piekło. Nie ufa już nikomu. Nawet swojej dziewczynie, która zupełnie go nie rozumie. Kryspin nie chce zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Robił to przez ostatni rok, próbując ignorować pomyje wylewane na niego i jego bliskich. Wstydział się ojca i nie mógł mu wybaczyć tego, że zgotował mu taki los. Przyjmował kolejne ciosy z zaciśniętymi zębami. Nie chciał, by inni widzieli, że cierpi. Tym razem jednak nie będzie milczał. Jego ojciec został zamordowany. Nad czymś takim nie da się przejść do porządku dziennego.

Matylda pochyła się nad stołem i szepcze coś do Kryspina. Nie słyszę jej – hinduskie dzieci są zbyt głośne. Tymczasem kelnerka przynosi mi zamówienie. Staram się jeść powoli, bo nastolatki, których śledzę, wciąż czekają na swoje posiłki. W pewnym momencie podnoszę wzrok i spoglądam na Matyldę. Dostaję gęziej skórki, gdy się orientuje, że ona też mnie obserwuje. Patrzy na mnie dużymi zielonymi oczami i praktycznie nie mruga. Gwałtownie odwracam wzrok i przenoszę go na talerz z naleśnikami. Odczekuję pół minuty i znowu spoglądam w jej stronę. Nadal na mnie patrzy, ale już bez tego surowego wyrazu twarzy. Po chwili wraca do rozmowy z Kryspinem. Wiem, że nie musiało to być nic poważnego. Może po prostu się zamyśliła i zatopiła we mnie spojrzenie. Nie zrobiłam niczego podejrzanego. W żaden sposób nie naruszyłam ich prywatności. Przecież jak każdy mam prawo jechać tym samym autobusem

i jeść obiad w tej samej restauracji.

Na wszelki wypadek wyjdę wcześniej, by nie uznali, że faktycznie ich śledzę.

Czekam na nich zmarznięta po drugiej stronie ulicy. Chowam się za przystankiem autobusowym i obserwuję wejście do naleśnikarni. Wychodzą jakieś dwadzieścia minut później. Jest mi tak zimno, że muszę przestępować z nogi na nogę. Widzę, że zmierzają w stronę przystanku po swojej stronie. W pośpiechu wyciągam z torebki telefon i sprawdzam pierwszego maila od Marty. Wysłała mi w nim adresy Matyldy i Kryspina. Wpisuję adres dziewczyny w Google Maps i sprawdzam, czy kursuje tam bus z tego przystanka. Kursuje. Powinien przyjechać za trzy minuty. Kryspin musiałby przejść kawałek wzdłuż ulicy, a potem skręcić w inną, żeby dojechać bezpośrednio do siebie. Wiem już, że albo dał się przekonać Matyldzie i jedzie do niej do domu, albo tylko odprowadził ją na przystanek. Istnieje więc duża szansa, że zostanie sam. Będę mogła spróbować się do niego zbliżyć.

Matylda żegna się z Kryspinem szybkim pocałunkiem w policzek. Chłopak przygląda się odjeżdżającemu autobusowi, a potem odchodzi w kierunku przeciwnym, niż zakładałam. Wiem już, że nie idzie do domu. Śledzenie go nie sprawia mi problemu – Kryspin nie odrywa wzroku od telefonu. W pewnym momencie prawie wpada na starszą kobietę ciągnącą za sobą zakupy. Znowu włączam Google Maps i sprawdzam najbliższe lokale. Nieopodal znajduje się bar U Grzesiu. Oglądam zdjęcia. Wnętrze jest ciemne i przestronne. Idealne miejsce na ukrycie się przed wścibskimi, osądzającymi cię ludźmi. Jest tylko jeden problem – z tego, co mi wiadomo, Kryspin nie jest pełnoletni. W takim razie dokąd zmierza?

Idę za nim już ponad dziesięć minut. Przebiegam przez ulicę, gdy Kryspin znika za zakrętem. Słońce zaszło już dobrą godzinę temu i robi się ciemno. Nie chcę stracić go z oczu.

Maszeruje jakieś pięćdziesiąt metrów przede mną. W pewnym momencie skręca gwałtownie w prawo i znika. Spoglądam na mapę – w tym miejscu nie ma żadnego lokalu. Przyspieszam kroku i docieram w to miejsce. Stoję przed starymi nieoznaczonymi drzwiami. Typowy przechodzień mijając je, nawet nie zwróciłby na nie uwagi. Ja jestem jednak kimś więcej.

Muszę odkryć prawdę o śmierci ojca Kryspina, by Marty nie ujawniła

świata mojego sekretu.

Robię to tylko po to, żeby kupić sobie więcej czasu i wymyślić sposób na pozbycie się tej kurwy.

Kładę dłoń na klamce, a potem naciskam. Drzwi otwierają się bez problemu. Wchodzę do ciemnego pomieszczenia ze schodami prowadzącymi w dół. Nienawidzę ciemności. W dzieciństwie bawiłam się z dziadkiem w chowanego. Piwnica była akurat otwarta, więc wbiegłam do środka i schowałam się za opróżnioną beczką. Dziadek nawet nie pomyślał, że mogłabym wejść do piwnicy. Zamknął ją na klucz, a potem odszedł. Krzyczałam, wołałam, ale nikt mnie nie słyszał. Szukali mnie przez dwie godziny, zanim w końcu zajrzeli do piwnicy. Podrapałam sobie ręce do tego stopnia, że z kilku ran ciekła mi krew. Teraz też mam ochotę się drapać, ale docierające z piwnicy światło trochę mnie uspokaja.

Z dołu dobiega słowo „kurwa” wypowiedziane męskim, niskim głosem. Chcę zawrócić, ale wiem, że nie mogę tego zrobić. W końcu schodzę na dół. Już wiem, dokąd zaprowadził mnie Kryspin.

EWA

MARZEC 2017

Dostałaś to, na co zasłużyłaś. I tak podziwiam faceta, że tak długo z tobą wytrzymał.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie przeczuwam najgorszego. Siedzimy przy stole w gabinecie Darka i jemy obiad zamówiony z naszej ulubionej gruzińskiej restauracji. Rozmawiamy na błahe tematy, ale ja wiem... Darek zawsze szybciej mruga lewym okiem, gdy się czymś stresuje. Nigdy mu tego nie powiedziałam. Chciałam zachować ten szczegół dla siebie, żeby wiedzieć, kiedy mnie okłamuje. Ostatnio mruga tak prawie codziennie po powrocie z pracy. Mówi, że bardzo chciałby zjeść ze mną kolację, ale jest wykończony i powinien iść spać. Nie zatrzymuję go. Zwykle życzę mu dobrej nocy i dodaję, że niebawem do niego dołączę. Sęk w tym, że on nigdy mnie o to nie pyta. Zupełnie jakby było mu wszystko jedno.

W głębi duszy wiem, że wcale nie wraca z pracy. Chcę jednak, by sam mi to powiedział.

- Smakowało? – Bierze ode mnie pudełko.
- Jak zawsze.
- Cieszę się. – Jego lewe oko nerwowo podryguje. Wiem, że najbliższe minuty będą kluczowe dla mojego przyszłego życia. Wiem to, ale jednocześnie nie czuję się na to przygotowana.

Nie jestem pewna, czy na bolesną prawdę można się przygotować.

- Dużo masz dziś jeszcze pacjentów? – pytam.
- Dwoje po południu. Zrobiłem sobie dłuższą przerwę, ponieważ – chrząka – chciałbym z tobą porozmawiać. To dla mnie bardzo ważne.

Nie jestem zaskoczona. Mimo to dostaję gęsiej skórki i czuję ukłucie w sercu.

– To dlatego zaprosiłeś mnie na obiad... Zwabiłeś mnie w pułapkę?

Darek przewraca oczami.

– Jaką znowu pułapkę, Ewa? Uznałem, że będzie lepiej, jeśli porozmawiamy w ciszy i spokoju. Mieliśmy taką umowę, pamiętasz?

To prawda. Obiecaliśmy sobie przed ślubem, że jeśli kiedykolwiek w naszym małżeństwie zacznie się gorzej dziać, nie będziemy rozwiązywali problemów krzykiem. Zbyt dobrze się poznaliśmy przez kilka lat licealnej i studenckiej przyjaźni. Nauczyliśmy się okazywać sobie szacunek i doskonale wiedzieliśmy, na co się porywamy. Małżeństwo zawsze wiąże się z ogromnymi emocjami. Zgodnie stwierdziliśmy, że choćby nie wiadomo co się działo, zachowamy spokój. Traktowaliśmy siebie jak życiowych partnerów, ale nie zapominaliśmy o tym, że zaczęliśmy jako najlepsi przyjaciele.

Dlaczego więc czuję się jak stara zabawka, która za chwilę wyląduje na strychu, ale ze względu na sentyment właściciel postawi ją na specjalnej półce? Co mi po honorowym miejscu, skoro już nigdy nikt się mną nie pobawi?

– Darek – mówię stanowczo – o co chodzi?

Mój mąż upewnia się, że zamknął drzwi na klucz. Zaczyna krążyć po gabinecie i drapie się w podbródek.

– Od dłuższego czasu się zastanawiam, jak najłagodniej przekazać ci tę informację. – Wbija spojrzenie w podłogę. – Doskonale rozumiemy pewne mechanizmy, ale nie możemy zapominać też o tym, że jesteśmy tylko ludźmi. Wszyscy mamy uczucia i czasem nie da się nad nimi zapanować.

– Do czego zmierzasz? – Uderzam palcami w stół w mniej więcej sekundowych odstępach.

Darek próbuje być teraz opanowany. Ręce trzyma wzdłuż ciała, stoi prosto, zwrócony w moją stronę. Odsłania się przede mną albo przynajmniej chce, żebym tak myślała. Niestety, jego nerwowo mrugające oko niszczy całą tę iluzję.

– Czy jesteś szczęśliwa, Ewa? Powiedz szczerze.

Prostuję się na krześle. Do czego on zmierza?

– Tak, jestem szczęśliwa. Dlaczego miałabym nie być? Wszystko dobrze mi się układa.

– Jesteś zadowolona ze swojej pracy? – dopytuje.

– Tak. – Przyglądam mu się niepewnie. – Mam wielu pacjentów, dobre opinie i nie przymieram głodem. Boże, Darek, tylko nie mów mi, że masz jakieś problemy zawodowe...

– Nie, nie dlatego pytam... Przecież wiesz, że u mnie w pracy też wszystko w porządku.

– Wiem? – pryham. – Ostatnimi czasy praktycznie ze sobą nie rozmawiamy. Darek wzdycha.

– Czyli przyznajesz, że oboje za bardzo poświęciliśmy się pracy i zaniedbaliśmy nasz związek?

Unoszę ręce w geście kapitulacji.

– Cokolwiek próbujesz mi teraz powiedzieć, nie zwalaj winy na mnie.

Chcę wstać, ale wtedy on podchodzi do mnie i prosi, żebym została na miejscu.

– Próbuję się tylko dowiedzieć, czy masz takie same odczucia związane z... całą tą sytuacją.

Mrużę oczy.

– Przyznaję, że w ostatnich miesiącach praca zdominowała moje życie, ale tak się przecież czasem dzieje. Nadal jestem twoją żoną i chcę nią być – mówię dosadnie. – Jeżeli tylko mi na to pozwolisz, będę przy tobie i cię wesprę. Nigdzie nie odchodzę, Darek. Wiesz, że kocham cię najbardziej na świecie.

– Wiem – odpowiada. – Dlatego to tak boli.

Muszę stąd wyjść, zanim usłyszę za dużo.

– Porozmawiamy w domu. Muszę wracać do pracy.

Łzy napływają mi do oczu. Podchodzę do drzwi i słyszę zza pleców drżący głos Darka:

– Ja nie wracam do domu.

Odwracam się i patrzę na jego bladą jak ściana twarz. Mruga lewym okiem dwa razy częściej niż prawym.

– Wyjeżdżasz? Służbowo? – pytam naiwnie, ale wiem, że nie, to nie tak...

– Wyprowadzam się, Ewa – mówi z udawanym spokojem. – Dziś rano, po tym, jak wyszłaś, spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy i zawiozłem je do hotelu.

Brak mi tchu. Czuję się tak, jakby moje płuca momentalnie wypełniły się

wodą.

– Do hotelu? Nie rozumiem...

– Szukałem sposobu na przekazanie ci tej informacji w jak najmniej bolesny sposób, ale teraz wiem, że to nie ma sensu. Cokolwiek bym zrobił, ty i tak będziesz cierpieła.

Robię kilka kroków do przodu. Próbuję pozbierać myśli do kupy, ale nie daję rady. Chciałabym mu teraz tak wiele powiedzieć, ale jednocześnie czuję, że będzie najlepiej, jeśli po prostu zamilknę. Wyjmuję z kieszeni telefon i zerkam na godzinę. Dochodzi wpół do drugiej. Pieprzony drań musiał mi o tym powiedzieć o tak wczesnej porze. Będę miała prawie pół dnia na topienie smutków w alkoholu.

– Dlaczego? – Próbuję zachować spokój. Przecież sobie to obiecaliśmy. Żadnych kłótni i wybuchów złości. Zamiast tego pełny szacunek, kultura i zrozumienie.

Tylko jak, kurwa, mam być spokojna, skoro mój mąż właśnie wyprowadził się z naszego mieszkania?

– Ewa... – Próbuje się do mnie zbliżyć, ale po każdym jego kroku sama robię krok w tył. – Wydaje mi się, że to za dużo przykrych informacji jak na jeden dzień.

– Nie, chcę wiedzieć. Masz kogoś?

Darek zakrywa twarz dłońmi.

– Ewa, Ewa, Ewa... Nie komplikuj mi tego.

Próbuję uspokoić oddech. W myślach racjonalizuję sobie tę chwilę i tłumaczę, że to tylko małżeńskie problemy, a nie śmiertelna choroba. Muszę być twarda i skupiać się na pozytywach. Tylko jakich?

– Nie martw się, nie zrobię ci awantury – mówię ponuro. – Chcę tylko znać prawdę.

Darek odwraca się do mnie plecami i podchodzi do okna.

– Ma na imię Karina. Jest stażystką w przychodni rehabilitacyjnej mojego kolegi. Poznałem ją we wrześniu, krótko po...

– Po twoim wypadku – dopowiadam. – Teraz wszystko jasne.

Darek to zapalony sportowiec. Potrafi wstać o piątej rano i biegać przez godzinę po okolicy. Twierdzi, że to dodaje mu energii na cały dzień. Pół roku

temu miał pecha i wpadł na rozpędzonego rowerzystę. Na szczęście obyło się bez złamań, ale potrzebował rehabilitacji. Wszystko wskazuje na to, że w powrocie do zdrowia pomagała mu seksowna stażystka...

– Ile ma lat? – pytam, choć wolałabym nie wiedzieć.

Darek przełyka ślinę i rozpiną górny guzik od koszuli.

– Dwadzieścia dwa.

– Oczywiście. – Śmieję się pod nosem. – Dlaczego nie wyprowadzisz się do niej?

– Karina wynajmuje mieszkanie z koleżanką ze studiów. Gdy sytuacja się uspokoi, spróbuję wynająć dla nas coś większego.

Chciałabym być twarda, ale nie umiem. Łzy same napływają mi do oczu i muszę je ocierać już i tak mokrą dłonią.

– Dlaczego wymieniasz mnie na młodą cizię?

– Nie umiem dłużej z tym walczyć. – Znowu na mnie patrzy. – Ty i ja z każdym dniem się od siebie oddalamy. Karina nie tylko mnie słucha, lecz także...

– Masuje – znowu wchodzę mu w słowo. – Za masaż członka też jej płacisz?

Darek zaciska zęby i mierzy we mnie palcem wskazującym.

– Teraz przesadzasz, Ewa.

– Ja przesadzam? – Wybucham śmiechem. – JA PRZESADZAM?!

– Proszę cię... zachowajmy spokój.

Wciągam powietrze przez usta i zmuszam się do racjonalnego myślenia. Jesteś zdrowa. Masz pieniądze i pracę, która sprawia ci satysfakcję. Wszystko jest dobrze. Oddychaj powoli. To nie twoja wina, że temu kutasowi zachciało się innej cipki. Przetrwasz to, bo jesteś samowystarczalna. Wszystko, co masz, zawdzięczasz sobie. Nie potrzebujesz go. Nie potrzebujesz nikogo.

– Wiesz co? Pierdol się. – Pluję na lśniące panele, a potem wychodzę z podniesioną głową.

Wracam do swojego gabinetu pierwszą lepszą taksówką, która stała nieopodal budynku. W dłoni ściskam bez przerwy wibrujący telefon. Darek dzwoni do mnie cztery razy. Na koniec wysyła wiadomość o treści: „Przepraszam, Ewa. Za wszystko”.

Prosił mnie o spokój. On mnie prosił... Powoływał się na naszą umowę

o nieagresji i wzajemnym szacunku. Czy posuwanie w tajemnicy jakiejś gówniary jest oznaką szacunku do żony?

Ołena akurat sprząta gabinet. Każe jej wyjść, po czym dzwonię do pacjentów, z którymi jestem umówiona, i odwołuję wszystkie dzisiejsze wizyty. Rozsiadam się w wygodnym fotelu i zatapiam wzrok w śnieżnobiałej ścianie. Zaczyna mi się wydawać, że ściana mnie wchłania, co sprawia, że jestem zewsząd otoczona moją ulubioną szlachetną bielą. Ten kolor budzi we mnie spokój i poczucie normalności.

I tylko krew cieknąca mi po podrapanych rękach zdradza, że w moim życiu nic nie jest szlachetne, spokojne, a już na pewno nie normalne.

Gdy jestem już mocno pijana, odbieram telefon od Anity.

– Stoję za drzwiami – słyszę. – Wpuść mnie. Dzwoniłam cztery razy. Nie odbierałaś. Ty zawsze odbierasz najpóźniej za drugim razem.

– I tylko dlatego przyjechałaś? – Staram się mówić wyraźnie.

– Martwiłam się.

Mówię jej, żeby sama sobie otworzyła.

– Boże, Ewa... – Wyrywa mi z ręki szklanekę, a potem... nalewa sobie rumu do pełna i wypija jednym haustem. – Rozmawiałaś z Darkiem, prawda?

– Skąd wiesz? – Próbuję się podnieść, ale świat wiruje mi przed oczami.

– Domyśliłam się. Przeczynałam to wszystko. A to skurwysyn...

Kuca obok mojego fotela i głaszcze mnie po dłoni.

– Zostawił mnie – odpowiadam i wybucham płaczem.

– I bardzo dobrze. Nie zasługiwał na ciebie.

Anita długo mnie pociesza i wreszcie przestaje ryczeć. Gdy w końcu się uspokajam, wypowiada słowa przysięgi przyjaciół:

– Pamiętasz? „Choć dystans za duży, choć czas nam nie służy, nie damy się burzy, bo przyjaźń to moc!”

– Przestań, Anita... Darka też obowiązywała przysięga.

– Już nie. – Skacze obok mnie jak podekscytowana trzylatka. – Teraz to my jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Darek nigdy nie stanie nam już na drodze!

Przytula mnie z całej siły i szepcze do ucha, że bardzo się cieszy.

Och, dobrze wiem, że tylko na to czekała.

NINA

SIERPIEŃ 2019

Pogięło cię?! Mieszkasz pod jednym dachem z kolesiem, który zgwałcił nastolatkę? Życie ci niemiłe?!

Dziś jest wielki dzień! Kryspin zaprosił mnie do siebie na romantyczną kolację. Mieliśmy spędzić ten wieczór na posiadówie u Szwaba, ale na oczekaniu wymyśliliśmy bajeczki, żeby się z tego wykręcić. Ja oficjalnie nie mogę przyjść, bo mojej matce odbiło i boję się, że podetnie sobie żyły. Kryspin z kolei musi doglądać narąbanego ojca, który rzekomo już raz po pijaku próbował podpalić dom. Oboje jesteśmy skazani na użeranie się ze swoimi nieudolnymi starymi. Dlatego tak bardzo lubimy spędzać czas w swoim towarzystwie.

– Ojciec czuje się dziś nie najgorzej – mówi przez telefon Kryspin. – Strzelił sobie tylko ćwiartkę pigwówki, więc powinien kontaktować. A co tam u twojej?

– Leży i pierdzi tak głośno, że słyszę to w swoim pokoju – prychem. – Dobrze, że ma zamknięte drzwi, bo musiałabym założyć maskę gazową.

– Czyli o szóstej?

– O szóstej. Do zobaczenia.

Mam dwie godziny, żeby zrobić się na bóstwo. Matka zawsze wpada w szal, kiedy widzi mnie umalowaną. Kilka miesięcy temu pod moją nieobecność wyrzuciła do śmieci wszystkie kosmetyki do makijażu. Powiedziała, że jeśli jeszcze raz wyjdę wypindrzona z jej domu, to wymieni zamki i będę musiała nocować pod płotem. Dlatego od tamtej pory trzymam wszystkie kosmetyki w kuferku pod łóżkiem. Matka nigdy nie zdoła się tam wczołgać. Ledwo zipie. Jest w tak tragicznej kondycji fizycznej, że zginanie kolan sprawia jej problem.

Zamykam się w łazience i po raz pierwszy od dłuższego czasu urządzam sobie

domowe spa. Maluję usta szminką w moim ulubionym kolorze – neonowym fiolecie. Grubą czarną kredką robię kreski. Poprawiam też brwi, smaruję całą twarz fluidem, a na koniec wkładam w nos kolczyk, który wyjęłam kilka tygodni temu, po tym jak matka dostała drgawek i zaczęła powtarzać, że czuje się, jakby traciła kontrolę. Gdy w końcu się uspokoiła, spytałam ją:

– Nad czym tracisz kontrolę?

Szarpnęła mnie za ramię, zmierzyła obłąkanym wzrokiem, a potem odpowiedziała:

– Nad tobą. Zamieniasz się w kurwiszczkę.

Dyskretnie wychodzę z łazienki i się upewniam, że matka nie czeka na mnie w salonie. Wracam do swojego pokoju i wsuwam kuferek pod łóżko. Potem przechodzę na palcach do przedpokoju, zgarniam tenisówki i wychodzę na zewnątrz. Jak najszybciej biegnę do bramy. Oddycham z ulgą, gdy jestem już po drugiej stronie. Dzwonię do Kryspina.

– Niedługo będę.

– Super. Czekam.

Rezydencja Tarnowskich wyróżnia się na tle sąsiednich domów. Przed oskarżeniami Pameli i problemami w firmie ojciec Kryspina był człowiekiem sukcesu. Zarabiał krocie i mógł sobie pozwolić na wszystko. Mimo to nie przypominam sobie, żeby Kryspin kiedykolwiek się wywyższał. Zawsze był tylko jednym z wielu problematycznych nastolatków, którzy moim zdaniem cierpieli na brak ojcowskiej miłości. Tarnowski, chociaż kochał swojego syna, nie miał czasu, żeby się nim interesować. Odsunął się od Kryspina, kiedy syn wchodził w trudny okres dojrzewania i tym bardziej potrzebował opieki człowieka, któremu ufał najbardziej na świecie. Potrzebował ojca z prawdziwego zdarzenia.

Zamiast tego doczekał się ojca alkoholika, który doprowadził do rozpadu rodziny, zhańbił dobre imię jej członków i zrujnował własną firmę. Nie rozumiem, jak może wytrzymać z tym człowiekiem w czterech ścianach.

Podchodzę do bramy. Kryspin siedzi na trawie i pali papierosa.

– Wpuścisz mnie? – Obejmuję dłońmi grube pręty ogrodzenia.

– A zasłużyłaś? – droczy się ze mną.

– Jeśli otworzysz, to udowodnię ci, że tak.

– No dobra. Zaryzykuję.

Otwiera bramę, a potem chowa się ze mną za murem i namiętnie mnie całuje.

– Co u Matyldy? – Wyrywam mu się na moment.

– Ja pierdołę, czy ty zawsze musisz pytać o nią na dzień dobry?

– Chcę mieć pewność, że nie robimy niczego złego.

Głaszczę go po policzkach. Wtedy on całuje mnie mocno i długo.

– Matylda to przeszłość – mówi stanowczo.

– Na pewno?

– Na pewno, kurwa. – Tarmosi mnie za ucho. – Idziemy?

Kryspin rzadko zaprasza nas do siebie, chociaż i tak robi to częściej niż ja. Szczerze mówiąc, nigdy nie zorganizowałam u siebie posiadówki. To byłoby niemożliwe. Matka nie szanuje nikogo, kto zakłóca jej wegetację. Nie ma dla niej znaczenia, czy odwiedzi ją jakiś daleki krewny, z którym kiedyś była blisko, moi przyjaciele, czy papież Franciszek. Jeśli będzie darł ryja, wywali go z domu. Jej domu. Tak bardzo lubi to podkreślać.

Jestem zaskoczona panującym u Tarnowskich porządkiem. Gdy byłam tu ostatnio kilka miesięcy temu, podłoga strasznie się kleiła i leżał na niej zerwany ze ściany obraz.

– Ojciec miał wtedy epizod depresyjny – wyjaśnia Kryspin, gdy o tym wspomina. – Generalnie raz w tygodniu przychodzi do nas sprzątaczką. Ojciec zatrudnia ją od lat. Pochodzi z Białorusi i prawie nie mówi po polsku, więc nie słyszała o... no wiesz... Za to gdy tylko się dowiedziała, że ojciec ma problemy finansowe, zgodziła się dla nas pracować za połowę ceny.

– Nie wiem, ile musieliście jej płacić, skoro na to przystała.

– Może po prostu docenia dobrych ludzi? – Kryspin uśmiecha się złowieszczo.

Stoimy w przeszklonym salonie, który sprawia wrażenie dwa razy większego niż mój. Dom Tarnowskich tak bardzo mi się podoba. Mogłabym w nim zamieszkać.

– Jesteś, synu? – słyszę niski męski głos dobiegający ze schodów prowadzących na piętro.

– Jesteśmy w salonie – odpowiada Kryspin.

Mężczyzna powoli schodzi po schodach.

– Jesteśmy? Tak mi się zdawało, że słyszałem więcej głosów... – Widzę jego

nogi. – Czyżbyś przyprowadził Matyldę?

Wojciech Tarnowski wygląda dużo lepiej, niż sądziłam. Wysoki na co najmniej metr osiemdziesiąt pięć mężczyzna przybrał na wadze kilka kilogramów i nie przypomina już wychudzonego z poczucia winy domniemanego gwałciciela. Ma na sobie czerwoną koszulę w kratę, która przylega do jego ciała i podkreśla wyrobione bicepsy. Drapie się po krótkim srebrzystym zarostcie i chyba próbuje sobie przypomnieć moje imię.

– Nie, tato – odzywa się Kryspin. – To Nina. Moja przyjaciółka.

– A, tak, Nina. Faktycznie. – Wita się ze mną skinieniem głowy. Chyba jest odrobinę wstawiony. – To wy... zajmijcie się sobą, a ja zaraz do was dołączę. – Ucieka na górę.

– Twój staruszek jest w niezłej formie – zauważam. – Chyba zbyt surowo go oceniasz.

– To tylko pozory – stwierdza Kryspin. – Mamy w piwnicy siłownię, gdzie spędza poranki, żeby rozładować stres. Wieczorami zawsze pije. Czasem tylko jedno piwo, czasem sześciopak, a zwykle butelkę whisky. Gwarantuję ci, że wciągał przy tobie brzuch.

Kryspin prowadzi mnie do kuchni. Wszystkie stojące tu meble wykonano z postarzanego drewna. Kiedyś wspomniał, że pomieszczenie w całości zaprojektowała jego matka.

– Na co masz ochotę? Piwo – wyciąga z lodówki puszkę żywca – wino, whisky – wylicza.

– Mamy pić tak przy twoim ojcu? – pytam szeptem.

– Dla niego to bez znaczenia. Sam chodzi ciągle narąbany, a poza tym teraz, kiedy wszystko spierdolił, czuje się winny i na każdym kroku mi pobłaża.

– A ty to wykorzystujesz... – zauważam.

– Nie. Po prostu przestałem się kryć.

Podaje mi butelkę browca, a potem prowadzi do salonu. Włącza telewizor, łączy się z nim przez iPhone'a, odpala YouTube'a i puszcza swoją ulubioną playlistę – dziesięć godzin psychodelicznej muzyki, wprost idealnej do jarania.

– Zapiekanka powinna być gotowa za jakieś dziesięć minut – mówi.

– Sam robiłeś?

– Tak... Sorry, jeśli wyjdzie gówniana, ale nigdy wcześniej niczego nie

ugotowałem – wyznaje.

– Liczy się gest – stwierdzam, po czym przysuwam się do niego i całuję w policzek.

Kryspin gwałtownie się odwraca i patrzy przez ramię w stronę schodów.

– Słuchaj, byłoby lepiej, gdyby mój ojciec niczego nie podejrzewał. Nie chcę, żeby po pijaku chlapnął coś przy Matyldzie.

– Czyli jednak między tobą a nią nie wszystko skończone – zauważam.

– To nie tak. – Ścisną moją dłoń. – Jeszcze z nią nie rozmawiałem, ale obiecuję, że to zrobię.

– Kiedy?

– Niedługo.

Mierzę go surowym spojrzeniem.

– Obiecujesz?

– Jezu, Nina. – Przewraca oczami. – Wiesz, że tak.

Jego ojciec dołącza do nas akurat w momencie, w którym biorę ostatni łyk piwa. Piekarnik w kuchni wydaje dźwięk obwieszczający, że kolacja jest już gotowa. W samą porę. Nic dziś nie jadłam.

– Fajnie, że wpadłaś, Nina – zagaduje mnie, gdy zostajemy sami w salonie. – Co słyhać w domu? – Nie jestem pewna, czy w ogóle wie, kim jestem.

– W domu bez zmian – odpowiadam zwięźle.

– Aha. – Zawiesza się na moment. – Synu, podasz mi piwo?

– Jezuuu... – jęczy z kuchni Kryspin. – Mówiłem ci, że piwo jest moje.

– Ojcu się nie odmawia. – Śmieje się głupkowato. – Prawda, Nina?

Wymuszam uśmiech.

– Co tam ugotowałaś, młody? – Czuję jego perfumy. Są delikatne, ale wyraziste.

– Zapiekanekę z makaronem, serem i mięsem mielonym – odpowiada od niechcienia.

– Pycha. Mogę trochę?

Kryspin staje w przejściu do kuchni.

– Nie wiedziałem, że będziesz chciał z nami jeść.

Tarnowski chyba uzmysławia sobie, że wprosił się na kolację dla dwojga. Podnosi się z kanapy i mówi:

– Wiecie co... pójdę na górę, a wy tu się... sobą zajmijcie. Miło było cię widzieć, Nina.

– A może jednak pan zostanie? – Spoglądam na Kryspina. Jest zaskoczony moim pytaniem. – Każdemu przyda się miłe towarzystwo.

Tarnowski niepewnie zerka na syna, który tylko wzrusza ramionami.

– No dobra, co mi szkodzi.

Siedzimy przy szerokim stole w jadalni i zajadamy się genialną zapiekanką Kryspina. Jego ojciec nie ma problemu z tym, że pijemy alkohol, choć nie mamy jeszcze osiemnastu lat.

– W moim domu możecie robić, co chcecie. – Chrząka. – Oczywiście w granicach rozsądku. – Przenosi wzrok na mnie. – Jeśli mogę być szczery: gliny, jak pewnie się domyślasz, zbyt często nachodziły mnie w ostatnich miesiącach. – Bierze do ręki szklanekę wypełnioną do połowy whisky i wypija do dna. – Ostatnio chyba im się znudziło. W końcu mogę odetchnąć i przynajmniej spróbować zapomnieć o tym koszmarze.

– Tato – mówi z irytacją Kryspin – musimy o tym rozmawiać?

– A co w tym złego? – dziwi się Tarnowski. – Przecież i tak wszyscy wiedzą... Prawda, Nino?

Uśmiecham się głupkowato, bo nie wiem, jak zareagować.

– To nie znaczy, że musimy ciągle o tym rozmawiać – zauważa Kryspin. – Jeszcze zapiekanki? – pyta mnie.

– Może za chwilę. Przyniósłbyś mi piwo?

– Spoko.

Gdy Kryspin oddala się w kierunku kuchni, jego podpity ojciec przysuwa się do mnie i szepcze:

– Jest trochę narwany, ale ma to po mnie. Wymęczyła go ta cała sytuacja, dlatego się złości. – Macha ręką.

– Nie sądzi pan, że Kryspin ma prawo czuć gniew?

Tarnowski poprawia się na krześle.

– Oczywiście że ma. Wszyscy mamy prawo. Przez absurdalne oskarżenia tej małolaty ucierpiałem nie tylko ja, lecz także moi bliscy. Nigdy jej tego nie daruję. – Przykłada palce do skroni.

– Dlatego byłoby lepiej, gdybyście po prostu zapomnieli o tej sprawie

i spróbowali żyć normalnie – sugeruję. – Tak jak robi to Kryspin.

– Problem w tym, że ja nie umiem żyć normalnie – stwierdza. – I boję się, że Kryspin w głębi duszy też nie. Chciałbym wiedzieć, na ile jego zachowanie jest szczerze, a na ile to tylko gra pozorów.

Kryspin wraca do nas z dwiema puszkami piwa – jedną dla mnie – i talerzem zapiekanki dla siebie.

– Obgadywaliście mnie? – Patrzy w moją stronę.

– Tak – odpowiadam.

– Aha. Zajebicie.

Tarnowski odchodzi od stołu.

– Zostawiam was. – Okrąża stół i podchodzi do syna. – Dzięki za kolację. – Poklepuje go po ramieniu. Następnie podchodzi do barku w salonie, wyjmując z niego butelkę whisky i idzie z nią na górę. – Nie pijcie za dużo – rzuca na odchodne.

– Mamy go z głowy na resztę dnia – stwierdza zadowolony Kryspin. – Biegnij do mojego pokoju, a ja pozmywam naczynia. Wiesz, jak trafić?

Byłam tam chyba tylko raz, ale pamiętam niebieskie ściany, abstrakcyjne plakaty i wielkie łóżko. Ostrożnie wchodzę po schodach i docieram na korytarz. Potem czmycham do pokoju Kryspina tak, żeby jego ojciec mnie nie usłyszał. Pokój Tarnowskiego znajduje się na drugim końcu korytarza. Zza zamkniętych drzwi dobiega muzyka, ale nie rozpoznaję utworu ani wykonawcy.

Zamykam drzwi i zdejmuję spodnie. Kładę się na łóżku i myślę, jaką pozę przybrać, żeby jak najbardziej podniecić Kryspina. Siadam, ściągam koszulkę i zgarniam włosy za uszy. Jestem teraz w samej bieliźnie. A gdybym tak pozbyła się stanika i majtek? Gdybym czekała na Kryspina kompletnie naga?

Słyszę jego kroki. Za chwilę tu wejdzie. Zrywam z siebie stanik, unoszę nogi i zdejmuję majtki. Jestem gotowa. Leżę na plecach z dłonią spoczywającą w okolicy kroku. Kryspin kładzie rękę na kłamce. Za chwilę położy się na mnie, pocałuje, a potem wsunie się we mnie i doprowadzi mnie do ekstazy.

Naciska na kłamkę. Chodź tu. Tak bardzo tego pragnę. Dajesz mi tyle szczęścia.

Otwiera drzwi. Jestem gotowa.

– Boże... ja... – Wojciech Tarnowski przygląda mi się z przerażeniem.

Gwałtownym ruchem zarzucam na siebie kołdrę. – Ja tylko szukam zapalniczki... – Nie odrywa ode mnie wzroku. Na jego twarzy nie widzę już strachu. – Przepraszam. – Nasze spojrzenia się krzyżują. – Idę. – Przed zamknięciem drzwi zerka na mnie ostatni raz.

Moje ciało drży. Widział mnie. Ojciec Kryspin widział mnie nagą. I nie mógł przestać na mnie patrzeć.

Mija może pół minuty, gdy go pokoju wchodzi Kryspin.

– Już jestem. – Zamyka drzwi na klucz, a potem rzuca się na łóżko. – Tęskniłaś?

Jestem roztrzęsiona. Kryspin myśli, że drzę z podniecenia. Całuje mnie w szyję i wkłada rękę pod kołdrę. Jęczy, gdy się orientuje, że jestem naga.

– Pragnę cię – szepcze. A potem robi to ze mną zupełnie nieświadomy tego, co wydarzyło się przed jego przyjściem.

Będzie lepiej, jeśli o niczym się nie dowie.

CZEŚĆ 2

INFORMACJE O TYM KONCIE

ADAM

KIEDYŚ

Jesteście oboje tak porządnie jebnięci, że chce mi się rzygać, gdy czytam o waszych akcjach...

W tej chwili jestem zwinną myszką, która biega po podłodze z kąta w kąt w poszukiwaniu upuszczonych przez człowieka skarbów. Mam na myśli konkretnie klucze do moich kajdanek. Im prędzej je znajdę, tym szybciej odzyskam wolność.

Słyszę, że śpi na łóżku w rogu pokoju. Zawsze głośno chrapie, gdy jest pijana. A jako że właściwie ciągle jest pijana, to zdążyłem się już przyzwycząić do tego odgłosu. Wiem też, że ma głęboki sen, dlatego nie muszę zachowywać przesadnej ostrożności. Mimo to wolę nie ryzykować. Przesuwam się ostrożnie po podłodze i dokładnie oglądam każdy fragment pomieszczenia. Na pewno trzyma klucze w szufladzie w regale. Moi rodzice też mieli szufladę, w której przechowywali najważniejsze dokumenty. Znajdowała się w dużym pokoju, na widoku, w najbardziej uczęszczanym miejscu. Doskonale pamiętam stary, rozpadający się regał, który ani trochę nie pasował do wystroju wnętrza. Miał jednak dla matki wartość sentymentalną – był pamiątką po przodkach przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Wiem, że ojcu też się nie podobał, ale nie umiał powiedzieć tego matce prosto w oczy. Zamiast tego dąsał się przy mnie, gdy nie było jej w pobliżu. Marudził i wciąż powtarzał mi te same wyświechtane frazesy, choć wcale nie miałem ochoty go słuchać.

Teraz przyglądam się wysokiemu regałowi, w którym być może znajdę wybawienie. Przysuwam się bliżej, a potem klękam i otwieram górną szufladę. Nic w niej nie ma, zupełnie nic. Otwieram środkową – też pusta. W dolnej

szufladzie znajduje się tylko parę ręczników i obrus. Ani śladu kluczy.

Spoglądam na stół. Stoją na nim tylko pusta szklanka i butelka jakiegoś alkoholu. Obok stołu na podłodze leży torebka. Pusta. Kurwa, kurwa, kurwa. Wiem, że musi mieć klucze przy sobie, dlatego przesuвам się cicho w jej stronę. Wyciągnę je delikatnie z jej kieszeni. Nawet nie poczuje. Leży na plecach zalana w trupa i chrapie jak stary chłop. Nie mam się czego obawiać. Jeden głęboki wdech i wydech przez usta. Dam radę.

Ostrożnie wsuwam dwa palce do prawej kieszeni jej spodni. Wyczuwam telefon i portfel. Cholera, miało mi przecież pójść jak z płatka. Klękam, wyciągam rękę i wsuwam palce do lewej kieszeni. Pochyliam się nad jej ciałem, cuchnącym alkoholem, i próbuję wyczuć klucze. Są! Wkładam palec w kółko breloczka i zginam go. Mam je!

– A co ty tu... – Słyszę jej przepity głos. – Ja pierdołę.

Uderza mnie w twarz tak gwałtownie, że nie mam szansy zareagować. Upadam na plecy i wypuszczam klucze, które lądują gdzieś pod łóżkiem. Próbuję się podnieść, ale ona przygniata mnie do podłogi i mierzy surowym spojrzeniem.

– Nieładnie, pysiulku. Nieładnie. – Drapie mnie za uchem. – Co właśnie zamierzałeś zrobić?

– Proszę, rozkuj mnie. Bolą mnie już ręce.

– Cierpienie sprawia ci rozkosz – powtarza to jak mantrę. – Pragniesz go.

– To boli – odpowiadam z trudem. – Zejdź ze mnie.

– Wiem, że to lubisz. – Szarpie mnie lekko za włosy na torsie. – Nie okłamuj mnie, że jest inaczej.

Schodzi ze mnie i próbuje dorwać się do mojego penisa.

– Dość! – krzyczę, wyginając się na wszystkie strony. – Nie dotykaj mnie! Nie chcę tego!

– Co ty mówisz, pysiulku? – Ma nieobecne spojrzenie. Nigdy nie widziałem jej aż tak pijanej. – Przecież sam mówiłeś...

– Rozkuj mnie i uwolnij – żądam stanowczo. – Zabawa dobiegła końca. Nie wiesz, kiedy przestać. Nie znasz umiaru. Już dawno przestało być przyjemnie. – Wyciągam ku niej ręce. – No już, rozkuj mnie, do kurwy nędzy!

Siedzi przy mnie z otwartymi ustami i błądzi wzrokiem po moim ciele. Jestem

spocony, obolały i roztrzęsiony. Dłużej nie wytrzymam i jeśli zaraz mnie nie uwolni, to zrobi się naprawdę nieprzyjemnie.

– Jesteś taki uroczy, kiedy się złościsz – stwierdza, głaszcząc moją łydkę. – Wróćmy do sypialni i zapomnijmy o tym małym incydencie.

Wzdrygam się na samą myśl, że miałbym tam wrócić.

– Proszę... Co mam zrobić, żebyś wreszcie odpuściła?

Pochyliła się i całuje mnie w czoło.

– Wiem, że tego nie chcesz... – Liże mnie po skroni, a potem przesuwając językiem coraz niżej i dociera do szyi.

– Proszę...

Liże mi sutki.

– Podnieca cię to tak samo jak mnie.

Dociera do brzucha. Spinam wszystkie mięśnie i zaciskam zęby.

– Błagam...

– Och – wzdycha. – Jesteś taki piękny...

Całuje mnie w penis. Wtedy nie wytrzymuję i gwałtownie uderzam ją w głowę zgiętymi kolanami. Potem wsuwam się pod łóżko i szukam kluczy. Leżą przy ścianie. Wyciągam ręce i już prawie je mam, są tak blisko... Nagle ta wariatka zaczyna ciągnąć mnie za nogi. Próbuję się czegoś chwycić, ale ona depcze mi z całej siły po łydkach. Krzyczę z bólu, a ona zanosi się śmiechem. W końcu odpuszczam i pozwalam jej się wyciągnąć spod łóżka. Wiem, że przegrałem, gdy siada na mnie i odchyła mi głowę do tego stopnia, że robi mi się czarno przed oczami.

– Popełniłeś duży błąd, pysiulku – syczy mi do ucha. – Będziesz musiał ponieść karę za swoje zachowanie.

Odzyskuję przytomność na łóżku w ciemnym zimnym pomieszczeniu. Czuję się tu jak w więzieniu, a najgorsze jest to, że ona naprawdę chce mi sprawić przyjemność i nie widzi, jak bardzo nagięła zasady. Strasznie kręci mi się w głowie. Próbuję przypomnieć sobie ostatnie wydarzenia. Wiem tylko, że szarpaliśmy się na podłodze w drugim pomieszczeniu. Nie wiem za to, jak trafiłem na łóżko i dlaczego moje ręce i nogi są do niego przykute. Teraz już na pewno nie uda mi się stąd wydostać.

Słyszę, że krząta się za drzwiami. Śpiewa coś pod nosem, ale nie mogę

zrozumieć ani słowa. Po chwili staje przede mną ubrana w kostium pielęgniarki z białym czepkiem na głowie, na którym widnieje czerwony krzyżyk. W dłoni trzyma dużą apteczkę. Boję się pomyśleć, co jest w środku.

– Jak się dziś czuje mój pacjent? – Podchodzi bliżej. Momentalnie przechodzą mnie dreszcze.

– Co ty zrobiłaś? – pytam drżącym głosem.

– Spokojnie, pysiulku. – Przesuwa po mojej łydce dłonią w lateksowej rękawiczce. – Puściły ci nerwy, dlatego musiałam cię odrobinę uspokoić.

– Odrobinę? – Szarpię się z kajdankami, a ona siada na skraju łóżka i przygląda mi się z chorobliwą fascynacją. – Znowu wstrzyknęłaś mi to gównu. Spałem jak zabity.

– No już. – Drapie mnie pieszczotliwie po udzie – Nie złość się. Najpierw odprawimy rytuał posłuszeństwa, choć w nieco innej formie. Potem cię zbadam i sprawdzę, czy nic ci nie dolega.

Każe mi zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że jest całym moim wszechświatem.

– Mów. Teraz.

– Mój ból jest miłością – recytuję – cierpienie – radością. Me krzyki – wdzięcznością. Ty, pani – całością. Oddaję ci siebie. Oddaję ci ciało. Pozwalam na wszystko. I wiecznie mi mało.

– Doskonale. Możesz otworzyć oczy.

Widzę, że wyjmuje z apteczki fioletową tubkę żelu intymnego. Wyciska mi go na brzuch. Jest nieprzyjemnie zimny, i dlatego syczę, kiedy czuję go na skórze. Ona jednak myli to z rozkoszą, więc naciska ponownie i delikatnie rozmasowuje żel po całym moim ciele, z wyjątkiem krocza. Proszę ją, żeby przestała, ale udaje, że mnie nie słyszy.

– Doskonale – mówi do siebie. – Wiedziałam, że mój pysiulek ma zdrowe, jędrne ciało. Teraz sprawdzimy gardziołko. – Siłą otwiera mi usta, a potem je zamyka i całuje. – Cudownie. – Znowu sięga do apteczki.

– Chyba, kurwa, żartujesz! – podnoszę głos, gdy macha przede mną gumowym dildo.

– Teraz zbadamy prostatę – stwierdza wyraźnie rozbawiona.

– Mózg sobie zbadaj, pizdo! – krzyczę, próbując złączyć uda.

Wtedy ona rechocze i ścisza mi jądra tak mocno, że wyję z bólu.

– Będiesz grzeczny? – pyta, dociskając jeszcze mocniej. Odchylam głowę i wrzeszczę: „Tak, tak, tak!”. Dopiero wtedy puszcza. – A teraz rozłóż nogi, żebym miała do ciebie dostęp.

Próbuję złapać oddech, gdy smaruje mi odbyt zimnym żelem. Zaciskam mocno zęby, zamykam oczy i myślę o czymś przyjemnym. Wyobrażam sobie nasze przyjemne chwile, czułe słówka i niesamowity seks. Połączyła nas wyjątkowa zażyłość, która z czasem wyewoluowała w chory sadomasochistyczny układ. A wszystko dlatego, że moja własna matka traktowała mnie jak śmiecia, który nie powinien był się urodzić. To ona mnie nauczyła, jak czerpać przyjemność z zadawanego mi bólu.

Tak naprawdę nie dała mi wyboru. Mogłem albo cierpieć i umierać z frustracji, albo uśmiechać się za każdym razem, gdy zdzierała mnie po twarzy lub kopała w brzuch. Wybrałem to drugie, bo wiedziałem, że nigdy się od niej nie uwolnię.

A teraz kobieta, którą pokochałem do szaleństwa, zachowuje się jak moja matka. Albo i gorzej.

Tylko że ja już nie odczuwam przyjemności. Powtarzam to sobie w kółko. To mnie boli, to mnie boli... Chcę, żeby przestała, chcę, żeby przestała... Nie zamierzam milczeć tak samo jak lata temu, gdy byłem biednym, przestraszonym, bezbronnym chłopcem.

Odruchowo spinam wszystkie mięśnie ciała, gdy przykładła mi do odbytu czubek sztucznego penisa.

– No już... spokojnie... wiem, że tego pragniesz.

– Nie chcę tego – jęczę. – Jeśli to zrobisz, to znaczy, że nigdy mnie nie kochałaś.

Przyciska mocniej.

– Robię to, bo jesteś dla mnie całym światem – stwierdza. – Twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze.

– W takim razie mnie rozkuj! No ja pierdolę!

Przesuwa dłonią wzdłuż mojej nogi. Dociera do uda i wbija w nie swoje ostre paznokcie.

– Zrobię to, gdy będę wiedziała, że zaprowadziłam cię wprost przed bramy raj.

Wykorzystuje moment, w którym rozluźniam pośladki, i wbija we mnie zimne,

obślizgłe dildo. Czuję silny ból, który ustępuje dopiero po kilkunastu sekundach. Czeka, aż uspokoję oddech i znowu się rozluźnię, a potem wchodzi jeszcze głębiej. Patrzę jej w oczy. Widzę w nich obsesję pożądania. Wiem, że uwielbia poczucie pełnej kontroli nade mną.

To mnie boli, to mnie boli... Chcę, by przestała, chcę by przestała...

Zamykam oczy, gdy dociska do końca. Sam już nie wiem, co czuję. W głowie kłębi mi się milion myśli, które ustępują, gdy nadziewa się na mój twardy członek.

– Jesteś taki twardy – mruczy. – Och, wiedziałam, że ci się to spodoba.

Ujeżdża mnie, dociskając dłonią tkwiącą we mnie dildo. Na moment otwieram oczy, ale widzę jedynie dziwne połyskujące symbole. Tak bardzo kręci mi się w głowie, że przeklinam. Wtedy ona zaczyna się poruszać jeszcze szybciej. Wybuchamy w tym samym momencie.

– Chryste, pysiulku... – Osuwa się na mój spocony tors. Mija chwila, po której odzyskuje siły i wyciąga ze mnie gumowego fiuta. Wtedy zasypiam.

Gdy się budzę, jestem już rozkuty. Ona leży obok mnie nago i patrzy mi w oczy.

– Witaj... – Przykłada mi dłoń do policzka. Uśmiecha się.

– Cześć – odpowiadam. – Długo spałem?

– Może ze dwie godzinki.

Wiem, że tym razem niczego mi nie wstrzyknęła. To był inny sen.

Zza drzwi dociera do mnie przyjemny zapach sera i pomidorów.

– Zrobiłam dla nas zapiekankę. Pomyślałam, że będziesz głodny.

– Umrę, jeśli czegoś nie zjem – wyznaję.

– W takim razie czekam w kuchni.

Próbuje zejść z łóżka, ale chwytam ją za ramię i przyciągam do siebie.

– Nie tak szybko – szepczę. – Pysiulek wciąż nie czuje się w pełni zdrowy.

– Och, naprawdę? – Przygryza dolną wargę. – Co pani doktor mogłaby zrobić dla pysiulka?

– Uderz go w pysk – mówię. – Najmocniej, jak potrafisz. No już, dawaj.

Po kilku sekundach robi zamach i przykłada mi z całej siły w twarz. Uderzenie jest tak potężne, że czuję, jak coś gruchocze mi w karku. Potrzebuję kilku minut, by dojść do siebie. Ból jest niewyobrażalny, ale każda jego cząstka doprowadza

mnie do ekstazy. Gdy w końcu odzyskuję ostrość widzenia, orientuję się, że właśnie doszedłem. Wtedy ona przykładła twarz do mojego krocza i zlizuje spernę.

– Odpocznij, a ja w tym czasie nałożę zapiekanekę na talerze.

Zanim zniknie za drzwiami, głośno mówię „dziękuję”. Wtedy ona spogląda na mnie i uśmiecha się od ucha do ucha.

Gra skończona. Przynajmniej na dziś. Bolało niewiarygodnie i dawno już nie czułem takiego niepokoju, ale przecież o to chodziło.

Kłamałem, gdy nazywałem ją psychopatką i mówiłem, że muszę się od niej uwolnić. Tak naprawdę tylko ona trzyma mnie przy życiu, a to wszystko jest elementem naszych perwersyjnych zabaw. Moja ukochana wie, jak mnie uszczęśliwić. Wystarczy traktować mnie jak śmiecia, wyrzutka, ofiarę losu. Ona robi to doskonale.

Bo wie, że nie zasługuję na nic więcej.

EWA

LIPIEC 2017

Jesteś psychoterapeutką czy dziewczyną na telefon?!
Na moje oko za bardzo spoufalasz się z tym typkiem.

Przychodzi do mnie spóźniony o prawie dwadzieścia minut. Denerwowałam się. Odwołał zeszłotygodniową wizytę, nie podając wyjaśnień. Przez kilka dni nie odpisywał na wiadomości i nie odbierał telefonów. Chciałam się tylko upewnić, że dziś przyjdzie. To wszystko.

Odpisał dopiero wczoraj wieczorem. Potwierdził dzisiejszą wizytę. Ucieszyłam się.

A teraz znowu milczy. Wysyłam mu tylko jeden SMS: „Będziesz?”. Nie odpisuje.

Słyszę pukanie do drzwi. Krzyczę, że otwarte. Adam Rosicki wchodzi do środka zdyszany.

– Przepraszam za spóźnienie. – Zdejmuje z siebie przemoczoną cienką kurtkę. Od rana mocno pada. – Autobus się spóźnił, a samochód zostawiłem u mechanika.

– Dobrze, że jesteś. – Z bólem serca wskazuję mu biały fotel. Będę musiała poprosić Ołenę, żeby wyprała dziś narzutę. – Dlaczego się nie odzywałeś? Martwiłam się.

– Nie musiałaś – odpowiada bez przekonania w głosie. – Wszystko jest dobrze. – Unika mojego spojrzenia.

Stawiam przed nim kubek z ciepłą herbatą z imbirem. Zaparzyłam ją dla niego już wcześniej.

– Mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego. – Rozsiadam się w fotelu. – Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Ech – wzdycha. – To naprawdę nic takiego, Ewa.

– Czyli jednak coś jest na rzeczy? – podłapuję. – Wiesz, że możesz mi zaufać.

– Wiem. – Dłubie palcem w oku. – Ale nie czuję się na siłach, żeby o tym mówić...

Przysuwam bliżej krzesło. Zależy mi na stworzeniu atmosfery intymności i stuprocentowego zaufania.

– Mimo to postanowiłeś w końcu do mnie przyjść – zauważam. – To dobry znak.

– Cały czas się zastanawiam, czy dobrze zrobiłem. – Bierze łyk herbaty. – Widzisz... Zaczynam powoli tracić nadzieję, że kiedykolwiek uda mi się poprawić swoją sytuację.

– Dlaczego miałyby ci się nie udać? – Patrzę mu w oczy. – Przecież wiesz, że jesteśmy na dobrej drodze.

– Nie byłbym tego taki pewny. – Wstaje, a potem podciąga sweter i odsłania przede mną posiniaczone ciało. – Chcesz zobaczyć ramiona i uda?

Odruchowo obciążam rękawy koszuli. Wczoraj przed snem mocno się podrapałam i długo krwawiłam. Wypiłam za dużo rumu i zaczęłam analizować swoje życie. Myśli o Darku nie dawały mi spokoju. Wyobrażałam sobie, że cofam czas i przeprowadzam na nowo pewne rozmowy. Robiłam to, przed czym zawsze ostrzegam moich pacjentów. Nadmiernie rozmyślałam. To nigdy nie prowadzi do niczego dobrego, a jedynie odbiera godziny, które można by poświęcić na sen.

Nie chcę, żeby Adam widział moje rany i blizny. Wystarczy, że przyglądam się jego obrażeniom.

– Ona ci to zrobiła?

– Niestety. – Opuszcza sweter i wraca na miejsce. – To trwa już ponad tydzień. Dawno nie widziałem jej takiej rozjuszonej. Którejś nocy próbowała zainicjować seks. Odwróciłem się do niej plecami i powiedziałem, że jestem zmęczony. Wpadła w szal. Zaczęła mnie drapać po plecach, a gdy się obruszyłem, dała mi po pysku i kazała być posłusznym.

– Co było dalej?

– Zmusiła mnie do seksu – mówi, przełykając ślinę.
– W jaki sposób cię zmusiła?
– Normalnie... – odpowiada speszony. – Nie umiem się jej sprzeciwić. Usiadła na mnie i przejęła kontrolę. Przy Klaudii czuję się jak śmieć. Moja żona od dawna mnie nie szanuje. Teraz potrzebuje mnie tylko do realizacji swoich perwersyjnych fantazji.

Wyciągam ku niemu dłoń. Jestem zaskoczona, gdy ją ściska.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam podczas naszego ostatniego spotkania? Obiecałam, że pomogę ci się uwolnić od tej kobiety.

– Ewa – głaszczesz kciukiem grzbiet mojej dłoni – ty nie możesz mi pomóc. Ta sprawa wykracza poza twoje kompetencje.

Podnoszę się z fotela i podchodzę do okna.

– Co czujesz, kiedy o niej myślisz? – pytam, obserwując stojące w korku samochody. Nad Warszawą unoszą się ciemne, burzowe chmury.

– Jestem zły, ale...

– Ale co?

– Nie wiem, czy na nią, czy na siebie...

– Dlaczego miałbyś być zły na siebie? Nie zrobiłeś nic złego.

– Tak uważasz?

Podchodzę do niego i kładę mu dłoń na ramieniu.

– Przecież już to przerabialiśmy. Wina nie leży po twojej stronie, ponoszą ją źli ludzie, którzy niewłaściwie cię traktowali. Jesteś dobrym człowiekiem, który wiele wycierpiał. – Zachowuję się zupełnie nieprofesjonalnie i zaczynam osądzać.

– Jestem słaby. – Wbija wzrok w swoje spocone dłonie, w których z trudem utrzymuje kubek herbaty. – Matka miała rację. Nie wyrósł ze mnie mężczyzna, tylko słabeusz, który pozwala się poniewierać kobiecie.

– Nie jesteś sam. Niektóre badania dowodzą, że co dziesiąty mężczyzna doświadcza w małżeństwie przemocy fizycznej. Z kolei co piąty pada ofiarą przemocy psychicznej. Większość z nich ukrywa swój problem, bo postrzega go jako oznakę słabości i powód do wstydu.

– A tak nie jest?

– Oczywiście, że nie. To, że nie odwzięczasz się Klaudii tym samym, jest

oznaką prawdziwego męstwa. Mógłbyś przecież jej oddać ze zdwojoną siłą.

– Wtedy przemieniłaby moje życie w piekło.

– Twoje życie już jest piekłem – stwierdzam.

Mam pełną świadomość tego, że powoli przestaję być jego lekarką, a staję się przyjaciółką. Adam jest jednak inny od pozostałych pacjentów. Czuję, że w jego przypadku sama rozmowa, leki i wsparcie emocjonalne nie wystarczą. Ten człowiek męczy się w małżeństwie z kobietą, która stopniowo wysysa z niego całą energię i optymizm. Jeśli czegoś nie zrobię, wkrótce kompletnie się załamie i być może przestanie do mnie przychodzić.

A ja nie chcę, żeby przestał.

– W takim razie co proponujesz? – pyta wyraźnie podłamany.

– Zbieraj dowody przeciwko niej. Ukryj w sypialni kamerę. Spróbuj włamać się do jej komputera. Musisz mieć jakiś punkt zaczepienia. Gdy już będziesz miał cokolwiek, znajdź sobie dobrego prawnika.

– Mam złożyć pozew o rozwód?

– A widzisz inne wyjście?

– Klaudia nigdy się na to nie zgodzi – mówi bez zawahania. – Prędeż obetnie mi jaja, niż pozwoli, żebym odszedł.

– Nie będzie miała wyjścia. Podczas rozprawy udowodnisz, że jest agresywna i nieprzewidywalna. Powiesz, że wasze małżeństwo od dawna jest fikcją, a żona cię bije. Powinieneś pójść na obdukcję. Może udałoby się jej założyć niebieską kartę?

Adam unosi rękę, studząc mój zapach.

– Wydaje mi się, że za bardzo się teraz zapędziłaś. To wszystko nie jest takie proste...

– Wiem – wzdycham. – Ale nie ma nic gorszego niż bezczynność. Jeśli nie zaczniesz działać już teraz, to nigdy tego nie skończysz. Klaudia widzi w tobie mężczyznę, który jest jej całkowicie uległy. Nie wzbudzasz w niej respektu, a już tym bardziej poczucia zagrożenia.

– Jakbym nie wiedział... – prychna. – To wszystko jest bez sensu.

Czuję, że go tracę. Adam powoli odpuszcza. Daje się stłamsić agresorce, która z pewnością nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

– Jestem z tobą. – Głaszczę go po ramieniu.

– Wiem, Ewa. Jestem ci za to wdzięczny. To wszystko jest po prostu za trudne... Nikt by mi nie uwierzył, gdybym powiedział, że żona się nade mną znęca.

– Zawsze mógłbyś mnie powołać na świadka w sądzie – sugeruję.

Adam unosi głowę i przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Nie obowiązuje cię przypadkiem tajemnica lekarska?

– Obowiązuje, ale nie mogę odmówić przedstawienia sądowi twojej dokumentacji medycznej, jeżeli zwolnisz mnie z obowiązku dotrzymania tajemnicy. Mogę być świadkiem w twojej sprawie.

Uśmiecha się delikatnie, gdy mu to mówię.

– Zrobiłabyś to? Zeznawałabyś na moją korzyść w sądzie?

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Kładzie dłoń na moim udzie. – To wiele dla mnie znaczy. Co powinienem robić?

– To, co powiedziałam. Zbieraj dowody i rozejrzyj się za dobrym prawnikiem.

– Zastanowię się.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Próbuję podnieść go na duchu i zachęcić do działania. Kończymy sesję w dobrych nastrojach.

– Dziękuję za wszystko, Ewa.

– Powiedziałeś to tak, jakbyś miał mnie już nie odwiedzić.

– Za tydzień o tej samej porze? – pyta.

– Będę czekała.

Zawsze żegnaliśmy się uściskiem dłoni. Tym razem Adam dotyka mojego ramienia i delikatnie je ściska.

Zamykam za sobą drzwi i przygotowuję drinka. Muszę się napić i ochłonić. I tak przyjechałam do pracy taksówką, więc co mi szkodzi. Do pustego domu też mi się nie spieszy.

Stoję przy oknie i obserwuję burzową Warszawę. Moje myśli zaprzęta teraz Adam. Chcę mu pomóc, bo wiem, że w jego przypadku jest jeszcze szansa na poprawę sytuacji. Ja jej nie dostałam. Darek nie dał mi wyboru – odszedł do innej kobiety, przekreślając kilkanaście wspólnych lat. Byłam z nim prawie pół życia. Wierna, ufna, zakochana do szaleństwa. Teraz muszę się odnaleźć w nowej rzeczywistości, która maluje się w takich samych barwach jak

dzisiejsze niebo – ciemnych, nieprzyjemnych, niebezpiecznych.

To takie zabawne – mój przypadek nie różni się niczym od wielu, z którymi miałam do czynienia. Mimo to nie byłam gotowa na tak niespodziewany zwrot akcji. Moje życie zawsze było harmonijne i przewidywalne. Czułam, że żyję w bańce mydlanej, która nigdy nie pęknie. Darek by mnie przecież nie opuścił. Trwał przy mnie nawet wtedy, gdy jako młoda dziewczyna usłyszałam od lekarzy, że nigdy nie urodzę dziecka. Przez lata nasłuchiłam się niezliczonych historii osób ze złamanymi sercami i szczerze im współczułam. Myślałam, że mieli w życiu pecha. Nie to co ja. Ja trafiłam na idealnego mężczyznę. Byłam najszcześniejszą kobietą pod słońcem. Nie dotyczyły mnie problemy moich pacjentów.

Najwyraźniej wszystko, co dobre, musi mieć swój kres. Moja historia nie będzie miała happy endu. Adama wciąż może.

Piję już trzeciego drinka. Czuję się nie najgorzej, ale wiem, że powinnam wracać do domu. Muszę się wyspać, by mieć jutro siły na kolejnych pacjentów.

Sprawdzam telefon. Dwa nieodebrane połączenia od Anity. „Ty zawsze odbierasz najpóźniej za drugim razem”. Pewnie już tu jedzie. Muszę jak najszybciej wrócić do domu.

Leżę w łóżku i próbuję zasnąć. Co chwilę budzę się jednak z przeczuciem, że Darek za chwilę wyjdzie z łazienki i wskoczy nagi pod kołdrę. „Nie dotykaj mnie, jesteś taki zimny!” Oddycham powoli i głęboko. Próbuję racjonalizować sytuację. Wszystko jest dobrze. Mieszkanie jest zamknięte, jestem bezpieczna. Mam dobrą pracę, poradzę sobie finansowo nawet w pojedynkę. Jestem zdrowa, a demony, które mnie nękają, to tylko zachowania depresyjne, z którymi dam sobie radę. To normalne. Mam prawo cierpieć. Zostałam skrzywdzona, odczuwam z tego powodu olbrzymi smutek, ale on przeminie. Muszę tylko myśleć pozytywnie.

Prawie udaje mi się zasnąć, gdy budzi mnie wibrujący telefon. Dzwoni Adam.

– Ewa? – Słyszę, że dyszy. – Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale musiałem stamtąd wyjść. Dłużej tego nie zniosę.

– Co się stało? – Podrywam się z łóżka.

– Klaudii odpierdala. Dosłownie. – W tle słychać szum samochodów. – Napastowała mnie, obrażała... Powiedziałem, że muszę wyjść się przewietrzyć.

- Nagrałeś to jakoś?
 - Nie, no skąd. Niby czym?
 - Nie wiem, Adam. – Wbijam paznokcie w udo. – Tak mi przykro.
 - Mógłbym do ciebie przyjechać? – Zaskakuje mnie. – Proszę.
 - Jest późno... – Spoglądam na zegarek. Minęła jedenasta.
 - Wiem. Zapłacę podwójnie. Albo potrójnie!
 - Wiesz, że nie chodzi mi o pieniądze.
 - Proszę, Ewa...
 - No dobrze – wzdycham, po czym podaję mu adres. – Tylko weź taksówkę, bo nie mogę zagwarantować, że zaraz nie zasnę.
 - Będę najpóźniej za piętnaście minut. Dziękuję.
- Rozłącza się. Przechodzę do salonu. Wyjmuję z regału butelkę ulubionego rumu i idę z nią do kuchni. Nalewam odrobinę rumu do szklanki i mieszam go z colą. Gdy drink jest prawie skończony, wyjmuję z zamrażarki dwie kostki lodu. Gotowe.
- Siadam na kanapie w salonie i kładę przed sobą telefon. Odliczam minuty do przyjazdu Adama. Prawda jest taka, że jego telefon bardzo mnie ucieszył. Chcę, żeby przyjechał i pozwolił sobie pomóc.
- Chcę, żeby choć jego historia zakończyła się szczęśliwie.

EWA

TERAZ

Masz prawie czterdzieści lat. Powinnaś teraz smażyć w domu kotlety dla męża i bachorów. Tymczasem ty szlajasz się po jakichś spelunach z synem gwałciciela. To chore!

W piwnicy znajduje się długie wąskie pomieszczenie z barem po jednej stronie i drewnianymi stołami po drugiej. Za barem stoją wysokie pod sam sufit półki z setkami butelek najróżniejszych alkoholi. Niepewnie wchodzę do środka i przyglądam się rzucającym „kurwy” na prawo i lewo mężczyznom. Jest ich tu chyba ze dwudziestu. Za to nie dostrzegam w pomieszczeniu żadnej kobiety. Część gości siedzi przy barze i głośno dyskutuje. Piją i palą papierosy. Średnia wieku wynosi przeszło czterdzieści lat. Kryspin jest tu zdecydowanie najmłodszy. No właśnie, gdzie on się podział?

Barman spogląda na mnie spode łba. Jest wyjątkowo młody w porównaniu do dojrzałej klienteli. Musi być lekko po dwudziestce. Ma na sobie czarną bluzę z kapturem, do której przyczepił znaczki z czaszką, swastyką i logo zespołu KISS. Mało to oryginalne, za to bardzo pretensjonalne.

– Przepraszam – zagaduję – jak nazywa się to miejsce?

Barman się uśmiecha.

– To miejsce nie ma nazwy, proszę pani.

– Jak to?

– Tak to. Coś podać?

Barman mówi, że mogę wybrać sobie cokolwiek z półki. Ewentualnie mogę zdecydować się na lane piwo, ale tylko w ostateczności.

– Nie macie państwo wody? Przyjechałam samochodem.

– To nie sawanna w porze deszczowej – odpowiada.
Będę musiała wrócić taksówką. Oby nikt nie sprzątnął mi samochodu z tamtego osiedla.

– No dobrze, niech będzie to coś z fioletowo-żółtą etykietą. Co to w ogóle jest?

– Czeskie piwo. Świetny wybór.
Barman stawia przede mną butelkę.

– Ile płacę? – Wyciągam z torebki portfel.

– Potem, proszę pani. – Macha ręką. – Chłopak siedzi w kącie – dodaje, kiedy jeszcze jestem przy barze.

– Słucham?

– No ten, za którym pani przyszła.

– Skąd pan... – Urywam.

– Kochanie, tutaj nikt nie trafia z przypadku. Nie bądź dla niego za ostra, bo w przeciwnym razie będziemy musieli się pożegnać.

Odwracam się do niego plecami i próbuję przebić się wzrokiem przez dym papierosowy. Kryspin opiera łokcie na stole i bacznie mnie obserwuje. W dłoni ściska butelkę jakiegoś alkoholu. Obok stoją trzy inne. Ktoś chyba chce się dziś upić.

Powoli idę w jego stronę. Zdemaskował mnie, więc nie mam już nic do stracenia.

– Naprawdę myślała pani, że jestem ślepy na jedno oko, a w drugim mam wadę minus trzy? – pyta, nie spuszczając wzroku z butelki z jasnoczerwoną etykietą.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby tak to wyglądało.

– Niech pani siada. Miejmy to już za sobą.

– Ale co? – Przysiadam się, choć nie wiem, o czym mówi.

– Niech pani nie udaje. Jest pani czwartą osobą w tym roku, która tu za mną przyszła.

– Naprawdę nie rozumiem. – Kładę obie dłonie na blacie.

– Ja pierdołę. – Przeczesałam dłońią włosy. – Jest pani dziennikarką z jakiegoś szmatławca, tak? Co tym razem? „Fakt” i „Super Express” już przerabiałem. Może „Pudelek”?

- Nie jestem dziennikarką – odpowiadam stanowczo.
- Kryspin prostuje się i mruży oczy.
- W takim razie kim?
- Psychoterapeutką.
- Chłopak omal nie dławi się alkoholem.
- Że niby kim?
- Pomagam ludziom z problemami emocjonalnymi.
- Czyli świrom?
- Nie zawsze chodzi o choroby psychiczne.
- Kryspin siedzi prosto na krześle i nie spuszcza ze mnie wzroku.
- Kto cię tu przysłał?
- Wiem, że to wygląda dziwnie, ale nikt mnie nie przysłał.
- W takim razie po chuj za mną łazisz?
- Odkręcam butelkę i biorę łyk czeskiego piwa. Faktycznie smakuje dobrze.
- Słuchaj, chłopcze, nie tylko ty masz problemy. Wyobraź sobie, że ja też.
- Kryspin marszczy brwi i otwiera usta.
- Okej...? A co mnie obchodzą twoje problemy?
- Pytasz, to odpowiadam. – Biorę kolejny łyk.
- To nie ja cię śledzę od kilku godzin. Powiedz mi, po co to robisz, albo za chwilę poproszę znajomych, żeby cię stąd wyjebali – podnosi głos.
- Wszystko w porządku, młody? – pyta brzuchaty brodacze w ciasnej białej koszulce w niebieskie paski.
- Na razie ujdzie – odpowiada mu Kryspin.
- Jak coś, to dawaj znać.
- Spoko.
- Pochylam się do przodu, żeby nie musieć mówić głośno. Prawie kładę się na stole.
- Zobaczyłam cię dziś na przystanku autobusowym i od razu cię rozpoznałam. Jesteś synem „Dzieciożercy”. Mniej więcej rok temu pisały o nim wszystkie media. Duża afera.
- No co ty powiesz? – Kryspin otwiera kolejną butelkę.
- Czytałam też o wydarzeniach z listopada. Przyjmij moje szczerze kondolencje.

- Weź spierdalaj...
- Mówię szczerze. Śledziłam tę sprawę i bardzo ci współczułam. Dziś akurat odwiedzałam niedaleko byłą pacjentkę i wpadłam na ciebie z tą dziewczyną. Klóciliście się, sprawiałeś wrażenie mocno poirytowanego jej zachowaniem. Nie mogłam się powstrzymać i poszłam za wami.
- Chciałaś zobaczyć, jak potomek gwałciciela zachowuje się w swoim naturalnym środowisku?
- Zrobiło mi się ciebie po ludzku żal.
- Kryspin zanosi się śmiechem.
- Dziękuję za współczucie. Naprawdę.
- Nie zrozum mnie źle... Nie mam złych zamiarów.
- Wszyscy zawsze tak mówią, a koniec końców każdy myśli o własnej dupie.
- Teraz to on pochyla się w moją stronę. – Wiesz, że to, co robisz, jest chore? Ile ty w ogóle masz lat?
- Trzydzieści osiem.
- Ja pierdołę... – Kiwa głową. – Wiesz, że mogłabyś być moją matką?
- Jakie to ma znaczenie, chłopcze? Nie przyszłam tu przecież, żeby cię uwodzić. Cholera, chcę ci pomóc – syczę przez zaciśnięte zęby. – A przy okazji sobie – mruczę pod nosem.
- Mów jaśniej, pani psychocośtam.
- Widzę, że nie jest ci łatwo. Twój ojciec wpakował cię w niezłe gówno. Kiedy powoli odzyskiwałeś równowagę, zdarzyła się ta tragedia i znowu cały cuchniesz.
- Zajebiste stwierdzenie – szydzi ze mnie. – Jako pani doktor mogłabyś wymyślić coś lepszego.
- Mogę ci pomóc się z tym uporać. Nie wmówisz mi, że sobie radzisz. Gdyby tak było, nie chowałbyś się w tej spelunie, której nie ma na żadnej mapie. Barman powiedział, że to miejsce nie ma nawet nazwy.
- Bo nie ma.
- Sam widzisz. Idealne schronienie dla tych, którzy mają dość świata i ludzi.
- Kryspin przekłada butelkę z dłoni do dłoni. Przez dłuższą chwilę milczy, po czym pyta, czy chce papierosa.
- Ja zapalę. Nie zamierzam robić za twojego królika doświadczalnego. –

Dmucha mi w twarz. – A poza tym nie mam pieniędzy na jakieś wymyślne terapie.

– Nie wezmę od ciebie ani grosza – deklaruje. – Chcę ci pomóc.

– Chcesz mnie leczyć za darmo? Mogłabyś leczyć mnóstwo innych ludzi, którzy dodatkowo sypną forszą.

– W swojej karierze leczyłam już kilka tysięcy pacjentów. Ale żaden z nich nie był dzieckiem „Dzieciożercy z Konstancina”.

Kryspin parska śmiechem.

– No jasne. Ta łatka już nigdy się ode mnie nie odzepi.

– Nie rozumiesz. – Zabieram mu jedną z butelek. – Jestem psychoterapeutką i obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Możesz mi zaufać.

– Nawet w tej chwili?

– Na razie nie jesteś moim pacjentem – zauważam. – Ale możesz nim być, jeśli tylko się zgodzisz.

– Nie jestem nawet pełnoletni. Musiałbym poprosić matkę o zgodę.

Proszę go o papierosa. Wręcza mi L&M-a z mentolowym klikiem i odpala zapalniczkę.

– Nie musisz jej prosić. Wystarczy, że pokażesz mi podrobiony dowód. Zawsze mogę powiedzieć, że dałam się nabrać.

Ktoś dwa rzędy dalej upuszcza butelkę, która rozbija się na podłodze.

– Co za kretyn – mówi Kryspin sam do siebie. – Jak w ogóle masz na imię?

– Ewa. – Podaję mu rękę.

– Zabierz ją. To nie rozmowa o pracę – poucza mnie. – Podsumujmy: psychoterapeutka, która mogłaby być moją matką, śledzi mnie aż tutaj, po czym proponuje, że za darmo wyleczy mnie z moich zmartwień. A wszystko dlatego, że dzięki mojemu popierdolonemu staruszkowi jestem sławny na całą Polskę.

Unoszę butelkę, jakbym wznosiła toast, i wypijam do dna.

– Dodam jeszcze, że miałam okropny dzień i musiałam się napić w miłym towarzystwie.

Zostawiam go na chwilę i idę do baru. Wracam z czterema butelkami, sama nie wiem czego.

– No nieźle – kwituje Kryspin.

– Myślisz, że tylko ty masz w życiu pod górkę? Miałam zajebiste, poukładane

życie z cudownym facetem, który rzucił mnie dla panienki niewiele starszej od ciebie.

– To musiało boleć – mówi ze śmiechem.

– Bolało jak cholera. Nadal boli, ale nie zamierzam wiecznie się nad sobą użalać, chcę wziąć sprawy w swoje ręce.

– Dlatego siedzisz ze mną tutaj. – Bierze ode mnie butelkę. – Dwoje przegrywów w miejscu, o którym wiedzą tylko ci, którzy mają wiedzieć.

Wznosimy toast. Podoba mi się ten chłopak.

– Masz rację: wyróżnia cię to, że jesteś synem takiego, a nie innego człowieka. Czuję, że byłbyś dla mnie wyzwaniem, które chętnie bym podjęła. Moje życie ostatnio jest pasmem porażek. Sfera prywatna właściwie nie istnieje, a zawodowa sprawia mi coraz mniej satysfakcji. Ciągłe słucham tych samych historii i problemów. Jak nie zdrady i złamane serca, to niepowodzenia zawodowe i kompleksy. Ty jesteś inny. Masz za sobą historię, z którą mało kto mógłby się utożsamić. Nie dziw się, że zaczęłam cię śledzić, gdy wpadłam na ciebie na przystanku. Dla kogoś takiego jak ja jesteś naturalnie smakowitym kąskiem.

– Przynajmniej mówisz szczerze – stwierdza.

– Chciałabym cię bliżej poznać i spróbować wypędzić z ciebie wszystkie złe myśli. Potraktuj to jak szansę. Dla mnie – na wyrwanie się z rutyny i podjęcie się ciekawego wyzwania, a dla ciebie – na opiekę doskonałej specjalistki, która zrobi wszystko, żebyś zaczął żyć normalnie. – Wyjmuję z torebki wizytówkę i kładę ją przed nim. – Weź ją. Zadzwoń do mnie, jeśli się zdecydujesz.

– Wychodzisz?

– Muszę. Na zewnątrz jest już pewnie ciemno, a czeka mnie jeszcze powrót do Warszawy.

– Okej. – Patrzy beznamiętnie przed siebie. – Ewa? – odzywa się, zanim zdąży zrobić krok w kierunku wyjścia. – Wezmę sobie. – Pokazuje pełną butelkę, którą przyniosłam.

– Nie ma sprawy. Na zdrowie.

Przed wyjściem zaczepiam barmana i pytam, ile płacę.

– Rozliczymy się przy drugiej wizycie – mówi.

– A skąd wiesz, że tu wrócę? – pytam zdziwiona.

– Po prostu. Każdy, kto tu przychodzi, prędzej czy później wraca.

Wchodzę na górę po szerokich betonowych schodach, a potem szarpnię za drzwi i walczę z przeciągiem. Uderza mnie mroźny wiatr i ciemność mimo względnie młodej godziny. Dopiero teraz odczuwam zawroty głowy i zmęczenie. Zamawiam taksówkę i wiem, że tej nocy zasnę bez problemu.

Wszystko się układa. Poszło mi lepiej, niż sądziłam.

Taksówkarz przyjeżdża po pięciu minutach. Gdy jestem już ogrzana, otwieram Instagram i piszę wiadomość do Martyny.

Jest dobrze. Poznałam Kryspina. Być może nawet zostaniemy przyjaciółmi.

Nie odpisuje. Pewnie leży nafaszerowana lekami. Takich jak ona powinno się wprowadzić w wieczną narkozę i jedynie monitorować funkcje życiowe. Wyłączam internet w telefonie, dziś chcę mieć od niej spokój. Wrócę do domu, zrobię sobie drinka, a potem zasnę.

A gdy rano się obudzę, zobaczę na ekranie nieodebrane połączenie od Kryspina.

Wiem, że tak będzie.

NINA

WRZESIEŃ 2019

To największe obrzydlistwo, o jakim kiedykolwiek czytałam! Ogarnij się, dziewczyno, bo to już nawet przestało być zabawne.

Chłopaki od godziny grają w bilard. Wkurzam się, bo mogłabym spędzić ten czas tylko z Kryspinem. Zamiast tego musimy udawać, że między nami nic się nie dzieje. A wszystko po to, żeby nie rozzłościć biednej Matyldy. Gdyby Kryspin miał jaja, już dawno by z nią zerwał.

Wypaliłam całego jointa i czuję, że na dziś mi wystarczy. Nie wszedł mi zbyt dobrze, bo jestem dziwnie roztrzęsiona i nie mogę się uwolnić od niepokojących myśli. Nie wiem, skąd Niuki wytrzasnął to gówno, ale chyba powinien zmienić zaopatrzeniowca. Leżę z zamkniętymi oczami na kanapie i bezskutecznie próbuję się wyciszyć. Prześladowuje mnie obawa, że Kryspin tylko się mną bawi i prędzej czy później wybierze Matyldę. Wspominam też wydarzenia sprzed blisko dwóch lat. Gwałtownie uderza mnie fala smutku i chce mi się płakać.

– Wody – mówię głośno. – Wody, kurwa!

– Kryspin, weź jej nalej wody – mówi Szwab. – Nina się zjarała.

– Nie zjarałam się, kurwa – odpowiadam. – A nawet jeśli, to wszystko wina Niukiego. Skombinował jakiś syf.

– Towar jest ten sam – mówi Niuki. – To z tobą jest coś nie tak.

Kryspin siada obok mnie i podaje mi szklankę wody.

– Przeżyjesz? – Jak zawsze delikatny i romantyczny.

– Daj mi spokój – odpowiadam i biorę kilka dużych łyków.

– Nina, co się dzieje? – Dyskretnie chwyta mnie za rękę, ale odpycham go. –

Praktycznie się dziś do mnie nie odzywasz.

– Dziwisz mi się?

Kryspin marszczy brwi.

– Co znowu zrobiłem nie tak?

Nie mam siły z nim teraz rozmawiać, ale skoro już poruszył ten temat, to wytknę mu kilka przewinień.

– Kiedy zamierzasz powiedzieć Matyldzie?

Zagryza dolną wargę.

– To nie takie proste.

– To bardzo proste – szepczę. – Dlaczego uczepliłeś się jej jak rzep psiego ogona?

– Wydaje ci się. – Drapie się za uchem.

– Wiem, co widzę. Spotykamy się krótko, ale myślałam, że traktujesz mnie poważnie.

– Bo tak jest. – Odwraca się, żeby sprawdzić, czy przypadkiem chłopaki czegoś nie słyszały. – Daj mi jeszcze trochę czasu. Jakoś to załatwię.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Pij wodę.

Wiem, że zasypiam, bo śni mi się, że jestem szczęśliwa. To w sumie tak, jakby nic mi się nie śniło. Gdy to sobie uzmysławiam, budzę się we śnie i wychodzę z ciała. Czasem mi się to zdarza, przeważnie kiedy jestem zjarana albo po wymieszaniu tych dziwnych leków matki. Sama nie wiem, czy to też część snu. Nawet jeśli tak, to jest czadowa, bo wszystko wydaje się niesamowicie rzeczywiste. Mogę wtedy obserwować chłopaków, nieświadomych mojej obecności. Myślą, że leżą nieprzytomna na kanapie. Ja tymczasem krążę między nimi, patrzę, jak grają w bilard i popijają obrzydliwe miodowe piwo.

Budzę się, gdy wszyscy są już zjarani i zalani w trupa. Kryspin i Niuki śpią na drugiej kanapie, Szwab z Jurasem drzemią oparci o stół bilardowy, a Sebix i Krzykacz siedzą przy stole z głowami na blacie. Nie zamierzam ich niańczyć. Wychodzę.

Kręci mi się w głowie. Wiem, że powinnam zostać u Szwaba, ale po raz pierwszy od dawna chcę być w domu. Nie obchodzi mnie moja pierdolnięta matka. Nie przeszkadzają mi brud i smród w salonie. Chcę leżeć w swoim łóżku,

pod swoją pościelą. Z dala od zmartwień i z dala od Kryspina.

Przede mną mniej więcej dwadzieścia minut umiarkowanie szybkiego marszu. Potraktuję to jako czas na przemyślenia i wyznaczenie celów na najbliższe miesiące. Wraz z początkiem września wróciłam do liceum. Będę powtarzała drugą klasę. Robię to, bo chcę być bliżej Kryspina. Mój pomysł chyba nie przypadł mu do gustu, choć powiedział, że podjęłam dobrą decyzję. Wydaje mi się – a chwilami jestem tego prawie pewna – że Kryspin próbuje grać na dwa fronty i chce jak najdłużej utrzymać taki stan rzeczy. Problem w tym, że ja nie przywykłam do bycia czyjąś opcją zapasową. Musi się zdecydować. Albo ja, albo ta porządna nudziara.

Mijam miejscowy bar, do którego ściągają wiecznie te same gęby. Zatrzymuję się przy ulicy i obserwuję wewnątrz przez duże rozświetlone okno. Dziś frekwencja nie dopisuje. Może dlatego, że noc jest nieco chłodniejsza. Na szczęście włożyłam swoją ulubioną skórzaną kurtkę.

– Nina? – słyszę znajomy głos. Skupiam wzrok i wtedy go dostrzegam.

– Pan Tarnowski? – Ojciec Kryspina siedzi na ławce pod drzewem i trzyma w dłoni butelkę wódki.

Dostaję gęsiej skórki. Po raz ostatni widziałam go dwa tygodnie temu, gdy zastał mnie nagą w łóżku Kryspina.

– To ja.

– Niech pan wejdzie do środka. Jest zimno.

– Gdyby to było takie proste, dziecko – odpowiada. – Widzisz, właściciel tej knajpy, zresztą mój kolega – podnosi głos, by mężczyzna za barem go usłyszał – łaskawie sprzedał mi połówkę, ale poprosił – śmieje się – żebym w miarę możliwości skonsumował ją na zewnątrz, bo istnieje obawa, że moja obecność przepłoszy pozostałych klientów.

– Proszę się nim nie przejmować. – Siadam obok niego na ławce.

– Pewnie wracasz od starego Szwabowskiego?

– To pan wie? – pytam zaskoczona.

– Pytasz – bierze łyk – czy wiem, że Szwabowski pozwala wam imprezować w piwnicy? No pewnie, że wiem.

– Kryspin panu powiedział? – dopytuję.

– Nie musiał. Stary Szwabowski zrobił to za niego. – Obgryza paznokiec. –

Dopadł mnie jakiś czas temu na ulicy i powiedział, że generalnie nie ma nic przeciwko temu, by nasi synowie się kolegowali, ale dla dobra nas wszystkich nie powinienem się zapuszczać w okolice jego domu.

– Niby dlaczego? – Marszczę czoło.

– A bo ja wiem, co tym razem ludzie wymyślili? – Obraca butelkę wódki w dłoni. – To ty powinnaś wiedzieć lepiej, co się mówi o „Dzieciożercy z Konstancina”.

– Nie plotkuję z ludźmi na pański temat – mówię stanowczo, zresztą zgodnie z prawdą.

– Chociaż ty jedyna. – Unosi butelkę, jakby wznosił toast. – Wydaje mi się, że wokół mojej osoby zaczęły narastać jakieś dziwne przesady, nie sądzisz? Ludzie traktują mnie jak przekleństwo. Myślą, że jeśli znajdę się blisko nich, to ześlę na nich złe duchy. Te same, które pchnęły mnie do seksualnej napaści na tę dziewczynkę...

– Wierzę panu – mówię. – Wiem, że jest pan dobrym człowiekiem.

Przyglądam mu się. Ma smutne oczy, tygodniowy zarost i strasznie dużo zmarszczek na twarzy. Żaden normalny czterdziestolatek nie ma tylu zmarszczek, bo żaden nie przeżył tego co Tarnowski. Do dziś piekło sprzed ponad roku spędza ojcu Kryspina sen z powiek. Strasznie mu współczuję. Wiem, jak to jest być smutną i niezrozumianą.

– Mniejsza o to. – Macha ręką. – Wypijmy zdrowie wszystkich – znowu podnosi głos – którym się wydaje, że mają prawo wydawać wyroki w sprawach, o których nie mają pojęcia.

Po tych słowach mężczyzna zza baru wychodzi na zewnątrz.

– Wystarczy na dziś. Idź do domu.

– Wypierdalaj, Wiesiek. – Tarnowski bierze ostatni łyk wódki, a potem rzuca butelką w kolegę. – Tak to, kurwa, jest – zwraca się do mnie – że wczoraj witał mnie z otwartymi ramionami i stawiał kielicha na powitanie, a dzisiaj każe mi pić w samotności pod drzewem jak jakiemuś psu.

– Wracaj do domu. Mówię po dobroci. – Z baru wychodzi dwóch mężczyzn. Kojarzę ich z widzenia.

Tarnowski wybucha śmiechem.

– Widzę, że masz obstawę. – Unosi ręce w geście kapitulacji. – Mam to gdzieś.

– Podnosi się z ławki, a potem podchodzi do kolegi i pluje mu na buty. – Jesteś dla mnie nikim. I wiesz co? Wypierdalaj. Wszyscy wypierdalajcie.

Odchodzi chwiejnym krokiem.

– Dziewczyno! – woła do mnie Wiesiek. – A ty dokąd idziesz?

– Wracam do domu. A co, nie mogę?

– Z nim? – pyta zaniepokojony.

– Nie, kurwa. Z papieżem Franciszkiem.

Jesteśmy już dość daleko, gdy właściciel baru wybiega na ulicę i krzyczy:

– Może chociaż zamówię ci taksówkę do domu? Nie powinnaś...

– WYPIERDALAJ! – krzyczę, co bawi pijanego Tarnowskiego.

Prowadzę go do domu, to i tak po drodze. Mężczyzna ledwo stoi na nogach, boję się, że za chwilę upadnie i będę musiała go tu zostawić. Albo jeszcze gorzej – będę musiała wrócić do domu Szwaba, obudzić zalanego w trupa Kryspina i powiedzieć mu, że jego ojczulek właśnie leży napierdolony na poboczu.

Na szczęście Tarnowski ma w sobie dużo samozaparcia. Z moją pomocą udaje mu się doczłapać do domu. Pomagam mu wejść po schodach i otworzyć drzwi. Prowadzę go do salonu. Wiem, że nie zdoła wejść na piętro. W końcu opada na kanapę.

– O tak – wzdycha, gdy podkładam mu pod głowę poduszkę. – Zostaniesz jeszcze przez chwilę?

– Powinnam już wracać.

– Proszę. Jest mi tak miło w twoim towarzystwie.

Patrzę na niego i widzę siebie. Osobę złamaną, pozbawioną nadziei na lepszą przyszłość. Osobę, której życie runęło w jednej chwili. Ojciec Kryspina już nigdy nie odzyska dobrego imienia. Nienawidzę tego banalnego stwierdzenia, że czas leczy rany, że ludzie kiedyś zapomną. Są pewne wyjątki od tej reguły. A Wojciech Tarnowski jest jednym z nich.

Leży z zamkniętymi oczami i wyciągniętą ku mnie dłonią. Ściskam ją, choć nie wiem dlaczego. Momentalnie przechodzą mnie dreszcze. Czuję, że robię coś niewłaściwego.

– Masz taką zimną dłoń. – Pociera kciukiem moje palce. – I taką gładziutką.

Wzdrygam się, gdy to mówi. Powinnam się pożegnać i wyjść. Ten człowiek jest pijany, nawet nie wie, co mówi. Mimo to nie mogę się ruszyć. Pozwalam mu

się dotykać, a przed oczami mam jego minę, gdy nakrył mnie wtedy w sypialni swojego syna.

Ta mina i pełne pożądania spojrzenie prześladowają mnie codzienne, przez cały czas.

– Naprawdę muszę już iść – mówię, ale on nie słucha.

– Jesteś taka zimna... Chodź, musisz się ogrzać.

Robi mi miejsce na kanapie. Czuję nagle uderzenie gorąca i przypływ paniki. Jakaś część mnie krzyczy, żebym jak najszybciej stąd wiała. Inna nakazuje zostać, położyć się obok niego i zasnąć. Tarnowski mnie nie skrzywdzi. Gdyby chciał, już dawno by to zrobił.

Nie myślę racjonalnie. Mieszanka alkoholu i trawki podejrzanego pochodzenia wprowadziła mnie w depresyjny nastrój, który złagodził dopiero ojciec Kryspina. Nie mogę go teraz zostawić. Nie mogę być jak inni ludzie, którzy uwierzyli oskarżeniom pustej, rozpieszczonej małolaty. Położę się tylko na chwilę. Poczekam, aż zaśnie, a potem wymknę się z domu i wrócę do siebie. Kryspin nie będzie nawet wiedział, że widziałam się z jego ojcem. Wojciech na pewno o niczym mu nie powie.

Leżymy przytuleni na łożeczkę. Oddycham ciężko. Moje ciało drży i choćbym chciała, nie dałabym rady tego zatrzymać. Tarnowski wzdycha, a potem się do mnie przysuwa. Czuję na karku jego ciepły oddech. Dookoła nas unosi się nieprzyjemna woń alkoholu.

– Dziękuję, że zostałeś – mówi mi zza pleców. – Jesteś dobrą dziewczyną.

– Niech pan śpi – odpowiadam. – Dużo pan wypił.

– Tylko ty okazałaś mi dobroć – mruczy. – Wszyscy się ode mnie odwrócili.

– Panie Wojciechu, proszę spróbować zasnąć.

– Mów mi po imieniu. – Masuje moje ramię. – Po prostu Wojtek.

Nie odpowiadam. Nie sądziłam, że aż tak się spoufalimy.

– Zaśnie pan czy mam wyjść?

– Zasnę, Nino...

Leżymy przez dłuższą chwilę w bezruchu. Nagle czuję, że w okolicy moich pośladków coś zaczyna twardnieć.

– Jesteś taka piękna, Nino... Cudowna...

Jego słowa mnie paraliżują. Nie mogę się ruszyć, gdy Tarnowski ociera się

o mnie swoim nabrzmiałym członkiem. Leżę jak kłoda. Pozwalam, żeby dyszał mi do ucha i przysuwał się do mnie coraz bliżej i bliżej.

– Gdy cię wtedy zobaczyłem – szepcze – pomyślałem, że widzę anioła.

Na przemian dyszy i stęka. Nie wiem, czy jest świadomy tego, co robi.

Ja sama nie wiem, co robię.

Ściska mnie za ramię, a jego penis wgniata mi się w spodnie. Przyciska go coraz mocniej, a ja oblewam się potem. Robi mi się gorąco i nie mogę oddychać.

– Jesteś najpiękniejsza... och, Nina...

Dyszy coraz głośniej i szybciej. Jeszcze chwila, kilka sekund... Aż w końcu wydaje z siebie głośne westchnienie, ściska mocniej moje ramię i nie puszcza, aż orgazm nie ustąpi.

– Och, Nina...

Zasypia w przeciągu minuty. A ja razem z nim.

Budzę się nad ranem.

Otwieram oczy. Wciąż kręci mi się w głowie i wiem, że czeka mnie trudny dzień. Stopniowo odzyskuję ostrość widzenia. Widzę moje buty na podłodze, szklany stolik przy kanapie, kubek z niedopitą kawą i fotel. A w fotelu bladego jak ściana Tarnowskiego, który znów nie może oderwać ode mnie wzroku.

– Ja... ja nie chciałem – duka. – Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem.

Odruchowo dotykam się po udach, brzuchu i piersiach. Oddycham z ulgą, gdy się upewniam, że mam na sobie ubranie.

– Która jest godzina? – pytam, nim podniosę głowę z poduszki.

– Dochodzi dziewiąta.

– Gdzie jest Kryspin?

– Nie wiem. – Nie spuszcza ze mnie wzroku. – Jeszcze nie wrócił. – Drapie się po dłoniach.

Wyjmuję z kieszeni spodni telefon. Żadnych wiadomości od Kryspina. Loguję się na Messengera i WhatsAppa, żeby sprawdzić, kiedy ostatnio był dostępny. Wczoraj wieczorem. To znaczy, że prawdopodobnie wciąż śpi u Szwaba.

– Muszę iść. – Podrywam się z kanapy i biegnę w kierunku drzwi.

– Zaczekaj! Nina!

Wystarczy, że wypowiada moje imię, a zastygam w bezruchu. Słyszę, że idzie w moją stronę. Zachodzi mnie od tyłu. Czuję na szyi jego oddech. A potem

dotyk jego silnych męskich dłoni na biodrach.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego to wczoraj zrobiłem – szepcze mi do ucha. – Nie chciałem, żebyś poczuła się skrępowana... – Masuje moje pośladki. – Ale w głębi serca w ogóle tego nie żałuję. I czuję, że ty też nie...

Szczypie mnie w pośladek. Stękam.

– Muszę iść. – Przęłykam ślinę. – Lepiej, żeby Kryspin mnie tu nie zastał.

– Nina! – Znowu mnie woła. Odwracam się i patrzę mu w oczy. – Nie żałujesz, prawda?

Nie odpowiadam. Wychodzę i biegnę do domu. Biegnę, ile mam sił w nogach. Biegnę nawet wtedy, gdy jestem już na swoim podwórku i docieram do drzwi. Biegnę przez salon, nie zważając na to, że mogę obudzić matkę. W końcu docieram do swojego pokoju. Wskakuję na łóżko, chowam się pod kołdrą po samą głowę i próbuję oczyścić umysł ze wszystkich myśli. Muszę zasnąć i obudzić się wczoraj na kanapie u Szwaba. Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Muszę sprawić, żeby ostatnie godziny mojego życia nigdy się nie wydarzyły. Chcę znowu wyjść z ciała, podejść do zegarka na komodzie i cofnąć wskazówki.

Tylko że nie mogę.

Nie mogę, bo nie żałuję. Ani trochę.

EWA

LIPIEC 2017

Odczep się od tego faceta! Wystarczy, że zatrułaś życie jednemu. Mało ci?!

Adam przyjeżdża do mnie, kiedy piję jeszcze pierwszego drinka. Dyszy i prosi o szklankę wody. Przyglądam mu się i stwierdzam, że włożył na siebie pierwsze lepsze ubrania. Musiało mu się naprawdę spieszyć.

– Masz ochotę na rum z colą? – pytam dla rozluźnienia napiętej atmosfery.

– Naprawdę nie trzeba. Tak w ogóle to przepraszam za najście. – Bada mnie wzrokiem od stóp do głów. Mam na sobie biały szlafrok, a pod nim kwiecistą koszulę nocną. – Wiem, to może się wydawać dziwne, że pacjent nachodzi cię w nocy, ale naprawdę nie miałem dokąd pójść. Właściwie to mógłbym znaleźć jakieś łóżko w hostelu, ale chciałem być dziś z kimś, komu ufam. – Łapie się za głowę. – Boże, to wszystko jest chore...

– Chodź... – Prowadzę go do dużego pokoju. – Czuj się jak u siebie.

Adam siada na kanapie i ociera dłonią zwilżone czoło. Wyjmuję z szafki w kuchni drugą szklankę i robię nam po drinku. Odbieram też telefon od Anity, która ma pretensje o to, że ją ignoruję.

– Jutro porozmawiamy – zbywam ją.

Gdy wracam, zastaję go obgryzającego paznokcie.

– Proszę. Napij się. Poczujesz się lepiej.

– Sam nie wiem... – Niechętnie bierze ode mnie szklankę. – Rzadko piję.

– To tylko rum z colą.

– No dobrze.

Bierze dwa łyki, po czym jeszcze raz dziękuje mi za gościnę.

- Co się stało? – pytam.
 - Klaudia oszalała. Totalnie jej odpierdoliło.
 - Co zrobiła?
 - To, co zawsze. Próbowwała zmusić mnie do seksu, ale tym razem była wyjątkowo pobudzona. Zastanawiam się, czy nie bierze narkotyków. Może ich potrzebuje, bo przyziemne doznania jej nie wystarczają?
 - Czy twoja żona kiedykolwiek miała problemy z używkami?
 - Nie. Nie paliła nawet papierosów. Czy to ma jakieś znaczenie?
 - Teoretycznie żadne. W każdej chwili można przecież wpaść w nałóg... – Popijam drinka. Nie sądziłam, że już po jednym poczuję się lekko wstawiona. – Powiedziałeś, że Klaudia cię napastowała i obrażała...
 - Zachowywała się jak obłąkana. Pobiegła do kuchni po nóż i groziła, że mnie nim ugodzi, jeśli wyjdę z naszej sypialni.
 - Nie nagrałeś tego, prawda?
 - Skądże... Nie miałem czasu, żeby się do tego przygotować.
 - Co zrobiłeś, gdy usłyszałeś groźby?
- Adam wypija jednym haustem połowę drinka.
- Przestraszyłem się. Widziałem jej spojrzenie. To nie była Klaudia. Kobieta, która przede mną stała, byłaby zdolna targnąć się na moje życie. Jestem o tym przekonany.
 - Czy miała rozszerzone źrenice? – dopytuję z myślą o narkotykach.
 - Nie wiem, nie zwróciłem uwagi. Nie przyszło mi to do głowy.
 - Czy doszło między wami do rękoczynów?
 - Kilka razy machnęła mi przed oczami nożem, ale nie próbowała mnie nim zranić. Zaatakowałem ją w odpowiednim momencie i wyrwałem jej nóż z ręki. Zaczęła wtedy krzyczeć i przeklinać. Szarpaliśmy się przez chwilę, aż w końcu popchnąłem ją na podłogę. Uderzyła się w głowę i wysyczała mi w twarz, że właśnie podniosłem rękę na kobietę i będę miał z tego powodu przesrane.
 - Nie sądzę, by jedna awantura była pretekstem do założenia ci niebieskiej karty – próbuję go uspokoić.
 - Nie mam siły myśleć o tym, co ten potwór może mi zrobić. – Adam przeciera palcem zwilżone oczy. – Myślisz, że byłaby zdolna zaszkodzić mi do tego stopnia?

Podczas jednego ze spotkań Adam opowiedział mi ze szczegółami, jak Klaudia zachowuje się wobec niego w towarzystwie innych ludzi. Mówił o nieustannych komplementach, które padają pod jego adresem z ust żony. Klaudia traktuje go niemal jak trofeum. Sprawia wrażenie bezgranicznie oddanej żony, która za swoim mężczyzną byłaby gotowa rzucić się w ogień. Nic dziwnego, że znajomi postrzegają ich jako wzorowe małżeństwo – po części dlatego, że sami zmagają się z różnymi problemami osobistymi.

– To Klaudia zawsze decydowała, w jakim towarzystwie się obracaliśmy. Wybierała wyłącznie najśłabsze jednostki, żeby się dowartościowywać cudzym nieszczęściem. Uwielbiała sprowadzać do domu koleżanki i częstować je winem tylko po to, by jeszcze bardziej rozwiązał im się język. Potrafiła godzinami wysłuchiwać ich lamentów i zawsze, gdy na chwilę zjawiałem się w salonie, widziałem malujący się na jej twarzy szeroki uśmiech. „Już dobrze, Martusiu. Doskonale cię rozumiem”, mówiła do zapłakanej koleżanki roześmiana od ucha do ucha. Uwielbiała poniżać ludzi tak, by nie byli świadomi tego, że są poniżani. Umiała zostawić koleżankę na chwilę samą i pójść do łazienki na górze, żeby się wyśmiać. Gdybyś tylko usłyszała ten socjopatyczny rechot, musiałabyś dopisać nowy rozdział w encyklopedii psychiatrii.

Mimo to Klaudia nigdy publicznie nie poniżyła Adama. Całe zło, które mu wyrządziła, działo się w ich czterech ścianach.

– Przypuszczam, że z twoją żoną jest jak z dużą chmurą, która daje mało deszczu. Pokrzyczy, pogrozi, ale finalnie nie może ci zrobić nic więcej, bo to wymagałoby od niej wyniesienia waszych brudów poza sypialnię.

– Myślisz, że Klaudia boi się zburzenia wizerunku wzorowej żony? – pyta Adam.

– Myślę, że najbardziej boi się tego, że utraci nad tobą wyłączną kontrolę – odpowiadam. – Jeszcze drinka?

– Naprawdę sądzisz, że chodzi o kontrolę? – Idzie za mną do kuchni.

– Myślę, że twoja żona czerpie przyjemność z tego, że ma monopol na sprawianie ci bólu, który *de facto* wyrządza ci przyjemność. Sam przecież ją do tego przyzwyczaiłeś. – Podaję mu drinka.

– Masz rację – podnosi szklankę do ust – ale wszystko ma swoje granice. Nie mogę dłużej tolerować tego, co robi Klaudia.

– Więc musisz z nią porozmawiać.

Adama bawi moja sugestia.

– Rozmowa z Klaudią nie wchodzi w grę. Już od dawna nie ma pomiędzy nami żadnego dialogu.

Wracamy do salonu.

– W takim razie musisz realizować plan, o którym rozmawialiśmy. Chcesz uwolnić się od żony, która nie jest zainteresowana publicznym praniem brudów. Zaskocz ją i sam je wyciągnij. Złóż pozew o rozwód, zdemaskuj ją nagraniami wideo lub z dyktafonu, wiadomościami na telefonie, czymkolwiek.

– Ciągle o tym myślę – Adam wpatruje się w jeden punkt na ścianie – i się zastanawiam, jak Klaudia zareaguje, gdy wypowiem jej publiczną wojnę.

– Opcje są dwie: albo doszczętnie ją tym słamsisz, albo niewiarygodnie rozwścieczysz. Niestety, nie siedzimy jej w głowie. – Wzruszam ramionami. – Możemy tylko przypuszczać, jak się zachowa.

Adam przeczesuje dłońmi tłuste włosy i się przeciąga.

– Gdyby tylko był sposób na uniknięcie tego gówna, które mnie czeka...

– Zawsze możesz posypać głowę popiołem i przeprosić ją za wszystkie kłopoty, których jej narobiłeś – pryham. – Wasze życie wróci do normy, a ty nadal będziesz posłusznym mężem, który uwielbia być poniewierany przez nieźrównoważoną partnerkę. – Wiem, że na trzeźwo nigdy nie pozwoliłabym sobie na tak idiotyczne uwagi.

– Powrót do tego, co było, nie wchodzi w grę – odpowiada stanowczo Adam. – Gdybym myślał inaczej, nie byłoby mnie tu teraz.

Kładzie się na plecach i pyta, czy mogłabym puścić jakąś nastrojową muzykę. Łączę się przez bluetooth z głośnikami stojącymi przy telewizorze, a potem uruchamiam na smartfonie Spotify i wybieram moją ulubioną składankę z jazzowymi klasykami w wykonaniu Louisa Armstronga, Michaela Bublé, Elli Fitzgerald czy Niny Simone. Relaksujemy się w milczeniu, co jakiś czas spoglądając na siebie i symbolicznie stukając się na odległość szklankami z drinkiem. Adam zamyka oczy i podryguje nogą w rytm piosenki *At Last* Etty James. Gdy kończy mu się drink, pyta, czy miałabym coś przeciwko, gdyby zrobił sobie jeszcze jednego.

– Wiem, że powinnaś iść spać. Przepraszam jeszcze raz za kłopot.

– Nie przepraszaaj – odpowiadam. – Bardzo miło spędzam z tobą czas.

– Mimo że dochodzi pierwsza w nocy?

– Nie przejmuj się mną. Poradzę sobie.

Adam bierze ode mnie szklankę. Wraca z dwoma drinkami. Siada tuż obok i stuka się ze mną szklanką. Zdecydowanie nie czuję się trzeźwa, ale nie mówię mu tego.

– Dziękuję za wszystko, Ewa. Jesteś świetną lekarką i dobrym człowiekiem.

– Zawstydzasz mnie.

– Doceniam twoją pomoc. – Spogląda na mnie nieśmiało. – Naprawdę.

– Co to jest? – Odsuwam kołnierz koszuli, by przyjrzeć się licznym zadrapaniom na szyi.

– To, niestety, rezultat wczorajszej szarpaniny.

– A to suka... – syczę. – Musisz jak najszybciej pójść na obdukcję. Będziesz ją miał w garści!

Przesuwam palcem po jego karku. Biedny facet.

– To nic takiego, Ewa. Nawet nie boli.

– Chciałabym zobaczyć resztę. Pozwolisz mi?

Widzę, że jest skrępowany.

– To tylko trochę zadrapań. Przeżyję.

Dla mnie jest już jednak za późno. Rum skutecznie uderzył mi do głowy.

– Proszę.

Adam wzdycha.

– No dobrze.

Staje przede mną i zdejmuje koszulę, odsłaniając posiniaczone, a do tego potwornie podrapane ciało. Jest jeszcze gorzej niż ostatnio, gdy podciągnął przy mnie sweter.

– Co za kurwa... – Nie mogę się powstrzymać od komentarza.

Podchodzę do niego i dotykam go w kilku miejscach na torsie, gdzie rany są najpoważniejsze.

– Czy to ślad po ugryzieniu? – Dotykam palcem punktu w połowie odcinka między prawym sutkiem a obojczykiem.

– Pewnie tak. – Adam sprawia wrażenie niewzruszonego.

Okrażam go i spoglądam na plecy. Wyglądają strasznie. Klaudia musi nosić

długie i ostre jak brzytwa tipsy. Wszędzie widzę pionowe czerwone linie zadrapań. Wydają mi się takie znajome...

Odruchowo chwytam się za rękę. Znam ten ból. Męcę się z nim już trzydzieści lat.

– Mogę zobaczyć uda?

Adam zdejmuję spodnie, nie odrywając ode mnie wzroku. Ma poważny wyraz twarzy, a do oczu napływają mu łzy. W końcu zostaje w samych bokserkach. Robi dwa kroki do tyłu i unosi ręce, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że nie ma już przede mną nic do ukrycia. Jego uda są całe w siniakach – świeżych, czerwonych lub bordowo-fioletowych, i starych, które zmieniły kolor na żółty. Dostrzegam też kilka śladów po ugryzieniach i mnóstwo ran po drapaniu. Minie kilka miesięcy, zanim rany względnie się zagoją. Obawiam się, że po niektórych zostanie mu pamiątka na całe życie.

– Chciałaś mnie zobaczyć. – Głos mu się łamie. – Proszę.

– Owszem. Chciałam. I teraz widzę, że jesteś piękny.

A potem zrzucam z siebie szlafrok i podciągam rękawy koszuli nocnej. Adam otwiera usta, gdy pokazuję mu moje blizny na przedramionach.

– Obsesyjnie się drapię, odkąd skończyłam sześć lat – wyjaśniam mu. – Jako psychoterapeutka i psychiatra próbowałam z tym walczyć, ale jako człowiek nie dawałam sobie rady.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie miałem pojęcia.

– Nie lubię się tym chwalić. – Opuszczam rękawy. – Przynajmniej teraz rozumiesz, dlaczego chciałam zobaczyć twoje blizny.

– Ewa... – Widzę, że chce powiedzieć więcej, niż jest w stanie.

– To nic takiego. Nawet nie boli – naśladuję go.

Adam śmieje się pod nosem.

– Zatańczysz?

– Słucham? – Jego propozycja mnie zaskakuje.

– Proszę. Tylko jeden taniec. – Wyciąga ku mnie rękę.

Przez następne minuty bujamy się do spokojnej melodii Teddi King. Ja w koszuli nocnej, a Adam w samych bokserkach. Nieśmiało obejmuje mnie w pasie i przysuwa bliżej do siebie. W końcu obie jego dłonie spoczywają na moich biodrach. Obejmuję go tak, że moja głowa opiera się na jego lewym

ramieniu. Zamykam oczy i pozwalam, żeby jego ciało stykało się z moją koszulą. Czuję, że cały drży. Ja zresztą też. Ten niepozorny taniec wzbudza we mnie piękne wspomnienia. Darek często po seksie prosił mnie do spontanicznego tańca. Miał swój ulubiony rytuał – szedł nago do kuchni i wypalał połowę papierosa, po czym puszczał muzykę i wyciągał mnie z łóżka. Nigdy nie wiedziałam, jaką piosenkę wybierze tym razem. Żonglował gatunkami, od popu po ciężki rock. Z czasem zaczęłam bardziej się ekscytować nie wizją samego seksu, ale tego, czy uda mi się odgadnąć, do jakiego utworu zatańczymy tym razem. Darek zawsze mnie zaskakiwał.

– Wszystko w porządku? – Pytanie Adama wytrąca mnie z zamyślenia. – Płaczesz.

– Płaczę? – Dopiero teraz się orientuję, że po policzkach cieką mi łzy. – To przez tę melodię. Jest taka piękna.

– Powinniśmy się już położyć. – Odsuwa się ode mnie. – Musisz się wyspać. Mnie też czeka jutro ciężka konfrontacja z Klaudią.

– Ale... przecież było tak miło.

Nie chcę, by przerywał. Chcę, aby dalej ze mną tańczył i pozwalał wspominać to, co bezpowrotnie utraciłam.

– Dokończymy to innym razem. Obiecuję.

Adam leży na kanapie w dużym pokoju, a ja w sypialni przy uchylonych drzwiach.

– Ewa – słyszę jego głos. – Dziękuję za taniec. Było cudownie.

Nie odpowiadam. Udaję, że śpię. Słyszę tylko, że Adam wypuszcza powietrze przez usta i przewraca się na drugi bok.

Tak bardzo żałuję, że nie tańczyliśmy do białego rana.

EWA

TERAZ

Nie mogłabyś się wreszcie zająć czymś pożytecznym? Rozpijanie tego chłopaka nic ci nie da.

Mam straszego kaca, chociaż wcale dużo wczoraj nie wypiałam. Raptem kilka butelek wymyślnych piw z Kryspinem i dwa drinki przed snem. Ale to wystarczyło, żebym siedziała w gabinecie wyperfumowana do tego stopnia, że moi pacjenci po przekroczeniu progu obrzucają mnie pytającym spojrzeniem. Nie chcę, by ktokolwiek czuł ode mnie alkohol i papierosy. Wypaliłam wczoraj chyba z pół paczki, co było fatalnym posunięciem. Darek zawsze powtarzał, że człowiek może wlać w siebie dowolną ilość alkoholu i czuć się dobrze, ale jeśli zapali do niego choć jedną fajkę, to nie będzie potem co zbierać. Za każdym razem zbywałam to śmiechem i machnięciem ręki, a potem umierałam przez pół dnia przepita i spalona.

Nie umiem uczyć się na błędach.

Kryspin pisze do mnie po trzeciej:

Piwo, pani doktor?

Odpisuję mu, że mam do odbioru samochód, który zostawiłam w Konstancinie przy jednym z osiedli, dlatego mogę co najwyżej napić się z nim coca-coli.

Słabo... Myślałam, że sobie pogadamy przy browcu.

Niepokoi mnie kierunek, w którym zmierza ta znajomość, a już zwłaszcza

martwi mnie to, że wspieram demoralizację nieletnich. Jednak robię to wszystko przymuszona przez Martynę. Dobrze wiem, że profil „Chcę się zwierzyć”, który prowadzi na Instagramie, przez długi czas ratował ją przed wyniszczającą samotnością. Czytała anonimowe historie ludzi, którzy ślepo jej ufali, i dowartościowywała się ich cierpieniem. Pod tym względem jesteśmy podobne – ja też często czuję się lepiej, gdy słucham przygnębiających opowieści pacjentów. Próbuję im pomóc i okazuję empatię, w głębi serca dziękuję jednak Bogu, że sprowadził to nieszczęście na kogoś innego.

Teraz Martyna potrzebuje swoich czytelników bardziej niż kiedykolwiek. Opuszczona przez wszystkich i zamknięta w ośrodku psychiatrycznym musi chować się po kątach, by skorzystać z telefonu, który ukrywa przed pielęgniarkami. Gdyby mogła, sama wzięłaby się do rozwiązania zagadki śmierci „Dzieciozercy”. Musi być bardzo zaangażowana w życie obcych ludzi, skoro posunęła się do szantażu, żebym pomogła jej w śledztwie. Samotna, nieszczęśliwa, złamana przez życie kobieta.

Dziś rano napisała do mnie:

Dobra robota. Zaprzyjżnij się z dzieciakiem i wyciągnij z niego jak najwięcej informacji. On na pewno wie więcej, niż mówi. Spróbuj dotrzeć do Matyldy – to bezpośredni świadek. Jako psychoterapeutka na pewno rozpoznasz, kiedy mówi prawdę, a kiedy kłamie. Liczę na Ciebie.

A ja liczę, że w końcu zostawisz mnie w spokoju.

Muszę się spotkać z Kryspinem. Im szybciej dowiem się prawdy, tym prędzej będę mogła zacząć przygotowania do operacji „Żegnaj, Martyno”. Nie pozwolę, by Zalewska dłużej mnie prześladowała. Wynajmę prywatnego detektywa, który zbierze jak najwięcej informacji na jej temat. Przekopię się przez cały internet w poszukiwaniu najlepszego hakera, który przejmie kontrolę nad jej telefonem i komputerem, a potem wyczyści je z wszelkich danych na mój temat. Gdy o tym teraz myślę, wydaje mi się to absurdalne i isticie filmowe. Wiem jednak, że jest to możliwe. Musi być.

Przecież nie ma rzeczy niemożliwych.

Odpisuję Kryspinowi, że mogę przyjechać do Konstancina za mniej więcej dwie godziny. Proponuję spotkanie w kawiarni, on upiera się jednak na bar bez

nazwy.

Dobra. Niech będzie to samo miejsce, ale ja nie piję.

-

Jadę uberem przez Wilanów, a dokładnie – ulicę Przyczółkową. Za oknem panuje zimowy, mroczny klimat. Nie znoszę tej pory roku – na zegarku nie ma nawet szóstej, a słońce zaszło dobre dwie godziny temu. Gdy docieramy pod wskazany adres, tęgi Ukrainiec mówi mi „dubranoc”. Przejazd kosztuje mnie prawie pięćdziesiąt złotych – aplikacja policzyła sobie więcej ze względu na godziny szczytu i zwiększoną liczbę zamówień.

W podziemnym barze frekwencja nie dopisuje. Dostrzegam jedynie dwóch mężczyzn koło pięćdziesiątki, siedzących bez słowa przy jednym stoliku. Wydaje mi się, że wczoraj też tu byli.

– Witaj, kochanie. – Barman nie sprawia wrażenia zaskoczonego moim szybkim powrotem. Ma na sobie tę samą czarną bluzę z kapturem i licznymi przypinkami. – Czego się napijesz?

– Dziś tylko coli – odpowiadam. – Przy okazji chciałabym się rozliczyć za wczoraj.

– Później. – Podaje mi zimną plastikową butelkę.

– Czy ty w ogóle chcesz, żebym ci zapłaciła? – pytam pół żartem, pół serio.

– W swoim czasie – mówi enigmatycznie.

Wyjmuję z torebki telefon i sprawdzam, czy Kryspin się odzywał. Milczy. Powinam do niego zadzwonić, ale nie chcę mu się narzucać. Poczekam jeszcze chwilę, a jeśli nie przyjdzie, wyślę mu wiadomość. Czuję jednak, że zaraz się zjawi.

– Sorry za spóźnienie. – Staje obok mnie przy ladzie i wita się z barmanem skinieniem głowy. Barman bez słowa zgarnia z półki dwie butelki z jasnoczerwoną etykietą i stawia je przed Kryspinem. – Mamusia przyjechała z Warszawy i zaczyna się rządzić.

– Co takiego robi? – dopytuję.

– To, co zawsze. Panoszy się i próbuje za mnie decydować.

Siadamy przy stoliku w rogu, żeby w spokoju porozmawiać.

– Gdybyś miał opisać swoją relację z mamą, jakich słów byś użył?

– Pojebana – prycha. – Wcześniej jeszcze dało się wytrzymać, ale po śmierci ojca matka zmieniła się w potwora.

Tarnowski unosi butelkę piwa, wznosząc toast. Robię to samo z colą i patrzę mu w oczy.

– Jak wyglądało małżeństwo twoich rodziców po wybuchu tamtej afery?

– Matka z początku wspierała ojca, ale z czasem nie wytrzymała presji i przeniosła się do Warszawy. Nawet jej z tego powodu nie winię. – Bierze łyk. – Widziałem, że ledwo wytrzymuje pogardliwe spojrzenia niedawnych koleżanek i przyjaciółek. Z dnia na dzień stała się niemile widziana w towarzystwie, a ona zawsze lgnęła do ludzi. Zależało jej na opinii innych. Kilka razy urządziła u nas w domu wystawne przyjęcie urodzinowe jak w amerykańskich serialach. Zaprosiła mnóstwo koleżanek, robiła sobie z nimi zdjęcia i kazała udostępnić je na fejsie czy insta.

– A potem twój ojciec zburzył jej nienaganny wizerunek... – dopowiadam.

– Zburzył? – Kryspin popija piwo z uśmiechem na twarzy. – Mało powiedziane. Rozpierzdził go w pył. Matka uciekła do Warszawy. Codziennie dzwoniła, przyjeżdżała w odwiedziny, interesowała się mną.

– To chyba dobrze?

– Było okej. Rozmawialiśmy nawet o mojej przeprowadzce do Warszawy. Myślałem o wynajęciu kawalerki na Kabatach. Chciałem zamieszkać w niej z Matyldą.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Hm. – Drapie się po podbródku. – Pomyślmy... Może dlatego, że ktoś zadzgał mojego starego, a potem spalił trupa wraz z autem? – podnosi głos.

Mężczyźni siedzący kilka stolików dalej odwracają się w naszą stronę i mierzą nas ciekawskimi spojrzeniami.

– Kto zabił twojego ojca? – Boję się, że moje pytanie wyda mu się zbyt bezpośrednie.

Kryspin dobija drugą butelkę i idzie do baru po kolejne. Po chwili wraca.

– Chcesz wiedzieć, kto zabił mojego ojca. A ja pytam... dlaczego?

Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– Nie zależy ci na poznaniu prawdy?

– Nie spędza mi ona snu z powiek – odpowiada. – Ojciec, jak wiadomo, miał

wielu wrogów. Ostatnio też naraził się niejednej osobie. Należało przypuszczać, że to będzie tylko kwestia czasu, aż ktoś postanowi się do niego dobrać...

– Nie dziwi cię to?

– Chcesz wiedzieć, czy jestem zaskoczony jego śmiercią? Nie. Ojciec się załamał, popadł w depresję i alkoholizm. Było z nim coraz gorzej i czułem, że któregoś dnia przyjdzie mu do głowy coś szalonego. Nie radził sobie. To wszystko go przytłaczało. Nie sądziłem jednak, że skończy w taki sposób.

Kryspin otwiera trzecią butelkę i wypija ją za jednym zamachem. Z jednej strony nie popieram picia alkoholu przez nieletnich, ale z drugiej wiem, że im więcej w siebie wleje, tym lepszym będzie partnerem do szczerzej dyskusji.

– Czy wyjechałbyś do Warszawy i go zostawił, gdyby nie doszło do tragedii?

– Przecież mówiłem ci, że miałem takie plany...

– Owszem, ale chociaż od śmierci twojego ojca minęły prawie dwa miesiące, ty wciąż nie zamieszkałeś z matką. Co cię trzyma w Konstancinie? Chyba nie Matylda, z którą nie umiesz się porozumieć?

Zdaje mi się, że odnalazłam jego czuły punkt. Kryspin – buntownik, który chodzi własnymi ścieżkami, nie dostrzega tego, że wszystkie drogi prowadzą go zawsze do rodzinnego domu.

– Bawi cię to, że grzebiesz w moim życiu i poruszasz niewygodne tematy? – Młody Tarnowski nie kryje irytacji.

– Dobrze wiedziałeś, że będę to robiła – wyjaśniam spokojnie. – Uprzedziłam cię, a ty zaprosiłeś mnie dziś na spotkanie.

– To pojebane... – Przeczesuje dłonią włosy.

– Tęsknisz za tatą? – pytam.

Kryspin spuszcza wzrok na blat stołu i skubie opuszki palców. Nie odpowiada.

– To dlatego zostałeś w Konstancinie, gdzie jesteś najbardziej narażony na pytania i podejrzliwe spojrzenia ludzi? Brakuje ci go?

– Skończ... Wkurwiają mnie twoje pytania.

– Chcę ci pomóc. – Ściskam jego dłoń, ale szybko mi się wyrywa. – Ja też wiem, jak to jest stracić najbliższą osobę.

– O tak. – Parska śmiechem. – Bardzo dobrze wiesz. Użalasz się nad sobą, bo facet rzucił cię dla innej. Tylko że tego faceta nikt nie przedziurawił nożem i nie zjarał na wióry.

Boję się, że go stracę.

– Przepraszam. Nie chciałam, żebyś poczuł się osaczony.

Tarnowski kończy czwartą butelkę.

– Ale poczułem.

– Im dłużej myślę o sprawie twojego ojca, tym bardziej nie daje mi ona spokoju. Tak wiele pytań wciąż czeka na odpowiedź...

– Niektóre pytania powinno się pozostawić bez odpowiedzi – stwierdza, a potem idzie do baru po trzecią kolejkę piw.

Spróbuję podejść go z innej strony.

– Wróćmy do tematu twojej mamy. Powiedziałaś, że ostatnimi czasy wasza relacja jest skomplikowana.

– Taaa... Matka wpieprza mi się w życie i próbuje pozbawić mnie prawa do decydowania o sobie.

– Potrzebujesz teraz wolności?

Kryspin zatapia we mnie spojrzenie swoich niebieskich oczu.

– Potrzebuję spokoju. Niczego więcej.

– Czy wyprowadzisz się do Warszawy, jeśli cię o to poprosi?

– Cały czas o tym nawija. – Opiera czoło na zgiętych w łokciach rękach. – Twierdzi, że najlepiej sprzedać dom już teraz, póki ceny nieruchomości są ogromnie zawyżone. Próbuje mnie przekonać, że będzie najlepiej, jeśli założy mi konto oszczędnościowe i wpłaci tam pieniądze za dom.

– Myśli rozsądnie – zauważam. – Dom z działką w Konstancinie jest warty majątek. Miałbyś zabezpieczenie na całe życie.

– Nie chcę, żeby sprzedawała nasz dom! – Uderza pięścią o blat. – Wystarczy, że chce się pozbyć firmy ojca, by spłacić wszystkie jego długi.

Kryspin pociera dłonią kark. Jest już wstawiony.

– Czy widzisz, jak wiele w twoim zachowaniu jest sprzeczności?

Opiera głowę o zimną ceglana ścianę i nie otwiera oczu.

– Jakich, kurwa, sprzeczności?

– Choć zależy ci na pielęgnowaniu pamięci o ojcu, to nie masz odwagi, żeby walczyć o odkrycie prawdy na temat jego śmierci. Chyba że...

– Chyba że co?

– Chyba że wiesz, kto go zabił. I z sobie tylko znanego powodu nie chcesz, by

prawda ujrzała światło dzienne.

- Sugerujesz, że zabiłem własnego ojca?
- Nie wiem. Ty mi powiedz.

NINA

WRZESIEŃ 2019

Wasza relacja jest chora. Jesteście obrzydliwi!

Mam w głowie istną lawinę myśli, która spowalnia dopiero pod wpływem marihuany.

Leżę na łóżku i przez zamknięte drzwi nasłuchuję krzątającej się po kuchni matki. Wyszła ze swojej nory i szuka jedzenia. Nie znajdzie go – lodówka jest pusta. Jeśli jest głodna, to niech sama pójdzie do sklepu po świeże bułki i swoje ulubione ogórki konserwowe. Czas najwyższy, żeby w końcu zaczęła się zachowywać jak człowiek, a nie nietoperz, który boi się dziennego światła.

Słyszę huk tłuczonego szkła. Musiała dorwać się do butelki smirnoffa, którą kupiłam specjalnie na wieczór z chłopakami. Wiem, że nie stłukła jej przypadkowo. Zrobiła to, żeby zwrócić na siebie uwagę. Liczy, że wybiegnę z pokoju czerwona jak burak i obrzucę ją wyzwiskami. Będzie wtedy mogła posłać mi swój szeroki uśmiezek numer pięć i piskliwym głosem stwierdzić, że wychowała bezduszną pijawkę. Zawsze to robi – zrzuca na mnie winę za wydarzenia sprzed prawie dwóch lat. Obwinia za swoją niedolę i straszliwą depresję, która zamknęła ją na świat. Ale doskonale wie, że nie miałam z tym wszystkim nic wspólnego. Nie ma dnia, w którym matka nie wyła do księżycy i nie błagała zastępów świętych o szansę na zmianę biegu wydarzeń. Choć nie potrafi tego przyznać, nieustannie zamęcza się rozważaniami na temat tego, co mogła zrobić, by to powstrzymać.

Nasłuchuję odgłosów dobiegających zza drzwi. Matka przeklina pod nosem i idzie w kierunku mojego pokoju. Po chwili naciska na klamkę i próbuje wejść

do środka.

- Otwórz. Jestem głodna.
- To idź do sklepu! – krzyczę, zaciągając się jointem.
- Nie mogę. Nie dam rady. Umieram z głodu...
- Przecież masz dwie ręce i nogi. Ubierz się i idź na zakupy.

Matka dwa razy uderza pięścią w drzwi.

– Boję się. Nie dam rady wyjść z domu. Musisz pójść do sklepu, bo inaczej umrę.

– Jesteś martwa już od jakiegoś czasu – stwierdzam. – Daj mi spokój, duchu. Nigdzie nie idę.

Normalnie wpadłaby w szal i zaczęła bez opamiętania walić w drzwi. Tym razem jednak odpuszcza i powoli człapie w kierunku swojej nory.

- Potwór. Wychowałam potwora – stwierdza i zatrząskuje za sobą drzwi.

Zaczynam się o nią martwić. Jeszcze nigdy nie była taka słaba. A co, jeśli to już końcówka choroby? Czyżby powoli traciła ochotę na dalszą walkę? Jeszcze niedawno uważałam, że jej los jest mi obojętny. Mogłaby umrzeć, byle tylko nie zabierała ze sobą do grobu wszystkich pieniędzy. Teraz dochodzę do wniosku, że jej śmierć nie byłaby mi na rękę. Nie mam ani czasu, ani ochoty na formalności pogrzebowe i niepotrzebne wydatki. Matka musi jeszcze trochę pociągnąć – przynajmniej do czasu, aż uporządkuję swoje sprawy.

Uchylam delikatnie drzwi i się upewniam, że matki nie ma w salonie. Potem czmycham do przedpokoju, wkładam trampki i wychodzę. Kupię trochę mięsa i warzyw, upcham je w lodówce, a potem spotkam się z Kryspinem, który od rana do mnie wypisuje. Pyta, dlaczego nie było mnie w szkole i czy dobrze się czuję. Pół godziny później pisze z pretensjami, że nie odbieram telefonu. Mija kolejne pół godziny, a on znowu pyta, czy wszystko okej. Nie, kurwa. Po ostatniej nocy nic nie jest okej.

I lepiej żebyś się nie dowiedział, do czego doszło w twoim domu.

Oddzwaniem do niego w drodze do sklepu.

- Nina, żyjesz?
- Jeszcze tak – odpowiadam od niechcenia.
- Co się z tobą działo? Martwiłem się.
- Spałam. Mam kaca i nie wstałam do szkoły.

– Kiedy się obudziłem, ciebie nie było – zauważa.

– Wyszłam wcześniej. Nie chciałam, żeby matka znowu wpadła w szał, bo szlajam się gdzieś po nocach.

– Mogłaś mnie chociaż obudzić, to odprowadziłbym cię do domu.

– Daj spokój. Byłeś zalany w trupa. Wszyscy byliście.

Przez kilka sekund na linii panuje niezręczna cisza.

– Na pewno wszystko okej? – dopytuje.

– Tak – dukam. – Idę do sklepu, bo matka płacze, że lodówka jest pusta, a sama przecież nie wystawi nosa za drzwi. Zachowuje się jak osoba chora na fotodermatozę.

– Na co? – słyszę w telefonie.

– Alergię na słońce. Matka zabrania odsłaniać firanki w całym domu. Przypomina mi Nicole Kidman w horrorze *Inni*, a wszyscy pamiętamy jego zakończenie...

– Nie wiem, nie oglądałem – mówi, jedząc coś chrupkiego. – To kiedy się spotkamy?

– Może jutro w szkole? – proponuję.

– Nie dasz rady dziś wieczorem? Stęskniłem się...

– Jestem zmęczona, Kryspin – zbywam go. – Od rana walczę z bólem głowy i szalejącą matką. Zamierzałam się dziś wcześniej położyć.

Kryspin wzdycha.

– Spoko... Nie będę nalegał.

– A co u Matyldy? – Nie mogę się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– A co ma być? – pyta wyraźnie poirytowany. – Żyje.

– Wiesz co, Kryspin, muszę kończyć. – Rozłączam się bez słowa pożegnania w momencie, w którym dostrzegam znajomą twarz wyłaniającą się zza drzewa po drugiej stronie ulicy.

Tarnowski obserwuje mnie i macha, kiedy przystaję, żeby się mu przyjrzeć. Rozglądam się dookoła, a potem przechodzę przez ulicę.

– Co ty tu robisz? – pytam szeptem, choć wiem, że poza nami w pobliżu nie ma żywej duszy. – Śledzisz mnie?

Ma na sobie czarną bluzę z kapturem. Próbuje być anonimowy, ale nie rozumie, że w tym przebraniu wygląda jeszcze bardziej podejrzanie.

– Gdybym cię śledził, nie dopuściłbym do tego, żebyś mnie zauważyła. Pięknie dziś wyglądasz.

– Przestań. – Odpycham go, gdy próbuje dotknąć moich włosów. – Dlaczego za mną szedłeś?

– Musiałem cię zobaczyć – wyznaje. – Powinniśmy porozmawiać o... – Urywa i przeryka ślinę.

– Porozmawiamy, ale nie tutaj. Muszę iść do sklepu.

– Poświęć mi chociaż pięć minut. – Ściska mnie za przedramię, gdy chcę odejść. – Dręczy mnie to wszystko. Nie mogę znaleźć sobie miejsca.

– Przyjdź za godzinę pod mój dom. A teraz odejdź, zanim ktoś nas zauważy. – Rozglądam się. – Naprawdę chcesz, żeby ludzie znowu mieli z ciebie pożywkę?

Wojtek chowa się za drzewem i pozwala mi się wycofać. W sklepie wkładam do koszyka przypadkowe produkty. Nie jestem w stanie się na niczym skupić. Z trudem trzymam się nogach, a głowa pulsuje mi jak powoli pompowany balon. Czuję, że zaraz pęknie od natłoku myśli. Zakochałam się w Kryspinie. Wiedziałam, że popełniam błąd, ale nie umiałam dłużej udawać tylko kumpeli od wypitki i jarania. Pragnęłam czegoś więcej. Zasługiwałam na to, by poczuć, jak to jest żywić do kogoś głębsze uczucie.

A teraz wszystko może trafić szlag przez to, że zadaję się z człowiekiem, który spokojnie mógłby być moim ojcem.

W drodze powrotnej bez przerwy spoglądam na krzaki po drugiej stronie ulicy w poszukiwaniu Wojtka. Wiem, że gdzieś tam się chowa i mnie obserwuje. A może tylko mi się wydaje?

Po powrocie do domu zapełniam lodówkę, a potem pukam do drzwi sypialni matki.

– Przyniosłam jedzenie. Nie musisz mi dziękować.

Nie odpowiada. Wycofuję się do siebie i w spokoju palę przy oknie papierosa. Spoglądam na zegarek – poczekam jeszcze dziesięć minut, a potem wyjdę na zewnątrz i sprawdzę, czy Wojtek czeka na mnie, tak jak się umawialiśmy.

Przed domem stoi czarny peugeot z przyciemnianymi szybami. Nie widzę kierowcy. On jednak widzi mnie. Światła peugeota mrugają, zachęcając do podejścia bliżej.

– Oszalałeś? – Siadam na miejscu pasażera, a wtedy Tarnowski odpala auto

i rusza przed siebie. – Chcesz, żeby ktoś nas zobaczył?

– Jesteś bezpieczna. Spokojnie.

– A co, gdyby Kryspin postanowił złożyć mi niezapowiedzianą wizytę? Rozpoznałby przecież auto.

– Nie ma go w domu – wyjaśnia. – Słyszałem, że rozmawiał przez telefon z dziewczyną. Chyba umówili się na naleśniki.

Cudownie. Kryspin szybko znalazł sobie inne towarzystwo na wieczór.

– Dokąd mnie wiesz? – pytam, gdy wyjeżdżamy z dzielnicy i kierujemy się w stronę Warszawy.

– To niespodzianka. Spodoba ci się.

Niemal odruchowo złączam uda. Co ja wyprawiam? Siedzę w jednym samochodzie z „Dzieciożercą z Konstancina” i nie wiem, dokąd mnie wiezie. Ktoś rozsądny pomyślałbym, że brakuje mi w życiu wrażeń. Przez moment zastanawiam się, czy nie powinnam go poprosić, żeby zatrzymał auto i mnie wypuścił. A potem wyobrażam sobie, że odmawia, wywozi mnie do ciemnego lasu i gwałci nieopodal starej, wysokiej sosny. Po wszystkim dusi mnie i przysypuje gałęziami. Minie trochę czasu, zanim ktoś natknie się na moje ciało. Tarnowskiego już dawno nie będzie w Polsce.

– Wszystko gra? – wytrąca mnie z zamyślenia.

– Tak...

Parkujemy nieopodal lotniska Chopina. Wojtek wysiada pierwszy, po czym okrąża samochód i otwiera mi drzwi.

– Jesteśmy na miejscu.

Nad naszymi głowami przelatuje wielki samolot. Wojtek pomaga mi wspiąć się na porośniętą trawą nasyp, z którego rozciąga się doskonały widok na pas startowy. Nieopodal nas siedzi para nastolatków, którzy są jednak tak skupieni na sobie, że nawet nas nie zauważają.

Robi się ciemno i chłodno. Wojtek otula mnie swoją czarną bluzą z kapturem.

– Na pewno ci to nie przeszkadza? – pytam.

– Chcesz wiedzieć, czy boję się, że ktoś mnie rozpozna? – Patrzy na migdalących się nastolatków. – Raczej nie.

– Miałam na myśli temperaturę – kłamię. – Robi się chłodno...

– Wytrzymam. – Masuje mój kark.

Przez dłuższy czas siedzimy w milczeniu. Wojtek kładzie się na plecach i z zamkniętymi oczami słucha silników samolotów.

– Uwielbiam tu przyjeżdżać. Ryk silników zagłusza moje myśli i paradoksalnie pozwala się zrelaksować. Chodź. – Wyciąga ku mnie rękę. – Połóż się obok mnie.

Czuję się niezręcznie, wiedząc, że nie jesteśmy sami. Mimo to spełniam prośbę Wojtka i przytulam się mocno do jego umięśnionego ramienia.

– Co my robimy? – pytam po chwili.

Wojtek nie odpowiada.

Tuż nad nami przelatuje lądujący samolot. W tym samym momencie Tarnowski pochyla się nade mną i całuje mocno w usta. Nieruchomieję. Nie potrafię mu się sprzeciwić. Przygniata mnie mocnym, męskim ciałem i całuje z namiętnością, której nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Czuję, że wie, co robi. Nie jest agresywny, nie krzywdzi mnie. Gdy cmoka mnie w szyję, a potem zjeżdża językiem do dekoltu, dostaję gęsiej skórki i silnych zawrotów głowy.

Myślę o Kryspinie. Jest wobec mnie taki troskliwy... Uwielbiam spędzać z nim czas. Nikt nie zna mnie tak dobrze jak on. Nikt poza nim nie rozumie, przez co przesłam i jaki destrukcyjny wpływ wywarło to na moje życie.

Ale Kryspin to chłopiec. Wojtek jest mężczyzną. Twardym, silnym i niezłomnym mimo kłód, które ludzie rzucają mu pod nogi. Imponuje mi jego wola przetrwania. Jest wojownikiem, który choć przyjął na siebie wiele ciosów, wstaje i walczy dalej. Robi to, bo mimo wszelkich przeciwności losu pragnie odzyskać honor i spokój ducha.

– Jesteś przepiękna – szepcze, gładząc mnie po policzkach. A potem całuje mocno i długo.

– Zaczekaj. – Delikatnie go odpycham. – Wiesz, że lubię twojego syna...

– Kryspin nie musi o nas wiedzieć.

Próbuje mnie znowu pocałować, ale się wzbraniam.

– Nie rozumiesz. Zależy mi na nim.

Tarnowski siada i mierzy mnie z góry pytającym spojrzeniem.

– Przecież wiesz, że on spotyka się z tą drugą dziewczyną – zauważa.

– To skomplikowane – rzucam. – Kryspin zamierza z nią zerwać.

Wojtek uśmiecha się pod nosem.

– Wy, młodzi, i wasze problemy...
– Nie zamierzam przeproszać za to, że mam siedemnaście lat.
Tarnowski głaszcze mnie po udzie.
– W ogóle mi to nie przeszkadza.
Znowu się na mnie kładzie. Czuję, że jest twardy.
– Wojtek – opieram się jego pocałunkom – proszę.
– Daj spokój, Nina. – Oddycha ciężko. – Oboje tego pragniemy. Nie wzbraniaj się.

Słyszę tylko, jak chłopak siedzący nieopodal mówi coś na głos o „porno w plenerze”. A potem wybucha śmiechem.

– Chodźmy do samochodu – proponuję.
Wojtek z trudem się ode mnie odrywa.
Kładziemy się na tylnych siedzeniach jego peugeota. Więcej grzechów nie pamiętam.

Wracamy do Konstancina w milczeniu. Przykładam czoło do zimnej szyby i próbuję ochłonać.

– Wsiądę tutaj – mówię, gdy znajdujemy się nieopodal domu Tarnowskiego.
– Przestań. Odwiozę cię.
Ściskam go za rękę, uniemożliwiając zmianę biegu.
– Lepiej, żeby nikt nas razem nie zobaczył. Dobranoc. – Chwytam za klamkę i wysiadam.
– Żałujesz? – pyta przez uchyloną szybę.
– Ciszej! Chcesz, żeby ktoś nas usłyszał?

Przebiegam na drugą stronę ulicy. Maszeruję żwawo i się nie odwracam. Robię to dopiero po kilku minutach, gdy docieram do zakrętu. Czarny peugeot stoi na poboczu z wyłączonymi światłami. Wojtek mnie posłuchał. Czeka, aż w spokoju się oddalę.

Na stole w salonie stoi brudny talerz. Matka wyżarła połowę lodówki i nawet po sobie nie posprzątała. Mam to gdzieś. Zamykam się w pokoju i opadam na łóżko. Powoli dopuszczam do siebie myśl, że wydarzenia z ostatnich dwóch godzin to nie wytwór mojej wyobraźni. Każdy dotyk Wojtka był prawdziwy, realny, namacalny... Czuję zapach jego spoconego ciała, słyszę ciche

westchnienia i wypowiedane pod moim adresem komplementy. Widzę rozkosz malującą się na jego twarzy, gdy we mnie dochodził. Zamknięte oczy, szeroko otwarte usta, wyciągnięty podbródek i zapadnięte policzki.

Włączam internet w telefonie. Kryspin pisał do mnie godzinę temu na Messengerze. Pytał, co robię. Wspomniał też, że tęskni. Odpisuję, że wciąż źle się czuję po wczorajszej popijawie i właśnie kładę się spać. Nie wnikam w to, czy smakowały mu naleśniki z Matyldą.

Zасыpiam błyskawicznie. Śnię o Wojtku. Prowadzi mnie za rękę wzdłuż piaszczystej plaży i co chwilę się zatrzymując, żeby podnieść wyrzuconą przez morze muszelkę. W oddali widzę nasz drewniany domek letniskowy. Wynajęliśmy go na tydzień. Robimy tak w każde wakacje. Rezerwujemy z góry ten sam domek przy naszej ulubionej plaży na Kefalinii. Ostatni raz byliśmy tam dwa lata temu.

Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, że to będą nasze ostatnie wspólne wakacje.

Unoszę wzrok, ale człowiek, któremu się przyglądam, nie jest Wojtkiem.

– Co za piękny zachód słońca, prawda? – pyta, wręczając mi śliczną kolorową muszelkę.

Nie odpowiadam. Zamiast tego odwracam wzrok i próbuję zniekształcić otaczający nas krajobraz. Te wspomnienia nie miały prawa wypłynąć na wierzch. Zakopałam je przecież głęboko w swojej podświadomości.

Wciąż jednak znajduję się na swojej ulubionej plaży. I sama już nie wiem, czy śnię, czy może cofnęłam się w czasie.

EWA

LIPIEC 2017

Adam lubi zadawać się z pierdolniętymi kobietami.

Oj, jeszcze tego pożałuje...

Budzę się przed dziewiątą z bólem głowy. Nie wiem, dlaczego wciąż robi to na mnie wrażenie – przecież kac towarzyszy mi niemal codziennie od kilku miesięcy. Powinnam się już do niego przyzwyczać i traktować jak nieodłącznego towarzysza życia. Darek mnie zostawił. Rum nigdy tego nie zrobi.

Wygrzebuję się spod kołdry i przechodzę do salonu. Po Adamie nie ma śladu. Zostawił starannie zaścieloną kanapę i uciekł bez pożegnania. Próbuję sobie przypomnieć wszystkie szczegóły ostatniej nocy. Czuję ulgę, gdy upewniam się, że nie zrobiłam nic głupiego. Tylko rozmawialiśmy, piliśmy i tańczyliśmy do spokojnej jazzowej muzyki.

Mój telefon jest wyłączony. Bateria się rozładowała. Kładę go na ładowarce indukcyjnej i czekam, aż się uruchomi. Po wpisaniu PIN-u i odblokowaniu ekranu dostaję powiadomienie o nieodebranym połączeniu od Adama. Wysłał też wiadomość. Dziękuje mi za nocleg i przeprasza, że wyszedł bez pożegnania, ale nie chciał mnie budzić. Obiecuje się odezwać w sprawie kolejnej sesji terapeutycznej.

Właśnie zburzyłam wszelkie mury oddzielające lekarza od pacjenta, a on nadal uważa mnie za zwykłą terapeutkę.

Za pół godziny przyjmuję w gabinecie pierwszą pacjentkę. Nie wiem, jak uda mi się tam dotrzeć na czas, tym bardziej że muszę jeszcze wziąć prysznic

i uprasować rzeczy. Ostatecznie decyduję się nie myć włosów. Mam nadzieję, że Jagoda nie zauważy. Ołena, moja sprzątaczką, na pewno się zorientuje. Pracowała kiedyś jako fryzjerka w rodzinnym salonie pod Lwowem i często zwraca mi uwagę, jeśli z moją fryzurą jest coś nie tak. Myślę, że po niedbałym ułożeniu włosów poznaje, że dzień wcześniej mocniej popiłam. A może po prostu śmierdzą i wyglądam, jakbym nie spała trzy dni z rzędu?

Z trudem wytrzymuję do południa. Gdy wreszcie mam chwilę oddechu, robię sobie drinka na wzmocnienie i dzwonię do Adama.

– Cześć – odzywa się po trzech sygnałach.

– Wyszedłeś rano bez słowa – zauważam.

– Wybacz, ale spieszyłem się do pracy. Nie chciałem robić zamieszania – wyjaśnia. – Dzwoniłem po ósmej, by się upewnić, że wstałaś, ale miałaś wyłączony telefon. Martwiłem się.

– Wszystko jest w porządku – odpowiadam. – Zdążyłam, choć nie ukrywam, że miałam problem z dobudzeniem się.

– Przepraszam. To moja wina. Już zasypiałaś, kiedy zwałem ci się na głowę.

– Nic się nie stało, Adam. Cieszę się, że mogłam ci pomóc.

– Pomogłaś. Dziękuję.

Po chwili niezręcznej ciszy pytam go, czy kontaktował się już z Klaudią.

– Wydzwania do mnie od rana, ale na razie nie chcę z nią rozmawiać. Zrobię to po pracy.

– Pojedziesz do domu? – dopytuję.

– Myślisz, że powinienem?

– To też twój dom – stwierdzam, popijając drinka.

– Niby tak, ale ostatnio czuję się w nim jak w więzieniu... Nie wiem, czy powinienem tam wracać.

– Chcesz powiedzieć, że między wami na pewno wszystko skończone?

Adam wzdycha do telefonu.

– Mam straszny mętlik w głowie. Poradź mi, Ewa, co mam robić?

– Przecież wiesz – odpowiadam. – Jeśli chcesz, możemy się spotkać dziś wieczorem. Znam przytulną restaurację. Możemy tam spokojnie porozmawiać. – Przejmuję kontrolę, bo wiem, że Adam oczekuje tego od kobiet.

– Zastanowię się. Już drugi dzień chodzę w tym samym ubraniu. Powinienem

wrócić do domu, rozmówić się z Klaudią, a potem spakować swoje rzeczy i pojechać do hotelu. Będę też musiał wynająć kawalerkę. Kurwa, wszystko jest dzisiaj takie drogie...

A więc kończy z nią. To już postanowione.

– Tym się nie przejmuj. Możesz się u mnie zatrzymać do czasu, aż coś znajdziesz. Nie ma sensu, żebyś wydawał majątek na hotele.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale nie chciałbym się aż tak narzucać. Już wystarczająco nadużyłem twojej dobroci i empatii. – Stara się być dyplomatyczny, choć doskonale wie, że jest w dupie, a ja wyciągam ku niemu pomocną dłoń.

– A zatem postanowione. Jedź do domu, spakuj się i poinformuj tę wariatkę, że między wami wszystko skończone.

Milczy.

– Odezwę się później, Ewa. Muszę wracać do pracy.

Słyszę pukanie do drzwi. Na moje wezwanie do środka wchodzi Ołena.

– Gość do pani doktor.

Zza drzwi wyłania się Darek. Ma na sobie ulubiony czarny garnitur. Wygląda w nim przystojnie i elegancko. Chyba ostatnio za dużo pracuje, bo cienie pod oczami zdradzają potworne zmęczenie.

– Cześć. Mogę wejść?

Dostaję gęsiej skórki. Nie widzieliśmy się już od jakichś czterech miesięcy. Darek nie ma pojęcia, że przez niego spędzam niemal każdy wieczór na wyciu w poduszkę, paleniu papierosa za papierosem i upijaniu się do nieprzytomności. Na szczęście w porę zdążyłam wyłączyć resztkę drinka do zlewu. Mam tylko nadzieję, że nie czuć ode mnie zapachu alkoholu.

– Proszę. – Wskazuję mu ręką fotel pacjenta. – Potrzebujesz porady specjalisty?

– Nie – mówi ze śmiechem. – Nie przyszedłem tu na sesję.

– Napijesz się czegoś? – Oddycham z ulgą, gdy odmawia. Ręce tak mi się trzęsą, że nie zdołałabym utrzymać szklanki.

– Przyszedłem, bo chciałem ci o tym powiedzieć osobiście.

Siadam naprzeciwko niego i staram się zachować spokój.

– O czym chcesz mi powiedzieć?

- Rozmawiałem dziś ze swoim prawnikiem...
- Masz prawnika? – wchodzę mu w słowo.
- Zatrudniłem go, żeby w końcu sfinalizować nasz rozwód.

Rozwód... Tak bardzo nie chciałam o tym myśleć, że w pewnym momencie po prostu to wyparłam. Wmówiłam sobie, że będziemy mogli dalej funkcjonować z Darkiem jako formalne małżeństwo. Tylko to mnie jeszcze z nim łączyło. Ostatni bastion, który właśnie tracę.

– Rozumiem – odpowiadam zdawkowo.

– Uznałem, że będzie lepiej, jeśli usłyszysz to ode mnie. – Lewa powieka podryguje mu jak zawsze, gdy się denerwuje. – Wiesz, że byłaś i zawsze będziesz częścią mojego życia. Szanuję cię. Spędziliśmy razem wiele cudownych lat, dlatego uważam, że zasługujemy na spokojne rozstanie.

– Na pewno chodzi tylko o to? – Mrużę oczy. – Przyszedłeś tu, by wyliczać wszystkie moje zasługi, czy prosić, żebym nie wnioskowałam w sądzie o rozwód z twojej winy?

Darek luzuje krawat.

– Nie chodzi o pieniądze, Ewa. – Kręci głową i wzdycha. – Jeżeli ci na tym zależy, mogę wziąć na siebie całą winę...

– Ale to przecież jest twoja wina – znowu mu przerywam.

– Sprawa wcale nie jest taka prosta, na jaką się wydaje – twierdzi. – Naprawdę chcesz, żebyśmy prali brudy po kilkunastu latach małżeństwa i prawie dwudziestu bliskiej przyjaźni?

Nie wierzę, że poszedłby w sądzie na całość. Ale nie wierzyłam też w to, że kiedykolwiek mógłby mnie zdradzić, a jednak to zrobił...

– W takim razie co proponujesz? – pytam po chwili namysłu.

– Chciałbym, żebyśmy się spotkali z naszymi prawnikami i na spokojnie dogadali szczegóły.

– Nie mam prawnika – wyznaję. – Nie wyobrażałam sobie, że możemy się naprawdę rozwieść.

Darek wypuszcza powietrze ustami.

– Ewa... Czas ruszyć naprzód. Spróbuj ułożyć sobie życie na nowo. – Chce mnie chwycić za rękę, ale mierzę go tak surowym spojrzeniem, że odpuszcza. – Nigdy nie zapomnę tego wszystkiego, co razem przeżyliśmy. Nie zamierzam

udawać, że to się nigdy nie wydarzyło. Już zawsze będziesz jedną z najważniejszych kobiet w moim życiu.

– Jedną z kobiet. Cudownie – prychnam.

Darek przewraca oczami. Jemu naprawdę już na mnie nie zależy.

– Proponuję, żebyśmy podzielili się majątkiem sprawiedliwie. Ja wezmę moją część, a ty swoją.

Mieliśmy z Darkiem oddzielne konta. Uznaliśmy, że tak będzie praktyczniej. Ja miałam swoje zachcianki, a on swoje. Dzięki temu się nie wściekałam, gdy wykupił sobie droższy pakiet na satelitę tylko po to, żeby uzyskać dostęp do transmisji mistrzostw świata. On z kolei przymykał oko na moją miłość do drogich butów. Nie sądziłam, że nasza finansowa wygoda stanie się dla Darka głównym argumentem za tym, by rozwieść się pokojowo, bez sądowych potyczek.

– Zgadzam się – odpowiadam, unikając jego spojrzenia. – Zróbmy tak. Przecież wiesz, że nie chcę twoich pieniędzy.

– Tu nie chodzi o pieniądze, Ewa – kłamie znowu.

– Mniejsza o to. – Wstaję i podchodzę do zlewu, żeby nalać sobie wody. – Skoro i tak nie ma już czego zbierać, to lepiej mieć to szybko z głowy.

Darek sprawia wrażenie usatysfakcjonowanego moim tokiem rozumowania.

– Dziękuję. – Wstaje i chyba chce mi podać rękę, ale w ostatniej chwili się wstrzymuje. – Zadzwoń do ciebie w sprawie terminu. Do tego czasu znajdź sobie prawnika.

– Tak zrobię.

– Do zobaczenia, Ewa. – Nie umie ukryć zadowolenia z pomyślnego dla siebie przebiegu wydarzeń. Opuszcza mój gabinet niemal w podskokach, pozostawiając mnie w emocjonalnej ruinie.

Wyjmuję z zamrażarki zimny rum i robię sobie kolejnego drinka. Muszę się napić, bo inaczej nie dotrwam do końca dnia w jednym kawałku.

Adam dzwoni do mnie po szóstej. Właśnie skończyłam sesję z ostatnim pacjentem na dziś. Jestem wykończona i czuję, że znowu łaknę alkoholu.

– Byłem w domu. Zabrałem trochę rzeczy i wyszedłem.

– Co na to twoja żona?

– Nie było jej.

– Zostawiłeś jej chociaż jakąś wiadomość?

– Nie. Próbowałem się nagrać na pocztę głosową, ale nie umiałem wydusić z siebie choćby słowa. Właśnie tak bardzo się jej boję.

– Wiesz, że nie uciekniesz przed konfrontacją? – To zabawne, ale sama robiłam to przez kilka miesięcy. – Prędzej czy później będziesz musiał rozmówić się z Klaudią – dodaję.

– Wolę, żeby stało się to później. Na razie pragnę tylko chwili wytchnienia i świętego spokoju.

Popijam drinka.

– No dobrze. Gdzie teraz jesteś?

– A jak myślisz?

Marszczę brwi.

– Jakaś podpowiedź?

– Podejdź do okna.

Widzę go. Stoi na chodniku przed budynkiem, a na ramieniu ma zawieszoną dużą torbę.

– Zadzwoń domofonem. Już otwieram.

Witam go z drinkiem w dłoni.

– Znowu pijesz? – pyta żartobliwie i kładzie torbę przy drzwiach.

– Miałam ciężki dzień. Zasłużyłam na chwilę przyjemności. Masz ochotę?

– Czemu nie...

Pozwalam mu usiąść w fotelu. Wtedy Adam wypytuje mnie o szczegóły.

– Odwiedził mnie niezapowiedziany gość – wyjaśniam.

– Niezapowiedziany gość zawsze zwiastuje kłopoty. – Uśmiecha się.

– W tym przypadku przyszedł raczej prosić mnie o nierobienie kłopotów – precyzuję. – To był Darek, mój mąż.

– Prawie nic o nim nie wiem – przyznaje Adam.

– No cóż, w końcu przyszedłeś do mnie po to, żebym to ja słuchała o twoich problemach.

– To prawda... ale teraz ja też chciałbym się czegoś dowiedzieć o tobie.

Podaję mu drinka, a wtedy on zamienia się w mojego terapeutę.

– Spotkała mnie klasyczna zdrada mężczyzny przed czterdziestką z młodą siksą – wyjaśniam. – On był moim pierwszym i jedynym partnerem. Miała być

bajkowa miłość aż po grób. Niestety, plany pokrzyżował nam pracoholizm. I gówniara, która wskoczyła mu do łóżka. Teraz to ona zajmuje moje miejsce przy jego boku.

– To dlatego tyle pijesz?

Zaczynam czuć się niekomfortowo z drinkiem w ręku.

– Nie jestem alkoholiczką – kłamię. – Po prostu czasem każdy potrzebuje chwili relaksu przy dobrym alkoholu.

– No tak. Nie musisz się przecież tłumaczyć – reflektuje się.

– W każdym razie rozwód odbędzie się bez orzekania o winie. Tak postanowiłam.

Adam otwiera usta ze zdziwienia.

– Dopiero co powiedziałaś, że facet rzucił cię dla małolaty.

– Łączy nas zbyt wiele pięknych chwil, by teraz dla honoru walczyć w sądzie o każdy grosz. Nie dałabym rady. W głębi duszy wiem, że ja też go zaniedbałam.

– Byłaś skupiona na pracy. To zrozumiałe. – Dopija drinka w błyskawicznym tempie. – Z kolei nic nie usprawiedliwia zdrady.

– Mówię ci to jako człowiek i jako psychoterapeutka: pyrrusowe zwycięstwo nie zawsze daje nam taką satysfakcję jak odpuszczenie dla świętego spokoju.

Adam uśmiecha się pod nosem.

– To interesujące, jak sama sobie zaprzeczasz.

– Słucham?

– Dopiero co zagrzewałaś mnie do sądowej walki przeciwko agresywnej żonie, a sama odpuściłaś kutasowi, który tak okrutnie cię poniżył.

Muszę nalać sobie kolejnego drinka.

– Nasze przypadki bardzo się od siebie różnią – mówię, stojąc przy lodówce. – Naprawdę tego nie dostrzegasz?

Adam wpatruje się w sufit i spokojnie sący rum z colą.

– Zaczynam się zastanawiać, kto z naszej dwójki bardziej ucierpiał...

– Nawet nie próbuj usprawiedliwiać Klaudii. – Wracam na swoje miejsce. – Moje małżeństwo z Darkiem już dawno przestało istnieć – wyjaśniam. – Podjął decyzję, od której nie ma odwrotu. Odsuwanie w czasie tego, co nieuchronne, nie ma sensu. Ewentualna walka w sądzie mogłaby potrwać wiele miesięcy, a nawet kilka lat. Do tego czasu Darek znienawidziłby mnie tak bardzo, że na

samo wspomnienie o mnie żałowałby, że kiedykolwiek pojawiłam się w jego życiu.

Słyszając to, Adam wstaje z fotela i klęka przede mną.

– Ten facet nie miał skrupułów, by pieprzyć inną kobietę, kiedy ty czekałaś na niego w domu z obiadem. Naprawdę myślisz, że cokolwiek go obchodzisz?

Czuję, że łzy napływają mi do oczu.

– Chciałabym w to wierzyć. – Popijam drinka. – Tylko w ten sposób nie dręczy mnie przeświadczenie, że zmarnowałam prawie dwadzieścia lat życia.

Adam chwyta mnie za obie dłonie.

– Jesteś niesamowita, Ewa – mówi, patrząc mi w oczy. – Nie każdy ma w sobie tyle siły, by odpuścić po takim poniżeniu.

– Ja muszę to zrobić. Ale ty nie możesz – Klaudia to agresywna, mściwa kobieta, która tak łatwo nie da za wygraną. Zrobi wszystko, żeby cię przy sobie zatrzymać. Jesteś jej ofiarą. Tylko ona ma prawo tobą rozporządzać. Jeśli choć na moment odpuścisz, wykorzysta to i jeszcze bardziej wgniecie cię w ziemię. – Potrząsam nim. – Chcesz się od niej uwolnić?

– Tak – odpowiada. – Pragnę tego.

– Więc walcz!

– Będę walczył – mówi. A potem składa na moich ustach soczysty pocałunek. I już wiem, co Darek miał na myśli, gdy mówił, że musimy ruszyć naprzód.

EWA

TERAZ

Ktoś powinien cię porządnie wyruchać! Może wtedy przestaniesz się uganiać za nastoletnimi chłopcami!

Kryspin nie kryje rozbawienia, gdy sugeruję, że to on odpowiada za śmierć swojego ojca.

– Naprawdę nic dziś nie piłaś? Bo gadasz jak potłuczona...

– Sam przyznałeś, że w ostatnim czasie miałeś z ojcem trudne relacje. Jego alkoholizm i depresja odbijały się też na tobie. Próbowaleś pozbierać się do kupy, ale nie byłeś w stanie normalnie funkcjonować przez człowieka, który tak bardzo splamił twoje nazwisko i zamknął się na cały świat. Wszyscy kojarzyli cię z „Dzieciożercą”. Nie prosiłeś się o to wszystko. Nienawidziłeś ojca.

– Pierdolisz, kobieto. – Dopija butelkę piwa. – Nie wiem, jak bardzo twój były facet zrył ci banię, ale musisz mi uwierzyć, że nie mam nic wspólnego z tym, co spotkało mojego starego.

– Ale jednak coś wiesz – podpuszczam go. – Czego mi nie mówisz?

Kryspin wybucha śmiechem.

– Chcesz się bawić w policjantkę, ale nic z tego nie wyjdzie. – Grozi mi palcem. – Policja próbuje rozgryźć tę zagadkę, na razie bez powodzenia. Myślisz, że mnie nie przesłuchiwali?

– Chcę tylko poznać prawdę, żeby ci pomóc – mówię. – Im więcej się dowiem na twój temat, tym lepiej będę mogła cię zrozumieć.

– Doprawdy? – Kryspin odchodzi od stołu i wpatruje się we mnie z bezpiecznej odległości. – Odnoszę wrażenie, że już dawno nakreśliłaś mój portret psychologiczny, a teraz po prostu starasz się pójść za ciosem, rozwiązać

tajemnicę medialnego morderstwa i zdobyć sławę cudzym kosztem. – Podchodzi do mnie i szturcha mnie palcem tuż pod obojczykiem. Boli mnie to. – Mówię to ostatni raz i albo przyjmiesz to do wiadomości, albo wypierdalaj, paniusiu: nie zabiłem swojego starego.

Wiem, że tego nie zrobił. Pytanie tylko, kogo kryje?

– Idę stąd. – Znika mi za plecami.

– Dokąd?

– Szwab zaprosił mnie do siebie.

– Kim jest Szwab? – Udaję, że tego nie wiem.

– Jeśli chcesz się przekonać, to chodź ze mną.

Przed opuszczeniem lokalu pytam barmana, ile płacę. Mam wrażenie, że policzył mi za mało.

Na zewnątrz jest już ciemno i przeraźliwie zimno. Z początku myślę, że to żart, gdy Kryspin mówi mi, że chce iść tam pieszo.

– To tylko pół godziny spaceru – wyjaśnia niewzruszony. – Idziesz czy nie?

– Mam lepszy pomysł.

Jedziemy autobusem, który ma nas wysadzić pod szkołą. Stamtąd pójdziemy na osiedle, na którym zostawiłam swój samochód.

– Co wiesz o dziewczynie, którą zgwałcił twój ojciec? – pytam jeszcze w autobusie.

– Nie było żadnego gwałtu. Ta mała kurwa wszystko sobie wymyśliła.

– Dlaczego tak sądzisz? – drązę.

– Wiesz, jak ją nazywali przed wybuchem afery? Pamelą-Dupelą. Dawła każdemu, a dziewictwo straciła podobno w wieku dziesięciu lat. Mnie wtedy jeszcze nawet nie stawał.

– To nie znaczy, że twój ojciec jej nie wykorzystał – zauważam. – Mógł uznać, że Pamela będzie łatwym celem i nikt nie uwierzy w jej rewelacje.

Kryspin wciąga powietrze, a jego ramiona się unoszą.

– Wkurwiasz mnie dzisiaj.

– Przepraszam. Robię to, bo chcę ci pomóc. – To chyba moja jedyna wymówka.

– Pomożesz mi, jeżeli przestaniesz się grzebać w tym gównie. Fakty są takie, że wszyscy wzięli stronę tej małej cipy, która uwielbia rozsyłać starszym

facetom nagie zdjęcia na Snapchacie. Była taka przekonująca, gdy opowiadała przed kamerami o tym, co ją spotkało na tamtym wyjeździe. Nie zdziwiło cię, że od początku jej wizerunek był upubliczniony? Uwielbiała to. Wreszcie skupiała na sobie całą uwagę mediów. Jej starym też się to podobało. Może gdyby była pełnoletnia, oglądalibyśmy ją dziś liżącą koleśiom pały w *Warsaw Shore* albo innym debilnym programie MTV. Ciekawe, czy za kilka lat ktoś jeszcze będzie o niej pamiętał...

Postanawiam przynajmniej na razie nie kontynuować dyskusji na temat morderstwa Wojciecha Tarnowskiego. Wiem wystarczająco wiele. Kryspin nie mógł zabić ojca. Za bardzo go kochał, choć nigdy się do tego nie przyzna. Prędzej skłamałby, że wbił mu nóż w brzuch, a potem podpalił auto i zaatakował własną dziewczynę. Ten biedny chłopak wciąż mieszka w smutnym, pustym domu, choć mógłby w każdej chwili wyjechać do Warszawy, gdzie czeka na niego matka. Nie opuścił też ojca w okresie największej nagonki ze strony ogólnopolskich mediów i lokalnej społeczności. Był wzorem oddanego syna, który nie zasługiwał na zgotowany mu los.

Docieramy do samochodu. Kryspin podaje mi adres, który wpisuję do nawigacji. Po drodze młody Tarnowski wyjaśnia mi, że Łukasz Szwabowski z pomocą ojca przerobił piwnicę na swoistą melinę, w której nieletni chłopcy mogą bez obaw pić alkohol i jarać zioło. Dziesięć minut później jesteśmy już na miejscu.

– Stary Szwaba wyjechał na tydzień w delegację. Inaczej nie mógłbym cię tu zabrać, bo wiesz... byłoby dziwnie – tłumaczy. – Chociaż gdy teraz o tym myślę... Oboje jesteście rozwiedzeni, ty wyglądasz nie najgorzej... może udałoby się was spiknąć. Byłoby zajebiście!

– Nie wybiegałabym myślami aż tak daleko w przyszłość – odpowiadam.

Kryspin wpisuje kod, który otwiera bramę. Okrążamy dom i schodzimy po schodach do rozświetlonej piwnicy. Wnętrze jest umiarkowanie czyste. W oczy od razu rzucają mi się stół do bilarda i rozpalony kominek.

– Chłopaki, poznajcie Ewę.

Na kanapie siedzi pięciu nastolatków. Jestem pewna, że to ci z listy, którą wysłała mi Martyna. Trzech pije piwo, a dwóch zaciąga się skrętami. Na mój widok wybałuszają oczy i szepczą coś o „niezłym MILF-ie”.

– Witajcie, chłopcy. Jestem z opieki społecznej i przyszedłam w sprawie deprawacji nieletnich. Poproszę o wasze legitymacje.

Zerkam na Kryspina. Uśmiecha się głupkowato, choć mogłabym dać sobie rękę uciąć, że na moment zwątpił, czy przyprowadzenie mnie tutaj było dobrym pomysłem. Koledzy Tarnowskiego przyglądają mi się niepewnie.

– Wyluzujcie, ciśnię sobie z was bekę – mówi Kryspin.

Parskam śmiechem. Dopiero wtedy cała reszta się rozluźnia i pyta, czy się czegoś napiję. Odmawiam, bo muszę dziś wrócić do domu samochodem.

– Możesz się tu przespać – mówi jeden z chłopaków, chyba Szwab.

– To nie jest dobry pomysł. – Spoglądam na Kryspina. – Już sam fakt, że obracam się w towarzystwie chłopców, którzy mogliby być moimi synami, jest co najmniej podejrzany.

– Mnie to tam nie przeszkadza – odzywa się chłopak ze skrzyżkami. – Zawsze dobrze się dogadywałem ze starszymi kobietami.

– Ty już lepiej nie jaraj, Niuki. – Kryspin zabiera mu jointa i sam się zaciąga. – Chcesz trochę?

Odmawiam, choć chętnie bym zapaliła. Początek nowego roku nie wygląda tak, jak to sobie zaplanowałam.

– Skąd się znacie? – pyta puszysty chłopak w niebieskiej bluzie z logo jakiejś drużyny. Zgaduję, że chodzi o koszykówkę. – I jak długo?

– To świeża sprawa – wyjaśnia Kryspin. – Uczucie dopiero kiełkuje.

– Nie zapędzaj się, młody. – Szturcham go pieszczotliwie w ramię. – Wpadliśmy na siebie przypadkiem. Jestem psychoterapeutką i zaoferowałam waszemu koledze wsparcie mentalne.

Widzę zmieszanie malujące się na twarzy Tarnowskiego. Chyba niepotrzebnie to powiedziałam. Wydawało mi się, że jest bardziej zżyty z kolegami i – przynajmniej przy nich – zdystansowany do sprawy swojego ojca.

– A po co mu wsparcie mentalne od ciebie, skoro równie dobrze może sobie zapalić? – pyta piegowaty chuderlak w białym T-shircie.

– Nieważne, kurwa. – Kryspin rozsiada się między mną a całą resztą i otwiera zapalniczką piwo. – Ewa to nasza nowa kumpela. Przywitaliście się, zajebicie, a teraz puśćcie muzykę i zamknijcie gęby, bo chcę sobie pochillować.

Obserwuję Kryspina i widzę, jak bardzo próbuje zgrywać przed kolegami

kogoś, kim nie jest. Jawi się im jako beztroski, nonszalancki lider, który w rzeczywistości nie może sobie znaleźć miejsca w przygnębiającym, mrocznym świecie bez swojego ukochanego ojca. Zastanawiam się, czy Kryspin kiedykolwiek powiedział ojcu, co do niego czuje. A czy Wojciech Tarnowski zebrał się na odwagę i przeprosił jedyne dziecko za to, co zrobił? Obawiam się, że między ojcem i synem istniało wiele niedopowiedzeń i spraw, które domagały się zakończenia. Niestety, teraz to już niemożliwe. I właśnie dlatego Kryspin tak bardzo cierpi. Długo przygotowywał się do ostatecznej konfrontacji z ojcem. Zabrakło mu czasu. Teraz milczy i stwarza pozory, ponieważ jedyny człowiek, któremu miał coś do powiedzenia, już nie żyje. Śmierć Wojciecha Tarnowskiego uciszyła Kryspina. Mam nadzieję, że nie na zawsze.

Z głośników wybrzmiewa nieprzyjemna, psychodeliczna muzyka. Chłopaki odpalają skręty i w milczeniu się relaksują. Na samą myśl, że przebywam w tak młodocianym towarzystwie, czuję się dziwnie. Piszę wiadomość do Martyny i wyjaśniam jej, że Kryspin nie mógł zabić swojego ojca, a potem pytam, czy wiedziała o tym, że młody Tarnowski upija się i jara z kumplami pod czujnym okiem ojca jednego z nich. Martyna odpisuje po pewnym czasie. Sugeruje, że powinnam skorzystać z okazji i poprosić nastolatków o tamtą noc, a także o Kryspina i jego związek z Matyldą. Spoglądam na Tarnowskiego i widzę, że butelki z baru bez nazwy zdążyły mu już uderzyć do głowy. Siedzi zjarany z zamkniętymi oczami i otwartymi ustami, z których wylatuje biały dym. Pozostali wcale nie wyglądają lepiej. Jedyne Niuki przygląda mi się z zaciekawieniem, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że ma okazję porozmawiać z dużo starszą od siebie kobietą.

- Na pewno się nie napijesz? – pyta, wpatrując się w mój dekolt.
- Dzięki, ale przyjechałam samochodem. Mieszkam w Warszawie i rano muszę być w pracy.
- Serio jesteś psycholożką? – wypytuje.
- Konkretnie psychiatrą-psychoterapeutką.
- Nieźle – stwierdza. – To znaczy, że masz dostęp do różnych prochów?
- Wypisuję je tylko na receptę – wyjaśniam rozbawiona małodniemu ćpunowi.
- No weź... Nie dałabyś czegoś nawet po znajomości? – Niuki zgniata puszkę

lecha i wyrzuca ją za siebie. – Może być cokolwiek.

– Życie ci niemiłe? – pytam. – Chodź, pochodzimy po ogrodzie i pogadamy na spokojnie.

Wkładam kurtkę. Wychodzimy z piwnicy na mroźne podwórko. Niuki proponuje mi papierosa. Nie odmawiam.

– Długo znasz Kryspina? – zaczynam.

– A bo ja wiem... kilka lat na pewno. – Liczy na palcach, ale ciągle się myli. – A czemu pytasz?

– Polubiłam go. – Zaciągam się czerwonym marlboro i momentalnie się krzywię. Nie lubię takich mocnych fajek. – Wiem, że dużo przeszedł, i chciałabym mu jakoś pomóc.

– Kryspin ma się dobrze – stwierdza Niuki. – Może jest trochę zamknięty w sobie, ale każdy by był, gdyby spotkało go coś takiego.

– A więc ty też to zauważyłeś? – podchwytuję. – Nie sądzisz, że Kryspin coś ukrywa?

– Ukrywa? – Niuki zerka na mnie spode łba. Gdy chodzi, jest bardzo zgarbiony. – Że niby co?

– Chciałabym, żeby przychodził do mnie na terapię, ale nie będę w stanie mu pomóc, jeśli nie będzie ze mną szczery. Wydaje mi się, że nie mówi mi wszystkiego na temat tamtej nocy... Mówię o dniu śmierci ojca. Byliście wtedy z Kryspinem, prawda?

Zatrzymujemy się przy bocznej ścianie domu, gdzie nie dociera światło z ulicznych latarni.

– To była zwyczajna noc – mówi. – Siedzieliśmy, graliśmy w bilard, piliśmy i paliliśmy.

– Ojciec Szwaba też z wami pił?

– Nie. On nigdy do nas nie dołącza. Taki mamy układ.

Niuki kończy papierosa i od razu odpala następnego.

– Rozumiem, że Matylda też z wami była?

– Tak, ale się zmyła. Szczerze mówiąc, nawet nie pamiętam, kiedy wyszła. Byłem najebany w trzy dupy. – Zakrywa usta dłonią. – Sorry za to. Generalnie to obudziłem się dopiero rano i wtedy usłyszałem o tym, co się stało.

– Podobno Kryspin wyszedł z Matyldą.

- Niby tak, ale potem wrócił.
 - Ktoś z was może to potwierdzić?
- Niuki przygląda mi się podejrzliwie.
- O co ci teraz chodzi? – Dmucha mi w twarz dymem papierosowym.
 - Po prostu chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o tamtej nocy. Nie martw się, nikomu nic nie powiem – kłamię mu w żywe w oczy. – Obowiązuję mnie tajemnica lekarska. Muszę jednak poznać prawdę o śmierci jego ojca, żeby móc wyleczyć Kryspina z tej niewyobrażalnej traumy.
 - Z tego, co wiem, Kryspin rozstał się z Matyldą, a potem wrócił do nas.
 - Czyli nie masz pewności, że tak było? – męczę go.
 - Przecież mówiłem ci, że spałem jak zabity. Wiesz, jak się wtedy zjarałem?
 - A reszta? Oni też spali?
 - Nie wiem, kurwa. – Przyspiesza kroku. – A co ja jestem, glina, żeby zadawać im takie pytania? Nie myślałem o tym. Zresztą głównie mnie to obchodzi. Lubiłem jego starego, ale Kryspinowi jest lepiej bez niego. Miał przewalone w szkole i ogólnie w życiu. Szkoda mi go, bo to nie jego wina, że miał takiego starego. – Wyrzuca papierosa i pociera o siebie zmarznięte dłonie.
 - Takiego... czyli jakiego?
- Niuki zagryza dolną wargę.
- Tylko *please*, nie mów mu tego... Staramy się przy nim o tym nie gadać, ale każdy z nas jest pewny, że stary Kryspina to zrobił.
 - Chodzi ci o gwałt na Pameli?
 - No... To znaczy, nie wiem do końca, czy to był gwałt, ale na pewno coś jej zrobił.
 - Kryspin twierdzi, że Pamela wszystko zmyśliła – zdradzam Niukiemu. – Uważa, że zależało jej jedynie na zdobyciu rozgłosu.
- Chłopak daje mi kolejnego papierosa.
- To też. Pamela to dziwka. Wszyscy to wiedzą. - Uśmiecha się pod nosem, a potem pyta, czy nie będzie mi przeszkadzało, jeśli odpali końcówkę skręta. – A ty komu uwierzyłaś, kiedy przeczytałaś newsa o starym Kryspina? – kontynuuje. – Ludzie z automatu wzięli stronę Dupeli. Tarnowski był łatwym celem.
 - Czyli zgadzasz się, że był ofiarą?

– Nie. Uważam, że zasłużył na to, co go spotkało – mówi to z pełnym przekonaniem w głosie. – Zawsze był dziwny. Miły, ale dziwny. Myślę, że lubił młode dziewczyny. Kryspin wspomniał kiedyś po pijaku, że jego stary kilka lat temu puścił się z małolatą i zrobił jej dziecko. Musiał płacić za aborcję. Matka Kryspina wpadła w szal. Już wtedy była bliska wyprowadzki, ale została ze względu na pieniądze. Stary Tarnowski miał dużą firmę, kosił kupę szmalu. Podobno poszli na korzystny układ. Nie znam szczegółów, bo Kryspin nie chciał o tym mówić.

– Podobno Tarnowski dogadał się z rodziną Pameli – rzucam.

– No... – Niuki proponuje mi bucha. Odmawiam, choć tak bardzo chciałabym zapalić. – Dupela ostatecznie wszystko odwołała. Sprawę zamieciono pod dywan. Jestem ciekaw, ile „Dzieciożerca” zapłacił jej starym. Miesiąc później Liskowie byli już na rodzinnych wakacjach w Hiszpanii. Widziałem zdjęcia na Instagramie Dupeli. – Zaciąga się. – Wyprowadzili się też do Warszawy. Może takie były warunki umowy? Myślę, że Tarnowski kupił sobie niewinność, a Liskowie sporo mu policzyli.

– A może kupił święty spokój? – sugeruję. – Musiał wiedzieć, że opinia publiczna wzięła stronę tej dziewczyny, a jego zeznania mogą nie być wystarczająco silne, by obalić jej kłamstwa. Media też nie dawały mu spokoju. Zrobił to, co musiał, żeby chronić rodzinę przed kolejnymi upokorzeniami.

Niuki unosi ręce w geście kapitulacji.

– Masz swoją opinię, szanuję to. Ja wiem, że coś było na rzeczy.

– Co było na rzeczy? – Kryspin wyłania się zza ściany i idzie w naszą stronę. – O czym rozmawiacie?

– Twój kolega zaczął mnie wypytywać o moje nieudane małżeństwo – zmyślam. – Chyba za bardzo się spalił, bo wydaje mu się, że może mi coś doradzić w sprawach sercowych. Dzieci...

Kryspin przygląda mi się nieufnie, ale ostatecznie przyjmuje moją wersję wydarzeń.

– Wracajcie do środka. Jest kurewsko zimno.

– Na mnie już czas – mówię. – Zrobiło się późno. Powinam wracać.

Niuki żegna się ze mną szybkim „dozo, mama” i zostawia nas samych.

– Jesteś pewna? Nie posiedzisz z nami jeszcze trochę?

- Następnym razem.
- Może być ciężko – stwierdza Kryspin. – Nie wiem, kiedy stary Szwaba znowu wyjedzie na dłużej.
- Tarnowski odprowadza mnie do samochodu. W dłoni trzyma puszkę piwa.
- Kiedy przyjedziesz do mnie na sesję? – pytam.
- A nie możemy urządzić sesji w barze bez nazwy? – proponuje. – Mam tam bliżej ze szkoły.
- Wiesz, że to nieprofesjonalne. Chciałabym cię traktować jak zwykłego pacjenta.
- Myślałem, że jest między nami szansa na coś więcej – próbuje być zabawny.
- Na tygodniu może być ciężko. Prawie codziennie kończę szkołę po trzeciej.
- Sobota też mi pasuje. Najważniejsze, żebyś przyjechał.
- No dobra. Odezwę się.
- Znika za bramą. Odjeżdżam bez odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie o mordercę Wojciecha Tarnowskiego, ale przynajmniej wiem jedno – nikt nie mówi mi całej prawdy.
- Być może usłyszę ją od Pameli...

PAMELA

LIPIEC 2018

Zasłużyłaś na to, mała kurewko! Chciało ci się randkować z kolesiami przez internet, to teraz płacz!

Tak bardzo czekałam na te kolonie w Dębках. Rodzice w ostatnich miesiącach doprowadzali mnie już do szału. Mama się darła, że jeśli nie będę miała na świadectwie średniej co najmniej pięć i pół, to mogę zapomnieć o wakacjach poza domem. Na szczęście udało mi się ubłagać nauczycielkę od przyrody, żeby pozwoliła mi poprawić jeden sprawdzian. Szczerze mówiąc, nie obchodzą mnie oceny, ale wiem, że mamie bardzo zależy na tym, żebym dorównała Kaście Marcinkiewicz, córce jej przyjaciółki. Kaśka chodzi do równoległej klasy i jest nawet przewodniczącą. Mama pytała mnie, dlaczego sama nie startowałam. Powiedziałam jej, że chciałam, ale ostatecznie wybór padł na kogoś innego. Tak naprawdę nawet nie przyszło mi to do głowy.

W autobusie zajmuję miejsce w jednym z ostatnich rzędów, obok mojej najlepszej koleżanki Magdy. Przez pierwsze pół godziny robimy sobie mnóstwo zdjęć, a potem wybieramy najlepsze i przerabiamy je na Instagramie.

Podróż ciągnie się w nieskończoność. Bołą mnie nogi i chciałabym już wysiąść. W pewnym momencie podchodzi do nas pan Wojtek, jeden z opiekunów. Lubię go. Uważam, że jest przystojny. Szkoda, że nie jest moim ojcem. Ma przyjemny głos, ładny uśmiech i zawsze stara się być dla każdego miły. Patrzymy sobie przez chwilę w oczy.

– Niedługo dojedziemy. Nie martw się, ruda księżniczko. – Głaszcze mnie żartobliwie po głowie.

Wraca na swoje miejsce z przodu. Dookoła mnie wszyscy chichoczą.

– Chyba masz wielbiciela – mówi Magda. Wiem, że jest zazdrosna, bo też lubi pana Wojtkę.

– Kiedy ślub? – pyta siedzący przede mną kolega.

– Jemu też wysyłałaś nudesy? – słyszę zza pleców. Odwracam się i widzę śmiejącą mi się w twarz Wiołę.

– Opuść jej. – Siedzący na samym końcu Bartek staje w mojej obronie. Lubię go, bo on jako jedyny zawsze bierze moją stronę. Wydaje mi się, że ja też mu się podobam, bo często przyłapuję go na wpatrywaniu się we mnie. Robi to na lekcjach, na szkolnej stołówce, a nawet podczas przerw na korytarzu. Nigdy jednak nie odważył się podejść i spytać, czy poszłabym z nim na spacer lub do kina. To jasne, żebym się zgodziła.

– Długo będziesz jej rycerzem? – drwi z Bartka Wiola. – Nie wiesz, że miało ją pół szkoły?

Głupia sucz, nienawidzę jej. To przez nią ludzie w szkole zaczęli nazywać mnie Dupelą. Przez chwilę mnie to wkurzało, ale później machnęłam na to ręką. Dzięki tej pindzie zyskałam prawie dwustu nowych obserwatorów na Insta i stu pięćdziesięciu na Snapchacie. Ona może pomarzyć o takim wyniku.

W pokoju jesteśmy we cztery. Na szczęście nie ma z nami Wioli. Zajmujemy z Magdą piętrowe łóżko – ja śpię na górze, a ona na dole. Mamy trochę wolnego czasu na robienie tego, co chcemy. Wykorzystuję go na przejrzenie mediów społecznościowych i odpisanie na wiadomości na snapie. Wieczorem na polance za ośrodkiem odbywa się ognisko inauguracyjne kolonie. Wszyscy śpiewają ludowe piosenki i zajadają się tłustymi kiełbaskami. Udaje mi się zmyć wcześniej do pokoju. Jestem strasznie zmęczona.

Próbuję zasnąć, gdy ekran leżącego obok mnie telefonu się rozświecila. Zyskuję nowego znajomego na snapie i od razu dostaję od niego wiadomość. TajemniczySpragniony pisze mi, że jestem piękna. Proszę go o wysłanie mi zdjęcia, bo chciałabym wiedzieć, z kim rozmawiam. Odpisuje, że nie może tego zrobić w tej chwili, bo przebywa wśród ludzi. „Ty też tam byłaś” – pisze. To musi być ktoś z ośrodka.

Przez dłuższą chwilę milczę. On nie odpuszcza: „Jesteś tam?”. Pytam go, skąd zna mój nick. Odpisuje, że wszyscy go znają, i znowu dodaje, że strasznie mu się podobam. Prosi o wysłanie mu zdjęcia, ale odmawiam. „Ty pierwszy” –

stawiam warunek. Teraz to on milczy.

Dziesięć minut później dostaję zdjęcie. Otwieram je i widzę sterczącego owłosionego penisa. Fotka znika po pięciu sekundach. TajemniczySpragniony pyta, czy to mi wystarczy. „Teraz twoja kolej”.

„Bartek, czy to ty?” – pytam go.

„Mogę być, kim chcesz” – pisze. „Czekam na zdjęcie”.

Schodzę z łóżka i biegnę do łazienki. Upewniam się, że drzwi są zamknięte, a potem staję przed lustrem i robię sobie zdjęcie w samej bieliźnie, upewniając się, że twarz będzie poza kadrem. Tajemniczy wysyła jedynie krótkie „wow”.

„Kim jesteś?” – dociekam.

„Twoim wielbicielem. Spotkamy się?”

Proponuje spotkanie w pobliskim lasku za dwie godziny, gdy wszyscy pójną już spać. Lasek znajduje się za zagrodą dla kucyków, osłów i kur. Nie wiem, jak uda mi się tam przedostać niezauważoną. Gdyby ktoś się dowiedział, że wyszłam w nocy z ośrodka, miałabym przesrane. Wychowawczynie mogłyby nawet wezwać moich rodziców, a wtedy na pewno dostałabym szlaban na wychodzenie z domu do końca wakacji. Mimo to decyduję się spotkać z Tajemniczym. Jestem pewna, że to Bartek. Tylko on mógłby wpaść na tak szalony pomysł.

Po jedenastej wszyscy są już w łóżkach. Ostrożnie schodzę po drabince, by nie obudzić współlokatorek.

– Dokąd idziesz? – pyta Magda.

– Muszę się przewietrzyć – kłamię. – Boli mnie głowa.

– Wiesz, że nie możesz wychodzić z ośrodka po ciszy nocnej – szepcze. – Chcesz mieć kłopoty?

– Wyjdę tylko na chwilę. Tu jest tak gorąco...

Czuję się jak agentka specjalna, która ma do wykonania misję kluczową dla losów ludzkości. Skradam się po ciemnym korytarzu ośrodka i nasłuchuję, czy poza mną ktoś jeszcze postanowił się „przewietrzyć”. Włączam snapa i piszę Bartkowi, że nie dam rady wydostać się na zewnątrz głównymi drzwiami. „To zbyt ryzykowne”. Radzi mi, żebym wyszła przez stołówkę, która znajduje się w bocznej części budynku. „Ktoś zapomniał zamknąć drzwi na taras. Sam tamtędy przeszedłem”.

Jestem na zewnątrz. Uderza we mnie zimne, morskie powietrze. Sama już nie wiem, czy robię dobrze. Powinnam wrócić i ubrać się w coś cieplejszego. Nie chcę się rozchorować i zmarnować kolonii. Z drugiej strony wiem, że jeśli teraz wrócę, to potem już nie wyjdę. To będzie zbyt podejrzane. Muszę iść do lasku teraz. To moja jedyna szansa.

Bartek pisze, że czeka na mnie za budką dla zwierząt. „Zmiana planów. Tutaj też jest przyjemnie”. Odpisuję mu, że będę tam za dwie minuty. Już nie mogę się doczekać, aż go wreszcie pocałuję. Cieszę się, że w końcu odważył się do mnie zagadać.

„Jesteś tam?” – pytam go.

„Tak, czekam”.

„Dobra. Minuta”.

Mijam zagrodę i docieram do drewnianej budki, z której wydobywają się ciche odgłosy zwierząt. Niektóre z nich wciąż nie śpią. Okrążam budkę i wzdygam się z podekscytowania, że już za chwilę się z nim spotkam. Jeszcze trzy kroki, dwa, jeden...

– Niespodzianka, suko!

Oślepia mnie blask flesza. Ktoś wybucha śmiechem, ktoś nazywa mnie puszczalską, a jeszcze ktoś inny popycha na budkę, co płoszy znajdujące się w środku zwierzęta. Dopiero po chwili orientuję się, że to wszystko sprawka Wioli, jej chłopaka i koleżaneczki.

– Pożegnaj się z koloniami i życiem, szmato.

Wiola nagrywa mnie z lampą, a gdy przestaje, mówi:

– Teraz wystarczy dodać do filmiku podpis: „Panie i panowie, nasza koleżanka Dupela złamała regulamin ośrodka i wyszła na zewnątrz późnym wieczorem”.

– Nie zrobisz tego!

– Jaki był powód jej nieposłuszeństwa? – kontynuuje. – Na pewno wszyscy się domyślcie: Dupelcia liczyła, że uda jej się wylizać grubego soczystego kutasa. Niedoczekanie, dziwko.

Przygląda mi się i mówi z satysfakcją, że już po mnie.

– Tylko spróbuj za nami pobiec. Jeśli cię zobaczę, cała szkoła dostanie ten filmik.

Cała trójka śmieje mi się prosto w twarz i ucieka.

Nie mogę dopuścić do tego, by mnie zdemaskowali przed opiekunami. Gonię ich, bo wiem, że Wiola i tak roześle wszystkim nagranie. Niestety, są za daleko i w porę zamykają mi przed nosem drzwi do stołówki. Szarpię za nie, ale na próżno. Muszę wejść głównym wejściem.

– Nie, nie, nie...

Zbiera mi się na płacz, gdy się orientuję, że główne drzwi też są zamknięte. Jestem w potrzasku.

Siedzę na schodach, gdy na zewnątrz wychodzą wszyscy opiekunowie.

– Podobno postanowiłaś zrobić sobie nocną wycieczkę po okolicy – mówi moja wychowawczyni. Wiem, że mnie nie lubi i cieszy ją moja wpadka. – Będę musiała powiadomić o tym incydencie twoich rodziców i poprosić ich, żeby jak najszybciej zabrali cię do domu.

– Nie mogę wrócić do domu. – Prawie padam przed nią na kolana. – Proszę, niech pani tego nie robi. To ich wina! Zwabili mnie tam, a potem nagrali i uciekli.

– Co ty mówisz, dziecko? Dość tego, marsz do swojego pokoju.

W porę odzywa się pan Wojtek:

– Porozmawiajmy na spokojnie – mówi do wychowawczyni i pozostałych opiekunów. – A ciebie proszę o powrót do łóżka. Rano wrócimy do tej sprawy.

Nie mogę spać do czwartej, może piątej. Widzę, że Wiola opublikowała filmik na instastory i Snapchacie. Jutro rano wszyscy go obejrzą i roześlą dalej. Będę skończona.

Magda budzi mnie po ósmej. Tak strasznie chce mi się spać.

– To prawda? Ten filmik... to prawda?

Nagle wracają do mnie wszystkie wspomnienia z ostatnich godzin.

– Później ci wytłumaczę.

Schodzę z łóżka i wybiegam na korytarz. Biegnę do pokoju wychowawczyni. Zamierzam błagać ją, żeby nie wzywała rodziców. Nie jestem gotowa na takie upokorzenie.

– A ty dokąd znowu? – Zatrzymuję się i dostrzegam pana Wojtkę. Stoi przy oknie i pije herbatę. – Co za piękny widok... Uwielbiam morze, a ty?

– Też... chociaż chyba wolę góry.

Pan Wojtek podchodzi do mnie i głaszczę po głowie tak samo jak w autobusie.

– Nabroiłaś, księżniczko. Pani Dorota była bardzo zła.
– Wiem, przepraszam. – Spuszczam głowę. – Wiola z mojej klasy postanowiła ze mnie ząartować. Teraz wszyscy się ze mnie śmieją.
– Tak się składa, że widziałem to nagranie – wyznaje. – I powinnaś raczej podziękować koleżance za to, że umieściła je w internecie.
– Jak to?
– A tak to – teraz wiemy, że nie byłaś jedynym nieposłusznym diabełkiem tej nocy. – Targa mi włosy. – Mało tego, to oni wyszli pierwsi i zwabili cię za zagrodę. Przekonałem panią Dorotę, żeby tym razem ci darowała. Niechętnie się zgodziła.
– A co z resztą?
– Dziś wrócą do domu ze swoimi rodzicami. Dla nich pani Dorota nie miała już litości.
Chcę mu się rzucić w objęcia i podziękować za to, że się za mną wstawił, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję.
– Dziękuję. Naprawdę.
– Zmykaj do pokoju i szykuj się, bo niedługo śniadanie. I nie rób już nic głupiego, dobrze? Następnym razem nie uda mi się ciebie obronić, księżniczko.

* * *

Czuję się wspaniale, gdy w pobliżu nie ma Wioli. Przez pierwszy tydzień chodzimy na plażę, urządzamy wieczorne ogniska, spacerujemy po lasach i po kryjomu pijemy w pokojach piwa. Nie mam pojęcia, jak chłopakom udało się je przemycić, ale nie odmawiam, gdy mnie częstują. Chcę być jak najbliżej Bartka, który zwierza mi się, że Wiola strasznie go wkurza i cieszy się, że odesłano ją do domu. „To, co ci zrobili, było nie fair”. Domyślam się, że widział tylko nagranie i nie zna wszystkich szczegółów.

– Tak naprawdę poszłam tam, bo myślałam, że to ty do mnie pisałeś – wyznaję.
– Naprawdę? – Patrzy mi w oczy. – Chciałabyś tego?
– Tak...
Całuje mnie najpierw w policzek, a gdy widzi, że się uśmiecham, cmoka mnie

w usta.

– Wiedziałem, że to będzie przyjemne, ale nie sądziłem, że aż tak – mówi z zamkniętymi oczami.

– Chcesz powiedzieć, że to był twój pierwszy pocałunek?

Potakuje. Widzę, że jest speszony.

– Czy to coś złego? – spogląda na mnie niepewnie.

– Nie... oczywiście, że nie... to takie romantyczne.

Całujemy się znowu. Tym razem dłużej. Nie mam wątpliwości, że z Bartkiem to coś więcej niż zwykłe pożądanie. Nie jestem nowicjuską. Zaczęłam bardzo wcześnie. Miałam dwanaście lat, kiedy rozdziewiczył mnie kolega starszej siostry. Nikomu o tym nie powiedziałam. To wydarzenie było przełomem w moim życiu. Zaczęłam się interesować chłopcami, gdy moje koleżanki nie wiedziały nawet, skąd się biorą dzieci. Raczej nie mam obsesji na punkcie seksu, ale na pewno mogę mówić o dużej fascynacji. Lubię oglądać męskie ciała. Podniecają mnie zdjęcia, które czasem dostaję na Snapchacie. Chciałabym zobaczyć Bartka bez koszulki. A najlepiej bez bokserów.

Wypijam pół piwa i zaczyna mi się kręcić w głowie. Chłopaki też już przysypiają w swoich łóżkach.

– Zaśniesz dziś ze mną? – pyta lekko wstawiony Bartek.

– Nie mogę. Już i tak mam na pieńku z Dorotką. Lepiej, żeby nie weszła nagle do mojego pokoju i nie zobaczyła pustego łóżka.

Całuję go w usta po raz ostatni i wymykam się z pokoju. Idę na palcach wzdłuż korytarza.

– Znowu się spotykamy – słyszę znajomy szept. Pan Wojtek siedzi po ciemku na krześle. Ledwo dostrzegam jego twarz.

– Boże, jak mnie pan przestraszył. – Przykładam dłoń do klatki piersiowej. – Co pan tu robi?

– Powinienem raczej spytać, co ty tu robisz...

– Ja... wracam od koleżanki z innego pokoju. Siedziałyśmy i rozmawiałyśmy.

– Z tego, co mi wiadomo, w pokoju dwieście osiem śpią sami chłopcy.

Czuję się tak, jakbym ze wstydu zmaląła. Znowu nabroiłam.

– Przepraszam... Ja tylko...

– Nie tłumacz się, księżniczko. – Pan Wojtek podnosi się z krzesła i podchodzi

do mnie. – Nie teraz. Wyjaśnisz mi wszystko na spacerze.

– Spacerze? Ale mi... nie wolno.

– Za to mi tak. To będzie nasz mały sekret – mówi szeptem. – Zgadzasz się?

– No nie wiem...

– Nie daj się prosić. – Szczypie mnie delikatnie w ucho. – Chyba nie chcesz, żeby pani Dorota zezłościła się z powodu twoich nocnych schadzek z kolegami?

– Pochyliła się nade mną. – I tego, że pijecie alkohol? Wiesz, co za to grozi?

– Proszę jej nie mówić. – Wzdrygam się na samą myśl, że mogliby mnie wyrzucić ze szkoły za picie na koloniach.

– Nie powiem. – Kładzie dłoń na moim ramieniu. – Ale pod warunkiem, że wybierzesz się ze mną na spacer.

Wychodzimy przez stołówkę. Pan Wojtek prowadzi mnie do pobliskiego sadu, który znajduje się tuż za parkingiem. Spacerujemy między rzędami jabłoni. Chociaż jest ciemno, potrafię je rozpoznać. Mój dziadek też je hodował i często zabierał mnie na zrywanie owoców. Te jeszcze nie owocują. Zaczną dopiero w sierpniu.

Pan Wojtek wyjmuję z kieszeni paczkę papierosów i pyta, czy chcę jednego.

– Nigdy nie paliłam – wyjawiam mu. – Boję się, że mogłabym się gorzej poczuć.

– To nic strasznego – odpowiada. – Mogę cię nauczyć, jeśli chcesz.

– Wolałabym nie – wzbraniam się. Wtedy on przysuwa się do mnie i pyta, dlaczego chcę mu sprawić przykrość.

– Przecież widzisz, że od początku jestem po twojej stronie. Obroniłem cię przed złośliwą koleżanką, a teraz pozwalam pobyc przez chwilę niegrzeczną. Nikomu nie powiem. Masz moje słowo.

Biję się z myślami, ale w końcu odpuszczam.

– No dobrze. Ale zaciągnę się tylko raz.

Wyjmuję z paczki papierosa i wsuwa mi go w usta. Zapala go i prosi, żebym delikatnie wciągnęła powietrze ustami. Zaczynam kasłać i niechcący upuszczam papierosa na ziemię. Pan Wojtek szybko go zdeptuje i mówi, że nic się nie stało.

– Początki zawsze są trudne. Byłaś bardzo dzielna.

– Czy mogę już wracać do ośrodka? Bardzo chce mi się spać.

– To normalne, gdy się wypije za dużo piwa – stwierdza.
– Wypiłam tylko pół puszki – precyzuję.
– To dużo jak na taką kruchą, niewinną dziewczynkę. – Głaszcze mnie za uszami. – Nie sądzisz? Byłaś bardzo niegrzeczna, księżniczko. Pani Dorota od razu zadzwoni do twoich rodziców i dyrektora...
– Przecież obiecał pan, że nic nie powie! – Odsuwam się od niego. – Myślałam, że jest pan fajniejszy.
Pan Wojtek gasi swojego papierosa.
– Nie powiem – odzywa się – ale pod jeszcze jednym warunkiem.
– Jakim?
Prosi mnie, żebym podeszła bliżej.
– No chodź... nie bój się.
Chwyta mnie za rękę i prowadzi pod jedną z jabłoni. Każe mi odwrócić się twarzą do drzewa, objąć je i pomyśleć o czymś przyjemnym. Myślę o dziadku, który kochał rośliny i zwierzęta. Zawsze z utęsknieniem wyczekiwałam wakacji. Rodzice zawozili mnie wtedy na dwa miesiące na wieś. Miałam spokój od miasta. I od nich.
– Jest mi zimno, proszę pana.
– Zaraz cię ogrzeję – szepcze mi do ucha. Czuję, jak wsuwa mi pod koszulkę swoją ciepłą dłoń. – Lepiej?
Drzę, gdy przesuwa ją do przodu i szczypie mnie w brzuch.
– Aua – stękam. – Co pan robi?
– Przecież oboje wiemy, że tego chcesz. – Przesuwa dłonie coraz wyżej, aż dociera do moich piersi. Nagle przyciska mnie mocniej do pnia drzewa. Zaczyna mi brakować powietrza.
– To boli – jęczę.
– Nie marudź, księżniczko. Lubisz to.
– O czym pan mówi? – Próbuję się od niego uwolnić, ale jest dużo silniejszy ode mnie. – Chcę wrócić do mojego pokoju.
– Wrócisz, kiedy ci na to pozwolę. – Jednym szarpnięciem ściąga ze mnie spodnie. Wrywam się, gdy klęka. Kopię go w twarz, podciągam spodnie i biegnę w stronę ośrodka. Dopada mnie bardzo szybko, łapie na wysokości brzucha i mocno ściska.

– Będę krzyczeć! – grozę. Do oczu napływają mi łzy.
– Krzycz. Wtedy ja powiem, że znowu uciekłaś i musiałem cię gonić przez cały sad. Jak myślisz, komu uwierzą?
Popycha mnie na ziemię. Zaczynam płakać.
– Czego pan chce?
– Tego samego co ty. – Kładzie się na mnie. – Widziałem twoje zdjęcia. Wszyscy je widzieli. Twój koleś i koleżanki nie są zbyt dyskretni. Mówią o tobie Dupela, bo straciłaś dziewictwo jako dziesięciolatka.
– Kłamią!
– Powiedz, jaki on był? Podobało ci się? Bolało?
Znowu zdejmuję ze mnie spodnie i wciska mi spocone łapska pod majtki. Szarpię się, a wtedy on wsuwa we mnie dwa palce.
– Nie wierz się – pluje mi w twarz – albo postaram się o to, żebyś już nigdy nie wróciła do szkoły.
Krzyczę, chociaż mi zabronił. Wścieka się, wyjmuję jedną dłoń z moich spodni i zasłania mi nią usta. Łzy cieką mi po policzkach, gdy szepcze mi do ucha, że jestem najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Potem wsuwa we mnie trzeci palec. Robi to szybko. Warczy, gdy stękam. Każe mi być cicho albo sprawi, że będzie bardzo bolało. Gdy w końcu opadam z sił, naciąga na mnie majtki i spodnie. Podchodzi do drzewa i się masturbuje. Trwa to chwilę. Stęka, przeklina, a po wszystkim wyciera ręce o spodnie, zapina rozporek i wraca do mnie.
– Jak się czujesz? – Ma ciepły, spokojny głos. Nagle zmienił się w dawnego pana Wojtka.
– Chcę do domu – odpowiadam roztrzęsiona.
– Zaraz wrócisz do swojego pokoju. – Czeka, aż wstanę.
– Chcę do mojego prawdziwego domu – płaczę. – Muszę zadzwonić do mamy i taty.
Pan Wojtek kuca przede mną.
– Wrócisz do domu... za tydzień. Razem z nami wszystkimi.
Kręcę głową. Nie ma mowy, żebym wytrzymała tu do końca. Nie z nim.
– Pozwól mi wrócić albo... albo powiem, co mi zrobiłeś.
Mężczyzna śmieje mi się w twarz.

– Możesz mówić. Nikt ci nie uwierzy, bo jesteś tylko małą kurwą. No już, wracaj do ośrodka i powiedz o wszystkim wychowawczyni. Niech od razu zadzwoni po policję, żeby zbadali cię alkomatem – drwi. – Na pewno wszyscy wezmą stronę puszczańskiej pijaczki... Aha, koniecznie pokaż im też swoją korespondencję w telefonie. Niech widzą, że lubisz wymieniać się gorącymi zdjęciami ze starszymi facetami.

Wstaje, a potem oddała się na kilka metrów.

– Czekaj tu przez pięć minut. Zostawię otwarte drzwi do stołówki.

Nie wiem, jak długo leżę na zimnej ziemi. Dławię się łzami i masuję obolałe ciało. Wstaję i biegnę do ośrodka, próbując powstrzymać płacz. Wchodzę przez stołówkę i idę po cichu do łazienki. Po drodze spotykam go przy oknie na korytarzu.

– Dobranoc, księżniczko. I pamiętaj, że to wszystko było tylko snem.

Upewniam się, że zamknęłam drzwi od łazienki. Potem wchodzę pod prysznic i dokładnie myję całe ciało. Czuję się brudna, śmierdząca i potwornie skrzywdzona. Dopiero po wyjściu z kabiny orientuję się, że nie mam przy sobie ręcznika. Wycieram się więc papierem toaletowym, który przykleja mi się do mokrej skóry. Po wyjściu z łazienki rozglądam się po korytarzu. Nie ma go. Wrócił do swojego pokoju.

Wspinam się po drabinie i po chwili leżę już pod kołdrą w moim łóżku. Dziewczyny śpią w najlepsze. Iza jak zwykle chrapie, a Magda mruczy coś przez sen.

Moje ciało wciąż drży, a przed oczami mam jego zaciśnięte zęby. Ten potwór zrobił mi coś strasznego. Groził i śmiał się, że wszyscy wezmą jego stronę. Czyżby?

Nie jesteś tak bezpieczny, jak ci się wydaje. Poczekam do rana, a potem wezmę sprawy w swoje ręce i zmienię twoje życie w piekło. Wszyscy dowiedzą się, jakim jesteś zbrojcem.

Już po tobie.

* * *

Po śniadaniu, kiedy wszyscy przygotowują się do wycieczki na plażę, wychodzę

przed ośrodek i nagrywam na telefonie długie przemówienie:

– Kochani, jestem teraz na koloniach w Dębkach... – Widok na budynek. – Dziś w nocy zdarzyło się coś strasznego – pociągam nosem – ale nie zamierzam kryć tego potwora. – Kamera znów kieruje się na mnie. Przełykam ślinę i ocieram palcem wilgotne oko. – On wyrządził mi ogromną krzywdę. On, w sensie... nazywa się Wojciech Tarnowski i pojechał z nami jako jeden z opiekunów. Zauważyłam, że od dłuższego czasu jest dla mnie dziwnie miły. Myślałam, że po prostu tak już ma. A potem pomógł mi, kiedy wymknęłam się z ośrodka. – Patrzę teraz prosto w kamerę telefonu. – Wiem, że widzieliście te filmiki. To wszystko sprawka Wioli Śpiewak, jej chłopaka i koleżanki... ale nie o tym chcę powiedzieć. – Biorę głęboki wdech i próbuję się nie popłakać. – Tarnowski... on... zaprowadził mnie dziś w nocy do sadu obok ośrodka... – Zacinam się. – Zmusił mnie do tego. Groził, że jeśli z nim nie pójdę, wyjawি opiekunom, że piłam piwo. Tak, zrobiłam to. Nie powiem z kim. – Myślę o Bartku. Mam nadzieję, że doceni mój gest. – Niestety, Tarnowski mnie przyłapał i zagroził, że wylecę ze szkoły. Musiałam pójść z nim do sadu. A tam... – Milknę na moment i zamykam oczy. – Po wszystkim ten zbok śmiał mi się w twarz i mówił, że jeśli komuś o tym powiem, zniszczy mi życie i już nigdy nie wrócę do szkoły. Powtarzał, że nikt mi nie uwierzy. – Wybucham płaczem i na moment znikam z ekranu. – Nazwał mnie kurwą... Brzydzę się nim. Chcę, żeby wiedział, że wcale się go nie boję. Mam nadzieję, że jak najwięcej osób zobaczy to nagranie. Ten człowiek jest niebezpieczny. – Ocieram dłonią napuchniętą twarz. – Nie jestem święta i się do tego przyznaję. Ale przysięgam wam, że nigdy nie zgodziłabym się na coś takiego. – Próbuję się uspokoić. – Tarnowski to potwór i musi ponieść karę. To wszystko jego wina!

Wyłączam nagrywanie, a potem wgrywam filmik na Facebooka oraz stories na Instagram i Snapchat. Chcę, żeby dotarł do jak największej liczby osób.

Przed budynkiem gromadzi się kilkadziesiąt osób – uczniów i opiekunów. Za chwilę wszyscy mamy wyruszyć na plażę. Nagle dookoła mnie zbiera się pokaźna grupka znajomych.

– Boże, Pamela... – Magda rzuca mi się w objęcia. – Co ten potwór ci zrobił?

Wszyscy szepczą między sobą. Zaniepokojeni nauczyciele podchodzą do uczniów i pytają ich, o co chodzi z tym nagłym poruszeniem. Ktoś pokazuje

Dorotce nagranie. Inni opiekunowie też je oglądają.

– Pamela! PAMELA! – krzyczy moja wychowawczyni, szukając mnie wzrokiem. Gdy mnie dostrzega, biegnie w moim kierunku, a potem szarpie mnie za rękę i pyta, czy to wszystko prawda.

– Zrobił ci to? – W jej oczach widzę przerażenie. – Zgwałcił cię? Jezu, musimy wezwać policję... Niech ktoś wezwie policję! – zwraca się do opiekunów. – Gdzie jest Wojtek? Widzieliście go?

Tarnowski wychodzi z budynku jako ostatni. Jest ubrany w krótkie spodenki w kwiaty, biały podkoszulek, słomiany kapelusz i japonki.

– To co, dzieciaki? Gotowi na całodniowe leniuchowanie?

Dopiero po chwili orientuje się, że skupia na sobie spojrzenia kilkudziesięciu osób. I wszyscy przyglądają mu się tak, jakby chcieli go udusić gołymi rękami.

Schodzi po schodach chwiejnym, powolnym krokiem.

– Widziałeś to? – Jeden z opiekunów bierze od uczennicy telefon i pokazuje Tarnowskiemu fragment nagrania. W tym czasie Dorotka, moja wychowawczyni, dzwoni na policję.

Słyszeć tylko ją. Wszyscy inni milczą i z niedowierzaniem przyglądają się mojemu oprawcy. On patrzy tylko na mnie. A ja na niego. Myślał, że mnie wystraszy. Myślał, że może mi grozić.

Teraz jest skończony. I najlepsze jest to, że doskonale o tym wie.

CZEŚĆ 3

PRZESTAŃ OBSERWOWAĆ

NINA

PAŹDZIERNIK 2019

Musisz być naprawdę pozbawiona taktu, skoro puszczasz się z gwałcicielem, kiedy twoja matka leży nieprzytomna w szpitalu.

Dwa dni temu matka trafiła do szpitala. Nie wychodziła przez dłuższy czas ze swojej nory, więc zaniepokojona zajrzałam do środka i znalazłam ją na łóżku nieprzytomną i zarzyganą. Lekarze stwierdzili, że przedawkowała psychotropy i na domiar złego wymieszała je z alkoholem. Gdyby minęło jeszcze kilka godzin, mogłabym zastać w pokoju trupa. Dodatkowo mądraliński pan doktorek opieprzył mnie za to, że matka jest tragicznie zaniedbana. Wypytywał, dlaczego nikt się nią nie opiekował. O wszystko obwiniął mnie, a moja matka jest przecież dorosłą kobietą i sama mogła się sobą zająć. Nie robiła tego, bo taki był jej wybór. Ja nie mam sobie nic do zarzucenia. Gdy było trzeba, robiłam jej zakupy i pilnowałam ważnych spraw. Mam siedemnaście lat, a przez tę zapuszczoną wariatkę musiałam udawać dorosłą kobietę, kurę domową. Gdyby chociaż znalazła w sobie choć odrobinę przyzwoitości i mi podziękowała... Zero wdzięczności.

Lekarze utrzymują ją w śpiączce farmakologicznej. Przekonują, że w ten sposób organizm szybciej się zregeneruje. Podobno jest duża szansa na to, że matka wróci do formy sprzed „wypadku”. O jakiej formie mówi ten stary pierdziel? Przecież ta kobieta od dawna balansowała na granicy życia i śmierci. Tragedia wisiała w powietrzu. Nie mogłam jej przecież pilnować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Starłam się żyć w miarę normalnie, chociaż wiem, że moje życie już nigdy takie nie będzie.

Zastanawiam się, czy nie przedawkowała celowo. Lekarze nie podejmują się oceny, ale jestem pewna, że kiedy matka się wybudzi, ten temat powróci. Przyjedzie psychiatra, zada jej kilka pytań, a potem powie, co dalej. Pieprzona egoistka narobiła mi tylko problemów...

Kryspin bardzo mi pomaga. Przyjeżdża ze mną do szpitala i mnie pociesza, choć wcale nie jest mi smutno. Pierwszego dnia późnym wieczorem odwiózł mnie do domu taksówką, a potem zaproponował, że zostanie na noc.

– Nie powinnaś dziś spać sama.

Powiedziałam mu, że jeśli matka umrze w nocy, to nie będę się bała latającego po domu ducha.

– Od dawna żyłam z duchem i jakoś przetrwałam. Teraz też dam sobie radę.

Zbywam go od kilku tygodni. Wszystko dlatego, że niebezpiecznie zbliżyłam się do jego ojca. Mój romans z Wojtkiem trwa w najlepsze. Spotykamy się średnio trzy razy w tygodniu, zwykle po szkole. Czeka na mnie w umówionym miejscu – na parkingu pomiędzy starą kamienicą a sklepem spożywczym, kilka minut spacerem od szkoły. Potem jedziemy do hotelu pod Warszawą. Młody chłopak w recepcji nie kojarzy Wojtka z reportaży w mediach czy artykułów internetowych. O sprawie „Dzieciożercy” poza Konstancinem już dawno zapomniano. Recepcjonista traktuje Tarnowskiego jak zwykłego klienta, który prawdopodobnie zdradza żonę z młodą siksą i szuka bezpiecznej kryjówki. To dla niego żadna nowość – pewnie widuje takich ludzi codziennie.

Nie wiem, jak długo jeszcze będę to ciągnąć. Kryspin jest moją bratnią duszą, najlepszym przyjacielem i może kimś więcej. Uprawiamy seks sporadycznie, gdy już nie mogę dłużej go zwodzić. Nie chcę, żeby nabrał podejrzeń. Kryspin jest naiwny. Sam gra na dwa fronty i musi skupiać swoją uwagę częściowo na mnie, a częściowo na Matyldzie. Dzięki temu łatwo mogę go bajerować. Muszę być jednak czujna i nie przekraczać pewnej granicy. Z kolei Wojtek to prawdziwy żywioł. W łóżku panuje między nami niesamowita chemia. Pożądał tego mężczyzny każdym fragmentem swojego ciała i coraz częściej przyłapuję się na tym, że to jego mam w głowie tuż przed zaśnięciem. Dla Wojtka nasz romans nie stanowi żadnego problemu.

– Nie zamierzam mieszać ci w życiu. Mój syn nie musi o nas wiedzieć.

Problem w tym, że już dawno namieszał. Otworzył mnie na nowe

doświadczenia, pozwolił przekonać się na własnej skórze, jak to jest obcować z dojrzałym, dużo starszym mężczyzną. Takim, który wie, czego chce, i wie, jak doprowadzić partnerkę do euforii. Mówi, że jestem jego skarbem i nagrodą. Nazywa mnie kruczowłosą księżniczką. Szepcze do ucha, leżąc za moimi plecami, że już zawsze będzie moim obrońcą, który nie pozwoli, by stała mi się krzywda.

Wydaje mi się, że go kocham. I to mnie najbardziej przeraża. Nie zamierzam jednak mu tego mówić. Przynajmniej na razie.

Słaniam się dziś na nogach. W nocy dużo wypiałam i okrutnie się zjarałam. W szufladzie w sypialni matki znalazłam jedną tabletkę środka nasennego. Tylko jedną. Resztę musiałam oddać ratownikom medycznym. Połknięcie tabletki nie było dobrym pomysłem. Nie wiem, kiedy odpłynęłam. Wiem za to, że obudziłam się po jedenastej, a w telefonie czekało na mnie kilka nieodebranych połączeń od Kryspina i mnóstwo wiadomości. Pytał, czy na pewno wszystko ze mną dobrze, bo znowu nie pojawiłam się w szkole. Odpisałam mu, że wychowawca pozwolił mi przez tydzień zostać w domu. Wszyscy tak bardzo mi współczują i starają się zrozumieć, przez co przechodzę. Strasznie im mnie żal, bo przecież dopiero co pozbierałam się po poprzedniej tragedii, a teraz znowu spadł na mnie taki dramat. Na nowo stałam się biedną, pokrzywdzoną przez los Niną. Przynajmniej na dwa tygodnie – no, góra miesiąc. Później wszyscy zapomną i przestaną traktować mnie z taryfą ulgową. Zdejmą maski i wrócą do swoich obrzydliwych form – zawistnych, plujących jadem frustratów.

Nie chcę dziś jechać do szpitala i tracić czasu przy jej łożku. Wciąż jest nieprzytomna, a gdyby coś się zmieniło, ktoś na pewno by do mnie zadzwonił. Jako tako dochodzę do siebie i decyduję się wysprzątać jej pokój. W końcu muszę to zrobić. Na początek odsłaniam zakurzone zasłony. Najlepiej będzie, jeśli w ogóle je zdejmę i wypiorę. To samo muszę zrobić z pościelą. Po prostu koszmar.

Słyszę dźwięk dzwoniącego domofonu. Czyżby to Kryspin zerwał się z lekcji i postanowił przybiec mi na ratunek?

– Słucham?

– Jesteś sama? – pyta Wojtek.

– Co ty tu robisz?

– Od kilku dni prawie się nie odzywasz. Wiem od Kryspina, że twoja mama trafiła do szpitala. Chciałem sprawdzić, jak się trzymasz.

– Radzę sobie. Dzięki – odpowiadam beznamiętnie.

– Mogę wejść?

– Jestem zajęta. Sprzątam jej pokój. Lepiej, żebyś nie widział, do czego go doprowadziła.

– Wystarczy mi, jeśli zobaczę ciebie. Otworzysz?

Podchodzę do okna i widzę, że stoi przy bramie z rowerem. Lepiej go wpuszczę, zanim zwróci na siebie uwagę któregoś z sąsiadów.

– Postaw rower za tują – mówię, czekając na niego w wejściu.

– Ładnie wyglądasz. – Wita się ze mną szerokim uśmiechem.

– Tak się mówi osobie chorej na raka podczas odwiedzin w szpitalu. „Jak pięknie dziś wyglądasz! W ogóle się nie zmieniłaś”. Ja jestem zdrowa i dobrze wiem, że wyglądam jak gówno.

– Dlaczego zawsze musisz być wobec siebie tak surowa?

Wchodzi do środka. Zamykam drzwi na klucz i mówię mu, że jego wizyta tutaj nie jest najrozsądniejszym pomysłem.

– Mieliśmy umowę – zauważam. – Miałaś nie zbliżać się do mojego domu.

– Kryspin kończy dziś po trzeciej. Mamy jeszcze przynajmniej dwie godziny.

Wchodzi do salonu i przygląda się porzucanym na podłodze butelkom wódki oraz puszkom piwa.

– Ile już tak leżą? – pyta.

– Kilka dni? – okłamuję go. – Może tydzień...

Wojtek pochyla się nad pustą butelką wódki i ją podnosi.

– Czyżby? – Pokazuje mi grubą warstwę kurzu. – Mnie to wygląda na kilka miesięcy.

Wzruszam ramionami.

– Witaj w moim świecie.

Zamykam drzwi od nory matki, żeby Wojtek nie musiał widzieć tego syfu. Trudno, posprzątam później.

– Chcesz, żebym ci pomógł?

Parskam śmiechem.

– Uwierz mi, nie chcesz dotykać niczego, co znajduje się w tamtym pokoju.

No chyba że lubisz zarażać się dziwnymi chorobami, na które nie wynaleziono jeszcze lekarstwa.

– Próbuję być tylko miły – odpowiada spokojnie. – Unikasz mnie. Na pewno chodzi jedynie o twoją matkę?

Siada na kanapie w salonie i nie odrywa ode mnie wzroku.

– A o co innego może chodzić? – Krzątam się po pomieszczeniu.

– Zachowywałaś się dziwnie już wcześniej – stwierdza. – Widziałem, że coś cię trapi, ale nie chciałem poruszać tego tematu. Uznałem, że sama mi powiesz, gdy będziesz gotowa.

Jak mam być gotowa na powiedzenie mu, że go kocham?

Prosi, żebym usiadła obok niego. Odpowiadam, że nie mogę, bo mam mnóstwo rzeczy do zrobienia.

– Muszę umyć podłogi, pozmywać naczynia, wyczyścić lodówkę, ogarnąć ten syf w...

– Wynajmę dla ciebie firmę sprzątającą – proponuje. – Wyczyszczą na błysk cały dom.

– Dziękuję, ale muszę to zrobić sama – upieram się.

Wojtek wstaje, po czym chwytając mnie za rękę i prowadzi na kanapę.

– Nie bądź wobec siebie tak wymagająca. Pozwól sobie pomóc. – Kładzie dłoń na moim udzie i przesuwa ją do góry, aż dociera do brzucha. – Jesteś niesamowita...

Delikatnie go odpycham, dając mu do zrozumienia, że nie mam teraz ochoty na seks.

– Mam mętlik w głowie... przepraszam.

Wojtek spuszcza głowę. Chyba go zawiodłam.

– Nie nalegam – odzywa się. – Chciałem tylko sprawić ci przyjemność.

Siadam mu na kolanach i patrzę głęboko w oczy.

– Wiesz, że jest mi z tobą bardzo dobrze.

– Wiem. Czuję to za każdym razem.

– Nigdy czegoś takiego nie czułam.

– Cieszę się. – Widzę błysk w jego oczach.

Postanawiam pójść na całość. Teraz albo nigdy.

– Jest coś jeszcze...

Wojtek przysuwa mnie do siebie. Nasze nosy prawie się stykają.

– Co? Powiedz...

– Ja... – Czuję, że jego ciało drży. – Chyba cię kocham – szepczę. – Sama nie wiem... to jest takie inne... takie dojrzałe...

Słyszając to, Tarnowski całuje mnie namiętnie.

– Och, księżniczko – dyszy. – Tak bardzo cię pragnę.

Podnosi mnie, a następnie pyta, który to mój pokój. Kładzie mnie na łóżku i powoli rozbiera, całując każdy fragment mojego ciała. Przeżywam chwile niebiańskiej rozkoszy z mężczyzną, któremu właśnie wyznałam miłość.

Mężczyzną starszym o dwadzieścia trzy lata.

Po wszystkim Wojtek żegna się ze mną całusem i pyta, kiedy znowu się zobaczymy. Obiecuję dać mu znać. Zamyka za sobą drzwi, a ja już za nim tęsknię.

Leżę nago pod kołdrą i rozmyślam nad trudnym położeniem, w którym się znalazłam. Mam ochotę zapalić jointa, ale zużyłam już cały zapas. Zamykam więc oczy i zasypiam. Na krótko przenoszę się na ulubioną kefalońską plażę. Z cudownego snu wyrywa mnie dźwięk domofonu. Niechętnie wygrzebuję się spod pościeli.

– To ja – mówi Kryspin. – Otworzysz? – Po chwili stoi przede mną z zatroskanym wyrazem twarzy. – Dobrze się czujesz?

Przytula mnie. Boję się, że Wojtek zostawił na mnie swój zapach.

– Zdrzemnęłam się na chwilę – wyjaśniam. – Muszę nabrać sił, bo czeka mnie sprzątanie całego domu.

– Mogę ci pomóc.

– Dzięki, poradzę sobie – zbywam go.

Przechodzę do kuchni. Kryspin idzie za mną.

– Co z mamą?

– Lekarze wciąż utrzymują ją w stanie śpiączki farmakologicznej. Przynajmniej nie muszę słuchać jej narzekania. – Wyciągam z lodówki jedną z ostatnich butelek piwa. – Napijemy się browca?

Siadamy na tej samej kanapie, na której nie tak dawno obściskiwaliśmy się z jego ojcem. Kryspin bawi się końcówkami moich włosów i powtarza, że chciałby, by wszystko wróciło między nami do normy.

– Do normy? – Marszczę brwi. – Nasza relacja od początku nie jest normalna. Spotykasz się z dwiema dziewczynami jednocześnie. Wciąż udajemy przed chłopakami, że tylko się kolegujemy. Ty to nazywasz normą?

Kryspin drapie się po głowie.

– Wiem, że zachowuję się wobec ciebie nie w porządku – wyznaje. – Wobec was obu – reflektuje się. – Chciałbym to w końcu rozwiązać.

– Jest tylko jedno rozwiązanie. – Kładę dłoń na jego udzie. – Musisz podjąć decyzję i wybrać jedną z nas.

Przyglądam się zakłopotanemu Kryspinowi i zastanawiam się, czy nie dać mu do zrozumienia, że powinniśmy się rozstać. Jest dla mnie ważny i czuję, że moglibyśmy zbudować coś trwałego, ale w obecnej sytuacji tego nie zrobimy. To niemożliwe, gdy za bardzo zbliżyłam się do Wojtka i właśnie wyznałam mu miłość. Czuję jednak, że nie jestem jeszcze gotowa na wyjawienie Kryspinowi prawdy. Być może nigdy tego nie zrobię. Jestem hipokrytką. Karczę go za granie na dwa fronty, a sama zachowuję się jeszcze gorzej – zdradzam go z jego własnym ojcem. Kryspin nigdy by mi tego nie wybaczył...

– Jestem gotowy zerwać z Matyldą – mówi stanowczo. – Podjąłem decyzję. – Przysuwa się do mnie i delikatnie ujmuje dwoma palcami za podbródek. – Kocham cię, Nina. Tylko ciebie.

Całuje mnie tak namiętnie, że aż chce mi się płakać. Nie ze szczęścia – raczej ze smutku, że gdy on wzdycha z rozkoszy, ja myślę wyłącznie o Wojtku.

Już wiem, co zrobię. Ja też zdecydowałam.

Jeden z nich będzie musiał pogodzić się z przegraną.

EWA

LIPIEC 2017

Z tego dziwnego układu nie wyniknie nic dobrego. I w sumie bardzo się z tego cieszę, bo zasługujecie na wszystko, co najgorsze.

Adam miał się u mnie zatrzymać tylko na chwilę. Mieszka już od tygodnia i praktycznie nie opuszcza mojego łóżka. Uprawiamy seks pięć razy dziennie – rano, tuż po przebudzeniu, po powrocie z pracy, przed kolacją, przed snem i w środku nocy. Oboje działamy jak w doskonale naoliwionym zegarku – budzimy się codziennie między trzecią dziesiątą a trzecią dwadzieścia i półprzutomni rzucamy się na siebie jak wygłodniałe hieny. Pragniemy swoich ciał i wzajemnej bliskości. Czasem łapię się na tym, że wyobrażam sobie, iż kocham się z Darkiem. On jednak robił to inaczej. Lubił czułość, delikatność, powolność. Adam robi to ostro i namiętnie. Nie daje mi dużo czasu na refleksję. W łóżku nie widzę załamane go psychicznie faceta, który nie radzi sobie z agresywną żoną. Ze mną Adam radzi sobie doskonale.

Klaudia wydzwania do niego codziennie. Pyta, gdzie jest, i grozi, że jeśli do niej nie wróci, to wynajmie prywatnego detektywa, odzuka go i osobiście zaciągnie za fraki do domu. Adam obiecał jej, że spotkają się na neutralnym gruncie i porozmawiają o przyszłości ich małżeństwa. Powiedział jej to pięć dni temu. Od tamtej pory ignoruje jej wiadomości i telefony, poświęcając całą swoją uwagę mnie.

– Porozmawiam z nią w weekend. Obiecuję – mówi, obściskując się ze mną pod kołdrą.

– Nie możesz dzisiaj? Czas mija, a twojej żonie wyczerpuje się cierpliwość.

– Nie martw się o Klaudię. – Szczypie mnie w nos. – Zajmę się nią.
– Czyżby?
– Wątpisz, że dam sobie radę?
Wyjmuję głowę spod kołdry.
– Jakoś nie widzę, żeby ci się spieszyło do konfrontacji – zauważam.
Adam głośno wzdycha.
– Spędzamy razem cudowne chwile. Nie możesz chociaż na kilka dni wyłączyć się na wszystkie inne sprawy i cieszyć się moim towarzystwem?
– Właśnie to robię – stwierdzam. – Wiem jednak, że czas najwyższy opuścić tę mydlaną bańkę i wrócić do rzeczywistości. Musisz spotkać się z żoną i powiedzieć jej o rozstaniu. Lepiej zrobić to teraz, niż czekać, aż faktycznie wynajmie detektywa.
– No dobrze, zadzwonię do niej koło południa. – Przewraca oczami. – Zadowolona?
Całuję go w usta, po czym wyskakuję z łóżka i biegnę pod prysznic. Adam dołącza do mnie chwilę później.

* * *

Właśnie pożegnałam drugą pacjentkę i idę na szybki lunch z Anitą. Dochodzi dwunasta. Denerwuję się, bo bardzo bym chciała, żeby Adam miał już za sobą rozmowę z Klaudią.

– Co się dzieje? – Anita marszczy brwi. – Jesteś jakaś nieobecna...
– Tak? Wydaje ci się...
Wiem, że mi nie wierzy. Mniejsza z tym. Na razie nie mam zamiaru z niczego się jej spowiadać.

Ostatni tydzień był magiczny – na nowo poczułam się atrakcyjną kobietą i wiem, że jeśli taki stan rzeczy utrzyma się dłużej, będzie mi łatwiej przebrnąć przez bolesny rozwód z Darkiem. Pierwsza rozprawa już za dwa tygodnie. Wcześniej mam się spotkać z Darkiem i jego prawnikiem, żeby omówić szczegóły rozwodu. Chcemy, żeby wszystko zakończyło się na jednej rozprawie. Wbrew pozorom nie robię tego z szacunku do przeszłości. Robię to, bo pragnę – a wręcz muszę – mieć ten koszmar za sobą. Zdrada Darka doprowadziła mnie do

ruiny, z której być może wyciągnie mnie Adam. Oby ta bajka trwała jak najdłużej... Im więcej czasu spędzam z Adamem, tym mniej myślę o mężczyźnie mojego życia, który postanowił w jeden chwili przekreślić kilkanaście wspólnie spędzonych lat.

Być może z czasem to Adam stanie się tym jedynym... Musi jednak sam zamknąć trudny małżeński rozdział. Zamierzam dopilnować, by to się stało jak najszybciej.

Po powrocie do gabinetu nie mogę się w ogóle skupić na rozmowie z pacjentem, bo bez przerwy myślę o Adamie. Czy dzwonił już do Klaudii? A jeśli tak, to jaka była jej reakcja? Co jej powiedział, gdy go spytała, gdzie się zatrzymał? Postanawiam nie zadrećcać go wiadomościami. Niech sam do mnie zadzwoni, kiedy będzie już po wszystkim.

Dochodzi trzecia, a ja wciąż nie mam od niego żadnej wieści. Na domiar złego wyłączył telefon. Pacjentka opowiada mi o depresji wywołanej śmiercią nastoletniego syna, a ja co chwilę gubię wątek i zadaję jej banalne, pasujące do każdej okoliczności pytania. Gdzie jest teraz Adam? Czy właśnie rozmawia z żoną? Martwię się, że ta wariatka mogła go omamić i sprowadzić do domu. A potem go pobiła i przywiązała do łóżka. Wiem, że jest zdolna do wszystkiego. Być może zabrała mu telefon. A jeśli już mnie namierzyła i lada moment wparuje wściekła do gabinetu?

Wychodzę po czwartej. Odwołuję dwoje pacjentów, bo i tak nie mogę się na niczym skupić. Wciąż żadnej wiadomości od Adama. Kiedy do niego dzwonię, uruchamia się poczta głosowa. Nie mam wyjścia. Muszę czym prędzej jechać do domu i wierzyć, że niebawem wróci z dobrymi wiadomościami.

Drzwi do mieszkania są otwarte, a wewnątrz rozświetlone. Niepewnie wchodzę do środka. Dopiero po chwili Adam ubrany w koszulę i mój biały fartuszek wyłania się zza kuchennej ściany. W dłoni trzyma mango, które wyciera papierowym ręcznikiem.

– Tak szybko? – pyta zaskoczony. – Myślałem, że pracujesz dziś do szóstej.

Robię kilka powolnych kroków do przodu. W mieszkaniu pachnie czymś smacznym. Zaglądam do kuchni i widzę mnóstwo zakupów na blacie.

– O co chodzi? – pytam zdezorientowana. – Dlaczego nie dawałeś znaku życia?

Adam ściąga fartuch, podchodzi do mnie i obejmuje w biodrach.

– Chciałem zrobić ci niespodziankę i ugotować coś na romantyczną kolację. Myślałem, że wrócisz później. Dopiero zacząłem przygotowania.

Chce mnie pocałować, ale odchylam głowę do tyłu.

– Martwiłam się. Co się z tobą działo?

– Przepraszam... Byłem na mieście i padł mi telefon. A później myślałem już tylko o tym, co zjemy dziś na kolację. – Obejmuje mnie mocno i unosi. – Tak bardzo się cieszę, że już jesteś. – Obraca się ze mną dookoła własnej osi.

Czekam, aż postawi mnie z powrotem na podłogę, a potem pytam go o rozmowę z Klaudią.

– Dzwoniłem do niej w południe. Była dziwnie spokojna. Zgodziła się na spotkanie o trzeciej w kawiarni nieopodal jej biura. Nie krzyczała, nie gestykulowała przesadnie, jak to ma w zwyczaju. Po prostu siedziała i słuchała mnie z założonymi rękami.

– Co jej powiedziałaś? – Serce bije mi jak oszalałe.

Adam opiera się plecami o blat i wkłada ręce do kieszeni spodni.

– Wyjaśniłem Klaudii, że od pewnego czasu dusiłem się w naszym małżeństwie, a jej ostatnie ekscesy tylko pomogły mi podjąć słuszną decyzję.

– Powiedziałaś jej o rozwodzie?

– Wspomniałem, że chciałbym zakończyć to małżeństwo, i postanowiłem wziąć przykład z ciebie. zaproponowałem jej rozwód bez orzekania o winie i uczciwy podział majątku.

– Jak zareagowała?

– Szczerze? – Drapie palcem kącik oka. – Odwróciła się do mnie plecami, zawołała kelnera i spytała go, czy mógłby przynieść jej słodzik do kawy, bo jest na diecie i nie używa cukru. A potem zasugerowała, że byłoby dla wszystkich dobrze, gdybyśmy w sierpniu wyjechali na rodzinne wakacje i jeszcze przez jakiś czas tworzyli pozory szczęśliwego małżeństwa, ponieważ – cytuję – „lepiej, żeby nasze prywatne problemy nie przekraczały progu sypialni”.

– Nie rozumiem... Klaudia chce, żebyście dalej ciągnęli tę farsę?

Adam walczy z gotującą się wodą, która bulgocze i niebezpiecznie podchodzi do krawędzi garnka.

– Tylko przez jakiś czas.

– Jak długo? – Po zachowaniu Adama spodziewałam się cudownych wieści, a zamiast tego otrzymałam kolejną pustą obietnicę szczęśliwej przyszłości.

– Nie wiem. Miesiąc, dwa?

Czuję, jak krew uderza mi do głowy.

– I przez ten czas będziesz wciąż spał w jej łóżku?

– Nie...

– A gdzie? – Rozpinam kilka guzików koszuli, bo momentalnie robi mi się duszno.

– Ustaliliśmy, że dostawimy w sypialni jeszcze jedno łóżko.

Chciałabym móc się zaśmiać, ale zamiast tego dostaję gęziej skórki.

– Nie wierzę. – Kręci mi się w głowie, więc masuję skronie. – Dlaczego się na to zgodziłeś?

Adam idzie za mną do salonu.

– Ewa – wyciąga rękę w moją stronę – przecież wiesz, że tak będzie najrozsądniej. Najważniejsze, że Klaudia już wie. Powiedziałem jej, że między nami koniec i chciałbym, żeby nasze małżeństwo przestało istnieć do końca roku.

Przyglądam mu się z niedowierzaniem.

– Obiecałeś, że będziesz walczył. Ta kobieta to zło wcielone. Traktuje cię jak rzecz, bije i na każdym kroku obraża. A ty teraz, po wszystkich naszych rozmowach i przygotowaniach, godzisz się tak po prostu do niej wrócić?

– Nie wracam do niej, Ewa. – Ujmuje w dłonie moją twarz. – Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Ja i Klaudia to już przeszłość.

– Miałeś wynająć mieszkanie w Warszawie...

– To bez sensu – stwierdza. – Wolę zaoszczędzić te pieniądze i zabrać cię na romantycznego sylwestra do Wenecji. – Głaszcze mnie palcem po policzku. – Wszystko będzie dobrze, Ewa. Zaufaj mi, tak jak ja zaufałem tobie.

Nie tak miało być, do kurwy nędzy. Tak ciężko nad nim pracowałam. Przygotowywałam go do ostatecznej konfrontacji, a gdy przyszło co do czego, Adam zwinął się w kłębek.

– Zaufam, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– W ciągu tygodnia pójdziesz do prawnika i omówisz z nim kwestie

rozwodowe. Możecie dalej ze sobą mieszkać, ale jeśli chcesz się ze mną spotykać, musicie jak najszybciej przeprowadzić cichy rozwód. Nikt nie musi o tym wiedzieć.

Adam błądzi wzrokiem po podłodze.

– Dobrze. Powiem o tym Klaudii.

– Nie mów o tym jej – potrząsam nim – tylko swojemu prawnikowi. Rozumiesz?

– Tak, Ewa. Zrozumiałem. Możemy wrócić do kuchni i dokończyć gotowanie?

Kolacja jest wyborna. Adam karmi mnie przepysznymi szparagami w jajku z dodatkiem szynki parmeńskiej. Dziś wyjątkowo rezygnuję z rumu i daję się skusić na francuskie wino. Oczywiście czerwone i wytrawne. Adam bez przerwy prawi mi komplementy. Mówi, że pięknie dziś wyglądam, śmieje się z moich żartów, które wcale nie są zabawne, i robi zdziwioną minę, gdy wyjawiam mu, że od czerwca przytyłam trzy kilogramy. Cóż... cola, którą dodaję do każdego drinka, na pewno nie pomaga mi w utrzymaniu wagi.

Po kolacji proponuję, że pozmywam naczynia, ale Adam każe mi usiąść na kanapie i się odprężyć. Podczas gdy on śpiewa sobie pod nosem w kuchni, ja odrzucam głowę na oparcie kanapy i wpatruję się w sufit. Nie tak miało być...

– Ewa... – Podnoszę się z kanapy i widzę go stojącego całkowicie nago w kuchennych drzwiach. – Czy poszłabyś ze mną do sypialni?

Przełykam ślinę. Tak bardzo go pragnę. A jeszcze bardziej potrzebuję.

Adam zachowuje się tak, jakby to on był panem domu. Otwiera przede mną drzwi i zaprasza do środka. Następnie prowadzi mnie za rękę do łóżka, a zanim się na nim położę, powoli rozpina każdy guzik mojej koszuli. W końcu zostaję w samej bieliźnie. Adam wtula się we mnie od tyłu. Czuję, że jest bardzo twardy. Całuje mnie w szyję i ramiona. Delikatnie przygryza ucho. Stękam. Już zdążył zauważyć, że to jedno z bardziej wrażliwych miejsc na moim ciele.

– Uwielbiam cię – mówi szeptem, masując moje pośladki.

– Ja ciebie też – odpowiadam, gdy przejeżdża mi językiem wzdłuż kręgosłupa.

Obraca mnie i teraz mam przed oczami jego owłosiony tors. Unoszę wzrok i widzę, że przygląda mi się tak, jakby chciał uwięzić mnie w tej sypialni do końca życia.

– Zrób coś dla mnie, Ewa – mruczy. – Marzę o tym.

– Co mam zrobić? – Gładzę jego tors i liżę sutki.
– Uderz mnie w twarz – odpowiada, a ja momentalnie zamieram.
– Żartujesz, prawda? – pytam z niedowierzaniem.
– To nic takiego, Ewa. – Chwyta mnie za dłoń, a potem przenosi ją na swój policzek. – Po prostu mnie uderz. Pomyśl, że w ten sposób sprawiasz mi olbrzymią przyjemność.
Odruchowo się cofam.
– Nie zrobię tego... nie umiem.
Adam nie odpuszcza.
– Umiesz. Dasz sobie radę. – Obejmuje mnie na wysokości żeber. – Wystarczy, że zrobisz zamach i wycelujesz.
– Ona też ci to robiła, prawda?
– Daj spokój... – Odwraca wzrok. – Tak. Biła mnie, bo ją o to prosiłem. Przecież wiesz.
– Chcesz, żebym była taka jak ona? Właśnie tego pragniesz?
Adam pochyla się nade mną. Nasze czoła się stykają.
– Nie widzisz, że chcę czegoś zupełnie odwrotnego? – Sadza mnie na skraju łóżka. – Klaudia nie doceniła tego, że oddałem jej całego siebie. Nie widziała w tym wyrazu miłości, tylko jedną z moich dziwacznych fantazji seksualnych. To przez nią nasze małżeństwo się rozpadło. Zapomniała o tym, co najważniejsze, czyli o uczuciach. Wiem, że z tobą jest inaczej. Jesteś mądrą, doświadczoną kobietą. Codziennie obcujesz z ludźmi, którzy cierpią. Proszę cię, żebyś mnie uderzyła, bo w ten sposób poczuję nie tylko rozkosz, lecz także szczęście. – Całuje mnie mocno w usta. – Ból, który mi wyrządzisz, będzie dla mnie potwierdzeniem tego, że wybrałem słusznie. Nie rozumiesz? Zakochałem się w tobie, Ewa, i chcę z tobą być. Z tobą i tylko tobą.
Płaczę ze wzruszenia, a on razem ze mną. A potem robię zamach i policzkuję go tak mocno, że aż upada na łóżko, zakrywając twarz dłońmi.
– Przepraszam! – panikuję. – Nie chciałam...
– Chodź tu. – Adam ciągnie mnie do siebie, a potem całuje. – Zrób to jeszcze raz.
Nadstawia drugi policzek. Uderzam go jeszcze mocniej. Widzę, jak zamyka oczy, a na jego twarzy pojawia się grymas bólu. Po chwili jednak przekształca

się w szeroki uśmiech.

– Och, Ewa... Jesteś idealna.

Tego wieczora policzkuję go jeszcze siedemnaście razy, wymierzam dwadzieścia dwa klapsy i trzy razy uderzam pięścią w brzuch. Za każdym razem słyszę radosne „dziękuję”.

Nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam, i tym bardziej nie mam pojęcia, dlaczego widok ponizanego Adama sprawia mi przyjemność. Zależy mi jednak na tym, by dostawał ode mnie to, czego nie dała mu Klaudia. Szacunek i docenienie.

Adam ma rację. Przemoc ma dwa oblicza. Można kogoś bić i wciąż go podziwiać, ale można też bić tylko po to, by go poniżyć.

Nie dopuszczę do tego, by Adam czuł się przeze mnie ponizony. Szach mat, Klaudia.

EWA

TERAZ

Wydaje ci się, że jesteś coraz bliżej rozwiązania zagadki, ale tak naprawdę gównie wiesz. Opuść, nim
kompletnie się ośmieszysz!

– Mam dosłownie pięć minut. – Martyna odbiera niemal natychmiast. – Siostrze Beacie brakuje chyba bolca, bo od rana chodzi podminowana i wyżywa się na wszystkich dookoła. Czego chcesz?

– Ja też się cieszę, że cię słyszę – witam się z nią. – Musisz coś dla mnie zrobić.

– Ja dla ciebie? – Mogłabym dać sobie rękę uciąć, że skrzywiła się na samą myśl. – Niby co?

– Napisz do Pameli Lisek z „Chcę się zwierzyć”. Próbowałam się z nią skontaktować, ale zignorowała moje wiadomości. Dowiedziałam się co nieco o tej dziewczynie i wiem, że na pewno zainteresuje ją wiadomość od tak popularnego profilu. Pamela łaknie rozgłosu. Wyczuje swoją szansę.

– Co mam napisać?

– Napisz, że chciałabyś się z nią spotkać i porozmawiać na temat Wojciecha Tarnowskiego, a konkretnie incydentu nad morzem.

– A co, jeśli się nie zgodzi?

– Zgodzi się. Powiedz, że opublikujesz jej historię i oznaczysz jej profil. Dzięki temu przybędzie jej obserwatorów. Czy nie o tym marzą współczesne nastolatki?

– To się nie uda – stwierdza Martyna. – Na pewno wiesz, że Pamela wszystko odwołała. Od tamtej pory konsekwentnie milczy w sprawie Tarnowskiego.

Myślę, że podpisała z nim specjalną umowę. Nie sądzę, by „Dzieciożerca” tak po prostu dał jej te pieniądze w zamian za obietnicę wycofania oskarżenia. Samo to jeszcze nie rozwiązywało problemu. Zależało mu też na wyciszeniu tej sprawy. Na bank zamknął jej gębę.

Martyna może mieć rację.

– Muszę jakoś do niej dotrzeć. Samej będzie mi trudno.

– Z chłopakiem nie miałaś problemu – zauważa Zalewska. – Zaimponowałaś mi.

– Z nią będzie trudniej. – Przez chwilę namyślam się w milczeniu. – Napisz do niej z pytaniem, czy nie chciałaby przypomnieć o sobie internautom i odpowiedzieć na serię pytań. Zaproponuj spotkanie, podaj jej mój numer telefonu i poproś, żeby zadzwoniła jak najszybciej.

– Nie widzę w tym żadnego sensu – słyszę po drugiej stronie. – Czemu to ma służyć?

– Być może uda mi się zejść na wrażliwy temat i wypytać ją co nieco.

Martyna głośno wzdycha.

– No dobra... dam ci znać, jak mi poszło.

Rozłącza się, a ja wracam do pracy. Po godzinie dostaję telefon z nieznanego numeru.

– To ty pisałaś do mnie przed chwilą na Instagramie? – pyta dziewczęcy głos. Słyszę, że żuje gumę. – Naprawdę prowadzisz „Chcę się zwierzyć”?

– Tak – okłamuję ją. Najwyraźniej Martyna nie przedstawiła mnie jako swojej asystentki. – Chciałabym się z tobą spotkać i porozmawiać.

– Dlaczego akurat ze mną?

– Jak pewnie zauważyłaś, od jakiegoś czasu profil nie jest aktualizowany. To dlatego, że pracuję obecnie nad nowym cyklem zwierzeń z nastolatkami z całej Polski, którzy przeżyli coś przykrego – wymyślam na poczekaniu. – Czytałam o aferze z Wojciechem Tarnowskim.

– Nie chcę o nim rozmawiać – odpowiada. – Nie wolno mi.

– Nie chodzi mi o niego, tylko o ciebie.

– Do rzeczy, bo nic z tego nie rozumiem.

– Zależy mi na tym, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o twojej codzienności po tamtych wydarzeniach. Cykl ma pokazać, jak młodzi ludzie, którzy przeżyli

traumę, układają sobie życie na nowo. Proponuję co najmniej pięć grafik z fragmentami twoich opowieści. Przy każdej grafice oznaczę oczywiście twój profil. Mogę go też polecić w instastory. Co ty na to?

Pamela mruczy, jakby nie mogła się zdecydować.

– No dobra, ale pod warunkiem, że oznaczysz mnie na zdjęciu i w opisie. – Nie wiem do końca, jak to się robi, ale Martyna na pewno mi pomoże.

– Oczywiście. Nie ma problemu.

– W takim razie spoko.

Wiem od Niukiego, że Pamela przeprowadziła się do Warszawy. Umawiam się z nią zatem jeszcze tego samego dnia w strefie restauracyjnej w Galerii Mokotów.

Czekam na nią po piątej przy stoliku nieopodal KFC.

– A więc to ty? – Pyzata pieguska z rudymi włosami przygląda mi się z góry. – Ty prowadzisz „Chcę się zwierzyć”?

– Tak. – Nie wyprowadzam jej z błędu. – Ewa. – Wstaję i podaję jej rękę.

– Pamela, ale to już wiesz.

– Dzięki, że zgodziłaś się na rozmowę.

– Odpowiem na twoje pytania, ale w zamian za promo. Rozumiem, że to aktualne?

– Oczywiście – potwierdzam. – Wszędzie oznaczę twój profil.

– Ale super! – Zaciera ręce na myśl o setkach nowych obserwatorów swojego profilu. – To od czego zaczynamy?

Kładę na stole dyktafon. Postanawiam zacząć łagodnie, dlatego proszę ją, żeby powiedziała co nieco na swój temat. Następnie Pamela opowiada mi o swoim typowym tygodniu, największych marzeniach, samopoczuciu, ulubionych wspomnieniach z dzieciństwa i relacjach z chłopakami. Usta dosłownie jej się nie zamykają. Mówi bez przerwy i przez większość czasu nawet nie utrzymuje ze mną kontaktu wzrokowego. Po upływie trzydziestu minut stwierdzam, że najwyższy czas wytoczyć cięższe działo.

– Z tego, co mówisz, wnioskuję, że twoje życie jest teraz szczęśliwe i poukładane. Marzysz o dostaniu się do dobrego liceum i studiach na AWF – podsumowuję to, co mi mówiła.

– Napisz koniecznie, że chciałabym pracować jako sędzia tenisa – uzupełnia.

- Wiem jednak... że w twoim życiu nie zawsze było kolorowo.
- Pamela wybałusza oczy. Nie spodziewała się, że postanowię jednak poruszyć ten temat.
- Czy nie miałyśmy rozmawiać o przyjemnych rzeczach? – pyta zmieszana.
- Już o nich porozmawialiśmy. Teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym usłyszeć co nieco na temat mniej przyjemnych wspomnień.
- Ale po co? – Lisek odsuwa się na krześle. Boję się, że za chwilę wstanie i odejdzie.
- Czytelnicy „Chcę się zwierzyć” na pewno docenią to, że umiesz ułożyć sobie życie po przykrych doświadczeniach, ale chcieliby też wiedzieć, co konkretnie ci się przytrafiło.
- Wystarczy wpisać moje nazwisko w Google. Co za problem?
- Wtedy wyskoczy nam mnóstwo artykułów na twój temat. Wszyscy chcieliby się dowiedzieć, co ty o tym myślisz. Dawno nie wypowiedziałaś się na temat tego człowieka. Teraz masz doskonałą okazję.
- Nie mogę... rodzice zabronili mi o tym mówić.
- Wyłączam dyktafon i opieram łokcie na stole.
- Sama pomyśl... Możesz być znowu na językach całej Polski. Twoje dotychczasowe opowieści są ciekawe, ale nic nie wygeneruje takich zasięgów, jak twoje przemyślenia na temat „Dzieciożercy”.
- Oszukałaś mnie. – Przygryza nerwowo górną wargę. – Powinnam już iść.
- Zostań, proszę. Zależy mi tylko na tym, żeby wywiad był kompletny. Nie będzie taki bez twojej opinii na temat człowieka, który omal nie zrujnował ci życia. – Znowu włączam dyktafon. – Co czujesz, gdy teraz o nim myślisz? Jesteś mu wdzięczna za to, że zmusił cię do wytężonej pracy nad sobą? – prowokuję ją.
- Że co? – Pamela śmieje mi się w twarz. – On mnie zgwałcił! – podnosi głos. Na szczęście nikt nie zwraca na nas uwagi. – Mam mu za to dziękować?
- Czyli rozumiem, że nie jest ci go żal ze względu na to, jak został potraktowany po wybuchu afery?
- Dostał to, na co zasłużył – mówi, drapiąc stół długimi różowymi tipsami.
- Skoro Tarnowski naprawdę cię zgwałcił, dlaczego postanowiłaś odwołać zeznania?
- Rodzice mi kazali – potwierdza moje przypuszczenia. – Nie miałam wyboru.

– Zapłacił im?
– A co cię to obchodzi? To nasza sprawa.
– Czy Tarnowski kazał ci podpisać umowę zobowiązującą cię do milczenia? Tobie lub twoim rodzicom?
Pamela zaciska zęby i wierci się na krześle.
– Chuj ci do tego.
– Czy cieszy cię jego śmierć? – wystrzeliwuję z siebie pytania jak karabin maszynowy naboje.
– A żebyś wiedziała.
– Czy gdyby żył, dalej czułabyś zagrożenie z jego strony?
– Od dawna nie czułam żadnego zagrożenia. – Krzywi się. – O co ci chodzi?
– To znaczy, że nie ty go zabiłaś?
– Że co, kurwa? – Wybuchła śmiechem. – Niby jak miałabym to zrobić?
– W takim razie kto go zabił? Musisz coś wiedzieć.
– Nie tutaj.
Pamela odchodzi od stolika i podchodzi do innego, znajdującego się w bardziej ustronnym miejscu.
– Kto zabił Tarnowskiego? – ponawiam pytanie.
– To chyba oczywiste, że ta suka Matylda.
Otwieram usta, słysząc jej imię.
– Dlaczego miałyby go zabić?
– Jeszcze pytasz? – Pamela śmieje się pod nosem. – To ona znalazła go tamtej nocy.
– Podobno już nie żył.
– A skąd wiesz? Tak trudno okłamać policję?
– Nie miała powodu, by go zabijać – stwierdzam.
– Czyżby? A co jeśli „pan Wojtek” postanowił zrobić jej to samo co mnie?
– Nie odważyłby się znowu popełnić tego samego błędu.
– To zboczeniec, który lubi młode dziewczyny – tłumaczy Pamela. – Nie mogłem się powstrzymać, kiedy widział Matyldę. Z początku jakoś sobie radziłem, ale im częściej Matylda przychodziła do Kryspina, tym było gorzej. W końcu Tarnowski nie wytrzymał. Zgwałcił ją i kazał milczeć, tak samo jak mnie. Później kazał jej przyjechać w tamto miejsce, żeby znowu to zrobić. Nie docenił

Matyldy, tak jak nie docenił mnie. Ja zniszczyłam mu reputację, a ona pozbawiła go życia. – Uśmiecha się złowieszczo.

– Niby dlaczego kazałby Matyldzie milczeć? Co na nią miał?

– Widać, że jesteś już stara – drwi ze mnie Lisek. – Słabo znam Matyldę, ale moja siostra mówi, że jest zapatrzona w tego Kryspina jak w obrazek. On z kolei bezgranicznie wierzył swojemu staremu.

– Kryspin uważa, że jego ojciec nie był pedofilem?

Pamela poprawia się na krześle i kładzie otwarte dłonie na stole.

– Kryspin zawsze był zapatrzony w Wojtkę. Nie mógł darować matce, że wymiękła i postanowiła wyprowadzić się do Warszawy. Został ze starym i go wspierał, za co sam na każdym kroku obrywał. – Kąciki jej ust delikatnie się unoszą. – Podobno wierzy, że odwołałam zeznania, bo miałam wyrzuty sumienia z powodu tych wszystkich kłamstw. – Parska śmiechem. – Dobrze mu tak... Nie uwierzył mi, więc dostał nauczkę.

– Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego Tarnowskiemu miałyby się udać zastraszyć Matyldę...

Lisek przewraca oczami i stwierdza, że mogłabym być trochę mądrzejsza.

– Wojtek zagroził, że zrzuci całą winę na Matyldę. Powie synowi, że się do niego przystawiała i składała mu niemoralne propozycje. Ona dobrze wiedziała, że Kryspin je staremu z ręki. Rzuciłby ją bez wahania i wziął stronę ojca. Matylda by tego nie przeżyła. Ta głupia nudziara nie miała innego chłopaka poza Kryspinem.

– Wiesz zaskakująco dużo na temat osób, z którymi nie utrzymujesz prywatnych stosunków – zauważam.

– Zaleta posiadania starszej siostry – przyznaje. – Na mnie już pora. – Wstaje, po czym okrąża stół i zatrzymuje się przede mną. – Nie wiem, co knujesz, ale lepiej, żebyś trzymała się ode mnie z daleka – syczy mi prosto w twarz. – A to – zagarnia ze stołu dyktafon – zabieram ze sobą.

Uśmiecha się szyderczo na pożegnanie, a potem obraca się na pięcie i odchodzi.

Nie wiem, czy Pamela mówiła prawdę. Odnoszę wrażenie, że w tej sprawie wszyscy kłamią. Jeśli Matylda faktycznie zadźgała nożem Tarnowskiego, a potem podpaliła jego samochód, musiała mieć współnika. Ktoś musiał przecież

zadać jej te obrażenia. Sama nie byłaby w stanie sobie tego zrobić. Kto pomagał Matyldzie? Czy mógł być to Kryspin?

A jeśli Pamela myliła się co do młodego Tarnowskiego? Być może Matylda powiedziała mu o gwałcie i przekonała go, że jego ojciec ma wiele grzechów na sumieniu? Wtedy scenariusz wspólnej zemsty i upozorowanego morderstwa miałby sens. Pojawia się jednak kolejna wątpliwość – oficjalnie Kryspin dotarł na miejsce morderstwa dopiero po jakimś czasie. Podobno przywiózł go ojciec Szwabowskiego. Czy Bogdan Szwabowski wraz z synem i jego kolegami kryli Kryspina i wymyślili mu alibi? Dlaczego to zrobili?

I co wydarzyło się tamtej nocy w piwnicy Szwabowskiego?

Jedno wiem na pewno – muszę czym prędzej zobaczyć się z Kryspinem. Czuję, że to on stanowi klucz do rozwiązania tej zagadki.

NINA

PAŹDZIERNIK 2019

Najpierw zniszczyłaś życie swojej matce, a teraz zrujnujesz niewinnego chłopaka. Jak mogłaś wskoczyć na drąga jego staremu?!

Z samego rana dostaję telefon ze szpitala na Wołoskiej w Warszawie. Lekarze postanowili wybudzić matkę ze śpiączki farmakologicznej. Stwierdzili, że jej organizm już wystarczająco się zregenerował. Próba wybudzenia ma się odbyć w południe. Moja nieobecność w szkole oczywiście zostanie usprawiedliwiona, dlatego tłukę się komunikacją miejską do stolicy tylko po to, żeby spędzić cały poranek na korytarzu w szpitalu, słuchając muzyki i czytając głupoty w internecie. Kryspin i Wojtek nie dają mi o sobie zapomnieć. Ten pierwszy od ósmej wypisuje na Messengerze. Chce wiedzieć, co robię, jak jestem ubrana, a nawet jakiego koloru jest mój biustonosz. Stwierdzam, że muszę zachować chociaż pozory powagi, skoro moja matka leży nieprzytomna w sali obok. Wojtek jest bardziej subtelny. Najpierw wysłała mi SMS z pytaniem, czy może zadzwonić. Wpisałam go w telefonie jako „Angeł”. Wolałam nie ryzykować, że Kryspin przypadkiem dostrzegłby na ekranie imię swojego ojca. Gdy sama do niego dzwonię, odbiera niemal natychmiast i pyta, co robię, jak jestem ubrana i jakiego koloru jest mój biustonosz. „Jaki ojciec, taki syn” – myślę. Wyjaśniam mu, że nudzę się w szpitalu i muszę czekać jeszcze półtorej godziny, aż lekarze się dowiedzą, w jakim stanie będzie moja matka po przebudzeniu. Tarnowski proponuje, że przyjedzie dodać mi otuchy, ale odmawiam. Muszę być ostrożna. Nie przeżyłabym świadomości, że Kryspin wie. Nie zasługuje na taki cios. I tak już wystarczająco dużo wycierpiał z powodu ojca. Nie chcę mu dokładać, bo

boję się, że mógłby zrobić coś głupiego.

Trzy kwadranse później dostaję wiadomość od Wojtka. Pisze, że czeka na mnie w samochodzie na parkingu. Pyta, czy mogę do niego wyjść. Oddzwaniam do niego i mówię, że lada moment zacznie się wybudzanie matki. Wojtek się upiera.

– Zajmę ci tylko chwilę. Proszę.

Dostrzegam go stojącego przy czarnym peugeocie. Macha mi, a potem zaczyna iść w moją stronę.

– Co ty tu robisz? – pytam zaskoczona. – Dlaczego przyjechałeś?

– Chciałem cię zobaczyć. – Próbuje mnie objąć. – Tęskniłem.

– A co, gdyby Kryspin też tęsknił? Myślisz choć trochę o swoim synu?

– A ty? – odbija piłeczkę.

– Owszem, myślę. Dlatego chciałabym wam obu powiedzieć o czymś ważnym.

Tarnowski mruży oczy i świdruje mnie spojrzeniem.

– Mam się bać?

– Nie tutaj – odpowiadam. – Chodźmy do auta. Czuję się lepiej za zaciemnionymi szybami peugeota.

Wojtek ściska moją dłoń, a potem unosi ją i całuje jej wierzch.

– Co chcesz mi powiedzieć?

Przełykam ślinę.

– Wiesz, że nie mogę dłużej grać na dwa fronty – zaczynam.

Wojtek opiera tył głowy o zagłówek fotela.

– Co chcesz mi powiedzieć? Że między nami koniec?

Biorę głęboki wdech. Myślałam, że jestem gotowa na tę rozmowę. Nie jestem.

– Wojtek...

– Teraz to ty mnie posłuchaj – wchodzi mi w słowo. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Popełniłem w życiu wiele błędów. Nie byłem i nie jestem idealnym ojcem. Zhańbiłem naszą rodzinę, narobiłem długów – wylicza na palcach – zamknąłem się w swoim świecie i praktycznie przestałem wychodzić do ludzi. Podałem się i przestałem walczyć o dobre imię, gdy odeszła ode mnie żona. Wiedziałem, że opinia publiczna wydała już na mnie wyrok, a ona uwierzyła wszystkim, tylko nie mnie. – Pochyla się w moją stronę

i ściska mnie za ramię. – Tylko dwie osoby we mnie uwierzyły. Jedną jest mój syn, który mimo problemów nigdy mnie nie opuścił. Wiem, że nienawidzi mnie za to, przez co musi przeze mnie przechodzić.

– To nieprawda – mówię.

– Nie musisz go bronić. Oboje wiemy, jak bardzo go skrzywdziłem. A mimo to został. Nie powie tego wprost, ale został, bo we mnie wierzy. Czuję to. Zagubił się, podobnie jak ja, ale mimo to zawsze wraca do domu. Drugą osobą jesteś ty. Znamy się tak krótko, ale dzięki tobie znalazłem sens w braniu prysznic i dbaniu o wygląd. – Wybucham śmiechem, a ja razem z nim. – A poza tym – drapie mnie za uchem – jesteś piękna, bystra i wyjątkowo dojrzała jak na swój wiek. Wiem, że też swoje wycierpiałas.

– Sprawdzałeś mnie?

– Nikt nie jest anonimowy w sieci, Nina... Ale nie, nie sprawdzałem. Kryspin opowiadał mi o was już dawno temu. Leżałem wtedy pijany na kanapie, a on akurat wrócił do domu. Było może po drugiej w nocy. Ledwo trzymał się na nogach. Usiadł obok mnie i zaczął mówić. O tym, że tylko wy chcecie się z nim zadawać, że uważa was za – jak to ujął – kumpli w cierpieniu, bo wszyscy macie za sobą trudne przejścia. A potem wymieniał, co kogo spotkało. Pamiętam każdy szczegół tamtej rozmowy. – Zamyka na moment oczy. – Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego. Może dlatego, że to była jedyna tak długa rozmowa z Kryspinem od czasu... sama wiesz.

– To dlatego mnie uwiodłeś? – Patrzę mu prosto w oczy. – Uznałeś, że jestem słaba, i dlatego łatwiej będzie mnie zaciągnąć do łóżka?

Wojtek zaciska zęby.

– Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – syczy.

– To jaka jest prawda? Chcę ją znać.

Rzuca się na mnie i całuje mnie namiętnie.

– Prawda jest taka, że oszalałem na twoim punkcie i nie mogę sobie tego darować. Jasne, mógłbym być twoim ojcem, jesteśmy z zupełnie innych pokoleń, ale dla mnie nie stanowi to żadnej przeszkody. Kurwa – łapie się za głowę – dlaczego miłość do siedemnastolatki miałyby być czymś złym, skoro tylko ty potrafisz zrozumieć, przez co przechodzę? Straciłem wszystkich przyjaciół w moim wieku. Ludzi dojrzałych, wykształconych, zamożnych,

z ułożonym życiem. Teoretycznie powinni podać zeznania tamtej dziewczyny w wątpliwość. Mimo to nawet przez moment się nie zastanawiali, czy może jednak jestem niewinny.

– A jesteś? – Do oczu napływają mi łzy.

– Wątpisz w to? – Wojtkowi łamie się głos.

– Przecież wiesz, że nie – odpowiadam szeptem.

Wojtek obejmuje mnie i całuje w głowę.

– Jesteś wyjątkowa, Nina. Od bardzo dawna nikt nie okazał mi tyle czułości i dobroci. Pokochałem cię. Nie jak córkę, tylko jak kobietę. Dlatego to tak cholernie boli...

– Dlaczego? – Ocieram z oczu łzy.

– Bo mój syn też cię kocha.

– Wojtek...

– Nie mogę spać przez wyrzuty sumienia. – Teraz to on ma zaszkłone oczy. – Z jednej strony pragnę cię bardziej i bardziej, a z drugiej po każdym naszym spotkaniu nie mogę patrzeć na swoje odbicie w lustrze. Unikam Kryspina, bo się boję, że w pewnym momencie nie wytrzymam, padnę mu do stóp i zacznę błagać, żeby mi wybaczył, bo znowu z niego zakpiłem. – Przejeżdża palcem po moich ustach. – Chryste... marzę o tobie, Nina. Tkwisz w mojej głowie od rana do nocy. Jesteś aniołem, tak bardzo cię pragnę.

– Ja ciebie też. – Przyciągam go do siebie i całuję mocno, długo, z uczuciem, jakiego nie okazałam jeszcze nigdy żadnemu mężczyźnie. Widziałam bratnią duszę w Kryspinie, ale tak naprawdę od początku był nią Wojtek. Całe moje życie, wszystkie wzloty i upadki, doprowadziły mnie właśnie do tego samochodu, wprost w objęcia mężczyzny, który też musiał się nauczyć życia z bólem, żalem i smutkiem.

– Och, Nina – wzdycha Wojtek. – Co teraz będzie? Nie dam rady robić tego dłużej własnemu synowi.

– Nic nie mów. – Całuję go po zarośniętych policzkach. Przechodzę do szyi, a wtedy Wojtek stęka.

– Nie mogę – mówi z zamkniętymi oczami. – Serce mi pęka na samą myśl, że...

– Ciii... – Rozpinam mu rozporek. – Ja też chciałam ci o czymś powiedzieć.

Podjęłam ostateczną decyzję. Mogę być tylko z jednym mężczyzną. Dłużej nie dam rady tego ciągnąć.

– Tak, wiem – jęczy, gdy wsuwam dłoń w jego bokserki – i popieram twoją decyzję. Kryspin zasługuje na prawdziwe szczęście.

– Masz rację – ściskam jego twardego członek – ale nie ze mną.

Wojtek otwiera oczy i rzuca mi pytające spojrzenie.

– Chcesz mi powiedzieć, że...

– Spotkam się z Kryspinem i powiem mu, że nie możemy się dalej widywać w ten sposób. – Nie wspominam Wojtkowi o tym, że Kryspin postanowił dla mnie rozstać się z Matyldą.

Tarnowski oddycha głęboko, gdy się pochylam i biorę jego członek do ust. A potem słucham, jak stęka z rozkoszy i wybucha, jęcząc moje imię.

– Co teraz będzie? – pyta po kilku minutach, gdy dochodzi do siebie. – Wiesz, że nie możemy się ujawnić.

– Kryspin nie musi wiedzieć, dlaczego go zostawiam – stwierdzam. – Ty i ja nadal będziemy się spotykali w tajemnicy.

– Odpowiada ci to? – Wojtek patrzy na mnie tak, jak patrzy człowiek mający wyrzuty sumienia.

– Kochanie – przykładam dłoń do jego szorstkiego policzka – nie żyję po to, żeby obnosić się z moim szczęściem przed innymi. Możemy żyć w naszym małym, prywatnym świecie i nie przejmować się całą resztą. Potrzebuję tylko tego, żebyś był przy mnie.

– Będę. – Całuje mnie w dłoń. – Jesteś aniołem, Nina.

Przytulam go po raz ostatni, a potem wychodzę z samochodu i wracam do szpitala, żeby być w pogotowiu, gdyby ktoś mnie potrzebował. Lekarze zaczęli już wybudzać matkę, ale szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Nagle chłodny, ponury szpitalny korytarz stał się ciepły i kolorowy. Dookoła mnie latają motyle i śpiewają skowronki. Wszystko jest takie piękne i pozytywne. Wiem, że już nic złego nie może się stać.

Lekarzom udaje się wybudzić matkę. Pozwalają mi nawet do niej wejść.

– Maksymalnie trzy minuty – poucza mnie pielęgniarka.

Matka wygląda jak siedem nieszczęść. Dopiero w dziennym świetle widzę, że piękne niegdyś brązowe włosy przybrały mysiego, a gdzieniegdzie siwego

koloru. Jej twarz ma szary odcień, a policzki są zapadnięte. Ręce ma żylaste i chude jak patyki. Gdybym jej nie znała, pomyślałabym, że ma nie czterdzieści, ale co najmniej sześćdziesiąt lat. To wprost niewiarygodne, do jakiego stanu się doprowadziła. Czy jestem złą córką, skoro pozwoliłam jej się tak zapuścić? Czy mogłam coś zrobić, żeby jej pomóc?

Widzę, że mi się przygląda. Zdaje się, że chce coś powiedzieć, ale jest strasznie słaba. Siadam na krześle obok łóżka i wpatruję się w białą pościel. Matka delikatnie rusza palcami u dłoni. Syczy, jakby ktoś wypompał jej całe powietrze z płuc. Spoglądam na nią, a wtedy w jej oczach pojawiają się łzy.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pytam. – Chciałaś się zabić?

– Ja – mówi tak cicho, że ledwo ją słyszę – ja... nie...

– Nie wierzę ci.

Wybałusza oczy i podryguje całym ciałem, jakby chciała mi dać do zrozumienia, że przedawkowanie leków było tylko nieszczęśliwym wypadkiem. Naprawdę chciałabym jej wierzyć, ale dopada mnie coraz więcej wątpliwości. Wstaję z krzesła i okrążam łóżko.

– Ni-na – duka. Chyba chce, żebym podeszła bliżej.

– Odpoczywaj. Lekarze zabronili ci się denerwować.

Matka nie spuszcza ze mnie wzroku. Próbuje mi coś powiedzieć.

– Ja... nie...

– Co mówisz? – Pochyliłam się nad nią.

– Ja nie... chcę żyć.

Moje ciało przeszywają dreszcze.

– Opanuj się. Musisz żyć.

– Nie dam... już rady – szepcze. – Nie mam... siły. – Łapie ustami powietrze jak ryba wyrzucona na brzeg morza.

Chwytam ją za dłoń i mocno ściskam. Dopiero teraz do mnie dociera, że nie jestem gotowa na jej odejście. Jeszcze nie. Przeszliśmy razem tak wiele. Nienawiedzimy się, to prawda, ale z drugiej strony łączy nas wspólny dramat sprzed prawie dwóch lat.

– Nina – wyciąga do mnie drugą dłoń – musisz wiedzieć...

– Spokojnie. – Głaszczę ją po ramieniu. – Wszystko będzie dobrze. Wyzdrowiejesz.

– Posłuchaj mnie... chcę ci to... powiedzieć. – Ma śmiertelnie poważny wyraz twarzy. – Nigdy nie czułam do ciebie żalu... o to, co się stało. – Przełyka z trudem ślinę. – Bez względu na to... jakie mogłaś odnieść wrażenie. Byłam egoistką. Ty... nie byłaś niczemu winna. – Głaszcz mnie palcem po dłoni. – Obwiniałam ciebie... i cały świat... bo nie mogłam sobie z tym poradzić.

– Mamo... – Odwracam wzrok, żeby nie widziała moich zaszklonych oczu.

– Nigdy nie miałam do ciebie żalu... nie miałaś z tym nic wspólnego. Mam żal tylko do jednej osoby. – Wciąga powietrze nosem. – Dobrze wiesz, o kim mówię.

EWA

PAŹDZIERNIK 2017

Ha! Pięknie cię załatwiła! Już ją lubię :)

Mam za sobą intensywne miesiące życia u boku człowieka, który wypełnił w moim sercu lukę po Darku. Z Adamem każda chwila bliskości jest wyjątkowa i niezapomniana. Z początku praktycznie nie wychodziliśmy z łóżka. Odkryłam w sobie pokłady pożądania, o jakich nawet nie śniłam. Nauczyłam się sprawiać Adamowi przyjemność poprzez zadawanie mu bólu. Przekonałam się, że nie ma nic złego w podnoszeniu na kogoś ręki. Można to postrzegać nawet jako oznakę szacunku do partnera. Moja relacja z Adamem zasadniczo różni się od tego, co przeżywał z Klaudią. Żona traktowała go jak podczłowieka, znęcała się nad nim fizycznie. Ja widzę w Adamie mężczyznę, z którym chcę spędzić przyszłość. Każdy klaps, obelga i uderzenie w twarz stanowią mój wyraz miłości i oddania. Nie ma nic piękniejszego niż uśmiech malujący się na twarzy syczącego z bólu Adama. Tak bardzo go kocham.

Jest jednak coś, co spędza mi sen z powiek. Wciąż nie wyprowadził się od Klaudii. Zaakceptowałam taki układ, bo Adam na każdym kroku dawał mi do zrozumienia, że jestem dla niego najważniejsza. „To tylko tymczasowe” – mówił co miesiąc, odwołując się do czasu, co nieuchronne. Naciskałam, tłumaczyłam, że dłużej nie mogę żyć w takim zawieszeniu. Sama postarałam się o to, by jak najszybciej dopełnić formalności rozwodowych. Jestem wolna i gotowa na rozpoczęcie nowego etapu. Chcę raz na zawsze uwolnić się od przykrych wspomnień, wymazać je z pamięci.

Jestem uciekinierką.

Prosił, żebym przeczekala wakacje. Gdy nastal wrzesien, przytulal mnie mocno, calowal w czolo i przysiegal, ze skonczy z Klaudia lada dzien. Tuż przed pierwsza rozprawa rozwodowa Klaudia rzekomo mocno sie rozchorowala. Adam wyjasnial, ze nie mial na to wplywu. Nadszedl pazdziernik, a oni wciaz nie sa rozwiedzeni. Nie wiadomo tez, kiedy sad wyznaczy kolejny termin. Jakby tego bylo malo – spia w jednej sypialni, co doprowadza mnie do szewskiej pasji.

Ostatnio znów więcej piję. Wypalam tez prawie paczke papierosow dziennie. W sierpniu mialam zbyt duzo wolnego czasu, bo w budynku, w ktorym mieści sie mój gabinet, przeprowadzano generalny remont. Postanowilam wiec wziac dwa tygodnie urlopu i spedzic go tylko z Adamem. On jednak w ostatniej chwili poinformowal mnie, ze jednak leci z rodzina na wakacje – chociaz sie zarzekal, ze nigdzie sie z Klaudia nie wybierze. Postawil mnie przed faktem dokonany. Nie powiedzialam mu nawet, ze chcialam zrobic mu niespodzianke i postanowilam zarezerwować dla nas domek w górach. Stracilam czesc pieniedzy, bo zbyt pozno anulowalam rezerwacje. Tamtego dnia upilam sie rumem i przeklinalam Klaudie.

Wiem, ze ta psychopatka nie zamierza zrezygnowac tak latwo ze swojego meza. Traktuje go jak trofeum, musi pekac z dumy, ze mijaja kolejne miesiace, a jej ciagle udaje sie go przy sobie utrzymac.

Pewnego dnia Anita odwiedzila mnie bez zapowiedzi. Akurat bylam nawalona i zaplakana, a na podlodze w salonie lezala sterta zuzytych chusteczek. To wtedy o wszystkim jej powiedzialam. Byla w szoku. Nie dlatego, ze zwiadzalam sie z pacjentem.

Miala zal, ze trzymalam to przed nia w tajemnicy.

– Jesteś dla mnie jak siostra. Powinnam byla wiedziec od poczatku.

Ponarzekala przez dluzsza chwile, ale potem zrobila cos, za co wciaz toleruje jej przesadne ingerowanie w moje zycie. Przytulila mnie mocno i powiedziala, ze jakoś sobie poradzimy.

Naprawde chcialam jej wierzyc.

Ktoregos razu zadowolony Adam stwierdzil, ze Klaudia nie podejrzewa go o zdrade.

– Nie wynajela zadnego detektywa. Ona naprawde myśli, ze mam duzo pracy. Musi byc bardzo pewna siebie, skoro nawet nie probuje sprawdzic.

– Może ma podstawy, żeby nie czuć zagrożenia? – zasugerowałam.

Adam za każdym razem szedł w zaparte i przekonywał, że robi to wszystko dla dobra córki.

– Przed laty obiecaliśmy sobie z Klaudią, że jeśli w naszym życiu pojawią się jakieś problemy, nigdy nie obarczymy nimi dzieci. Nasza córka nie zasłużyła na to, by widzieć, jak rodzice patrzą na siebie z nienawiścią w oczach i walczą w sądzie o każdy grosz. Postanowiliśmy jeszcze przez jakiś czas tworzyć pozory normalności, by w spokoju oswoić ją z faktem, że tata wkrótce wyprowadzi się z domu na zawsze.

Córeczka była jego oczkiem w głowie. Rozpieszczał ją, traktował jak księżniczkę, był dla niej gotów na dalsze upokorzenia ze strony Klaudii. A może po prostu znalazł sobie dobrą wymówkę?

Kilka razy znalazłam się na granicy wytrzymałości. Czekałam na niego w swoim mieszkaniu, paliłam papierosa za papierosem i układałam w głowie scenariusz nieuchronnie zbliżającej się rozmowy. „Dłużej nie zniosę tych upokorzeń”. „Moja cierpliwość się wyczerpała. To koniec, Adam”. „Wiesz, że cię kocham, ale nie dotrzymałeś słowa”. „Zawiodłeś moje zaufanie. Uwierzyłam, że chcesz odejść od żony”. „Czy kiedykolwiek byłam dla ciebie najważniejsza?” A potem przyjeżdżał do mnie po pracy, zrzucał z siebie marynarkę, zaciągał mnie do łóżka i prosił, żebym biła go jak najmocniej, żebym wyładowała na nim wszystkie swoje frustracje, krzycząc przy tym, jak bardzo jest dla mnie ważny. Uderzałam go pięściami po torsie, a wtedy on zamykał oczy, krzywił się i jęczał, że też mnie kocha i pragnie być tylko ze mną. Po wszystkim przejmował kontrolę i fundował mi orgazmy, o jakich podczas małżeństwa z Darkiem mogłam tylko pomarzyć. Jak mogłam się na niego złościć?

Wielokrotnie błagałam Adama, żeby został na noc, ale on zawsze wracał do Klaudii. Twierdził, że tak będzie lepiej, bo nie chce wzbudzać jej podejrzeń.

– Musimy być ostrożni, dopóki nie dostanę rozwodu. Lepiej, żeby Klaudia nie nabrała podejrzeń. Na razie zachowuje się spokojnie i ostatnio nawet zgodziła się porozmawiać o ewentualnym podziale majątku. Wcześniej nie chciała o tym słyszeć, powtarzała, że dom to nie miejsce na takie tematy i skoro chcę od niej odejść, to wszystko ustalimy na sali sądowej. Nie powinniśmy jej prowokować.

Stopniowo narastały we mnie frustracja i pragnienie obcowania z Adamem. Jednocześnie odnosiłam wrażenie, że z dnia na dzień dawał mi od siebie coraz mniej. Nasz związek utknął w martwym punkcie. Nie wiedziałam nawet, czy traktuje mnie jak partnerkę, czy kochankę. Kobietę, którą kiedyś poślubi, czy opcję B i kandydatkę na wieczorne bzykanko po pracy. Potrzebowałam deklaracji. Próbowałam wymusić na nim podjęcie konkretnych działań, ale za każdym razem przechytrzał mnie swoim urokiem osobistym. Miałam go tylko dla siebie tak rzadko, że gdy już się zjawiał, nie umiałam mu się oprzeć. Usypiał moją czujność, wyznawał miłość i po raz kolejny uspokajał, że niebawem wszystko już będzie załatwione. A potem mnie opuszczał i wracał do tej psychopatki. Ja mogłam cieszyć się Adamem raz na kilka dni. Klaudia – codziennie.

To nie dawało mi spokoju.

Postanowiłam ją śledzić.

Wiedziałam co nieco na temat Klaudii od samego Adama. W zdobyciu pozostałych informacji pomogły mi platformy społecznościowe i Google. Podglądałam ją na Facebooku, Twitterze i Instagramie. Seksowna długowłosa szatynka zawsze miała włosy spięte w kucyk i mocno pomalowane oczy. Nie prowadziła aktywnie swoich prywatnych profili, ale chętnie udzielała się za pośrednictwem kont firmy energetycznej, którą zarządzała. To duży biznes, który wymagał od niej wzmożonej pracy i nierzadko poświęcania życia prywatnego kosztem prowadzonych aktualnie przetargów lub dopinania umów z kontrahentami. Wierzyłam, gdy Adam mówił mi, że Klaudia często chodzi jak zahipnotyzowana i na pewno niczego nie podejrzewa. Nieustannie brała udział w szkoleniach i konferencjach, chwaliła się kolejnymi osiągnięciami i miała prawo czuć zmęczenie. Czasem się zastanawiałam, czy żona Adama nie robiła tego wszystkiego dla pozorów. Być może rzeczywistość wcale nie była taka kolorowa, a pani Rosicka musiała na kimś wyładowywać kumulującą się w niej przez cały dzień wściekłość? Miała sto procent udziałów w firmie. Wszystko otrzymała kilka lat temu w spadku od ojca. Od początku zarządza biznesem w pojedynkę i ani myśli z kimkolwiek się nim dzielić – tak samo podchodzi do Adama. Klaudia postanowiła być samodzielną. W ten sposób wystawiała się nieustannie na mnóstwo stresu. Nic dziwnego, że jej odpierdoliło. Gdybym tylko

mogła dotrzeć do jej pracowników i wypytać ich o to, jaką jest szefową...

W pewnym momencie mój schemat dnia zazwyczaj wyglądał następująco: pobudka – sprawdzenie aktywności Klaudii w mediach społecznościowych – śniadanie – dojazd do biura – stalkowanie Klaudii przed każdą sesją z pacjentem – odwoływanie pacjentów, jeżeli nadarzała się okazja, żeby pochodzić za Rosicką w terenie – powrót do domu – ostatnie przed snem zerknięcie na wszystkie jej profile.

Klaudia stała się moją obsesją. Nienawidziłam jej, a jednocześnie jej zazdrościłam, bo trzymała w ryzach mężczyznę, którego kochałam. Nie mogłam temu zaradzić. Adam nigdy by mi nie darował, gdybym się ujawniła przed jego żoną. Musiałam mu obiecać, że będę trzymała się od niej z daleka. Zapewniał mnie, że wszystkim się zajmie. Ciągłe tylko zapewniał, kurwa mać. Snuł cudowne wizje, koloryzował rzeczywistość, doprowadzał mnie do szału, a potem zaciągał do łóżka i sprawiał, że wybaczałam mu wszystko. W końcu jednak zrozumiałam, że nawet miłość, a właściwie przede wszystkim miłość, wymaga od człowieka odrobiny czujności. Chodziłam za Klaudią po kawiarniach i centrach handlowych. Śledziłam uberem jej auto, gdy jechała na spotkanie. Obserwowałam z ulicy, jak przegląda drogie suknie w luksusowym butik. Robiłam to, bo chciałam ją lepiej poznać. Musiałam wiedzieć, z kim się mierzę. A przede wszystkim musiałam mieć pewność, że Adam jest mi wierny i jeśli nie może się ze mną spotkać, to faktycznie jest zajęty pracą, a nie swoją żoną. Nie przeżyłabym, gdybym zobaczyła go całującego się z tą kurwą gdzieś na ławce w parku.

Dziś czuję się dobrze. Wczoraj spędziłam namiętny wieczór z Adamem i kilka razy uderzyłam go w twarz tak mocno, że aż podbiłam mu oko. To nie był pierwszy raz. Adam ma na to gotową wymówkę – okłamuje Klaudię, że dwa razy w tygodniu chodzi po pracy na trening bokserski. Chce w ten sposób odreagować fakt, że między nimi nie ma już pożycia. Innymi słowy – ktoś musi mu dać w pysk, bo inaczej sam zacznie się okaleczać.

Następnego pacjenta mam dopiero za czterdzieści minut. Środy zawsze robię sobie wolniejsze. Lubię zwolnić w środku tygodnia, by rozpędzić się na końcówkę. Jest też inny powód – po weekendowym upijaniu się rumem zaczynam znowu odczuwać głód alkoholowy.

Pierwszego drinka w środę przyrządzam sobie zwykle po dziesiątej. Piję średnio jednego na godzinę. Powoli, niezbyt mocnego, by pacjenci nie odczuli, że jestem wstawiona. Dziś piję już czwartego. Nie czuję się pijana. Może leciutko wstawiona. Siedzę wygodnie w fotelu, opierając nogi na niedużym stoliku. Relaksuję się i rozmyślam o Adamie. Uśmiecham się, gdy zamykam oczy i widzę jego nagi tors opadający na moje spięte, spocone ciało.

Z rozmarzenia wytrąca mnie pukanie do drzwi. Ołena wchodzi dopiero, gdy mówię „proszę”.

– Pani doktor, ma pani gościa.

– Gościa? Najbliższą wizytę mam za – patrzę na zegarek – czterdzieści minut.

– Ta pani twierdzi, że nie była umówiona, ale na pewno ją pani doktor przyjmie.

Marszczę brwi i patrzę, jak Klaudia Rosicka ubrana w matową czarną sukienkę z kopertowym dekoltem bezpardonowo wparowuje do mojego gabinetu. Wygląda tak, jakby zerwała się z balu dla próżnych, bogatych warszawiaków.

– Dzień dobry, pani doktor – przedrzeźnia Ołenę. – Mogę na herbatkę?

Ołena wychodzi ze spuszczoną głową. Próbuje się ruszyć, ale czuję, że moje nogi są z ołowiu. Po prostu przykleiłam się do podłogi.

– Pani... do mnie?

Klaudia uśmiecha się szelmowsko i wchodzi w głąb gabinetu.

– Ładnie tu masz – stwierdza, rozglądając się dookoła. – Trochę biało... właściwie to tylko biało. Ale nawet ładnie.

– Przepraszam, ale czekam na pacjenta i muszę się...

– Powiedziałaś, że przyjdzie za czterdzieści minut. Nie zajmę ci dużo czasu.

Rosicka podchodzi do lodówki. Otwiera ją i się schyla, żeby sprawdzić zamrażarkę.

– Wiedziałam. – Macha mi przed oczami butelką rumu. – Moja matka była alkoholiczką. Ona też lubiła sobie wypić za dnia. Potrafię poznać pijaczkę na kilometr. Boże – masuje skroń – gdy tylko pomyślę, ile wstydu przyniosła ojcu...

– Nie rozumiem, czemu zawdzięczam tę wizytę, a tym bardziej po co pani mi to wszystko mówi. – Cały czas stoję w miejscu i próbuję opanować drżenie.

– Wiesz doskonale, dlaczego tu jestem. – Nalewa sobie rumu do szklanki. – Jak dobrze, że przyjechałam taksówką.

– Jeżeli chciałyby się pani zapisać na sesję, to niestety, ale...

– Nie jestem tu po to, żebyś mnie leczyła – odzywa się. – Jestem, bo to ja chcę wyleczyć ciebie. Z mojego męża.

Boję się jej spojrzenia. Sprawia wrażenie kobiety, która nie ugnie się przed niczym, byle tylko osiągnąć cel.

– Nie wiem, o czym pani mówi. – Przenoszę wzrok na podłogę. Robi mi się duszno. Czuję, że moje czoło zwilża pot.

Rosicka rechocze na cały głos.

– Ty naprawdę myślałaś, że jestem idiotką? – Kładzie dłonie na biodrach. – Sądziłaś, że o niczym nie wiem? Nie traktujesz Adama jak kochanka. Dla ciebie jest kimś więcej. Zakochałaś się w nim.

– Nie rozumiem – udaję głupią.

Klaudia prychnie.

– Daj spokój. Przecież wszystko wiem.

– Ale co? – Czuję, że z nią przegrywam.

– Że próbujesz mi odbić męża!

Klaudia wypija rum i sięga po butelkę, by nalać sobie jeszcze. Dochodzę do wniosku, że nie dam rady dłużej zachować pozorów neutralności. Postanawiam odsłonić karty, skoro już doszło do konfrontacji, a Rosicka wyraźnie nie jest do mnie pozytywnie nastawiona.

– Nie próbuję ci odbić męża – odzywam się. – Twoje małżeństwo od dawna jest fikcją.

Klaudia omal nie dławi się alkoholem.

– Że co takiego, kurwa?

– Dobrze wiem, że próbujesz zatrzymać przy sobie Adama, mimo że on nic do ciebie nie czuje. Nie pozwalasz mu ruszyć naprzód.

– O rany... – Rosicka śmieje mi się w twarz i cała drży, omal nie wylewając rumu na podłogę.

– Już dawno mieliście być po rozwodzie. Udawałaś, że jesteś chora i nie możesz przyjść na pierwszą rozprawę, żeby opóźnić cały proces – kontynuuję.

– Rozwód? – Klaudia nie przestaje się śmiać.

– Szantażujesz go emocjonalnie, powołując się na uczucia córki. To duża dziewczyna – stwierdzam, nie odrywając od niej spojrzenia. – Na pewno poradzi sobie z waszym rozstaniem. Adam to dobry ojciec i będzie o nią dbał.

Klaudia krzywi się, gdy mówię o jej córce.

– Nie masz pojęcia, jakim ojcem jest Adam. Nic nie wiesz o naszej rodzinie.

– Tak się składa, że wiem wszystko. Leczyłam twojego męża przez wiele miesięcy.

Klaudia się zapowietrza. Tego chyba nie wiedziała.

– Och... No proszę. – Zupełnie nie wie, co powiedzieć. Wypija cały rum ze szklanki, po czym warczy: – Za kogo ty się uważasz? Jesteś tylko zwykłą dziwką, którą mój mąż ruchał, bo mu na to pozwoliłam.

Robi mi się ciemno przed oczami. To nie może być prawda.

– Adam mnie kocha – mówię drżącym głosem. – Licz się ze słowami.

Klaudia znowu rechocze.

– To prawda, nasze małżeństwo nie jest idealne i mieliśmy pewne problemy. Rozmawialiśmy o nich. Dużo rozmawiamy – zaznacza – bo nauczonym doświadczeniem wiemy, że problemy należy rozwiązywać od razu.

– Wasze problemy czekały na rozwiązanie od kilku lat – zauważam. – Adam nie mógł już z tobą wytrzymać.

– Och, pierdolisz. – Rosicka macha ręką i odwraca się do mnie plecami.

– Na każdym kroku go poniżałaś, traktowałaś jak popychadło...

– Wiem, że to lubi – mruczy pod nosem.

– Zniszczyłaś go psychicznie. Gdy do mnie przyszedł, był zrozpaczonym, słabym i zrezygnowanym facetem. Nie mogłam uwierzyć, że najbliższa osoba może komuś wyrządzić aż taką krzywdę.

– Nie przesadzaj. – Bierze duży łyk rumu. – Adam zawsze mi mówił, gdy coś mu nie pasowało. Właśnie dlatego nasze małżeństwo przetrwało tyle lat. Gdy dwoje ludzi się kocha, naturalnie między nimi iskrzy i dochodzi do drobnych nieporozumień. Może tego nie wiesz, bo nikt nigdy nie okazywał ci prawdziwego uczucia...

– Daruj sobie – syczę.

– Chcę, żeby była między nami jasność. – Podchodzi do mnie tak blisko, że narusza moją przestrzeń osobistą. – Wiedziałam, że Adam przechodzi kryzys,

i pozwoliłam mu wskoczyć do łóżka innej kobiecie. Zgodziłam się, bo go kocham i wiem, że nigdy by mnie nie zostawił. Mogę tylko przypuszczać, co sobie ubzdurałaś, ale dla Adama jesteś nikim innym jak nic niewartą dziwką, którą posuwa, gdy ma na to ochotę. Na koniec dnia i tak zawsze wraca do mnie. Jego miejsce jest przy rodzinie.

– Wraca, bo nie ma wyboru – stwierdzam.

– Pani psychoterapeutka, a taka naiwna – chichocze Rosicka. – Jak można wypierać coś aż tak bardzo? Wmawiasz sobie, że mój mąż cię kocha i jest gotowy porzucić dla ciebie rodzinę. Tworzysz chore teorie – puka mnie palcem w czoło – które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Adam jest dorosły, zaradny, ma dobrą pracę i w każdej chwili mógłby mnie zostawić. Nie robi tego, ponieważ nigdy nie zamierzał. Nie zniósłby dłużej rozłąki. Daję mu wszystko, czego pragnie. Mój jedyny błąd polega na tym, że w pewnym momencie zaczęłam mu dawać aż za dużo. Adam poczuł potrzebę oderwania się od codzienności. Zrozumiałam to i doceniłam jego szczerość. Wszystko sobie wyjaśniliśmy. Postanowiliśmy działać. Dzięki wzajemnemu wsparciu i porozumieniu udało nam się zapobiec kryzysowi. Teraz jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek. Rozwód? – Prycha. – Adam nigdy nie rozmawiał ze mną na ten temat. Rozumiesz? Nigdy.

– Kłamiesz! – podnoszę głos. Musi kłamać.

– Miałaś mu posłużyć za tymczasową rozrywkę – gnębi mnie dalej. – Adam potrzebował odskoczni od codzienności. O żadnym rozwodzie nie było mowy.

– Gówno prawda – odpowiadam. – Pogódź się z tym, że twój mąż kocha inną kobietę. Pozwól mu wreszcie odejść. Adam zasługuje na szczęście. Ja mu je dam.

Klaudia zanosi się śmiechem i omal nie upuszcza szklanki.

– Jakim cudem leczysz ludzi, skoro sama jesteś chora na umyśle? – Odstawia szklankę i mnie okrąża, przyglądając mi się jak eksponatowi w muzeum. – Spójrz na siebie. Mogłabyś jeszcze powalczyć o szczęście. Umów się na randkę z jakimś facetem. Wiem, że jesteś rozwiedziona. Adam mi wspominał.

– Na pewno by ci tego nie powiedział.

– Mówi mi o wszystkim. – Rosicka posyła w moją stronę złowieszczy uśmiezek. – Gdy wraca od ciebie, wskakuje mi do łóżka i zdaje szczegółową

relację z tego, co robiliście. A ja słucham go z przyjemnością, bo pragnę tylko tego, by mój mężczyzna był szczęśliwy. Gdy Adam jest szczęśliwy, nasze małżeństwo nabiera siły. Tak naprawdę powinnam ci podziękować. Umocniłaś nasz związek.

Łzy ciekną mi po policzkach, gdy Klaudia mówi mi w twarz te wszystkie okropieństwa.

– Jesteś potworem – wyduszam z siebie. – Pozwól Adamowi odejść. Pozwól mu normalnie żyć!

– Adam i ja jesteśmy zgodnym, kochającym się małżeństwem. – Stoi tak blisko, że czuję na twarzy jej alkoholowy oddech. – Ty zaś... jesteś samotną kurwą, której nawinął się atrakcyjny facet. Ale to koniec. Przejrzałam cię. Nie pozwolę, żebyś namieszała mojemu ukochanemu w głowie. Jeszcze dziś powiem mu, że ma z tobą skończyć raz na zawsze. – Maszeruje w stronę drzwi.

– Nie zrobisz tego. – Idę za nią. Chcę szarpnąć ją za ramię, ale wtedy ona robi unik i uderza mnie w twarz. Czuję chłód pierścionka rozcinającego moją skórę.

– Zrobię. A jeśli się od nas nie odczepisz, wezwę policję i oskarżę cię o nękanie.

Pochyłam się nad zlewem i przemywam zakrwawioną twarz. To nie może być prawda. Adam by mnie tak nie wykorzystał. Jesteśmy przecież razem tacy szczęśliwi... Wyobrażaliśmy sobie wspólną przyszłość, snuliśmy dalekosiężne plany... z których gównem wyszło.

Nie... Muszę ufać Adamowi. Nie dam się omamić tej wariatce.

Nie pozwolę, żeby mi go odebrała.

EWA

TERAZ

I bardzo dobrze! To się musiało tak skończyć.

Trzy dni temu Pamela Lisek oskarżyła Matyldę Stępień o zabójstwo Wojciecha Tarnowskiego. Jadę taksówką do Konstancina, żeby spotkać się z jego synem i spróbować dowiedzieć się czegoś więcej na temat tej tajemniczej sprawy. Kryspin zaprasza mnie do swojego domu. Dowiaduję się, że od teraz to właśnie on będzie służył chłopakom za miejsce palenia trawki i upijania się do nieprzytomności.

– Szwabowi stuknęła osiemnastka i powiedział ojcu, że może robić, co chce. Zaproponowałem więc, żebyśmy się przenieśli do mnie. Wpadasz?

Nie mogę zmarnować takiej szansy. Chcę wyciągnąć od nich jak najwięcej faktów na temat tamtej nocy. Co wiedzą, a czego nie chcą mi powiedzieć?

Muszę w końcu rozwiązać tę zagadkę. Martyna od rana zasypuje mnie mailami z pytaniami o postępy w śledztwie. Podrzucam jej ochłapy, które wystarczą tylko na chwilę. Czuję, że Zalewska jest zniecierpliwiona. Dlaczego tak się jej spieszy?

Taksówka zatrzymuje się nieopodal wysokiego muru z białego kamienia. Google Maps wskazuje, że dojechałam na miejsce. Podchodzę do furtki i naciskam przycisk na domofonie. Po chwili drzwi się otwierają. Maszeruję ścieżką z kostki brukowej. Ogród jest duży i pusty. Rano zaczęła się odwilż, więc ziemia przemieniła się w rzadkie błoto.

Kryspin staje w drzwiach i zaprasza mnie do środka. Wnętrze cuchnie marihuaną. Chłopaki w stałym składzie okupują salon. Piją, palą i przeklinają.

– Panowie, mamy gościa.

Na mój widok nastolatki witają mnie głośnym „siema”. Czuję się jak jedna z nich. Zaufali mi, a to dobry znak.

– Co pijesz? – pyta umięśniony brunet w obcisłej koszulce. O ile dobrze pamiętam, przezywają go Sebix.

– A co macie?

– Co tylko chcesz – odpowiada Niuki.

– Może być wódka ze sprite’em – zwracam się do Kryspina.

Młody Tarnowski idzie do kuchni, a ja w tym czasie siadam na kanapie obok jarającego zioła Szwaba.

– Podobno kolega jest już dorosły – mówię pieszczotliwie. – Wszystkiego najlepszego. – Szturcham go w ramię.

– Dziękś – odpowiada bez entuzjazmu.

– Od teraz będziecie się spotykali zawsze u Kryspina?

– No... chyba.

– Co na to twój tata?

Szwab zaciąga się skrętem.

– On gównu może. Mam osiemnaście lat.

– Musi się o ciebie naprawdę troszczyć, skoro dotychczas nie pozwalał ci pić poza domem – zauważam.

– Gdyby się o mnie troszczył, w ogóle nie pozwalałby mi pić – ripostuje.

Kryspin wraca z kuchni i podaje mi drinka. Gdy odchodzi, mówię cicho do Szwaba:

– Jedno mnie zastanawia... Dlaczego tata dalej pozwala ci się z nimi kolegować?

Łukasz gapi się na mnie jak uczeń, który nie rozumie, dlaczego dostał jedynekę ze sprawdzianu, podczas gdy jego kolega, od którego ściągał, załapał się na tróję.

– A dlaczego miałbym się z nimi nie kolegować? O co ci chodzi, stara?

– Sam wiesz – przysuwam się do niego – tamta noc, gdy zginął ojciec Kryspina, musiała być dla wszystkich dużym przeżyciem.

– Nie czaję, do czego zmierzasz. – Na jego czole pojawia się długa pozioma zmarszczka.

– Próbuję zrozumieć – szepczę, gdy reszta rozmawia ze sobą i słucha muzyki – dlaczego twój ojciec pozwala na to, żeby jego syn obracał się w tak trudnym towarzystwie. Nie widzisz tego? Ciągłe tylko pijecie, palicie, a do tego jesteście uwikłani w tajemnicze morderstwa – podpuszczam go.

– Uwikłani? – Szwab otwiera usta, po czym zanosi się chichotem. – Brałaś coś dzisiaj? Pierdolisz jak potłuczona.

– A nie? – ciągnę. – Matylda była z wami tamtej nocy. – Przybliżyłam się do niego jeszcze bardziej. – Podobno pokłóciła się o coś z Kryspinem.

Szwab odchyła głowę do tyłu.

– Jezu, stara, weź daj mi spokój. Nie wiem, co ci dziś siadło na mózg, ale nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Coś się stało? – Kryspin podnosi się z podłogi i podchodzi do nas. – O czym tak rozmawialiście? – dopytuje.

– Spieprzam stąd. – Szwab podnosi się i prosi Kryspina, by zajął jego miejsce. – To twoja znajoma. Ja nie zamierzam się czuć jak na przesłuchaniu.

Kryspin mierzy mnie surowym wzrokiem.

– Obgadywałaś mnie?

Dopijam resztkę drinka, próbując wymyślić na poczekaniu sensowną wymówkę.

– Miałaś dać znać w sprawie sesji – zmieniam temat. – Nie odezwałeś się.

– Gdzie ci tak spieszno? – Przewraca oczami. – Dopiero co się poznaliśmy.

– Lubię działać szybko – odpowiadam.

– Dobrze wiedzieć. – Stuka się ze mną szklanką. – Ewa... dlaczego skontaktowałaś się z Pamelą?

Wzdrygam się, gdy mnie o nią pyta.

– Słucham?

– Dlaczego do niej napisałaś?

– Ale... skąd wiesz?

– Wiem. Po prostu.

– Pamela ci powiedziała? Myślałam, że nie utrzymujecie kontaktu.

– Bo nie utrzymujemy. Tym bardziej zdziwił mnie jej mail. A zwłaszcza załącznik z nagraniem.

O kurwa.

- Wszystko ci wyjaśnię.
- Po chuja wieszysz w sprawie mojego ojca? – Nie podnosi głosu, choć słyszę, że jest zdenerwowany.
- To nie tak. Ja po prostu...
- Chcesz mnie lepiej poznać – dopowiada. – Kiedy skończysz wciskać mi ten kit? Kim naprawdę jesteś?
- Przecież wiesz. Pracuję jako psychoterapeutka. Nie kłamię.
- Musisz być kimś jeszcze – idzie w zaparte. – Chodzi o ten profil na Instagramie, o którym rozmawiałaś z Pamelą, prawda? Sprawdziłem go. Faktycznie jest popularny. Bawisz się w influencerkę? Od początku mnie podpuszczałaś, żeby zdobyć materiał na popularne wpisy. Chciałaś podbić sobie zasięgi moim kosztem.
- Zakrywam twarz dłońmi. Wszystko się pokomplikowało.
- Przysięgam, że nie to było moim celem...
- A co? Słuchałem nagrania. Proponowałaś Dupeli promocję profilu w zamian za kontrowersyjne ciekawostki na temat mojego ojca. Twoi pacjenci wiedzą, że jesteś gwiazdą Instagrama? Od nich też wyciągasz najgłębsze sekrety, a potem publikujesz na „Chcę się zwierzyć”?
- Oczywiście, że nie – obruszam się. – Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Nasza rozmowa zainteresowała chłopaków, przysłuchują się nam z zainteresowaniem.
- Wiesz, jak ja to widzę? Traktujesz swoich pacjentów jak trampolinę do sławy. Ludzie przychodzą do ciebie, ufają ci, zwierają się, a ty nie dość, że bierzesz od nich pieniądze, to jeszcze wykorzystujesz prywatne historie bez ich zgody, zasłaniając się tym, że przecież publikujesz je w internecie anonimowo. Jak możesz robić innym takie świństwo?
- Pierdolona Pamela...
- Przysięgam ci, że prędzej zrezygnowałabym z wykonywania zawodu, niż nadużyła zaufanie kogoś z moich pacjentów. – Nadmiernie gestykuluję rękami.
- Gówna prawda. – Kryspin kiwa głową. – Obrabiałaś mi dupę za moimi plecami. I to po tym, jak ci zaufałem i zgodziłem się na rozmowę.
- Z formalnego punktu widzenia nie jesteś moim pacjentem – zauważam.

Słyszając to, Kryspin pluje do pustej szklanki.

– I dlatego możesz prześladować moich znajomych i wypytywać ich o moje życie?

– Od kiedy Pamela jest twoją znajomą?

– Pierdol się, Ewa – warczy. – Mam dość twoich żalonych tłumaczeń. Fakty są takie, że chciałaś wyciągnąć od Dupeli jak najwięcej i przyciągnąć ludzi na swój profil. Nie przewidziałaś tylko, że Dupela wyśle mi to jebane nagranie. Uznała, że pewnie mnie to zainteresuje. Słuchałem go. Musi mieć ze mnie teraz straszną bekę. A wszystko przez ciebie.

Obraz rozmazuje mi się przed oczami. Pocieram dłonią kark i próbuję zachować spokój. Któryś z chłopaków mówi ze śmiechem, że Kryspin sprowadził do domu szpiega. Inny pyta, czy mogę na nich donieść policji.

– Będziemy mieli przejebane, jeśli tu wejdą – stwierdza Niuki.

– Wyluzuj – uspokaja go Sebix. – Nie wejdą bez nakazu.

– Chciałabym ci to wszystko wyjaśnić – zwracam się do Kryspina – ale boję się, że nic z tego nie zrozumiesz. To wszystko jest tak strasznie pogmatwane...

Dostaję silnych zawrotów głowy. Tarnowski proponuje, żebym się położyła.

– Ewa... – Odgarnia mi włosy z twarzy.

– Nic mi nie jest... Chyba upiłam się tym drinkiem.

Czuję, że uchodzi ze mnie cała energia. Nie mam już nawet siły unosić powiek.

– Nie upiłaś się, piękna – słyszę głos Kryspina. – Dosypałem ci do niego małe co nieco.

– Co... takiego? – Próbuję się podnieść, ale jestem za słaba. Na domiar złego Tarnowski dociska mnie do kanapy.

– To moja kara za to, że jesteś wścibską, kłamliwą suką – słyszę gdzieś w oddali echo jego głosu.

– Mylisz... się... – Otwieram oczy, ale widzę wszystko jak przez mgłę.

– Chłopaki, który pierwszy?

Nie wiem, co się dzieje potem.

Na moment uchylam powieki. Jasne światło... coś się rusza... słyszę zniekształcone głosy, ale nie potrafię ich zrozumieć. Próbuję wytężyć wszystkie zmysły, spróbować dostrzec to coś, co znajduje się przede mną.

Chyba widzę.

To Kryspin.

Leży na mnie bez koszulki i mnie gwałci.

– Najlepsze na koniec. Prawda, skarbie?

– Przestań...

– Morda w kubeł, kurwo. – Uderza mnie w twarz. Obraz znowu robi się czarny.

Jest mi strasznie zimno. Całe moje ciało przeszywa chłód, jakby ktoś wepchnął mnie do zamrażarki. Ostrożnie otwieram oczy, ale od razu zamykam je pod naporem światła. Za chwilę spróbuję ponownie.

Stopniowo robi mi się coraz cieplej. Powoli unoszę powieki. Krzywię się, bo światło tak bardzo mnie drażni... Teraz już wiem, skąd to zimno. Leżę na podłodze w salonie, a w kominku już dawno się nie pali. Skupiam wzrok i dostrzegam Szwaba śpiącego na kanapie. Obok niego leży Niuki. Dalej o łóżko opiera się nieprzytomny Juras. Jest też i Kryspin.

Pamiętam. Wszystko pamiętam.

Próbuję się podnieść. Jestem strasznie obolała i chce mi się jęczeć przy każdym najmniejszym ruchu. Nie mogę ich jednak obudzić. Muszę się stąd jak najszybciej wydostać.

Dopiero teraz orientuję się, że jestem całkowicie naga. Wykorzystali mnie, jeden po drugim, a potem rzucili na podłogę jak rzecz i poszli spać. Dookoła mnie walają się zużyte prezerwatywy. Dobrze, że chociaż się zabezpieczyli. Rozglądam się za swoimi ubraniami. Leżą na podłodze, tuż obok łóżka, na którym śpi Kryspin. Z trudem staję na nogach, po czym zgarniam ubrania i próbuję je na siebie włożyć.

– O kurwa... – słyszę głos Niukiego, gdy zakładam koszulkę. – Chłopaki, obudziła się!

W pośpiechu wciągam majtki, a potem spodnie. Wciąż jestem lekko oszołomiona, dlatego tracę równowagę i upadam na podłogę. Kryspin ociera zaspaną, skacowaną twarz i przygląda mi się beznamiętnie.

– Co robimy? – pyta Szwab. Wszyscy spoglądają w kierunku swojego lidera.

– A co mamy zrobić? – odpowiada Kryspin.

– Pozwolimy jej tak po prostu wyjść? – oburza się Szwab. – A jeśli na nas

doniesie?

– Nie robi tego – stwierdza Tarnowski. – Nikt nie uwierzy pijaczce przed czterdziestką, która spędza noc pod jednym dachem z sześcioma nastolatkami.

– Żebyś się nie zdziwił – syczę.

Kryspin odpowiada głośnym śmiechem.

– Pierwsze pytanie policjanta nie będzie brzmiało: „Co pani zrobili?”, a raczej: „Kto normalny w pani wieku zadaje się z dziećmi?”.

– W sumie – Niuki wzrusza ramionami – to faktycznie jest pojebane.

– Chcę stąd wyjść. – Prostuję się i człapię w kierunku wyjścia.

– Mam ją zatrzymać? – Jeden z chłopaków, Krzykacz, wstaje z podłogi i zagradza mi przejście.

– Puść ją – odpowiada Kryspin. – Terapia zakończona powodzeniem, pani doktor – mówi na odchodne. – Pacjent poczuł wielką rozkosz. – Cmoka w moją stronę.

Wkładam buty, zarzucam na siebie płaszcz i wychodzę do zimnego ogrodu. Czuję potworny ból w kroku i chodzenie przychodzi mi z trudem. Uspokajam się odrobinę, gdy opuszczam podwórko Tarnowskich. Sprawdzam kieszenie jeansów. Na szczęście nie zabrali mi telefonu i dokumentów. Wyszłam tak, jak weszłam. Nic się nie zmieniło, nic się nie stało. Słowo przeciw słowu. Jeśli oskarżę ich o zbiorowy gwałt, oni wszystkiego się wyprą. Policjanci wyśmieją mnie i pewnie wezmą za fetyszystkę przed czterdziestką, która umawia się na seks z nastoletnimi chłopcami. Już widzę te szydercze uśmieszki i pytania o to, jak w skali od jednego do dziesięciu oceniałabym wczorajszy gangbang.

Idę jeszcze kawałek wzdłuż ulicy, a potem upadam na chodnik. Trzęsę się i próbuję odpędzić od siebie obrazy tych roześmianych skurwieli, które wyskakują mi przed oczami i doprowadzają do mdłości. Podwijam rękaw płaszcza i drapię się agresywnie po lewej ręce. Wciąż ich widzę. Śmieją się, gdy mnie gwałcą. Nazywają kukłą. Przeklinam głośno i wbijam w skórę ostre paznokcie. Błagam, niech to będzie tylko zły sen!

– Wszystko w porządku, proszę pani? – Mężczyzna po trzydziestce stoi nade mną i czeka, aż coś powiem.

– Tak. Zakręciło mi się w głowie.

– Pomóc pani? – Wyciąga ku mnie ręce. Wzdrygam się i nie daję mu się

dotknąć.

– Nie! To znaczy... dziękuję, poradzę sobie.

Potrzebuję chwili, by uporządkować myśli. Uspokój się, Ewa. Żyjesz, a to jest najważniejsze.

Dzwonię po taksówkę. Chcę wrócić do domu, wziąć gorący prysznic, zmyć z siebie ich pot, przespać resztę dnia. Jak dobrze, że jest weekend.

Zanim jednak zasnę, będę musiała porozmawiać z Martyną.

Przez całą podróż taksówką walczę z bólem głowy i silnymi mdłościami. Gdy wreszcie docieram do domu, biegnę do łazienki i przez dziesięć minut wymiotuję do sedesu. Po wszystkim wchodzę pod prysznic i płaczę, gdy ciepła woda zmywa ze mnie upokorzenia zeszłej nocy. Pół godziny później siedzę w salonie ze szklanką zimnej wody w dłoni. Co jakiś czas przykładam ją do poranionej ręki. Na szczęście rany się goją. Niebawem zostaną po nich tylko niegroźne blizny.

Dzwonię do Martyny. Mam nadzieję, że odbierze.

– Witaj – odzywa się już po jednym sygnale.

– Zgwałcili mnie – mówię bez ogródek. Po drugiej stronie zapanowuje głucha cisza. – Słyszysz?

– Słyszę. I nie rozumiem.

– Dzieciaki. Kryspin i spółka. Zgwałcili mnie dziś w nocy.

Martyna chrząka i wypowiada ciche „kurwa”.

– Jak to zgwałcili?

– Normalnie. Mam ci pokazać? – Głos mi drży.

– Uspokój się. Gdzie jesteś?

– Wróciłam do domu. Pojechałam wczoraj do Konstancina, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tamtej nocy. Niestety, ta suka doniosła Kryspinowi, że z nią rozmawiałam.

– Dlaczego to zrobiła? – dopytuje Zalewska.

– Skąd mam wiedzieć? Może chciała mi dopiec? W każdym razie Kryspin się wściekł i uznał, że postanowiłam go wykorzystać, by mieć o czym pisać na profilu. Twoim, kurwa, profilu.

Martyna wzdycha i znowu rzuca kurwą.

– Co mu powiedziałaś?

– Nie miałam za bardzo okazji się wytłumaczyć, bo ten skurwiel dosypał mi coś do drinka. Odpłynęłam, a wtedy oni, zjarani i pijani, zgwałcili mnie jeden po drugim.

– Koszmar... – słyszę po drugiej stronie. – I co teraz? Nie możesz zgłosić tego na policję.

– Wiem, że nie mogę – odpowiadam. – Ale w obecnej sytuacji nie zamierzam dłużej grzebać w tej sprawie – dodaję.

– Mhm.

– Tylko tyle? – pytam zdenerwowana. – Mhm?

– Rozumiem, no – odzywa się po chwili Martyna. – Dziękuję za pomoc.

– Że co? – Śmieję się do telefonu. – Naraziłaś mnie na niebezpieczeństwo, a teraz, po tym wszystkim, mogę liczyć jedynie na skromne „dziękuję”?

– Uspokój się, Ewa. Musisz się położyć. Użyli gumek?

– Tak.

– Na wszelki wypadek pójdz jeszcze dziś do ginekologa i poproś go o tabletkę „dzień po”. Jest weekend, ale ktoś na pewno cię przyjmie.

Naprawdę nie musi mi mówić, jak mam postępować w takiej sytuacji.

– Jesteś mi coś winna – stwierdzam.

– Ja? – pyta zdziwiona Zalewska.

– Zrobiłam dla ciebie dużo, chociaż nie musiałam – zauważam. – Zaszantażowałaś mnie. Złamałaś umowę. Miałaś już dawno usunąć to nagranie, a nadal mnie nim gnębisz.

– Och, nie chciałam, żebyś odebrała moją prośbę jako szantaż. – Dałabym sobie rękę uciąć, że na jej twarzy pojawił się teraz złośliwy uśmiezek.

– Usuń je. Zrób to raz na zawsze.

– Zapewniam cię, że nic ci nie grozi – mówi pokrętnie.

– Nie wierzę ci. Już raz ci zaufałam. Usuń je.

– Dobrze. Zrobię to.

– Muszę mieć jakiś dowód. – Nie mam pojęcia, jak miałabym to sprawdzić. Martyna mogła przecież rozesłać filmik na najróżniejsze maile, serwery i urządzenia przenośne. Ogarnia mnie jednak strach na samą myśl, że cień Zalewskiej będzie już zawsze podążał za mną krok w krok.

– Dostaniesz je, ale jeszcze nie teraz.

- A kiedy? – dopytuję.
- Kiedy się spotkamy. Bo widzisz... w przyszłym tygodniu wychodzę ze szpitala.
- Już? Nie wspominałaś...
- Chciałam ci zrobić niespodziankę. Myślałam, że wspólnie pobawimy się w detektywów...
- Usuń nagranie – powtarzam.
- Zrobię to, ale najpierw chcę się spotkać.
- Niech będzie. Oby tym razem to było naprawdę nasze ostatnie spotkanie.

NINA

PAŹDZIERNIK 2017

Jak mogłaś jej zaufać? Nawet nie wiesz, w co się pakujesz...

Cześć,

piszę do Ciebie, bo natknęłam się na twój profil „Chcę się zwierzyć” i z ogromnym zainteresowaniem przeczytałam większość historii, które publikujesz. Naprawdę mnie poruszyły. Niektóre są bardzo smutne, inne rozśmieszają do łez, a jeszcze inne dają do myślenia. Nie wiem za bardzo, w jaki sposób czytelnicy wysyłają Ci swoje zwierzenia. Czy mogę to zrobić tutaj, w wiadomości prywatnej? Nie mam się do kogo zwrócić z tym problemem. Czuję, że mogę Ci zaufać. Tak wiele osób traktuje Cię jak powiernicę swoich sekretów. Ja też chciałabym spróbować. Nie ukrywam, że bardzo potrzebuję Twojej pomocy w pewnej trudnej sprawie.

Nie publikuj, proszę, mojej wiadomości na profilu. Kieruję ją wyłącznie do Ciebie.

Nazywam się Nina Rosicka. Mam piętnaście lat, mieszkam pod Warszawą i żyję jak zwykła nastolatka. Moja mama Klaudia Rosicka zarządza dużą firmą energetyczną, a tata Adam pracuje jako handlowiec. Z pozoru nie różnimy się niczym od przeciętnej polskiej rodziny. No może poza tym, że mamy faktycznie dużo pieniędzy. Co prawda, daleko nam do Billa Gatesa, ale stać nas na duży dom, dobre samochody i wakacje za granicą. Mamy nawet swoje ulubione miejsce – grecką wyspę Kefalinię. Co roku wynajmujemy tam ten sam domek letniskowy i spędzamy całe dni na „naszej plaży”. Tak ją nazywamy. Poza tym lubię latać do Londynu. Mama często podróżuje tam służbowo. Chciałabym się tam kiedyś przeprowadzić. Zostałabym prawniczką, założyła własną kancelarię i zarabiała mnóstwo pieniędzy. Mama pewnie by wolała, żebym przejęła po niej stery w firmie, ale ja tego nie widzę. Nie będę żyła tak, jak ona by chciała. Muszę podejmować decyzje, które są dobre dla mnie.

Dlaczego postanowiłam do Ciebie napisać? Otóż nie wszystko jest tak kolorowe, jak wygląda z zewnątrz. Nawet rodzice mieli przede mną tajemnice. Gdy działo się coś niedobrego, zamykali się w sypialni, a po wyjściu świecili przede mną przyklejonymi uśmieszkami. Czułam się jak zwierzątko trzymane pod kloszem. Nic nie mogło mi się stać, bo mama i tata trzymali mnie z daleka od wszelkiego

zła. Tylko że ja nie jestem już ich małą dziewczynką i potrafię wyciągać wnioski. Widziałam, gdy tata był smutny, a mama wściekła. Słyszałam przed snem, jak krzyczeli na siebie w sypialni. Czasem wymykałam się z pokoju i zakradałam pod ich drzwi, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają. Słyszałam okropne rzeczy. Wiesz, już wtedy przeczuwałam, że mama bije tatę. Czasem była wobec niego taka okrutna. Mówiła, że go zabije, a on jej wtedy odpowiadał, że będzie zaszczycony. Rozumiesz coś z tego? Ja wiedziałam tylko tyle, że moi rodzice są dziwni.

Wkrótce podsłuchiwanie ich stało się moim hobby. To fascynujące, że mama obrzucała tatę tyłoma przekleństwami, a on po każdym wzdychał, prosił o jeszcze, a na koniec dziękował jej za to, że go upodliła. Nie poruszałam przy nich tego tematu, bo poza sypialnią zachowywali się całkowicie normalnie. Ludzie ich lubili, a ja dostawałam od nich wszystko, czego sobie zażyczyłam. Nie rozpieszczali mnie – mieli swoje wymagania, zwłaszcza mama – ale troszczyli się o to, żebym miała fajne dorastanie. Uznałam, że mają swoje dziwne hobby, ale skoro nikogo tym nie krzywdzą, to niech sobie żyją, jak chcą.

Do niedawna w naszej rodzinie panował porządek.

Teraz wszystko się sypie.

Już od jakiegoś czasu wiedziałam, że rodzice oddalają się od siebie. W nocy coraz rzadziej urządzali sobie sadomasochistyczne seanse. Przy śniadaniu na twarzy mamy widniał jedynie ponury grymas. Gdy ją pytałam, czy jest coś, o czym chciałaby mi powiedzieć, zapewniała, że jej gorszy nastrój wynika z trudnego okresu w firmie. Następnie dyskretnie zerknęła na tatę, który blady jak ściana próbował przełknąć kawałek chleba i odwracał od niej wzrok. Panowało między nimi napięcie, które coraz bardziej mi doskwierało. Doszło do tego, że nasz tradycyjny wyjazd na Kefalinię zawisł na włosku. Tata ciągle gdzieś wychodził, a mama machała ręką, gdy robiłam się coraz bardziej zniecierpliwiona i prosiłam ją, żeby wyjawiała mi prawdziwe powody ich pogarszających się stosunków. „Ojciec ma dużo pracy, tak samo jak ja. To wszystko”.

A potem podsłuchiwałam, jak późnym wieczorem kłócili się o jakąś kobietę.

Z początku nie rozumiałam kontekstu. Dopiero po jakimś czasie poukładałam sobie w głowie wszystkie fakty. Tata miał kochankę, która jednocześnie była jego psychoterapeutką. Leczył się w tajemnicy przed mamą, bo nie dawał sobie już rady z jej okrucieństwem. Nie planował romansu, ale gdy to już się stało, chciał być wobec mamy uczciwy i wyjawił jej prawdę. Słyszałam, jak mówi, że będzie lepiej, gdy rozwiodą się szybko i bezboleśnie. Uważał, że ich małżeństwo nie ma już przyszłości. Mama nie zamierzała odpuścić. Nie po tylu wspólnych latach. Obiecała mu, że się zmieni, ale musi tylko dać jej szansę. Błagała tatę, by na razie się nie wyprowadzał. Wykorzystała mnie nawet jako kartę przetargową. „Złamiesz Ninie serce. Przecież wiesz, że przechodzi trudny okres. Niedługo zacznie się spotykać z chłopcami... Co sobie pomyśli, gdy ojciec opuści ją w momencie, w którym będzie go potrzebowała bardziej niż kiedykolwiek? To może mieć fatalny wpływ na jej psychikę. Chcesz, by twoja córka wkroczyła w dorosłość rozchwiana emocjonalnie?” Nie wiem, o czym rozmawiali potem, bo uciekłam,

kiedy usłyszałam kroki zbliżające się do drzwi. Ostatecznie tata się nie wyprowadził. Dalej jadł z nami śniadania, całował mnie w czoło przed wyjściem do pracy, zupełnie jakbym miała pięć lat. W sierpniu spędziliśmy tydzień na Kefalinii, a pod koniec miesiąca tata zabrał mnie na duże zakupy do Galerii Mokotów i pomógł mi wybrać nowe rzeczy do szkoły. Wciąż byłam jego oczkiem w głowie. Dlaczego więc sprawiał, że mama całymi dniami płakała i nie chciała wychodzić z sypialni? Przez niego zaczęła nadużywać alkoholu i zaniedbywała obowiązki w firmie. Tata wychodził rano, wracał wieczorem i nawet z nią nie rozmawiał. Zachowywał się tak, jakby nic złego się nie stało.

Kilka dni temu strasznie się pokłócili. Tym razem nie musiałam nawet skradać się na korytarzu, żeby słyszeć, co krzyczą. Tata zarzucał mamie, że miesza w głowie jego kochance. „Po jaką cholere do niej posłaś, co?! Wytlumacz mi to! Ewa nie jest niczemu winna. To nie przez nią nasze małżeństwo się sypie i dobrze o tym wiesz! Zostaw ją w jebanym spokoju!” Zapowiedział wyprowadzkę do końca tygodnia. Podobno ma już na oku kawalerkę na warszawskiej Woli. Miałby stamtąd blisko do pracy. Po wszystkim wyszedł z domu i pojechał gdzieś na całą noc. Odczekałam trochę, po czym zapukałam do drzwi sypialni. Kiedy zajrzałam do środka, zobaczyłam na łóżku zapłakaną mamę. Obok niej leżała opróżniona butelka czerwonego wina. Biała pościel była poplamiona. Usiadłam obok mamy i zaczęłam ją pocieszać. Wtedy ona o wszystkim mi powiedziała. O „pierdolonej Ewie Babel, pani psychoterapeutce, która leczy pacjentów przez łóżko”. Odszukałam ją w internecie. Ma doskonałe opinie na Znanym Lekarzu. Faktycznie jest całkiem ładna i na pierwszy rzut oka wzbudza zaufanie. Nie mogę jednak pogodzić się z tym, że ta kobieta próbuje rozbić mi rodzinę.

Dlatego mam do Ciebie prośbę. Co mi poradzisz w tej sprawie? Tak bardzo zależy mi na tym, żeby rodzice zostali ze sobą. Myślałam o skontaktowaniu się z tą Ewą Babel, ale martwię się, że jeśli to zrobię, tata znienawidzi także mnie. Może Ty spróbowałabyś jakoś do niej przemówić? Wiem, że mnie nie znasz, a ja nie znam Ciebie, ale czuję, że jeśli Ty mi nie pomożesz, to nikt tego nie zrobi. Małżeństwo moich rodziców przejdzie do historii, a nasza rodzina się rozpadnie. Tak strasznie się boję, że tata o mnie zapomni. Proszę, pomóż mi...

Tak bardzo się rozpisałam, że mój list podzielił się na kilka wiadomości na Instagramie. Gdy go wysyłam, czuję ulgę.

Zrobiłam tyle, ile mogłam. Teraz pozostaje mi wierzyć, że autorka „Chcę się zwierzyć” zechce mi pomóc.

EWA

TERAZ

Dwa największe wynaturzenia świata w jednym budynku. Ktoś powinien wysadzić tę budę dla dobra ludzkości!

Martyna spóźnia się już osiem minut. Irytuje się, bo specjalnie odwołałam dla niej sesję z pacjentką. W gabinecie jest nieskazitelnie czysto, przewietrzyłam pomieszczenie i od ponad doby nie tknęłam alkoholu. Muszę zrobić na niej jak najlepsze wrażenie. Zademonstrować siłę i determinację do tego, by się w końcu od niej uwolnić.

Słyszę pukanie do drzwi. To nie Ołena, dziś ma wolne.

– Proszę?

Drzwi powoli się otwierają. Najpierw dostrzegam postrzępione jeansy i stare tenisówki. Później rozpiętą kurtkę, spod której wystaje biała koszula w czerwoną kratkę. A na koniec jej pomarszczoną, wychudzoną twarz i cwaniacki uśmiezek.

– Dzień do-bry, pa-ni do-ktor – mówi sylabami. – Czy mogę?

– A mam inne wyjście?

Martyna zamyka za sobą drzwi i rozgląda się po znajomym pomieszczeniu.

– Niewiele się zmieniło od mojej ostatniej wizyty.

– Lubię swój styl – stwierdzam. – Jak się czujesz?

– Dużo lepiej – odpowiada, przeciągając się.

– Masz kaca? – Jej podkrążone oczy zdradzają, że się nie wyspała.

– Lekkiego. W szpitalu zabraniali nam pić, więc po powrocie uraczyłam się czerwonym winkiem.

A potem pyta, czy zrobię jej drinka. Dobrze wie, że piję w pracy. Mam wrażenie, że wie o mnie wszystko.

Nie dyskutuję z nią. Wyjmuję z zamrażarki butelkę rumu, a potem stawiam na blacie dwie szklanki.

– Ty nie pijesz – mówi Zalewska.

– Słucham?

– Musisz być trzeźwa. Chciałabym cię zabrać w pewne miejsce.

– Nie rozumiem...

– Zaraz się dowiesz. Gdzie ci się tak spieszy, pani doktor?

Podaję jej drinka. Martyna podchodzi do okna i opiera się plecami o parapet.

– Mam dziś jeszcze kilku pacjentów. Nie mogę tak po prostu wyjść.

– Odwołaj ich – mówi stanowczo Zalewska, po czym bierze łyk. – Mmm... dobry.

– Nie zrobię tego, dopóki mi nie wyjaśnisz, o co tu, kurwa, chodzi. – Pokazuję jej fotel stojący naprzeciwko mojego.

Martyna chichocze.

– Chcesz się znowu ze mną bawić w terapeutkę i pacjentkę? Uwierz mi, ostatnio odbyłam z nimi wystarczająco dużo rozmów.

– Zamknij się – rzucam – i siadaj.

Zalewska wybałusza oczy, jakby nie spodziewała się z mojej strony takiego pazura.

– Chciałam tylko rozluźnić atmosferę, ale skoro wolisz od razu przejść do szczegółów...

Gdy w końcu zajmuje miejsce naprzeciwko mnie, mówię:

– Wypisuję się z tego. – Podnoszę ręce w geście rezygnacji. – Nie będę dłużej babrać się w tym gównie. Wystarczy, że znowu mam przez ciebie kłopoty.

– Przeze mnie? – Martyna przykładą dłoń do klatki piersiowej i udaje, że się dusi.

– Obiecałaś dać mi spokój. Pomogłam ci wtedy...

– Pomogłaś?

– Tak, do kurwy nędzy. – Zaciskam zęby. – Zrobiłam to, czego chciałaś.

Martyna kiwa głową.

– Nie wierzę, że tak to widzisz.

Pochyłam się w jej stronę.

– Do rzeczy. O co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego sprawa tego Tarnowskiego tak cię interesuje? Po cholere mnie w nią wciągałaś?

– Dowiesz się, ale jeszcze nie teraz. – Martyna sący drinka.

– A kiedy?

– Kiedy mnie tam zabierzesz.

– Gdzie? – wystrzeliwuję w nią pytania jak z karabinu maszynowego.

– Dobrze wiesz gdzie. W miejsce, w którym spoczywa twój największy sekret.

ADAM

LISTOPAD 2017

Myślałem, że gorzej być nie może. A jednak. Popierdolony finał popierdalonego romansu.

Dziś jestem szczeniakiem, który radośnie podskakuje na samą myśl, że zobaczy się ze swoją panią. Za pół godziny Ewa zabierze mnie z parkingu nieopodal mojej firmy, a potem pojedziemy do naszej kryjówki pod Izabelinem, tuż przy Puszczy Kampinoskiej.

Tak, to Ewa jest moją panią. A ja jej pysiulkiem. Jej i tylko jej.

Ewa uzmysłowiła mi, że Klaudia nigdy nie traktowała naszego układu jak coś wyjątkowego. Biła mnie i poniżała, ale robiła to wszystko w sposób mechaniczny, pozbawiony emocji. Klaudia nigdy nie była moją panią. Nie zasługiwała na taki zaszczyt.

Dla Ewy nasza relacja to coś więcej niż zwykle małżeńskie sado-maso. To głęboka więź emocjonalna oparta na bezgranicznym szacunku i zaufaniu. Należę do niej, a ona może ze mną robić, co jej się żywnie podoba.

Piątki spędzamy w domku w lesie, który Ewa otrzymała w spadku po stryju – emerytowanym leśniczym. Jako jedyna okazywała mu choć trochę zainteresowania, gdy mężczyzna na starość zachorował na parkinsona. Ewa to dobra kobieta. Nie zostawiłaby bliskiej osoby w potrzebie.

Spotkaliśmy się tu kilkakrotnie i za każdym razem wracaliśmy do Warszawy upojeni miłością. Ewa doskonale wczuła się w rolę kobiety, która robi to, czego pragnę najbardziej.

Uzmysławia mi, że jestem śmieciem, ale nie do końca.

Przy Ewie wiem, że nic nie znaczę, a jednocześnie czuję, że niczego więcej nie

trzeba mi do szczęścia. Nasz romans ewoluował. Stał się czymś więcej niż wzajemną fascynacją i potrzebą ucieczki od problemów. Kochamy się i chcemy ze sobą być. W tym zimnym domku pośród drzew i szumu lasu nie ma nikogo, kto przeszkodziłby nam w celebrowaniu tego uczucia.

– Gotowy? – Ewa parkuje kilka ulic dalej od mojego biurowca. Robi to na moją prośbę. Nie chcę wzbudzać podejrzeń moich współpracowników. Ktoś mógłby nas przypadkiem zauważyć i donieść Klaudii.

– Czekałem na to dwa tygodnie – odpowiadam.

– Ja też. – Jej oczy błyszczą z podekscytowania i rozjaśniają ciemność.

Ostatnio rzadziej się widzimy. Po tym, jak Klaudia odwiedziła Ewę w jej gabinecie, między mną a żoną doszło do poważnego spięcia. Widziałem się już z prawnikiem i przygotowuję dokumentację uzupełniającą do pozwu rozwodowego. Na wszelki wypadek ograniczyłem spotkania z Ewą. Lepiej nie ryzykować, że Klaudii znowu coś odbije. Moja żona zaniedbuje pracę i codziennie się upija. Przestała już się kryć z naszymi problemami przed Niną. Moja piętnastoletnia córka dowiedziała się o wszystkim. Mogliśmy to zakończyć w spokoju, ale Klaudia postanowiła wyprać wszystkie brudy. Nieustannie zgrywa ofiarę i nastawia małą przeciwko mnie. Wmawia Ninie, że po rozwodzie zamierzam zerwać z nią kontakt. Twierdzi, że nigdy mi nie zależało na jedynym dziecku. Robi wszystko to, czego mieliśmy uniknąć. Moja żona stała się zupełnie innym człowiekiem. Nie obchodzi jej dobro córki. Celowo torpeduje ją bolesnymi faktami. Chodzi jej tylko o mnie. Chce się mścić. Nie wyobraża sobie, że mógłbym być szczęśliwy z inną kobietą. Zrobi wszystko, by do tego nie dopuścić.

Widzę, w jaki sposób Nina na mnie patrzy. Wiem, że obwinia mnie o rozpad rodziny. Biedne dziecko... Nie tak to miało wyglądać.

Klaudia nie wie, że dzisiejszą noc spędzę z Ewą. Na pewno się domyśla, ale oficjalna wersja jest taka, że odwiedzam kumpla na wspólną popijawę, która prawdopodobnie zakończy się zgonem w jego mieszkaniu.

– Skoro ty żalisz się na mnie naszej córce, to ja mam prawo wyzalić się koledze.

Rafał zgodził się mnie kryć. Nie sądzę, by Klaudia postanowiła złożyć mu niezapowiedzianą wizytę. Od niedawna wieczory spędza zwykle w sypialni

z butelką wina (albo dwiema). Ma słabą głowę. Odpłynie, zanim zdąży wpaść na jakiś idiotyczny pomysł.

Moja żona nie wie czegoś jeszcze. Od kilku tygodni noszę przy sobie zapasowy telefon, którego używam do kontaktowania się z Ewą. Wiem, to absurdalne i w gruncie rzeczy nie powinienem się z tym aż tak ukrywać, skoro Klaudia i tak mnie już zdemaskowała. Robię to jednak dla Niny. Moja córka cierpi i nie może mi darować tego, że doprowadzam do rozpadu rodziny. Codziennie widzi zapłakaną, upijającą się matkę i myśli sobie o tym, jakim potworem jest jej ojciec. Dopóki jeszcze z nimi mieszkam, dopóty muszę tworzyć pozory normalności, by nie podgrzewać atmosfery.

Dojeżdżamy na miejsce po siódmej. Dookoła panuje kompletna ciemność. Chatka znajduje się w odludnym miejscu, mniej więcej trzy kilometry od Izabelina. Ewa wchodzi pierwsza. Wnętrze jest zimne i odpychające. Na szczęście nie muszę iść do szopy po drewno. Ostatnim razem zostawiłem kilka belek przy kominku.

– Rozpal w kominku, a ja przygotuję dla nas kolację. – Cmoka mnie w policzek. Przywiozła ze sobą dwie siatki zakupów.

Pół godziny później siedzimy pod kocem i zajadamy się krewetkami w sosie pomidorowym. Za chwilę przytulimy się mocno, a potem przejdziemy do naszego pokoju miłości, w którym czekają już na mnie kajdanki, pejcze i inne atrakcje. Marzę o tym, by Ewa przykuła mnie do łóżka, usiadła mi na brzuchu i uderzyła z całej siły w twarz. Tak bardzo na to zasłużyłem. Przeze mnie spotkały ją nieprzyjemności ze strony Klaudii. To tylko moja wina. Muszę ponieść karę.

A po wszystkim chcę, by Ewa przysunęła się do mnie i wyszeptała mi do ucha, że bardzo mnie kocha.

– Idę pod prysznic – mówi. – Sama. Ty masz czekać na mnie skulony na podłodze.

Czas na rytuał posłuszeństwa. Tak bardzo się cieszę!

Wzdrygam się jak wystraszony chłopczyk i biegnę do pokoju miłości, żeby mieć więcej czasu na przygotowania.

Ewa wraca dziesięć minut później.

– Idealnie.

Leżę na zimnej podłodze gotowy z zamkniętymi oczami.

– Chciałbyś mi coś powiedzieć?

– Mój ból jest miłością. Cierpienie – radością. Me krzyki – wdzięcznością. Ty, pani – całością. Oddaję ci siebie. Oddaję ci ciało. Pozwalam na wszystko. I wiecznie mi mało.

Ewa daje mi soczystego klapsa.

– O tak, pani...

– Podnoś się i wskakuj na łóżko.

Robię, co każe. Klęczę wypięty, a wtedy ona znowu mnie uderza.

– Byłeś niegrzeczny, pysiulku – mruczy.

– Wiem, pani. Byłem bardzo niegrzeczny. Przepraszam.

– Przeprosiny to za mało.

– Co mam zatem dla ciebie zrobić? – Podnoszę głowę i spoglądam na Ewę.

Uderza mnie z całej siły w twarz. Jęczę z bólu.

– Czy pozwoliłam ci się ruszać?!

– Nie, pani. Wybacz.

– Wypnij się.

– Oczywiście.

Podnoszę się i wracam do poprzedniej pozycji. Słyszę, że podchodzi do komody i wyjmuję z niej kajdanki.

– Muszę cię skuć – mówi beznamiętnie.

– O tak, zasłużyłem na karę.

– To nie będzie kara, pysiulku – odpowiada. – Chcesz tego. I to bardzo.

Każe mi się obrócić na plecy, przykuwa mnie do łóżka i wraca do komody. Widzę, że bierze do ręki pejcz. Drzę z rozkoszy na samą myśl, że za chwilę przypuści na mnie zmasowany atak.

Uderza mnie w udo tak mocno, że aż piszczę. Zanim zdążę uspokoić oddech, wymierza kolejny cios w to samo miejsce. Jest dziś wściekła. I ma ku temu powody.

Przez kolejną godzinę znęca się nade mną na wszystkie możliwe sposoby – bije mnie po twarzy i całym ciele, ciągnie za penisa i ugniata jądra, wyzywa, opluwa, a nawet pieprzy gumowym fiutem. Robi to jednak z intensywnością, jakiej nigdy wcześniej nie okazywała. To już nie jest ta sama Ewa, którą znałem,

ale nowa – jeszcze lepsza. Chcę ją mieć dla siebie na zawsze.

– Jestem na ciebie taka wściekła, pysiulku – mówi zdyszana, siadając na mnie.

– Jak mogłeś nie odzywać się do mnie przez tak długi czas? Jak śmiałeś zignorować swoją panią?

– Przepraszam! – krzyczę, po czym dostaję po twarzy i pluję krwią.

– Morda w kubeł! Zrobiłeś to specjalnie. – Szarpie mnie za włosy i jednocześnie ujeżdża. – Chciałeś mnie rozjuszyć, żeby kara była surowsza. Podoba ci się to, prawda? Lubisz grać mi na nerwach? Celowo wyprowadzasz mnie z równowagi?

– Ależ nie, pani.

– MORDA, POWIEDZIAŁAM!

Zamykam oczy i wydaję z siebie cichy jęk, gdy ona wierci się na moim obolałym członku.

– Patrz mi w oczy – rozkazuje. – Chcę, żebyś widział, jak bardzo jestem na ciebie wkurwiona.

Czuję w ustach metalowy posmak. Ewa mnie dziś zrujnowała. Nie wiem, jak wytłumaczę to Klaudii. Nie dbam o to. Powiem jej, że zapilem i przewróciłem się o płytę wystającą z chodnika. Albo nic jej nie powiem. Między nami przecież wszystko już skończone. Teraz liczy się dla mnie tylko Ewa.

Moja pani.

– Chcesz mocniej, kurwa? – Przyspiesza i jednocześnie ścisną moją szyję. Zaczyna brakować mi powietrza.

– Mocniej, pani – mówię ledwo słyszalnie.

– Co mówisz, pysiulku? – Zmniejsza ucisk.

– Mocniej...

Zaczyna ujeżdżać mnie jeszcze szybciej.

– Nie, pani. Nie to... Duś mnie mocniej.

Ewa uśmiecha się złowieszczo.

– Na pewno, pysiulku?

– Tak... Błagam... Duś mnie najmocniej, jak potrafisz.

Bierze do ręki poduszkę. Przyciska mi ją do twarzy i dalej mnie ujeżdża.

– Zachowałeś się bardzo, ale to bardzo niegrzecznie – mówi. Zaczynam się szarpać, bo brakuje mi powietrza, a ona nie zmniejsza ucisku. – Pani jest zła...

wściekła... słyszysz?

Podnosi poduszkę i schodzi ze mnie. Już zaczynałem wpadać w panikę. Nabieram ustami powietrza i prawie płaczę z rozkoszy.

– Jeszcze raz... proszę... – szepczę.

– Błagaj mnie, pysiulku.

– Błagam, pani! Zrób to jeszcze raz! Najmocniej, jak potrafisz!

Znowu na mnie siada. Przykrywa mi twarz poduszką i dociska tak mocno, że prawie łamie mi nos. Momentalnie zaczynam się dusić. Szarpie się, próbuję ją z siebie zrzucić, ale ona jest silniejsza. Ujeżdża mnie, stęka i wybucha śmiechem na widok mojej bezradności.

– Podoba ci się to! – krzyczy. – Och, tak! Wiem, że tego pragniesz!

Nie mogę oddychać. Wpadam w panikę i energicznie podryguję.

– Właśnie tak! Ruchaj mnie! – słyszę. – Nie przestawaj!

Nie wiem, co się dzieje. Chyba odpływam. Dostałem silnych drgawek, których nie mogę powstrzymać. Chyba w ten sposób ciało próbuje się ocalić. Ewa dociska tak mocno, że nie jestem w stanie nic zrobić. Nie wiem, jak mogę dać jej znać, że tym razem przesadziła i chcę, by przestała. Nie ustalaliśmy żadnych sygnałów ostrzegawczych.

– TAK! OCH!

Kurwa, nie mogę oddychać... Ewa właśnie szczytuje i kompletnie straciła kontakt z rzeczywistością.

– Nie przestawaaaj! Och....

Moje ciało robi się takie lekkie... Zaczyna mi szumieć w uszach... Nie czuję już bólu...

– Dochodzę, kurwa! Dochodzę!

Zapiera się na poduszce łokciami. To moje ostatnie sekundy.

– Och, pysiulku... Tak bardzo cię kocham... Pysiulku? Adam? Słyszysz mnie? Przestań sobie żartować. Zabawa skończona. Adam... powiedziałam, że zabawa skończona... Kurwa... Nie... Kurwa, kurwa, kurwa... Adam, kochanie, obudź się! BŁAGAM! Boże, co ja... nie, nie, nie... Adam, nie rób mi tego. Błagam, nie rób mi tego! Jezu, co mam robić? Dlaczego? DLACZEGO?!

EWA

TERAZ

Dlaczego nie mogliście po drodze zginąć w wypadku? Tak byłoby lepiej dla wszystkich :(

Podróż mija nam praktycznie bez słowa. Martyna nie musiała mnie długo namawiać. Wiem, że gdybym odmówiła, wyciągnęłaby asa z rękawa. To przekłete wideo zniszczyło mi życie i sprawiło, że stałam się niewolnicą Zalewskiej. Wystarczyła chwila nieuwagi, niedocenienie przeciwnika.

Przez cały czas myślałam, że to Klaudia była moim najgroźniejszym wrogiem. Myliłam się.

Była nim Nina.

– Nie umiałam przejść obok jej wiadomości obojętnie – wyjaśnia Martyna, gdy parkujemy przy leśnej drodze, nieopodal wysokiej sosny, do której ktoś przybił drewniany krzyż. To miejsce do dziś śni mi się po nocach. – Napisała do mnie krótko po tym, jak założyłam profil. Przechodziłam wtedy trudny okres. Kilka tygodni wcześniej straciłam pierwsze dziecko.

– Nie straciłaś synka. Ty go zabiłaś – warczę.

– Jak zwał, tak zwał – prychnęła. – Tkwiałam wtedy po uszy w gównie. Czułam się bezużyteczna. Wydawało mi się, że nie jestem nikomu potrzebna, choć mój partner Damian momentami bardzo się starał podnieść mnie na duchu. Nina spadła mi z nieba. Mogłam jej pomóc. Ja i tylko ja. Nikt inny.

Prowadzę ją w głąb lasu. Choć nie byłam tu już od ponad dwóch lat, doskonale wiem, gdzie iść.

– Twoja wizyta u mnie nie była przypadkowa – zauważam. – Przyszłaś do mnie, bo chciałaś mnie poznać.

– To prawda – odpowiada zza moich pleców Martyna. – Potrzebowałam cię, ale gdyby nie Nina, nasze drogi pewnie by się nie skrzyżowały. Odnalazłam cię w internecie, ale obiecałam Ninie, że zanim cię odwiedzę, poobserwuję cię w twoim naturalnym środowisku. Chodziłam za tobą, śledziłam twoją aktywność w internecie. Przyglądałam ci się, gdy piłaś kawę z koleżanką, której było głupio zwrócić ci uwagę, że zrobił ci się pod nosem piankowy wąsik. Jeździłam za tobą taksówką i odkryłam, gdzie mieszkasz. Wiedziałam też, kiedy spotykasz się z ojcem Niny. Czasem jej o tym donosiłam, a czasem nie. Nie wiem, czy mówiła o tym matce. Podobno jej stan pogarszał się z tygodnia na tydzień. Biedaczka wpadła w alkoholizm, a później zaczęła mieszać wino z proszkami nasennymi. To wszystko twoja wina, Ewa.

– Wiesz, że nie chciałam, by tak wyszło. – Nie mam pojęcia, co jeszcze mogłabym powiedzieć na swoją obronę.

– Nie chciałaś wielu rzeczy. A mimo to za każdym razem rozlewałaś mleko. Jesteś jak egipska plaga, Ewa. – Przystaje na moment. – Stanowisz główne źródło problemów. Niszczysz ludziom życie, a sama zawsze spadasz na cztery łapy. Uważasz, że to sprawiedliwe?

– O czym ty teraz mówisz, kobieto?

– Nie domyślasz się?

Idziemy dalej. Wiem, że to już niedaleko, dlatego zwalniam, by jak najbardziej odwlec ten moment w czasie.

– Dlaczego chcesz zobaczyć to miejsce?

– Uznałam, że najwyższy czas, byś zapłaciła za swoje błędy – wyjaśnia. A potem dodaje: – Tamtego dnia Nina poprosiła mnie, żebym zdobyła dowód na to, że wciąż spotykasz się z jej ojcem. Już wcześniej wiedziałam, że dokądś razem podróżujecie, ale tamtej nocy pojechałam za wami po raz pierwszy. Wynajęłam auto i czekałam pod twoim gabinetem. Widziałam, jak zgarniasz Adama z parkingu. Jechałam za wami aż do Puszczy Kampinoskiej. Podróż przez las była koszmarem. Musiałam wyłączyć światła, żebyście mnie nie zauważyli. Nie mam bladego pojęcia, jak udało mi się nie wylądować na drzewie. Dużo ryzykowałam, bo gdybym uszkodziła samochód, nie byłoby mnie stać na pokrycie szkód. Zaangażowałam się jednak w pomoc Ninie i postanowiłam dotrzymać danego jej słowa.

– Jesteś chora – stwierdza Ewa. – Nie mogłaś po prostu zająć się własnym życiem?

– Ja nie miałam życia – rzuca. – W końcu dojechałam za wami do tej chatki. Zaparkowałam nieopodal, a potem ukryłam się za drzewami i czekałam. Nie masz pojęcia, jak kurewsko się wtedy bałam. Było strasznie zimno, w aucie kończyło mi się paliwo. W końcu postanowiłam zakraść się pod okno. W pomieszczeniu nie było nikogo.

Brałam prysznic, a Adam czekał na mnie w sypialni. Kurwa.

– Wróciłam więc do samochodu – kontynuuje opowieść – i odczekałam godzinę z kawałkiem. Miałem już nawet wracać do domu. Napisałam Ninie, że to nie ma sensu. Zaczynałam panikować.

– Dlaczego nie odjechałaś?

– Nie wiem. Chciałabym ci powiedzieć, ale nie wiem. Wyszłam z auta, podeszłam pod okno i was dostrzegłam. Ciągnęłaś go za nogi po podłodze. Wyglądał strasznie. Zmasakrowałaś go.

– To był wypadek – mówię drżącym głosem. Nie powinno nas tu być. – Adam uwielbiał przemoc. To był wypadek...

– Mniejsza o to. Potwornie się wtedy wystraszyłam. Chciałam stamtąd jak najszybciej spierdalać. Zamiast tego wyciągnęłam telefon i zaczęłam kręcić. Potem uciekłam za drzewa i nagrałam cię, jak zaciągasz spakowanego w worek kochanka do bagażnika samochodu. Stękałaś, przeklinałaś i dyszałaś, ale w końcu udało ci się go tam wgramolić. A potem patrzyłam, jak odjeżdżasz. Nie zamierzałam za tobą jechać. Wiedziałam, że to, co zdobyłam, pozwoli mi mieć cię w garści już na zawsze.

– Nie powiedziałaś o tym Ninie... – stwierdzam.

– Nie zależało mi na tym, by zmieniać twoje życie w piekło – tłumaczy. – Wolałam poczekać, poznać cię bliżej i użyć tej karty, gdy będziesz mi potrzebna.

– Trzeba było od razu na mnie donieść – syczę. – Przynajmniej miałabym cię z głowy.

– Spokojnie, Ewa. – Martyna śmieje się za moimi plecami. – Odpowiesz za swoje grzechy, i to szybciej, niż myślisz. Już ja się o to postaram.

Docieramy w miejsce, w którym zakopałam ciało Adama. Pamiętam je doskonale. Każde drzewo, każdą nierówność terenu. Ciągnęłam go tu dobre pół

godziny, jeśli nie dłużej. To dziki teren. Nie bałam się, że ktoś mnie zobaczy.

– A więc to tutaj... – Martyna stąpa z zadumą po grobie człowieka, którego bardzo kochałam. – Powiedz, jak udało ci się nie wzbudzić niczyich podejrzeń?

– Nagrywasz mnie?

Martyna parska śmiechem.

– Mam ci pokazać telefon?

– A żebyś wiedziała.

Zalewska odblokowuje telefon, a potem pozwala mi się przeszukać.

– Teraz okej?

– Miałam mocne alibi. Oczywiście Klaudia, żona Adama, z marszu wskazała mnie jako podejrzaną. Pomogła mi moja sprzątaczką Ołena. Przekonała śledczych, że tamtego wieczora upijałam się po pracy w gabinecie. Mówiła, że robiłam tak już od dawna. Wspomniała o bolesnym rozstaniu z mężem, depresji i tak dalej... Wyśpiewała im wszystko, o co ją poprosiłam.

– Przekupiłaś ją – stwierdza Martyna.

– Tak. Zrobiłam to, by się chronić. A przy okazji dałam jej pieniądze na opłacenie studiów syna.

– Nie bałaś się, że cię wsypie?

– Nie zrobiłaby tego. Niby dlaczego?

– Mnie też ufałaś, gdy zapewniałam cię, że skasowałam nagranie.

– Myślałam, że ty również jesteś honorowa. Nie dorastasz Olenie do pięt.

Martyna wybucha śmiechem.

– No dobra, a zatem do rzeczy. Jest coś jeszcze, o czym chciałabym ci powiedzieć. Wiem, że zachodzisz w głowę, po co tak naprawdę odnowiłam nasz kontakt.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Widzisz... jakiś czas temu Nina znów się ze mną skontaktowała. Gdy przeczytałam jej wiadomość, zrozumiałam, jak złym jesteś człowiekiem. Czas najwyższy, żebyś się przekonała, jak twoje błędne decyzje z przeszłości zrujnowały życie niewinnych ludzi.

NINA

LISTOPAD 2019

KOSZMAR!!! JESTEŚ CHODZĄCĄ PATOLOGIĄ!

Nie widziałam się z Wojtkiem już od przeszło tygodnia. Unika mnie, choć nie wiem dlaczego. Kryspin z kolei narzuca mi się bardziej niż kiedykolwiek. Wydzwania, wypisuje, pyta, kiedy w końcu się zobaczymy. Odpowiadam mu zgodnie z prawdą – nie mam teraz czasu. Matka wymaga opieki od rana do wieczora. Jest w kiepskim stanie, chociaż najgorsze już za nią.

Przed snem lubię sobie zapalić i wziąć którąś z tabletek nasennych matki. Bez nich nie mogę spać i bez przerwy rozmyślam o Wojtku. Któregoś dnia zakradłam się nawet pod jego dom, ale nie miałam odwagi zadzwonić domofonem. Wróciłam do siebie, upiłam się, a potem do niego zadzwoniłam i usłyszałam jego bełkot. Nawet nie rozumiałam, co do mnie mówił.

Z Wojtkiem działo się coś niedobrego. Dopiero Kryspin w jednej z rozmów zdradził mi, że jego ojciec znowu zalewa się w trupa. Nie rozumiem. Przecież wszystko wreszcie zaczęło się układać...

Po południu Szwab pisze do mnie i pyta, czy chcę wpaść do niego na wieczorną posiadówkę. Chwilę później dzwoni Kryspin. Prosi, żebym dziś nie przychodziła.

– Zaprosiłem Matyldę – wyjaśnia. – Chcę jej na spokojnie powiedzieć, że z nami koniec.

– Wybrałeś idealny moment na publiczne upokorzenie – stwierdzam.

– Nie zrobię tego na trzeźwo – odpowiada Tarnowski. – Wiem, że to będzie dla niej ciężkie.

– O mnie też jej powiesz?

– A uważasz, że powinienem?

Co mam mu powiedzieć? Że powinien dać sobie ze mną spokój, bo zakochałam się w jego ojcu?

– Nie wiem, Kryspin. Muszę kończyć.

Rozłączam się. Momentalnie dopadają mnie wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie go zwodzę. Powinam mu o wszystkim powiedzieć. Nie będziemy razem. Nie kocham go. Już nie.

Dlaczego więc milczę i pozwalam mu ranić niewinną dziewczynę?

Matka od rana jest dziwnie pobudzona i nie daje mi spokoju. Zasypia dopiero po dwudziestej trzeciej. Kilkanaście godzin męczarni z obolałym, pogrążonym w depresji potworem i ani jednego „dziękuję”. Jestem wykończona, najchętniej spotkałabym się teraz z chłopakami i zachłapała na śmierć, by nie myśleć o swoim życiu. Chciałabym na te osiem pieprzonych godzin wyłączyć mózg, zresetować się i po prostu nie istnieć. Nawet teraz, gdy leżę w łóżku i gapię się w sufit, przez moją głowę przetaczają się miliony myśli. Jeśli ten stan nie ustąpi, będę musiała znowu wykraść jedną tabletkę z kolekcji matki.

Wolałabym tego nie robić. Wczoraj miałam po niej dziwne sny. Obudziłam się otumaniona i roztrzęsiona.

Wojtek działa na mnie jak narkotyk. Uzależniłam się od niego w krótkim czasie i teraz cierpię na syndrom odstawienia. Może to głupie, ale przy nim znowu czuję się jak dawniej. Jego dotyk, zapach, głos... Wszystko to przypomina mi tatę. Przy Wojtku wyobrażam sobie, że znów mam pełną, kochającą się rodzinę.

On jest teraz moją jedyną rodziną.

Zaginięcie taty było dla nas prawdziwym ciosem. Policja od początku popełniała mnóstwo błędów w śledztwie. Do dziś mam im to za złe, bo powinni byli działać szybciej i sprawdzić więcej poszlak. A tak ślad się urwał nieopodal miejsca, w którym tata pracował. Mamę, która i tak już powoli się sypała, jeszcze bardziej to dobiło. Z każdym kolejnym miesiącem jej stan ulegał stopniowemu pogorszeniu. Psychiatrzy zasypywali ją kolejnymi lekami, a ona i tak nie widziała sensu życia. W końcu zamknęła się w swojej norze i powiedziała, że nie chce niczyjej pomocy. Zrozumiałam wtedy, że jeśli nie

będę twarda, to skończę jak ona. Wolałabym się już chyba zabić, niż w ten sposób wegetować.

Wiem, że pierdolona Ewa Babel ma coś wspólnego ze zniknięciem taty. Chciała go nam odebrać, a gdy jej się to udało, po prostu się go pozbyła. Być może nigdy go nie kochała i traktowała tylko jako zdobycz... W każdym razie nie mogłam o tym mówić na głos. Zrobiłam to krótko po zaginięciu taty i szybko pożałowałam. Pod wpływem emocji obrzuciłam tę kobietę błotem i oskarżyłam o morderstwo. Zareagowała natychmiast. Kazała usunąć wpis i zagroziła, że jeśli dalej będę wypisywała w internecie głupoty na jej temat, oskarży mnie o zniesławienie. Miała alibi na tamtą noc, ale ja w nie nie wierzę.

W nic już nie wierzę.

Wybija północ. Dłużej nie wytrzymam. Muszę zobaczyć się z Wojtkiem. Odbiera niemal natychmiast. Chyba jest trzeźwy.

– Chciałem do ciebie zadzwonić – mówi.

– Spotkajmy się. Tęsknię.

– Ja też – odpowiada. – Wybierzesz się ze mną na przejażdżkę?

– Dokąd?

– Nie wiem... przed siebie.

Godzę się bez wahania. Dwadzieścia minut później czarny peugeot podjeżdża pod moją bramę.

Wojtek wygląda tak, jakby nie spał przez miesiąc. Ma na sobie pomiętą białą koszulę i czarne jeansy. Wyperfumował się, żeby przykryć zapach kilkudniowej libacji. Na mój widok uśmiecha się z trudem i głaszcze mnie po ramieniu.

– Jesteś taka piękna – stwierdza i przekręca kluczyk w stacyjce.

– Co się z tobą dzieje, Wojtek? – Serce bije mi jak szalone od samego patrzenia na tego człowieka. – Dokąd mnie wiesz?

– W spokojne, ciche miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać bez świadków.

Przejeżdżamy raptem kilka kilometrów i zatrzymujemy się nieopodal parku powsińskiego. Wojtek skręca i wjeżdża na polną dróżkę. Parkuje kilkadziesiąt metrów dalej.

– Martwię się... o ciebie – odzywam się.

Tarnowski milczy i patrzy przed siebie. Gdy zerkam na jego twarz, widzę

zaciśnięte zęby i zaszklone oczy.

– Wiesz, że jesteś wyjątkowa, Nina – zaczyna. – Oszalałem na twoim punkcie, choć wiem, że nigdy nie będziemy mogli być razem. – Przenosi na mnie spojrzenie.

– Nie mów tak. – Głos mi drży. – Wszystko się ułoży.

– Nie. – Ociera dłonią cieknące mu po policzkach łzy. – Nie ma dla nas przyszłości. Rozumiesz?

Przytulam się do niego i próbuję nie rozkleić.

– Kocham cię. Dzięki tobie znowu poczułam, jak to jest być szczęśliwą.

Wojtek delikatnie odsuwa mnie od siebie.

– Jeśli mnie kochasz, to pozwolisz mi odejść.

Przez moment przyglądam mu się z niedowierzaniem.

– Że co?

– Rozmawiałem z Kryspinem. – Cały się trzęsie i nie przestaje płakać. – To była długa, szczerą, osobista rozmowa. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się przede mną otworzył. W ogóle nie wiem, czy kiedykolwiek zrobił to aż do tego stopnia.

– Wojtek...

– Proszę – chwyta mnie za dłoń – pozwól mi dokończyć. – Zamyka oczy i opiera głowę o siedzenie. – Mój syn w końcu jest szczęśliwy. Dużo mi o tobie mówił. Widziałem w jego oczach ten błysk, który zniknął, gdy zostałem oskarżony o gwałt. Tak dobrze widzieć go znów rozpromienionego i pełnego nadziei... Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo go kocham. Żałuję, że ma takiego ojca. Zasługiwał na kogoś dużo lepszego ode mnie.

– Jesteś dobrym ojcem – próbuję go uspokoić. Wojtek coraz mniej nad sobą panuje.

– Czyżby? Najpierw zniszczyłem chłopakowi życie tą aferą, a teraz oszalałem na punkcie jego dziewczyny.

– Nie jestem dziewczyną Kryspina – precyzuję.

– On uważa, że jesteś. Zakochał się. – Ścisną mnie za przedramię. – Dajesz mu to, co ja mu zabrałam. Nadzieję na to, że wszystko się ułoży. Rozumiesz, Nina? Nie mogę mu ciebie odebrać. Nie teraz, gdy jesteś mu tak bardzo potrzebna.

Zaczynam płakać razem z nim.

– Nie rób mi tego... Proszę.
Namiętnie całuje mnie w usta. Czuję słony posmak jego łez.

– Nie mogę sobie z tym wszystkim poradzić – jęczy. – To mnie przerasta. Sam już nie wiem, co robię. – Ociera dłońmi wilgotną, napuchniętą twarz. – Nie panuję nad emocjami, nad całym swoim życiem... Ciągłe krzywdzę ludzi, na których mi zależy. Moje życie nie ma już sensu.

– Co ty mówisz? – Potrząsam nim. – Jesteś potrzebny Kryspinowi. Ja też cię potrzebuję.

– Będzie wam lepiej beze mnie – mówi przez zaciśnięte zęby, a potem sięga do schowka i wyjmuje z niego ostry kuchenny nóż.

– Kurwa, Wojtek!

– Kochasz mnie, Nina? – W jego oczach widzę teraz obłęd. – Bo jeśli tak, to pozwolisz mi odejść – powtarza.

– Odłóż nóż! – Zaczynam panikować. – Błagam, to nie jest zabawne.

Wojtek trzyma nóż w obu dłoniach i mierzy nim w swój brzuch.

– Nadal nie rozumiesz? Z tobą czy bez ciebie... i tak nie będę umiał żyć.

– Wojtek, do kurwy nędzy, skończ z tym szaleństwem! Brałeś coś? Nie myślisz racjonalnie.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie. Kocham cię i wiem, że to, co za chwilę zrobię, będzie najlepszym rozwiązaniem dla nas wszystkich. Nie mogę już dłużej krzywdzić siebie i innych. Nie mam już siły. Chcę wreszcie zaznać spokoju.

Oboje zanosimy się płaczem. Nagle widzę tatę, który radośnie spaceruje ze mną za rękę wzdłuż greckiej plaży. Myślałam wtedy, że mogłoby tak być już zawsze. Spokojnie, rodzinne i beztrosko. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka. Nie przeczuwałam tego nawet w najgorszych snach.

A teraz mam stracić człowieka, który budził we mnie wszystkie cudowne wspomnienia związane z tatą. I nagle to do mnie dociera. Wojtek robi to, czego nie miała odwagi zrobić moja matka.

Uwalnia się za stanu wyniszczającej wegetacji.

Z nim przynajmniej będę miała okazję się pożegnać.

– Wojtek – mówię spokojnie, kładąc mu dłoń na udzie. – Naprawdę tego chcesz?

Mruży oczy i bada mnie wzrokiem.

– Tak... Długo nad tym myślałem. To jedyne wyjście.

– W takim razie – dobrze.

Na dźwięk tych słów wybucha jeszcze większym płaczem.

– Przepraszam, kochanie... Robię to również dla ciebie.

Przykładam mu dłoń do policzka i delikatnie głaszczę.

– Wiem... wiem.

Wojtek bierze głęboki wdech i wypuszcza powietrze przez usta.

– W bagażniku masz kanister z benzyną. W schowku leży zapalniczka. Kiedy będzie już po wszystkim, oblejesz samochód benzyną i go podpalisz. A potem uciekniesz. Rozumiemy się? Nikt nie może cię zobaczyć. Biegnij przez pola. Trzymaj się bocznych uliczek. Wiem, że jest ciemno, ale lepiej nie kusić losu.

– Proszę – jęczę – zostań ze mną jeszcze przez chwilę.

Wojtek sięga do kieszeni i wyjmuję z niej telefon.

– Weź go. To mój dodatkowy telefon. Nigdy nie dzwoniłem do ciebie z prywatnego numeru. Zniszcz kartę i pozbadź się telefonu. W ten sposób nikt nigdy się nie dowie, że kiedykolwiek mieliśmy ze sobą kontakt.

Wojtek gładzi mnie kciukiem po podbródku, a potem delikatnie całuje.

– Obiecuj, że zrobisz to wszystko. Nie chcę, żeby to wyglądało na samobójstwo. Wyszedłbym na tchórza. I pamiętaj – Kryspin nie może się dowiedzieć o tym, co było między nami.

– Boże, Wojtek. – Przytulam się do niego najmocniej, jak potrafię. – Dziękuję. Za wszystko.

Uśmiecha się do mnie i szepcze, że mnie kocha.

– Bądź szczęśliwa.

A potem gwałtownie wbija sobie w brzuch ostry nóż, który wchodzi w niego jak w masło.

– WOJTEK!

– Weź zapalniczkę – mówi, a potem zaczyna pluć krwią. Nie mogę go zostawić.

– Boże! Co ty zrobiłeś!

– Wyjdź... Proszę...

Powoli odpływa. Krew tryska mu z brzucha i za każdym razem, gdy próbuję ją

jakoś zatamować, on mnie odtrąca. W końcu jego spojrzenie nieruchomieje, a oddech spowalnia. Umiera, patrząc mi w oczy. Na jego twarzy widnieje delikatny uśmiech. Odszedł na własnych warunkach. Niewielu ma odwagę to zrobić.

Muszę się uspokoić. Zaciskam zęby, oddycham głęboko i próbuję zachować trzeźwość umysłu. Wsiadam z auta i podchodzę do bagażnika. Wyjmuję z niego kanister.

– Co ty, kurwa, robisz? – słyszę znajomy głos.

Odwracam się i widzę ją na polnej drodze. Jest ciemno, ale i tak ją rozpoznaję. Matylda opiera się o rower i mnie obserwuje.

– Matylda?

– Możesz mi wytłumaczyć, co, do kurwy, się tu dzieje? – Rzuca rower na ziemię i idzie w moją stronę.

– Odsuń się. To nie twoja sprawa.

– Wszystko widziałam – mówi roztrzęsiona. – Ja pierdolę. Zabiłaś ojca Kryspina!

Podchodzi do okna od strony kierowcy i prawie wymiotuje na widok krwi.

– Nie zabiłam go! Wojtek popełnił samobójstwo.

– Wojtek – rzuca. – Od dawna ze sobą sypiacie? Dość tego, dzwonię na policję.

Sięga do kieszeni, ale wtedy rzucam się na nią i powalam ją na ziemię.

– Nie zadzwonisz na policję. – Dotykam ją wszędzie zakrwawionymi dłońmi.

– Jeśli to zrobisz, powiem, że też brałaś w tym udział.

– Pojechało cię, Nina – syczy Stępień. – Nie mam z tym nic wspólnego.

– A jak to, kurwa, udowodnisz? Jesteś cała we krwi. Byłaś tu w momencie śmierci Tarnowskiego. Słowo przeciw słowu.

– Jesteś chora. – Próbuje się ode mnie uwolnić. – Pozwoliłaś, żeby biedny człowiek odebrał sobie życie. Kryspin cię za to znienawidzi!

Odpycha mnie, wstaje i biegnie po rower.

– Nic mu nie powiesz – mówię stanowczo. – Słyszysz? – Matylda się zatrzymuje. – Nikt nigdy nie pozna prawdy – kontynuuję. – Wszyscy uwierzą, że ktoś zamordował Wojtka, a potem spalił samochód.

Matylda łapie się za głowę.

– Ja pierdolę, ja pierdolę.
– Skup się. – Podchodzę do Stępień i mocno nią potrząsam. – Trafiłaś tu przypadkiem i znalazłaś w aucie martwego Tarnowskiego. Nie oddychał, a w brzuchu miał nóż. Próbowалаś go reanimować, ale było już za późno. Nagle napadło cię dwóch zakapturzonych zbirów. Skatowali cię, a potem podpalili auto i uciekli.

– Boże... – Matylda zalewa się łzami.

– Muszę cię teraz pobić. Będzie bolało.

– Jesteś chora, Nina! Idź na policję i powiedz, co zrobiłaś!

– Nie mogę. Wojtek by tego nie chciał.

Każę jej się odsunąć i zacisnąć zęby.

– Zaczekaj! – odzywa się Matylda. – Zrobię to, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Odczepisz się od mojego chłopaka raz na zawsze. Wiem o waszym romansie. Kryspin mi powiedział. Pokłóciliśmy się, a na koniec ze mną zerwał. Z twojego, kurwa, powodu! A teraz się okazuje, że sama pieprzyłaś się z jego starym! – podnosi głos.

– Ciszej! Jeszcze ktoś nas usłyszy.

– Niby kto? – Matylda wymachuje rękami. – Jesteśmy w szczerym polu! – Ściska mnie mocno za rękę i przyciąga do siebie. – Zrobisz tak: spotkasz się z Kryspinem i powiesz mu, że między wami nigdy nic nie będzie. Każesz mu o sobie zapomnieć. Nie próbuj ze mną pogrywać, bo udupię cię tak, że popamiętasz. Zrobię z ciebie główną podejrzaną. Policja sprawdzi twój telefon, komputer, całe życie... Przekopią się przez wszystko. Myślisz, że jesteś cwana i pociągasz za sznurki? Zdziwisz się, dziwko.

Nie zamierzam narażać się Matyldzie. Bez względu na to, czy faktycznie mogłaby znaleźć na mnie jakiegoś haka, lepiej nie kusić losu.

– Zgoda – mówię spokojnie. – Kryspin jest twój.

Matylda uśmiecha się pod nosem, a potem zamyka oczy.

– Okej. Jestem gotowa.

Przeklinam, kopiąc ją z całej siły po całym ciele. Rzucam „kurwami”, bo dopiero teraz zaczyna do mnie docierać, co właśnie zrobiłam. Już zawsze będę związana z Matyldą tajemnicą dzisiejszej nocy. Gdy jest już tak obolała, że nie

ma siły nawet jęczeć, biorę do ręki kanister i oblewam cały samochód benzyną. Następnie patrzę, jak ogień momentalnie rozświetla okolicę.

– Wstań. – Podaję Matyldzie rękę. – Odczekaj trochę, a potem zadzwoń na policję i mów to, co ustaliłyśmy.

Matylda pluje krwią. Patrzy mi w oczy i kiwa głową.

Biegnę przez pola ile sił w nogach. Straciłam go. Wojtek odszedł i zostawił mnie samą na tym okrutnym świecie. Mogę mieć tylko nadzieję, że spotka w zaświatach mojego tatę i powie mu, jak bardzo go kocham i żałuję, że pożegnaliśmy się w gniewie.

Tak bardzo chciałabym cofnąć czas i przenieść się na plażę pełną muszelek. Tylko ja, tata i szum morza.

EWA

TERAZ

Jak dobrze, że nie masz dzieci... Lepiej nie przekazywać dalej tych psychopatycznych genów.

– Nina odezwała się do mnie ponownie jakiś czas temu – mówi Martyna. – Spytała, czy ją jeszcze pamiętam. Oczywiście, że pamiętałam. Znow miała problem i potrzebowała mojej porady. Wyśpiewała mi wszystko. Opisała wydarzenia tamtej nocy z najdrobniejszymi szczegółami. Biedaczka nie daje sobie rady z brzemieniem, które nosi.

– Wrobiłaś mnie – warczę. – Nie było żadnej prośby o rozwiązanie zagadki morderstwa. Od samego początku wiedziałaś, że Tarnowski popełnił samobójstwo.

– Oczywiście. – Zalewska śmieje mi się w twarz. – Nadal nie rozumiesz, po co zorganizowałam tę szopkę? – Okrąża mnie. – To ty zapoczątkowałaś ciąg tragicznych wydarzeń. Ty pchnęłaś Ninę w ramiona tego człowieka.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Nina nie potrafiła się pozbierać po zaginięciu ojca. Nie umiała wybaczyć sobie, że ich ostatnie spotkanie było pełne pretensji, złości i oskarżeń. Obwiniła Rosickiego o rozbicie małżeństwa i rodziny. A potem go zabiła i ukryła ciało. Nina nie miała szansy pojednać się z ojcem i przeprosić go za gorzkie słowa. Bardzo go kochała. I codziennie płacze z tęsknoty za nim.

Szumi mi w głowie. Nie mogę tego słuchać.

– Proszę... Martyna...

– Tarnowski był dla Niny kimś więcej niż kochankiem. Ich relacja nie zasłaby tak daleko, gdyby nie drzemiące w niej pragnienie ożywienia najpiękniejszych

wspomnień o ojcu. Przy Tarnowskim czuła się bezpiecznie. Dawał jej to, co ty jej odebrałaś. Nie potrzebowała chłopca, którym jest Kryspin. Ona potrzebowała mężczyzny, który roztoczy nad nią opiekę. Kogoś, kto wypełniłby w jej sercu pustkę po ojcu.

Odchodzę od niej na kilka kroków i próbuję zebrać myśli.

– Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Martyna parska śmiechem.

– Jeszcze nie wiesz? – Zbliżyła się do mnie. – Jesteś źródłem wszelkiego zła na tym świecie. Niszczysz ludziom życie, a potem uciekasz i zostawiasz ich w ruinie. Ja też jestem twoją ofiarą.

– Że... jak? Ty... ofiarą?

– Odebrałaś mi jedyną szansę na uratowanie związku. Skatowałaś mnie i doprowadziłaś do poronienia.

– Dość. – Unoszę ręce. – Nie zamierzam tego słuchać. Bredzisz.

– Kiedy to prawda! – W jej głosie słyszę rozpacz. Rzucam się na nią i przyciskam do drzewa.

– Przecież to ty kazałaś mi to zrobić. – Nasze twarze znajdują się tak blisko siebie, że czuję na sobie jej ciepły oddech. – Ty chciałaś się pozbyć córki i groziłaś, że jeśli nie pomogę ci jej zabić, to ujawnisz nagranie.

– Byłaś moją terapeutką. Powinnaś była odwieść mnie od tego pomysłu.

– Jesteś chora, Martyna. Próbowałam cię odwieść wiele razy. W końcu postanowiłaś mnie zaszantażować. Musiałam cię posłuchać.

– Nie myślałam racjonalnie! – krzyczy. – Za to ty – tak. I dobrowolnie odebrałaś mi marzenia o wspólnym życiu z Damianem! Śmierć córeczki była gwoździem do trumny naszego związku. Przez ciebie odszedł do innej, a ja pograżyłam się w depresji. – Uderza mnie pięścią w ramię. – Nienawidzę cię, Ewa! Zniszczyłaś mi życie!

– Sama je sobie zniszczyłaś, ty chora, nieobliczalna kurwo! – Szarpię ją za rękę. – Wracamy do Warszawy.

– Nie ma mowy! – Martyna mi się wyrzywa. – Zadzwoń na policję i wyślę im lokalizację. To twój koniec, Ewa. Musisz ponieść w końcu karę za twoje okrucieństwo wobec innych.

Wyjmuje telefon i go odblokowuje. W tym momencie waży się cała moja

przyszłość.

Nie mogę pozwolić, żeby mnie zniszczyła. Już raz to zrobiła, kiedy pojawiła się w moim życiu.

Powalam ją na zimną, wilgotną ziemię. Zaskoczona Martyna wypuszcza telefon, który ląduje mniej więcej metr dalej.

– PUSZCZAJ!

Uderza mnie w twarz. Robi mi się ciemno przed oczami. Gdy odzyskuję świadomość, dostrzegam ją ponownie z telefonem w ręku. Rzucam się i próbuję go jej wyrwać.

– Nie pozwolę ci! Nigdy więcej nie będę twoją ofiarą!

Upadam na nią i przygniatam ją swoim ciałem. Trzymam ją za jedną dłoń, ale druga mi się wymyka i zadaje mi cios w bok. Jęczę z bólu, a wtedy ona podrywa się i uderza mnie pięścią w podbródek.

– Już po tobie, suko – syczy, a następnie kopie mnie kilka razy w brzuch.

Obserwuję ją. Stoi nade mną i znowu zatapia wzrok w telefonie.

Kopię ją w piszczel. Martyna krzyczy, zgina się w pół i osuwa na ziemię. Dopadam ją i wrywam jej telefon. Następnie chwytam ją za włosy i mocno uderzam jej głową o twarde podłoże. Martyna jęczy i próbuje nie odpłynąć.

– To koniec – mówię, patrząc jej w oczy. Krew z moich ust kapie jej na policzek. – Nigdy więcej.

Uderzam ją mocno w twarz. I nagle wracają do mnie wszystkie wspomnienia. Adam uwielbiał, gdy mu to robiłam. Krzywił się, stękał, ale prosił o jeszcze. Spełniałam jego prośbę i uderzałam ponownie. A potem robiłam to kolejny raz, zanim zdążył mnie poprosić. Okładałam go po twarzy tak długo, aż zaczynał pluć krwią i mi dziękować.

Martyna mi nie dziękuje. Ona błaga o litość.

Nie mam litości. Biję ją jak w amoku. Była niegrzeczna i zasługuje na karę.

– Bła... gam... och...

Sięgam po leżący obok kamień. Zamykam oczy i zadaję ostateczny cios. Martyna już się nie szarpie. Jej ciało odmawia posłuszeństwa, a dusza powoli odpływa w nieznanym kierunku. Gdy w końcu się uspokajam, spoglądam na nią i widzę przerażenie w jej nieruchomych oczach. Martyna Zalewska nie żyje.

Mój największy koszmar zniknął.

Ciągnę Martynę do najbliższego rowu i przysypuję ciało liśćmi. Wcześniej wyjmuję telefon z kieszeni jej spodni. Siadam obok i próbuję się uspokoić. Gdy udaje mi się upokoić oddech, przykładam jej palec do ekranu telefonu i go odblokowuję. Sprawdzam, czy zdążyła wysłać komukolwiek naszą lokalizację. Zmieniam kod blokady, loguję się na Instagram i próbuję ustawić nowe hasło. Po chwili na ekranie pojawia się powiadomienie od Gmaila z nową wiadomością. Klikam w link resetujący hasło i ustawiam nowe. Od teraz „Chcę się zwierzyć” należy do mnie.

Muszę pojechać do leśnej chaty i wziąć z niej łopatę. Gdy już to zrobię, wrócę i dokończę to, co zaczęłam.

Martyna spocznie nieopodal Adama. Mężczyzny, którego wciąż kocham.

Tak bardzo za nim tęsknię. Przed odejściem klękam tam, gdzie go pochowałam, i płaczę. Adam wie, że robiłam to wszystko dla niego. Krzywdziłam go, bo tak bardzo pragnęłam jego szczęścia.

Aż za bardzo.

Po drodze niszczę kartę SIM z telefonu Martyny. I tak nikt nie będzie jej szukał. Nie ma nikogo. Była tylko samotną chorą kobietą, która dopiero zakończyła leczenie psychiatryczne. Pozostaje mi wierzyć, że nikt nigdy nas nie powiąże.

Wracam do domu nad ranem. Jestem brudna, spocona i obolała. Martyna dała mi nieźle popalić. Wiem, że na trzeźwo nie zmrużę oka przez kilka następnych dni. Ból szybko nie ustąpi, a nie mogę iść do lekarza. Wezmę wolne. Muszę. A potem wrócę do pracy i dalej będę wysłuchiwać obcych ludzi narzekających na swoje nudne życie.

Chętnie bym się z nimi zamieniła.

Robię sobie podwójnego drinka z rumem, a potem wypijam go jednym haustem. W ciągu następnych minut wypijam jeszcze dwa drinki.

Z Anitą.

W drodze do Warszawy zadzwoniłam do niej i powiedziałam, że potrzebuję jej pomocy. Nie pytała o szczegóły. Zgodziła się. Właśnie taka jest Anita. Oddana, troskliwa i godna zaufania.

Tylko taką osobę poprosiłabym o pomoc w jak najszybszym zakopaniu ciała. Sama nie dałabym rady. Z czasem ból brzucha coraz bardziej się nasilał.

Siedziałam pod drzewem i patrzyłam, jak Anita odwała za mnie brudną robotę.

Bierzemy wspólny prysznic. Anita obserwuje siniaki na moim ciele.

– Jesteś bardzo dzielna – mówi, uśmiechając się delikatnie.

Już wie, przez co przeszłam. Powiedziałam jej wszystko w samochodzie.

Koniec z tajemnicami.

– A ty... jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Zawsze byłaś.

– Dziękuję, Ewa.

Przytulamy się, a potem jednocześnie wypowiadamy słowa przysięgi przyjaciół:

– „Choć dystans za duży, choć czas nam nie służy, nie damy się burzy, bo przyjaźń to moc!”

Dopiero teraz rozumiem jej sens.

WOJCIECH

LIPIEC 2018 ROKU

Naprawdę myślisz, że ktokolwiek weźmie twoją stronę? Nikogo nie obchodzi prawda!

Długo zastanawiałem się, czy powiadomić o tym pozostałych opiekunów. Uznałem jednak, że nie będę nakręcał afery. Pamela Lisek, jedna z uczestniczek kolonii, od początku wyjazdu wysyła mi niepokojące sygnały. Z początku bagatelizowałem jej dziwne zachowanie. Myślałem, że to tylko niewinne żarty. Gdy jednak zeszłej nocy zakradła się do mojego pokoju i wskoczyła mi do łóżka, przestraszyłem się nie na żarty. Wyprosiłem ją i zagroziłem, że jeśli sytuacja się powtórzy, powiem o wszystkim jej wychowawczyni.

Pamela nie wzięła sobie moich słów do serca. Bez przerwy mnie prześladowuje, a gdy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, posyła mi lubieżne uśmiešky. Moja cierpliwość powoli się kończy. Ktoś musi zapanować nad tym dzieciakiem.

To był kolejny ciężki dzień. Liczyłem na odpoczynek w przyjemnej atmosferze, a tymczasem biję się z myślami przez jakąś rozochoconą małolatę. Spaceruję nocą po sadzie i palę papierosa za papierosem. Jutro rozmówię się z Dorotą, jej wychowawczynią.

– Jesteś tu, kocie? – słyszę znajomy głos. Pamela przechadza się między drzewami i mnie nawołuje.

– Co ty tu robisz? – Wychodzę jej naprzeciw. – Wracaj do swojego pokoju!

– Nie mogłam spać. Bez przerwy o tobie myślę.

Próbuję mnie objąć, ale ją odpycham.

– Co ty masz w głowie, dziecko?

– Auuu! Uderzyłeś mnie! – Pamela teatralnie łapie się za rękę.

– Myślałem, że wyraziłem się jasno. Miałaś przestać mnie prześladować.

Pamela chwytła mnie za krocze i mocno ściska. Stękam z bólu.

– Myślałam, że tego właśnie chcesz. Pragnę cię i wiem, że ty czujesz to samo.

– Dość tego! – Popycham ją tak mocno, że upada na ziemię. – Wracamy do środka.

Próbuję ją wziąć za rękę, ale wyrywa mi się i grozi, że jeśli jeszcze raz ją dotknę, oskarży mnie o pobicie.

– Jak chcesz. – Unoszę ręce. – Ja idę. Za dziesięć minut sprawdzę, czy jesteś w łóżku. Lepiej, żebyś była.

Jestem już daleko, gdy słyszę jej krzyk:

– Myślałam, że też mnie kochasz! Jesteś beznadziejny! Nie daruję ci tego.

Macham ręką i wchodzę do budynku przez stołówkę. Jakaś durna smarkula nie będzie mi psuła wyjazdu. Niech sobie gada, co chce. Nic jej nie zrobiłem. Nie mam sobie nic do zarzucenia.

Jestem pewny, że inni mi uwierzą.

EPILOG

MICHAŁ

Światelko na drzwiach zmienia kolor z czerwonego na zielony. To znak, że Agata wróciła z pracy. Minie pół godziny, zanim się przebierze, zmyje makijaż i zrobi sobie coś do jedzenia. Dopiero gdy rozsiądzie się wygodnie na kanapie w salonie, przypomni sobie, że w ciemnej, chłodnej, zamkniętej na chip piwnicy tkwi jej wygłodniały mąż. Uśmiechnie się pod nosem, a potem podejdzie do regału i wyciągnie z barku butelkę drogiego szampana. „Nic się nie stanie, jak sobie tam jeszcze posiedzi...”

Nie wiem, dlaczego zamontowała tę głupią lampkę. Może chce, żebym wiedział, kiedy wraca do domu? A co, jeśli próbuje się bawić w Pawłowa? Czerwona lampka – spoczynek. Zielona lampka – napięcie, ślinienie się i oczekiwanie na posiłek.

A potem mijają kolejne minuty, kwadranse, godziny, a ona nie przychodzi. Mimo to ja wciąż się ślinię. Jestem taki głodny...

Agata trzyma mnie w piwnicy od tygodnia. Z dnia na dzień ubzdurała sobie, że potrzebuje kolejnej garderoby, a mój pokój na poddaszu idealnie się do tego nadaje.

– Mam nadzieję, że nie wyhodowałeś tam żadnej pleśni... Bo jeśli tak, to będziesz ją zlizywał.

Każdego dnia żałuję, że w zeszłym roku wziąłem jej stronę. To wszystko wina Martyny. Wpędziła mnie w jeszcze większą rozpacz, a przez jej obsesję uwierzyłem, że nic lepszego mnie już w życiu nie spotka i powinienem docenić

to, co mam.

A nie mam przecież nic poza Agatą. Kobieta, która wygoniła mnie do piwnicy jak szkodnika.

Na szczęście niebawem role się odwrócą. Muszę tylko zacisnąć zęby i jeszcze trochę wytrzymać. Agata nie wie, co ją czeka. Przygotowałem dla niej bombową niespodziankę.

Dostałem szansę, żeby wreszcie się uwolnić od tej psychopatki. I zamierzam z niej skorzystać.

SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[PROLOG](#)

[ADAM. KIEDYŚ](#)

[CZEŚĆ 1. OBSERWUJ](#)

[MATYLDA. LISTOPAD 2019 ROKU](#)

[EWA. TERAZ](#)

[NINA. SIERPIEŃ 2019](#)

[EWA. TERAZ](#)

[NINA. SIERPIEŃ 2019](#)

[EWA. TERAZ](#)

[EWA. CZERWIEC 2017](#)

[NINA. SIERPIEŃ 2019](#)

[EWA. TERAZ](#)

[EWA. CZERWIEC 2017](#)

[NINA. SIERPIEŃ 2019](#)

[EWA. TERAZ](#)

[EWA. MARZEC 2017](#)

[NINA. SIERPIEŃ 2019](#)

CZĘŚĆ 2. INFORMACJE O TYM KONCIE

[ADAM. KIEDYŚ](#)

[EWA. LIPIEC 2017](#)

[EWA. TERAZ](#)

[NINA. WRZESIEŃ 2019](#)

[EWA. LIPIEC 2017](#)

[EWA. TERAZ](#)

[NINA. WRZESIEŃ 2019](#)

[EWA. LIPIEC 2017](#)

[EWA. TERAZ](#)

[PAMELA. LIPIEC 2018](#)

CZĘŚĆ 3. PRZESTAŃ OBSERWOWAĆ

[NINA. PAŹDZIERNIK 2019](#)

[EWA. LIPIEC 2017](#)

[EWA. TERAZ](#)

[NINA. PAŹDZIERNIK 2019](#)

[EWA. PAŹDZIERNIK 2017](#)

[EWA. TERAZ](#)

[NINA. PAŹDZIERNIK 2017](#)

[EWA. TERAZ](#)

[ADAM. LISTOPAD 2017](#)

[EWA. TERAZ](#)

[NINA. LISTOPAD 2019](#)

[EWA. TERAZ](#)

[WOJCIECH. LIPIEC 2018 ROKU](#)

EPILOG

[MICHAŁ](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Marcel Moss, 2019
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2020

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Youproduction/Shutterstock

Redakcja: Ewelina Pawlak/Słowne Babki
Korekta: Lena Marciniak-Cąkała/Słowne Babki
Skład i łamanie: TYPO Marek Ugorowski

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-049-7

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe